JEST WSZYSTKIM, CZEGO
ONA POWINNA UNIKAĆ.
ALE NIE POTRAFI.

BETHANY-KRIS

PIERWSZY TOM NOWEJ SERII MAFIJNEJ
FILTHY MARCELLOS #1

LUCIAN

BETHANY-KRIS

LUCIAN

FILTHY MARCELLOS #1

TŁUMACZENIE

MALWINA STOPYRA

OŚWIĘCIM 2020

Tytuł oryginału
Lucian
Copyright © 2016 by Bethany-Kris
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2020
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Magdalena Lisiecka
Korekta:
Kamila Recław
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-427-6

SPIS TREŚCI

Dedykacja
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY
EPILOG

„To życie jest nasze i jest wspaniałe. Jeśli możesz przejść przez nie tak po prostu i ujdzie ci to na sucho, hej, to świetnie. Ale życie jest bardzo, bardzo nieprzewidywalne. Istnieje wiele sposobów, żeby wszystko schrzanić".

Paul „Wielki Paulie" Castellano
Były boss rodziny Cosa Nostra Gambino

Dedykacja

Dla moich trzech chłopców. Kocham Was. Zawsze.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przykucając nisko, ośmioletni Luciano Grovatti miał nadzieję, że nikt, kto akurat przechodził ciemną uliczką, nie zauważy jego małej postaci, odpoczywającej przy śmietniku obok restauracji. Ulica i chodnik były tego dnia bardzo zatłoczone, ale zdecydował się zaryzykować. To najlepsze miejsce, by znaleźć jedzenie, nawet jeśli niebezpieczne. Niejednokrotnie słyszał krzyki dochodzące z wnętrza lokalu. Zawsze upewniał się, by zwiać jak najszybciej, gdy taka sytuacja miała miejsce.

Alejka okropnie śmierdziała, śmieciami i śmiercią, ale przynajmniej było ciepło, a spadzisty daszek zapewniał schronienie przed wiosenną wilgocią. Względnie cieplej było również dzięki odpowietrznikom, które wydmuchiwały fale gorącego powietrza z wnętrza lokalu.

Wkrótce skończy dziewięć lat.

Nie tak chciałby spędzać urodziny.

Ile urodzin minęło, odkąd trafił na ulicę?

Podniósł brudną rękę i zaczął wyliczać na palcach pory roku, które obserwował, jak przychodzą i odchodzą. Wiosna, jesień, zima, lato. Z tego co pamiętał, każda powtórzyła się dwa razy. *Dwa lata*, pomyślał. To okropnie długo dla małego chłopca, który przebywał na ulicach Nowego Jorku, włóczył się po alejkach w poszukiwaniu jedzenia i walczył z innymi wyrzutkami o bezpieczne miejsce do spania.

Luciano nie znał innego wyjścia.

Przynajmniej tej nocy będzie mu na tyle ciepło, że zdoła powstrzymać dreszcze.

– Jesteś głodny, chłopcze?

Głos pojawił się znikąd. Był mroczny i głęboki, typowo męski. Wydawał się również dziwnie znajomy. Mówił po włosku, nie po angielsku, jednak Luciano rozumiał oba języki. Oczy chłopca

otworzyły się szeroko, strach zaczął wypełniać go od środka. Jego wzrok natychmiast powędrował do wejścia uliczki, by zobaczyć, czy ktoś się nie wśliznął, kiedy czujność Luciana spadła.

Jak mógł być taki głupi?

Luciano zerknął przez ramię i natrafił na spojrzenie zielonych oczu mężczyzny, który przyklęknął na kolano, by znaleźć się na poziomie jego wzroku. Coś pachnącego ciepło i słodko przebiło się przez ostrą nutę wody kolońskiej. W czystym, wyprasowanym garniturze ten człowiek wyglądał przy Lucianie jak król. Nawet jego buty lśniły w ciemnej uliczce.

Mężczyzna wyciągnął przed siebie paczuszkę i powiedział:

– Weź.

Luciano zawahał się.

– Nie, dziękuję.

– To nic złego, przysięgam. Tylko ciastka. Z kawałkami czekolady. Prosto z pieca. Moje ulubione.

Luciano nadal odmawiał wzięcia paczuszki. Unieruchomiony spojrzeniem nieznajomego, chłopiec czuł się tak, jakby został przejrzany na wylot. Ręka wyciągnięta do przodu delikatnie odsunęła za długie włosy z czoła chłopca. Ten czuły gest go przestraszył.

Jak płochliwa mysz, Luciano odskoczył do tyłu, uderzając plecami w kontener. Mężczyzna zmarszczył brwi na ten oczywisty przejaw strachu.

– Nie skrzywdzę cię, dziecko. Nigdy bym tego nie zrobił.

Czego ten człowiek od niego chciał?

– Jak masz na imię? – zapytał po włosku mężczyzna.

Luciano załkał cicho.

– Proszę, nie krzywdź mnie.

– Powiedziałem, że tego nie zrobię. Twoje imię, dziecko.

– Luciano.

– Nazwisko? – naciskał delikatnie. – Proszę, podaj mi nazwisko, które nadał ci ojciec.

Luciano potrząsnął głową zawzięcie. Dobrze wiedział, że nie powinien tego zdradzać, nikomu. Matka była stanowcza w tej kwestii, jego nazwiska nie można bezpiecznie wymawiać na głos.

Istnieli ludzie, którzy skrzywdziliby go, gdyby dowiedzieli się, skąd pochodził.

Mężczyzna westchnął i potarł czoło.

– Od jak dawna żyjesz w ten sposób?

Luciano podniósł rękę i pokazał dwa palce.

Mężczyzna wzdrygnął się.

– A twoja matka?

– Kazała się ukryć.

– Oczywiście. – Mężczyzna wstał i poprawił spodnie. – Myślałeś, że jesteś ostrożny, chłopcze, ale moi ludzie widzieli cię tutaj już więcej niż raz. Widzisz, ta restauracja jest moją własnością. Jedyne, co powstrzymało ich od przegonienia cię stąd, to fakt, że usłyszeli, jak mruczysz coś po włosku. Kiedy cię opisali… musiałem zobaczyć na własne oczy.

Co zobaczyć?

Luciano nie mógł dłużej znieść spojrzenia mężczyzny. Zmieniło się z zaciekawionego, w smutne i pełne żalu.

– Proszę, sir, jeśli obiecam, że więcej tu nie przyjdę, pozwolisz mi odejść?

– Nie.

– C-co? Dlaczego?

– Znałem twojego ojca, chłopcze. Był moim najlepszym przyjacielem. Zawiódłby się na mnie ogromnie, gdybym pozwolił ci nadal żyć w ten sposób.

Luciano zmusił się do przełknięcia guli w gardle.

– Mojego ojca?

– Mam na imię Antony. Byłem *caporegime*, jak twój ojciec. Teraz jestem bossem. Bossem, dziecko. Rozumiesz, co to znaczy?

Mgliste wspomnienia zaczęły pojawiać się w jego świadomości. Słowa ludzi, których Luciano nie rozumiał zbyt dobrze, ale wiedział, że jego ojciec był jednym z nich. La Cosa Nostra. Jego matka, *goomah* ojca.

Antony zaczął znowu mówić, odciągając chłopca od jego myśli.

– Wiedziałem o twojej matce, ale o tobie dowiedziałem się dopiero po wszystkim. Jest mi bardzo przykro z tego powodu.

– *Momma?* – zdołał zapytać Luciano.

Antony raz skinął głową w odpowiedzi i uśmiechnął się sztywno.

– Czy chciałbyś spać dzisiaj w łóżku, Luciano?

– Ja… – Czy mógł zaufać temu Antony'emu?

– Mam w domu dwóch małych chłopców – mówił dalej Antony, a jego głos stawał się coraz bardziej delikatny. – Dante i Giovanni. Dante właśnie skończył osiem lat. Gio ma sześć, wkrótce skończy siedem. Założę się, że bardzo chcieliby cię poznać i mieć nowego kompana do zabaw.

– Kazała mi się ukryć – powiedział Luciano po cichu. Chciał, żeby ten mężczyzna zrozumiał. – Nie powinienem.

– Już nie musisz się ukrywać, dobrze? Sprawiłem, że ludzie, którzy skrzywdzili twoich *madre* i *padre*, zniknęli. Jestem bossem, pamiętasz?

– Bossem – powtórzył Luciano.

– Łóżko? – zapytał Antony raz jeszcze.

– Proszę.

Antony uśmiechnął się olśniewająco. Dwaj mężczyźni pojawili się w wyjściu uliczki, zasłaniając sobą jedyne światło, które tam docierało. Jeden trzymał koc, drugi stał cicho, ze stoickim spokojem i rękoma skrzyżowanymi na piersi. Antony pstryknął palcami, a mężczyzna z kocem podszedł bliżej i mu go podał. Antony okrył Luciana bez słowa.

– Chce pan, żebym go wziął, bossie?

– Nie – powiedział Antony, ledwo zerkając na tego człowieka. – Będzie od teraz wychowywany jako mój syn. Ja go wezmę.

Mój syn.

Zanim Luciano mógł cokolwiek powiedzieć, już znalazł się w ramionach Antony'ego, zupełnie, jakby nic nie ważył. Instynktownie owinął ręce wokół szyi, a nogi wokół talii mężczyzny. Antony wypuścił drżący oddech, ale nie skomentował zapachu, który unosił się od chłopca, ani brudu, który właśnie osiadał na jego garniturze.

– Od teraz będziemy nazywać cię Lucian. Lucian Marcello. Rozumiesz?

Luciano przytaknął.

– *Si.*

– Chodźmy do domu, Lucianie. Moja żona od dawna chce cię poznać.

***

Lucian obudził się z nagłym szarpnięciem. Pot spływał mu po skórze, pozostawiając kropelki na nagiej klatce piersiowej. Przez krótką chwilę starał się przyzwyczaić wzrok do ciemności, ale przypomnienie sobie, gdzie był, nie zajęło mu długo. Znajome otoczenie przyniosło ukojenie mięśniom obolałym od starych wspomnień.

Nieczęsto śnił o nocy w Brooklynie, już nie. Czasami wspomnienia zakradały się do jego myśli i nie chciały odpuścić. Samo wspomnienie nie było koszmarem. Antony zabrał go z ulicy, dał mu dom, braci, matkę i ojca, to najlepsze, co Lucianowi przytrafiło się w życiu. Chodziło o wszystko inne, co dotyczyło tej nocy, rzeczy, które wydarzyły się wcześniej… teraz jawiły się jako koszmary.

Lucian odetchnął głęboko, przeczesał włosy palcami i usiadł w swoim starym łóżku. Niezależnie, jak mocno się starał, nie mógł znaleźć dobrej przyczyny, dla której wciąż śnił o tej nocy. Było tak, jak gdyby jego biologiczni rodzice ostatnio nawiedzali jego myśli.

Miał rodziców – takich, którzy bardzo go kochali.

Nie było ani jednej rzeczy, której Lucianowi by brakowało, od kiedy zamieszkał w domu Marcella, chociaż przez cały pierwszy miesiąc spał w szafie, zanim przyzwyczaił się do wielkości nowej sypialni. Jego obawy przed zaufaniem Antony'emu i Cecelii – adopcyjnej matce – łamały im serca, ale dali Lucianowi czas i przestrzeń, aż był gotowy na ogrom miłości, wsparcia i opieki, które mu dali.

Nowi bracia okazali się najbardziej serdeczni, a jednocześnie przerażający. Teraz wydawało się to zabawne, ale wtedy dwaj chłopcy, którzy żartowali, tryskali energią i rzucali włoskimi przekleństwami na prawo i lewo, śmiertelnie przerażali Luciana. Lubili robić zamieszanie, zarówno wtedy, jak i teraz. Dante był największym z trójki chłopców Marcella, chociaż obecnie Lucian przewyższał go o kilka centymetrów, Giovanni – Gio dla rodziny i przyjaciół – zdecydowanie był najbystrzejszy i najsprytniejszy

z całej trójki, zawsze wkręcał ich w kłopoty, a potem potrafił się z nich wyplątać, kiedy tamci zostali złapani.

Lucian miał dobre wspomnienia z późniejszych lat dzieciństwa. Antony i Cecelia dali mu wszystko to, co stracił wcześniej, a nawet rzeczy, których nie miał przed śmiercią matki.

Nigdy też nie ukrywali przed nim prawdy.

Matka, którą tak uwielbiał, okazała się być kochanką ojca. Kimś, kogo kochał, owszem, ale nie kimś, kogo chciałby poślubić, albo kimś, dla kogo porzuciłby żonę. Przecież w ich świecie małżeństwo było na całe życie. Nie musiało w nim chodzić o miłość, a związek jego ojca zdecydowanie się na niej nie opierał.

John Grovatti poślubił żonę w ramach umowy zawartej między jego własnym ojcem i ojcem panny młodej. Kate była podłym stworzeniem w bardzo wielu aspektach. Kłamała swojemu tatusiowi na temat ojca Luciana, opowiadała, jak okropnie traktował ją mąż, jak ją bił, jak nie chciał dzielić z nią łoża, bo był zbyt zajęty w łóżku innej kobiety.

Cóż, przynajmniej to ostatnie nie było kłamstwem.

Niemniej, czyny Johna miały swoje konsekwencje.

Boss nie musiał uzyskiwać pozwolenia na podjęcie decyzji o uderzeniu, niezależnie w kogo było wycelowane.

– *Cazzo* – zaklął pod nosem Lucian, skopał z siebie kołdrę i postawił bose stopy na zimnej, drewnianej podłodze. – Cholera.

Te wspomnienia to nie rzeczy, o których chciałby myśleć dzisiejszej nocy. Była sobota, a bracia Marcellowie zawsze spędzali tę noc w domu rodziców i całą rodziną uczestniczyli we mszy następnego dnia. Matka zawsze przygotowywała ogromne śniadanie, potem szli na mszę i spędzali resztę dnia wspólnie, kończąc go wieczorem rodzinną kolacją i drinkami. Robili to od chwili, gdy pierwszy z synów się wyprowadził, i trwało to cały czas, nawet kiedy wyniósł się ostatni z nich. W niedziele nie załatwiano żadnych interesów, ale nie było też odpoczynku.

Lucian nie miał tutaj swojego worka treningowego, na którym mógłby wyładowywać frustrację tak długo, aż padłby ze zmęczenia. Zamiast tego zaczął przeszukiwać szafkę nocną w nadziei, że matka nie pozbyła się jego zapasu zioła.

Oczywiście Cecelia to zrobiła.

Lucian był zaskoczony, że jeszcze nie musiał wysłuchać jej wykładu, skoro to znalazła.

Bardziej wzburzony niż wcześniej, zwlókł się z podwójnego łóżka, chwycił dresy, które zdjął wcześniej, i nałożył spodnie. Nie minęło wiele czasu, kiedy zaczął swoją cichą wspinaczkę na górę trzypiętrowego domu tak, jak robił to już wiele razy. Skoro w jego starej sypialni nie było niczego, co pomogłoby mu uspokoić zszargane nerwy, znajdzie coś w gabinecie ojca.

W końcu Antony również lubił whisky i cygara. Poza tym, dwadzieścia siedem lat życia nie pomogło Lucianowi zbytnio w powstrzymaniu się, kiedy czegoś chciał. Zupełnie jak w przypadku pozostałych mężczyzn z jego rodziny.

Może to charakterystyczna cecha Marcellów.

Lucian wtoczył się do gabinetu ojca, wciąż odczuwając skutki swojego snu, by znaleźć to, czego wcale się nie spodziewał. Antony siedział za biurkiem i popijał ze szklaneczki w połowie napełnionej bursztynowym płynem, Dante leżał wyciągnięty na skórzanej kanapie i kiwał głową na coś, co ojciec powiedział tuż przed wejściem Luciana.

Antony ledwo zerknął znad swojej szklanki.

– Nie masz jakichś ubrań?

Lucian wzruszył ramionami. Nie obchodziło go, że był półnagi.

– Nie sądziłem, że ktoś jeszcze nie śpi.

– Mam nadzieję, że masz na rano do kościoła coś lepszego niż dresy i te dżinsy, które uwielbiasz. Matka nie będzie zadowolona, jeśli znowu pójdziesz na mszę w ciemnych, spranych spodniach, Lucianie.

Dante parsknął krótko.

– Mama upewni się, że będzie dobrze ubrany. Jego garderoba powiększyła się o sześć garniturów od Armaniego szytych na miarę i wydaje mi się, że kilka kazała dostarczyć tutaj, żeby nie mógł wykręcić się tym, że zostawił je w mieszkaniu.

Cóż, ta rozmowa prowadzi donikąd, stwierdził Lucian.

– *Vaffancullo* – wymamrotał Lucian, dobitnie dając bratu do zrozumienia, że ma się pieprzyć. – Odwal się. Noszenie garniturów

każdego dnia tygodnia nie jest normalne, dobra? Muszę go nosić od poniedziałku do soboty, więc chociaż w niedzielę mógłbym założyć to, na co mam ochotę.

– Dobrze, gdy jest się odpowiednio ubranym – dodał ojciec. – I uważaj na słownictwo.

– Wszystko jedno.

– Dlaczego nie śpisz? – zapytał Antony i odstawił szklankę na stół.

Ciśnienie Luciana wzrosło pod czujnymi spojrzeniami ojca i brata.

– Tak po prostu. Coś mnie obudziło, jakiś dźwięk, nie wiem. Gdzie Gio?

To nie w stylu ojca, by spotykać się z jednym z braci, wyłączając pozostałych. Lucianowi wcale się to nie spodobało.

Dante z obojętnością machnął ręką w powietrzu.

– Drinki, które wypił, zanim wczołgał się do łóżka, skutecznie go powaliły.

Kątem oka Lucian zobaczył, jak ojciec się wzdrygnął. Nie było tajemnicą, że najmłodszy z synów Marcella miał pewne problemy. Większość z nich kręciła się wokół jego zamiłowania do alkoholu, a czasami nawet czegoś mocniejszego niż gorzała. Jako najmłodszy z chłopców, zawsze miał trochę więcej przestrzeni i swobody niż pozostali dwaj, ale Lucian wiedział, że Antony nosił się z zamiarem wysłania syna na odwyk za granicę, żeby rozwiązać wszystkie jego kłopoty, skoro sam nie potrafił tego zrobić.

– Było źle? – ośmielił się zapytać Lucian.

– Nie zdołał przyjechać sam do domu, ale zjawił się tu na jutrzejszą mszę – powiedział Antony. – Lepiej niż w zeszłym tygodniu.

– Może powinienem mieć oko…

– Nie, nic nie rób – przerwał stanowczo Dante. – Jeszcze nie. Daj mu szansę, żeby sam sobie z tym poradził.

Lucian rzucił ojcu spojrzenie, szukając potwierdzenia, czy właśnie tego od niego chciał. Antony nie odezwał się, tylko wzruszył ramionami, podniósł szklankę i wypił kolejny łyk czegoś, co jak Lucian podejrzewał, było whisky.

– Mówię tylko, że mógłbym się do niego nieco zbliżyć.

– Jasne – powiedział Antony, kiwając głową. – Ale w czym to pomoże, Lucianie? Jak dotąd utrzymuje swoje sprawy z dala od interesów. Mam nadzieję, że tak pozostanie. Jeśli nie…

Lucian zmarszczył brwi.

– Ale…

– Ale nic. Ma dwadzieścia pięć lat, zaraz skończy dwadzieścia sześć, nie jest już małym chłopcem.

Tak, ale Gio wciąż był jego młodszym bratem.

Lucian spojrzał w kierunku wielkiego, zdobionego zegara dziadka, wiszącego w rogu gabinetu. Było już dobrze po drugiej w nocy, czyli zaczęła się niedziela. Teraz naprawdę zaciekawił go powód późnonocnego spotkania w biurze Antony'ego, nieobejmującego ani jego, ani Gio, a w oczywisty sposób dotyczącego interesów.

Żadnych interesów w niedzielę. Taka była zasada.

Tak jak odpowiedni ubiór, niezależnie od sytuacji publicznej. Pomimo że znajdowali się na liście Departamentu Obrony jako jedna z najważniejszych rodzin przestępczych Ameryki Północnej, ze względu na wpływy, jakie mieli w handlu bronią i narkotykami. Nie można zapomnieć również o wymuszeniach, szantażach, przemycie, hazardzie… lista nie miała końca.

Tak naprawdę zasad było kilka.

Dla Włochów rodzina należąca do Cosa Nostry była wszystkim i właśnie takie życie wiedli Marcellowie.

Rodzina. Honor. Bóg.

La familia. Onore. Dio.

Chciwość. Pieniądze. Interesy.

Wszystkim tym należało się zająć. Wygląd to bardzo ważny aspekt. Rodzina była wszystkim. Oczekiwano dumy i nieustraszoności. Syndykat i wrogowie nauczyli się też spodziewać zimnej bezwzględności, kiedy wchodzili w drogę Marcellom. Musieli zachowywać zimną krew, niezależnie od sytuacji. Wykluczone było opuszczanie domu bez broni. Z gliniarzami nie wolno było się kontaktować, spoufalać ani im wierzyć.

Lucian zrozumiał, jak pracować i używać broni, zanim skończył dwanaście lat. Gdy miał trzynaście, potrafił rozłożyć i złożyć pistolet. Jako dziecko wiedział, że piwnica i poddasze to nie miejsca na jego

zabawy i eskapady, jak inne pokoje w domu, ponieważ w jednym ojciec miał ogromną kolekcję nielegalnej broni, a w drugim znajdowały się zasoby przysyłanych i odsyłanych dalej narkotyków.

Nie byli dobrymi ludźmi. Lucian z resztą wcale tego nie chciał.

Jednak czuł dumę ze swojej rodziny. Po prostu tacy byli.

– Interesy w niedzielę, *papà*? – zapytał, wskazując na zegar.

Antony spojrzał gniewnie znad biurka.

– Nie miałem zbyt wielkiego wyboru. Usiądź, możemy teraz porozmawiać, jak sądzę. Tylko ani słowa Cecelii.

Zrobił, jak mu kazano, i spoczął na jednym z krzeseł z wysokim oparciem, które zawsze stały przy biurku ojca.

– Chcesz, żebym poszedł obudzić Gio?

– Nie, jest pewnie nadal zbyt pijany, żeby zrozumieć powagę sytuacji. Pomówię z nim po mszy.

Lucian wyprostował się nieco na krześle. Takie słowa nie wróżyły zbyt dobrze.

– Co się dzieje?

– Wiesz, że wolałbym, żebyś przestał niszczyć swoją skórę tym okropnym tuszem, Lucianie?

Lucian uśmiechnął się pod nosem i wzruszył ramionami. Miał wiele tatuaży, każdy ważny na swój sposób. Najnowszy ciągnął się przez jego pierś, od jednego obojczyka do drugiego, tworząc elegancki napis: *This Thing of Ours*. Oznaczał dokładnie La Cosa Nostra po angielsku. Zazwyczaj ojciec zerkał na jego tatuaże z dezaprobatą człowieka, który nie lubił tuszu, ale nic nie mówił. Werbalne niezadowolenie było czymś nowym.

Uniósł znacząco brew, patrząc na brata ponad ramieniem, i zastanawiał się, co, do cholery, ugryzło dziś ojca. Dante również usiadł na kanapie; powaga spowiła jego zwykle radosne oblicze. Nie żeby Dante był przyjazny dla kogokolwiek spoza rodziny lub interesów.

– To noc czepiania się Luciana czy jak? – zapytał z sarkazmem Lucian.

– Przynajmniej możesz je zakryć, jak sądzę – powiedział Antony, ignorując uwagę syna. – Jeśli Gio zrobi sobie kolejny tatuaż na szyi, tam, gdzie mogę je łatwo zobaczyć, gdy ma na sobie koszulę, wypalę

je za pomocą rozgrzanego noża i opalarki. Zobaczymy, jak bardzo lubi ból.

Lucian zadrżał, ale udało mu się to ukryć. Antony nie rzucał gróźb na wiatr, nawet jeśli były skierowane do jednego z synów.

– Ograniczę tusz do minimum – powiedział Lucian, by uspokoić ojca.

– Lepiej tak zrób.

Albo nie będę zdejmował koszuli, żebyś nie widział, pomyślał w duchu.

– Więc, co się dzieje?

Antony dokończył swoją whisky, zanim przemówił.

– Jakieś dziesięć minut po północy miała miejsce strzelanina pomiędzy władzami a Synami Piekieł, gangiem motocyklowym, który ostatnio mam na oku.

To zdecydowanie przyciągnęło uwagę Luciana.

– Och?

– Przed moim kasynem.

Cholera.

– To niedorzeczne.

Antony przytaknął krótko. Widać było gniew wypisany na jego twarzy.

– Mam gdzieś ich interesy. Pozwoliłem im zajmować się tymi ich bzdurami na moim terytorium, bo nie wyrządzały mi żadnej szkody. Sowicie płacą *capo*, by utrzymać miejsce i spokój, tak jak każdy diler broni czy narkotyków, który pracuje na moim terenie. Przestrzegają reguł, więc nie mam z nimi problemu.

– Ale? – Lucian naciskał, wiedząc, co nadchodziło.

– Ale tym razem jest inaczej – odezwał się Dante z tyłu. – Sprowadzają na nas uwagę, której teraz nie potrzebujemy. Prowadzimy wszystkie nasze interesy w ukryciu i ostatnie, czego potrzebujemy, o czym powinniśmy choćby pomyśleć, są powiązania z gangiem motocyklowym znanym z narkotyków i rozlewu krwi.

– A my nie jesteśmy z tego znani? – spytał Lucian.

Antony zaśmiał się.

– My przynajmniej jesteśmy dobrze ubranymi grzesznikami.

Cóż, pieniądze wiele potrafią.

Lucian nadal czuł, że to nie koniec tej historii.

– Czego mi nie mówicie?

– Tym razem zapędzili się za daleko. – Antony westchnął i znużenie odbiło się w jego zielonych oczach. – Wojna, którą wypowiedzieli nowojorskiej policji, z pewnością odciągnie od nas uwagę gliniarzy na jakiś czas. Ale jest źle, Lucianie. Młoda para odbierała kolegę spod kasyna. Na tylnym siedzeniu sedana mieli dziecko. Cała rodzina została zabita, tak jak trzech policjantów i jeden członek gangu.

O, cholera. Lucian poczuł, że robiło mu się niedobrze.

– Tato, nie możesz winić swoich…

– To nie pierwsi niewinni, którzy zostali zabici w bałaganie, który robią motocykliści – ciągnął Antony, niewzruszony. – My rozumiemy, że przypadkowe szkody mogą się zdarzyć, ale oni nie wiedzą, kiedy przestać. Nie pozwolę, żeby ich bałagan wpłynął na moje interesy i rodzinę.

– Zmusimy ich, żeby przestali – powiedział Dante, podszedł i stanął za krzesłem brata.

– Co, urządzimy Montreal?

Kilka dekad wcześniej, włoska rodzina przestępcza w Montrealu, w Kanadzie, wmieszała się w wojnę gangów o terytorium, żeby powstrzymać rozlew krwi i przemoc. O dziwo, zadziałało.

Antony rzucił mu niezbyt zadowolone spojrzenie.

– Nie sądzę. To nie jakieś szczeniackie gangi, rzucające się sobie do gardeł. Tu chodzi o policję i dobrze znany, świetnie zorganizowany gang motocyklowy, który ma ponad sto pięćdziesiąt klubów w całych Stanach i kilka w Kanadzie. Nie będzie łatwo, ale musimy to powstrzymać.

Strach był świetnym motywatorem.

Rodzina Marcellów była wystarczająco duża, by przechylić szalę w tym sporze.

– Prawdopodobnie nie będzie łatwo – zgodził się Lucian. – Ale czy kiedykolwiek było?

– Chcę, żeby to dobiegło końca – podsumował ojciec głosem zabarwionym smutkiem. – Usiądźmy i zróbmy listę nazwisk, tych

ważnych. Możemy z łatwością zorganizować spotkanie z przewodniczącym klubu czy z kimkolwiek innym.

– A jeśli nie weźmie twojej… rady… na poważnie? – zapytał Lucian.

– Zaczniemy wykreślać nazwiska z listy, aż zrozumieją – dokończył za ojca Dante.

Brzmiało dość prosto, prawda?

Jednak rzadko cokolwiek takie było.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kościół to zawsze było jakieś pieprzone przedstawienie.

Lucian rozumiał wagę, jaką matka i ojciec przywiązywali do religii, nawet ich za to szanował, ale nie mógł powiedzieć, że to lubił. Niedzielna msza była czterogodzinnym – przynajmniej – wydarzeniem, ponieważ stowarzyszenie wiernych ich kościoła liczyło mnóstwo ludzi. Nieskończenie wiele.

Jednak powodem, dla którego Lucian naprawdę nie znosił tego wydarzenia, był fakt, że czuł się wtedy jak pchła pod mikroskopem. Rodzina Marcellów uczęszczała do tego kościoła od czasów, kiedy pradziadek Antony'ego wysiadł z łodzi, która przetransportowała go tu z Sycylii jakieś dziewięćdziesiąt kilka lat temu. Składali ogromne datki na Kościół, nie wspomniawszy już o wszystkich akcjach charytatywnych, które sponsorowali.

Przecież mieli tak dużo pieniędzy, podczas gdy inni posiadali tak cholernie mało. Najwidoczniej Kościół miał gdzieś, skąd pochodziły banknoty i jak zostały zarobione, o ile kieszenie pozostawały pełne.

Jednak parafia wiedziała, a przynajmniej takie sprawiała wrażenie.

Prawdopodobnie nie pomagało też, że bez żadnych pytań czy sugestii, pierwszy rząd zawsze zarezerwowany był dla Antony'ego i jego rodziny. Nikt nigdy nie zajął ich miejsc. Kiedy dotarli do kościoła, ludzie wypełniali go już prawie po brzegi. Mijanie kolejnych rzędów osób, które jedyne, co robiły, to gapiły się i szeptały, było naprawdę irytujące.

Ich twarze rozpoznawali wszyscy. Każdy z synów Marcella niósł za sobą fortunę i każdego otaczała aura niebezpieczeństwa zmieszana z pokaźną dawką uroku i charyzmy. Nie miało większego znaczenia, że ich nazwisko oznaczało również zorganizowaną przestępczość i schedę Cosa Nostry. Atrakcyjny wygląd, piekielnie arogancki uśmieszek i dobry samochód przeważnie naprawiały wszystko. Przystojna z nich ekipa, wszyscy wysocy i dobrze zbudowani. Zawsze

ubrani w dopasowane garnitury, które kosztowały więcej niż większość zgromadzonych tam ludzi zarabiała przez miesiąc.

Czasopisma towarzyskie uznawały ich za trzech najlepszych kawalerów w Nowym Jorku. Rzadko fotografowano ich z kobietami, kiedy już gdzieś wychodzili, ale to był ich własny wybór. Łatwiej pozwolić opinii publicznej spekulować na temat bardziej prywatnych aspektów ich życia, niż dawać otwarty pokaz. Poza tym, żadna z partnerek, z którymi spędzali czas, nie była tego rodzaju kobietą, jaką którykolwiek z chłopców chciałby, żeby społeczeństwo uznało za kogoś więcej niż w rzeczywistości.

Były tylko kimś do pieprzenia, sprośnego i szybkiego. Zapewniały cholernie dobrą rozrywkę.

Zdecydowanie nie były to kobiety, które zabraliby do domu i przedstawili Antony'emu i Cecelii. A skoro nie zapraszali ich do domu, oczywistym faktem było, że matka i ojciec nie chcieli czytać o nadprogramowych stosunkach, które ich synowie mieli lub nie, ze wspomnianymi kobietami. To kwestia szacunku.

Kolejna zasada, którą można dodać do listy.

Cholernie proste.

Lucian rozparł się na ławce i westchnął sfrustrowany. Rozkład miejsc siedzących w ich rodzinie wyglądał tak samo każdej niedzieli. Matka zawsze siedziała po lewej stronie Antony'ego, a Dante po prawej, obok niego Lucian i Gio. W zasadzie tak wyglądała hierarchia w rodzinie.

Nie miało znaczenia, że Antony był donem – szefem przestępczej rodziny Marcellów – Cecelia była szefem *ich* rodziny. Hierarchia nie miała w żaden sposób umniejszać czyjejś ważności w rodzinie, ale wyraźnie pokazywała, kto był kim.

Cecelia jako żona i matka była najważniejszą osobą dla mężczyzn Marcellów. Była wybranką Antony'ego, równą jemu. Dante, zarówno w interesach mafijnych, jak i sprawach prywatnych, stanowił prawą rękę ojca – dla rodziny, zastępcę. Lucian, *capo*, był przybocznym brata. Gio, także *capo*, ostatni w tym szeregu, prowadził własną ekipę w zachodniej części miasta. Nie chodziło o to, że najmłodszy syn nie poradziłby sobie z większą odpowiedzialnością, ale był naprawdę dobry w tym, co robił. Młody wiek dawał mu możliwość nawiązania

relacji z młodszymi członkami ekipy. Szanowali go o wiele bardziej niż starszych.

Wszyscy wiedzieli, że kiedy Antony w końcu odda swoją pozycję, tytuł bossa przejdzie na Dantego. Lucian, z kolei, będzie wspierał brata jako jego zastępca. Los Gio nadal nie był określony, ale to jego własny wybór. Zawsze tak to wyglądało, nawet kiedy byli dziećmi.

Jednak dzisiaj rozkład miejsc w kościele prezentował się inaczej.

Lucian siedział u boku matki, a Gio tam, gdzie zwykle Dante, obok ojca. Sam Dante, najwyraźniej zupełnie nieprzejęty zmianą scenerii, zasiadał na końcu, poświęcając księdzu tylko niezbędne minimum uwagi.

To nie zmiana miejsc sprawiła, że Lucian znalazł się na brzegu. Tak naprawdę miał głęboko w dupie, gdzie siedział. Z pewnością wiele osób w kościele zastanawiało się nad tą nagłą zmianą po ponad dekadzie, kiedy rodzina siedziała w dokładnie tym samym porządku, ale nie obchodziło go to. Chodziło o to, że siedząc dwa miejsca od matki, jak to zwykle bywało, Lucian mógł przynajmniej gapić się na misterne malowidła pokrywające ściany albo na wysoko sklepiony sufit. Dzięki temu mógł zatracić się w czymkolwiek innym niż brzęczący głos księdza, prawiącego kazanie człowiekowi, którego ledwo interesowały wypowiadane słowa.

Ale nie. Siedzenie obok matki oznaczało, że skupienie Luciana było dokładnie monitorowane.

Zaczynał już tracić rozum.

Delikatny dotyk dłoni matki na kolanie wyrwał Luciana z zamyślenia. Dała jego rozkojarzonemu umysłowi wystarczająco czasu, by usłyszał, że ojciec Peter poprosił wiernych o powstanie jeszcze raz, by dołączyli do niego w ostatniej modlitwie. Stojąc, Lucian zmówił własną niemą modlitwę dziękczynną za to, że ten długi poranek wreszcie dobiegał końca.

Cholera, był też piekielnie głodny.

Modlitwa, tak znajoma jak kościół, w którym stał, wypowiadana była cicho i pewnie. Lucian wykonał znak krzyża, przyciskając dwa palce do klatki piersiowej, i powtórzył za wszystkimi:

– Amen.

Niestety kiedy odwrócił się, by wyjść, jak wszyscy inni, Cecelia zablokowała go w swój matczyny sposób, kładąc dłoń na jego ramieniu.

– Usiądź, skarbie – mruknęła łagodnie.

Lucian zmarszczył brwi, spojrzał przez ramię, by zobaczyć, jak bracia i ojciec opuszczają kościół wraz z resztą wiernych. Nie odwrócili się nawet, by zauważyć, że pozostali członkowie ich rodziny zostali w tyle. Nie zawracając sobie głowy protestowaniem, jako że nie miało to sensu przy Cecelii Marcello, Lucian usiadł z powrotem w ławce.

Wyglądała tak, jak zawsze w niedzielny ranek. Włosy upięte w nieskazitelny kok, ani jedno czekoladowe pasmo nie leżało tam, gdzie nie powinno. Cecelia nie używała mocnego makijażu, nie potrzebowała go, ale ta odrobina, którą miała, została nałożona perfekcyjnie i oszczędnie. Chociaż ciemnogranatowa sukienka, którą miała na sobie, wydawała się prosta, a zarazem bardzo stylowa i odpowiednia do okazji, Lucian był pewien, że kosztowała przynajmniej pięć tysięcy.

Cecelia była bardzo interesującą postacią, zagadkową w wielu aspektach. Ludzie często oceniali ją po twarzy, urodzie i miłym uśmiechu, przyjaznym usposobieniu, które prezentowała, i dobrym sercu, które rzeczywiście miała.

Lucian wiedział, że byli głupcami, myśląc tylko w ten sposób.

Nie była tylko żoną i gospodynią, jak wszyscy zakładali. Z taką samą łatwością potrafiła upiec ciasto i poderżnąć komuś gardło, a wcale nie zawahałaby się tego zrobić. Cecelia była jedną z najsilniejszych, najbardziej przerażających kobiet, jakie Lucian miał przyjemność spotkać. Wychowywała się w domu bardziej surowym, niż potrafił sobie wyobrazić, jako córka byłego bossa Cosa Nostry. Tego samego bossa, którego Antony później zabił za zamordowanie jego najlepszego przyjaciela.

Tak, to dokładnie to oznaczało. Kobieta, którą poślubił ojciec Luciana, była młodszą siostrą Cecelii.

Rodzinne obiadki musiały być co najmniej ciekawe.

Nie żeby Luciana w ogóle interesowała Kate.

Jednak Cecelię kochał tak mocno, jak jej rodzeni synowie. Określenie księżna mafii najlepiej opisywało jego adopcyjną matkę. Była Włoszką na wskroś. Lubiła życie, które zapewniał jej mąż, doglądała jego domu i synów, a także wspierała rodzinę w każdym przedsięwzięciu, nawet jeśli było niebezpieczne.

Dokładnie takich kobiet Antony chciał dla synów, a Lucian o tym wiedział.

– Ojciec powiedział mi, że obudziłeś się w środku nocy i spacerowałeś po domu – powiedziała Cecelia, siadając znowu obok syna.

Lucian westchnął i spojrzał na sufit, jakby ten mógł pochłonąć go w całości. Czy taki był teraz plan ojca? Przekonać Cecelię, że to z jego powodu siedzieli w nocy w gabinecie?

– Obudził mnie jakiś hałas, tylko tyle. To nic.

Rzucając mu przebiegły uśmieszek, Cecelia mruknęła pod nosem z dezaprobatą:

– Z kłamstwem jest ci okropnie nie do twarzy, Lucianie.

Zawsze wiedziała.

– Przepraszam.

– Dobrze wiem, dlaczego po przebudzeniu poszedłeś do gabinetu ojca. Wiesz, on przede mną niczego nie ukrywa.

– Tak, wiem.

– Hałas, co? – zapytała Cecelia.

Lucian nienawidził okłamywać matki, więc zdecydował się tego nie robić.

– Po prostu zły sen, nic poważnego.

– Domyśliłam się. – Cecelia uśmiechnęła się, widząc zaskoczoną minę Luciana. – Matki wiedzą, skarbie. Poza tym byłeś ostatnio bardzo roztargniony. Ledwo zauważałeś dzisiaj ojca Petera.

– To kościół. Zawsze jestem rozkojarzony w kościele.

– To prawda, ale nie kiedy wiesz, że na ciebie patrzę. Znowu śniłeś o ulicach?

Lucian ponownie spojrzał na matkę z zaskoczeniem. Jak to możliwe, że znała go tak dobrze?

– Może. Jak mówiłem, to nic.

– Może – zgodziła się Cecelia, chociaż nie brzmiało to, jakby mu uwierzyła. – A może twoja podświadomość zaczęła wreszcie kwestionować wszystkie te rzeczy, których nie zrobiłeś, kiedy byłeś młodszy. Zawsze możemy porozmawiać, jeśli chcesz, Lucianie. Antony i ja damy ci wszystko, czego potrzebujesz. Powinieneś o tym wiedzieć.

Lucian zaczynał czuć się trochę niekomfortowo przy całej uwadze, którą poświęcała mu matka. Nie chodziło o to, że wcześniej tego nie robiła. Cecelia była niesłychanie uważna, troskliwa i bardzo wspierała synów, ale zazwyczaj nie poruszała czegoś, jeśli ktoś inny nie zrobił tego pierwszy.

– Dlaczego zmieniliście moje imię? – Lucian zadał pierwsze pytanie z brzegu, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Nie domyśliłeś się już?

– Nie. Nigdy wcześnie mnie to nie interesowało.

– Ale teraz tak? – zapytała cicho.

Lucian wzruszył ramionami.

– Chyba po prostu jestem ciekawy.

– *Ragazzo dolce* – powiedziała Cecelia trochę karcąco, trochę uspokajająco. Słodki chłopiec, tak go nazwała. Tak zwracała się pieszczotliwie do wszystkich synów, kiedy byli mali. – Żebyś mógł być, kimkolwiek chcesz. Mogłeś pozostać Luciano, jeśli chciałeś, albo stać się kimś innym. To był dla ciebie nowy początek w jednym małym kroku. Możliwość zatrzymania wspomnień o matce i ojcu, podczas gdy dostałeś nową parę rodziców do kochania, ale mogłeś też o nich zapomnieć. Jednak nazwisko zmieniliśmy tylko dla twojej korzyści.

– Jestem Marcellem.

Cecelia poklepała go po kolanie i mrugnęła.

– Zdecydowanie. – Wstała i poprawiła dół sukienki. – A teraz idź do spowiedzi.

Tu ją miał.

– Spowiedź zaplanowana jest przed mszą i w soboty rano. Nigdy po mszy. W następną niedzielę, dobrze?

Łatwiej było omijać temat spowiedzi, niż powiedzieć Cecelii wprost, że nie spowiadał się od lat. Przecież spowiedź była

przeznaczona dla tych, którzy chcieli wyznać swoje grzechy i szczerze pragnęli więcej ich nie popełniać. Lucian nie mógł powiedzieć tego o sobie.

– Ojciec Peter zrobi dla ciebie wyjątek, w ramach przysługi dla twojego ojca.

Oczywiście, że tak, pomyślał Lucian ze złością.

Cecelia uśmiechnęła się w ten znaczący sposób, który znały tylko matki.

– W ubiegłym tygodniu wspominał, że nie rozmawiał z tobą już od dawna. To niedopuszczalne, Lucianie.

Jasna cholera.

– *Merda, Mamma*…

– Takie słownictwo, na litość boską. Nie w kościele. Koniec wykrętów, minęło za dużo czasu. Idź, proszę.

Kłócenie się z pewnością nie zadziała na jego matkę.

Najwyraźniej z tej prośby nie uda mu się wymigać ładnymi słówkami i wykrętami. Matka rodu Marcellów zawsze wiedziała, jak dostać to, czego chciała. Uginając się do jej woli, Lucian skinął szybko głową i pocałował ją w policzek.

– W porządku. Wrócę do domu na obiad.

– Do zobaczenia. I, Lucianie?

– Tak?

– Wiem, że nie ufasz łatwo obcym, ale bądź szczery przy spowiedzi. To jedyna chwila, kiedy możesz być naprawdę sobą przy osobie innej, niż ojciec czy bracia, która wysłucha cię i zrozumie, że dobro czasami ukrywa się pod warstwą zła. Przynajmniej na tę chwilę.

Na tę chwilę?

Lucian nie miał szansy zapytać matkę, co przez to rozumiała. Cecelia już się odwróciła i ruszyła długą nawą. Kościół opuścili praktycznie wszyscy wierni, poza kilkoma maruderami z tyłu. Najwidoczniej nie tylko on planował najkrótszą drogę wyjścia z tego starego budynku.

Niestety Lucian dobrze wiedział, że to się dzisiaj nie uda. Spowiedź mogła trochę potrwać, zwłaszcza jeśli zostanie przeprowadzona poprawnie i, jak wspomniała matka, szczerze.

Pokuta mogła być jeszcze dłuższa. Tego również się obawiał, chociaż nie wiedział, którego bardziej nie lubił.

Świadomy tego wszystkiego, Lucian bardzo powoli przebył długą drogę do konfesjonału. Miał odległe wspomnienia ze swojej pierwszej spowiedzi, której zażądała matka. Odbyła się w niedzielę, tuż po jego osiemnastych urodzinach. Antony pozwolił chłopcom urządzić ogromną imprezę – coś, z czego byli znani – w ich posiadłości położonej na zamkniętym osiedlu w Tuxedo Park, w hrabstwie Orange, w stanie Nowy Jork. Opieka rodzicielska została wtedy ograniczona do minimum.

Nie chodziło o to, że na piątkowej imprezie poszło coś nie tak, ale następny poranek to już co innego. Cecelia natrafiła na zbiór standardowych akcesoriów Luciana: zioło, kondomy i temu podobne. Stwierdzenie, że nie była dumna, byłoby grubym niedopowiedzeniem, ale w cholerę z tym, miał przecież osiemnaście lat i właśnie przygotowywał się do przeprowadzki do swojego apartamentu na Manhattanie. Zawsze bardzo uważał, by trzymać swoje rzeczy z dala od wzroku matki, ale ta noc była prawdziwym szaleństwem, a poranek zastał go w swego rodzaju odurzeniu.

Cecelia bardziej przejęła się kondomami niż wszystkim innym.

Wciąż pamiętał jej przesłuchanie. Przez cały ten czas Antony siedział z boku, uśmiechając się pod nosem, wyglądając na bardzo zadowolonego z siebie. Ojciec oczywiście wiedział, co jego synowie robili za zamkniętymi drzwiami. Z kolei jego dwaj bracia zaśmiewali się do rozpuku pod drzwiami gabinetu.

– Czy to pierwszy raz, kiedy ty… no wiesz, czy może dzieje się to już od jakiegoś czasu? – zapytała wtedy matka. – Kochasz tę dziewczynę? Zabezpieczasz się?

Lucian starał się, naprawdę z całych sił, by się nie zaśmiać, ale jego zamroczony umysł nie chciał współpracować. Jego odpowiedź była cholernie prosta.

– Nie, robię to odkąd skończyłem czternaście lat. Dziewczyny i zdecydowanie nie – poprawił przy drugiej odpowiedzi. – Ale tak, zawsze się zabezpieczam.

Nie taką odpowiedź matka chciała usłyszeć, może poza ostatnią częścią. W takiej sytuacji Cecelia zdecydowała zabrać go do

spowiedzi jeszcze tego samego ranka. To z całą pewnością wspaniały sposób na spędzenie poranka po hucznej imprezie, zwłaszcza gdy człowiek musi radzić sobie z ciężkim kacem.

Wcale nie.

Lucian tak zatopił się w myślach, że nie spostrzegł, kiedy znalazł się trzy metry od konfesjonału. Konfesjonały w ich katolickim kościele przypominały mu wszystkie te, które widział w starych, czarno-białych filmach zawierających sceny spowiedzi – niezbyt zachęcającej jakości, z dwiema stronami i czarnymi zasłonami ukrywającymi wewnątrz ludzi.

Rozejrzał się szybko za ojcem Peterem, który przeważnie stał na zewnątrz swojej strony konfesjonału, pokazując wiernym, że czekał, by przyjąć ich spowiedź. Nigdzie nie dostrzegł mężczyzny w sutannie. Zasłony konfesjonału były zaciągnięte po obu stronach.

Lucian założył, że skoro matka powiedziała o specjalnym wyjątku, który ojciec Peter dla niego robił, ksiądz zapewne czekał już wewnątrz. Dziwne było tylko to, że zazwyczaj zostawiłby drugą zasłonę odsuniętą.

W zasadzie to nie miało znaczenia. Lucian chciał mieć to już z głowy, by uszczęśliwić matkę, tylko tyle. Przemierzył krótki dystans dzielący go od konfesjonału, chwycił zasłonę i pociągnął, by odciągnąć ją na bok.

Natychmiast zamarł tam, gdzie stał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Była piękna.

Nie chodziło o zwyczajnie ładną twarz, gładką skórę i błyszczące oczy. Miała to wszystko, ale było w niej coś więcej. Nie, kobieta za zasłoną konfesjonału była piękna w sposób, który sprawiał, że serce przestawało bić, a płuca paliły od wstrzymywanego oddechu.

Lucian od razu wiedział, że nie należała do parafii. Po latach regularnego uczęszczania do kościoła zauważyłby kogoś takiego jak ona przynajmniej raz, może nawet tuzin razy. Z pewnością dzięki temu miałby lepszy obiekt obserwacji niż cholerne ściany i sufit.

Hebanowe włosy z grubym pasmem kasztanowej czerwieni, zatkniętym za ucho, spływały falami po jej ramionach. Miała na sobie jasną sukienkę do kolan, podkreślającą wszystkie krągłości, jej rękawy kończył się na wysokości łokci, a kolor prawie idealnie pasował do karnacji. Gdy tak klęczała, sukienka jeszcze wyraźniej podkreślała wcięcie w talii i krągłość piersi. Kiedy jego wzrok przesuwał się po jej ciele, zachłannie pochłaniając każdy centymetr, który mógł zobaczyć w te kilka sekund, był prawie pewien, że pod materiałem sukienki dostrzegł na skórze tusz. Cholera, te usta… pełne, różowe wargi ułożone w „O”, w wyrazie zdziwienia.

Usta stworzone do całowania. Był przekonany, że smakowały jak gorąca czekolada. Prawdopodobnie były delikatne jak jedwab. Mógłby się założyć, że całowałaby go tak, jakby był jej własnością. Jej usta wpędziłyby go prosto do piekła. Wszystkie te myśli przebiegły przez głowę Luciana w jednej chwili.

Nie całował się, nigdy, nawet raz, z żadną z kobiet, które miał przez ostatnie trzynaście lat swojego życia. Jasne, pieprzył się, i to ostro. Uwielbiał używać zębów i dłoni, by kobieta drżała, pociła się i błagała o więcej. Jeszcze bardziej lubił, gdy to ona używała ust. Lucian brał kobiety tak, jak tego chciały, ale nigdy ich nie całował.

Całowanie to coś intymnego, nawet emocjonalnego. Seks był czymś typowo cielesnym, całowanie zaś to namiętność. Wypełnia człowieka w zupełnie inny sposób. Kochankowie się całują. Pocałunki służą niemal do zawłaszczania kogoś, zatrzymania, smakowania, posiadania go tylko dla siebie w ten bardzo prywatny sposób.

Lucian pamiętał pewne stare, włoskie przysłowie, ukazujące sens miłości: *Il bacio sta all'amore come il lampo al tuono*. Pocałunek jest dla miłości tym, czym błyskawica dla grzmotu. Włosi mówią o takim rodzaju zakochania *colpo di fulmine* – grom z jasnego nieba. Uczucie uderza jak błyskawica, tak potężnie, że potrafi zmienić człowieka w jednej chwili. Już nigdy nic nie będzie takie samo. Nie można się też do tego przygotować. Niesłychane, jak dwa powiedzenia mogą tak idealnie opisać coś tak nieosiągalnego i przerażającego jak prawdziwa miłość.

Jednak wszystkie te rzeczy, wszystkie myśli, umknęły z jego głowy, kiedy spojrzał jej w oczy. Błękitne, jak morze z zielonymi plamkami, przypominające szmaragdy. Jasne jak dzień, szeroko otwarte i wpatrzone prosto w niego. Przenikały jego klatkę piersiową, by odkryć serce, które właśnie zaczęło bić w tempie uderzeń tysiąca kopyt.

Coś się kryło za tym spojrzeniem, coś, co rozpoznawał. Zagubiony wzrok, spojrzenie wędrowca. Jakby wciąż nie odnalazła domu albo miejsca, w którym powinna być. A może nie znalazła siebie i właściwych ludzi, którzy daliby jej poczucie domowej atmosfery.

Lucian znał to spojrzenie aż za dobrze, bo widział je każdego pieprzonego dnia, kiedy patrzył w lustro.

Zdał sobie sprawę, że patrzenie na nią sprawiało ból, nie wiedział tylko dlaczego.

Jednak Lucian stał tam, wpatrywał się w nią, zasłonę nadal trzymał w zaciśniętej dłoni i nie wiedział, co powinien zrobić. Nie mógł się powstrzymać. Mrowienie warg przypomniało mu o pierwszym uczuciu, które go ogarnęło – by ją pocałować, poznać jej smak, smak jej ust.

To kompletnie niedorzeczne, nawet absurdalne.

Kim *ona* była, do diabła?

Imię, chciał znać jej imię.

Lucian tego nie pojmował. Nie mógł.

Kobiety zazwyczaj nie wywierały na nim tak silnego wrażenia i nie miał zamiaru pozwolić, by jedna ładna twarzyczka to zmieniła.

– *B-bella, scusi* – wyjąkał Lucian, przepraszając za wtargnięcie, i pozwolił zasłonie opaść, gdy jego drżąca dłoń wróciła do boku. – *Merda.*

Plątał mu się język, na Boga. Był tak pewnym siebie i zarozumiałym mężczyzną, a nie potrafił sklecić dwóch słów po włosku. I nazwał ją piękną, jak jakiś *cafone.*

Lucian odwrócił się na pięcie i ruszył na przód kościoła. Chciał jak najszybciej opuścić to miejsce.

Pieprzyć spowiedź.

Pieprzyć to, czego chciała matka.

Lucian nie był dzisiaj w stanie poradzić sobie z tym wszystkim.

– Lucian, synu?

Usłyszał w oddali, jak ojciec Peter go wołał, ale nie zadał sobie nawet trudu, by kiwnąć do księdza. Po prostu szedł, prawie biegł dalej, aż zniknął mu z pola widzenia i znowu mógł odetchnąć powietrzem Nowego Jorku.

– Lucian?

Głęboki głos Gio przyciągnął jego uwagę, a jasne światło oślepiło na chwilę. Dlaczego cała rodzina nadal stała na schodkach przed kościołem?

– To zbyt szybko – usłyszał słowa matki. – Czy coś się stało?

– Synu?

– Hej…

– Gio – powiedział Lucian, a uścisk w jego gardle sprawił, że imię brata zabrzmiało twardo i ostro. – Zawieź mnie do domu, dobra?

– Dobra – zgodził się Gio i wzruszył ramionami. – Jasne, stary.

***

Jordyn stała na drżących nogach, odsuwając zasłonę konfesjonału. Ksiądz, który jeszcze chwilę temu przyjmował jej spowiedź, stał teraz

na zewnątrz, w miejscu przystojnego intruza, którego widziała wcześniej.

Jego oczy – piwny wir emocji – uchwyciły ją jak sarnę w reflektorach samochodu.

Ledwo dostrzegła czarny garnitur znikający za rogiem, a już go nie było.

Jak nazwał go ksiądz? Lucian?

– Panno Reese, proszę o wybaczenie – powiedział ksiądz, wyraźnie skołowany. – Zazwyczaj nie leży w naturze żadnego z moich parafian, by przeszkadzać w ten sposób. Jestem pewien, że pan Marcello…

– Wszystko w porządku, wydaje mi się, że przeprosił – przerwała cicho. Była pewna, że właśnie to powiedział, zanim zasłona opadła. Albo coś podobnego, jak wybacz. – I coś jeszcze – dodała Jordyn, bardziej do siebie niż do księdza.

Bella, chyba?

Mężczyzna spojrzał na nią tak, jakby ją rozpoznał, po czym nazwał ją Bella.

– Piękna – powiedział ksiądz, stając przy jej boku.

– Słucham?

Ojciec Peter, bo tak przedstawił się wcześniej, uśmiechnął się.

– Słyszałem go, powiedział „piękna", zanim przeprosił.

Och. Uważał, że była piękna?

W jej zawodzie to nic niezwykłego. Jordyn przywykła już do pożądliwych spojrzeń mężczyzn, nawet do okazjonalnych komentarzy. Nie miała nic przeciwko temu, zazwyczaj ignorowała to, o ile nie próbowali położyć na niej łap. Była świadoma, że wyglądała dobrze, ale mężczyźni opisywali ją obleśnie jako gorącą, do wyruchania albo czymś podobnie odrażającym.

Jednak nie on. Powiedział *piękna*.

Hmm.

– Myślę, że zaskoczyła go twoja obecność za zasłoną. Prawdopodobnie spodziewał się, że nikogo tam nie ma, zważywszy na pory, które zazwyczaj przeznaczam na spowiedź.

To oczywiste niedopowiedzenie.

Jordyn machnęła lekceważąco.

– Słuchaj, dziękuję, że zgodziłeś się ze mną porozmawiać, ojcze, ale powinnam już iść.

Ojciec Peter zmarszczył brwi.

– Powinniśmy dokończyć. Chętnie cię wysłucham, jeśli nadal masz ochotę mówić.

Jordyn już i tak czuła się nie na miejscu w Domu Bożym. Kobiety takie jak ona nie miały w zwyczaju chodzić do kościoła, nie były nawet widywane w pobliżu. Nie wiedziała, co właściwie przywiodło ją do tego konkretnego kościoła, ale wybrała taki, który znajdował się wystarczająco daleko od jej mieszkania na Brooklynie, by upewnić się, że nikt jej nie rozpozna. Tym sposobem nie zwróci na siebie uwagi żadnego z Synów Piekieł.

Ostatnie, czego potrzebowała, to żeby którykolwiek z nich dowiedział się, że chodziła do kościoła.

Robiła to tylko okazjonalnie, kiedy jej umysł wypełniał się gównem, z którym nie potrafiła sobie sama poradzić, albo gdy stres zżerał ją żywcem. Mimo sposobu, w jaki żyła jej matka, zawsze znajdowała czas na religię, a przynajmniej na Boga. Było coś kompletnie wyzwalającego w tym, że posiadała takie wspomnienia o matce, pomijając wszystkie okropieństwa, które ją otaczały.

Pozbywając się z głowy tych przygnębiających myśli, Jordyn obdarzyła ojca Petera uśmiechem, który jednak nie wydawał się prawdziwy, nawet dla niej.

– Nie, naprawdę. Powinnam iść.

– Te drzwi są zawsze otwarte, dziecko – odparł ojciec Peter. – Zawsze.

Jordyn skinęła głową i zaczęła odchodzić.

– I – kontynuował swoim miękkim tenorem – msza jest w niedzielę zawsze o tej samej porze.

Odnotowała to w pamięci, ale wątpiła, że ponownie odwiedzi ten kościół.

Mimo natknięcia się na nieznajomego, cudownego mężczyznę, którego głos nadal dźwięczał jej w głowie.

***

Trochę po szóstej tego wieczora Jordyn przeszła przez frontowe drzwi Legs and Leather, ignorując bezczelne spojrzenia dwóch ochroniarzy. Dawno już przywykła do tego, że się gapili. Legs, klub ze striptizem, którego właścicielem i kierownikiem był Ron, wiceprzewodniczący brooklyńskiej sekcji Synów Piekieł, nie był niczym wykwintnym ani z górnej półki. Większość dziewczyn tańczących na rurze albo ledwo uzyskała pełnoletniość, albo mogłaby być jej matkami. Za odpowiednią cenę zrobiłyby wszystko, a ta cena wcale nie była przesadnie wygórowana.

Co mają ze sobą wspólnego starsze kobiety i młode dziewczyny?

Nałóg – przeważnie narkotyki.

Jordyn, mimo że okazjonalnie pozwoliła sobie na coś, co lekko przytępiało zmysły, mogła z dumą powiedzieć, że nie podążała tą samą ścieżką uzależnienia, co jej matka. W końcu właśnie to poprowadziło jej matkę, Sandrę, prosto do obskurnego klubu motocyklowego i ostatecznie zakończyło jej życie.

Jordyn nie była tancerką. Miała to szczęście, że mogła zachować godność, obsługując stoliki w kompletnym i godziwym stroju. O ile można nazwać godziwym strojem te szpilki, skąpe koronki, skórzane majtki i pasujący stanik, które zmuszona była nosić. Ona zdecydowanie tak nie uważała.

– Hej, cukiereczku – powiedział jeden z ochroniarzy, przeciągając sylaby. – Słyszałem, że dajesz dziś wieczorem pokaz.

Jordyn prawie się przewróciła, przechodząc obok tych facetów, ale szybko odzyskała równowagę. Pokaz i jej imię to dwie rzeczy, o których nie sądziła, by kiedykolwiek miały zostać wypowiedziane w jednym zdaniu. Oznaczało to, że miała pracować na rurze, nie przy stolikach.

– Słucham?

– Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć te twoje śliczne cycuszki niczym niezakryte. Nie wspominając już o tyłku. Cholera, dziewczyno, nie widzieliśmy całego tego tuszu od bardzo dawna.

Dreszcz przebiegł wzdłuż jej kręgosłupa. Coś okropnego zaciążyło jej w żołądku, podchodząc w górę, aż do ust, i pozostawiając po sobie obrzydliwy posmak. *Przecież jest umowa*, pomyślała desperacko. Ron

jej obiecał. Nie będzie musiała tańczyć, nigdy, jeśli nie będzie chciała.

– Co? – Obróciła się gwałtownie na dziesięciocentymetrowych szpilkach i spojrzała na tego półgłówka.

– Słyszałaś. Ale pewnie wkrótce sama się przekonasz. Spotkanie za dziesięć minut, lepiej się pospiesz, *chica*.

Kiedy ten idiota wyciągnął rękę, jakby chciał złapać jej policzek w dwa palce, Jordyn odskoczyła.

– Jeśli chcesz, żeby twoje dłonie pozostały przytwierdzone do ramion, sugeruję, żebyś lepiej trzymał łapy przy sobie, dupku.

– No cóż, zobaczymy.

Jordyn przeszła przez klub w rekordowym tempie. Zamiast pójść do przebieralni, by włożyć uniform – albo jego brak – minęła ją i skierowała się w stronę brudnych stołów bilardowych i obdrapanych boksów, prosto do biura Rona. Drzwi były zamknięte, co zwykle oznaczało, że w środku załatwiano interesy i pracownicy nie mogli w tym przeszkadzać. Miała to w dupie.

Jordyn załomotała pięścią w drzwi i wrzasnęła:

– Otwieraj!

Nie przestawała walić, mimo że nikt nie reagował. W końcu, po dwóch minutach, drzwi stanęły otworem, ukazując Rona, w jego zwyczajnych dżinsach i t-shircie. Miał na sobie również skórzaną kamizelkę klubu motocyklowego, jak zwykle. Naszywka VP na prawej klapie zaznaczała jego pozycję. Jego błyszczące oczy spoczęły na niej z furią.

– Czego, do kurwy, chcesz? – warknął.

Jordyn powinna być przestraszona. Każda z pozostałych dziewczyn zdecydowanie by była. Prawdopodobnie uciekłyby jak małe, przerażone myszki. Nie ona.

– O co chodzi ze mną i pokazem, Ron? – spytała. W jej głosie wyraźnie rozbrzmiewał gniew. – Co to, do cholery, ma znaczyć?

– To nie jest dobry moment, Jord.

Pieprzyć to.

– Nie, teraz jest idealny moment, Ron. Obiecałeś mi.

Miała dopiero dwadzieścia jeden lat, ale pracowała w tym cholernym klubie, odkąd skończyła szesnaście. W zasadzie

sprzedawała alkohol mężczyznom starszym o trzydzieści lat, zanim jeszcze mogła to robić legalnie. Jordyn sprzątała po dziewczynach, niezależnie czy ją o to proszono. Pilnowała porządku w ich przestrzeni osobistej, zajmowała się nimi, gdy coś poszło nie tak z mężczyznami i przy więcej niż jednej okazji była tą, która wykonywała anonimowy telefon na numer alarmowy, kiedy znalazła którąś z dziewczyn nieprzytomną z przedawkowania.

Jordyn robiła, co do niej należało.

Mieli układ.

– Jak już mówiłem, to nie jest odpowiedni moment – powtórzył ciszej Ron.

– Czy to Will? – zapytała. Zaczęły ją ogarniać obawy i niepewność. – O to chodzi?

Will Vetta był przewodniczącym brooklyńskiej sekcji Synów Piekieł i z tego, co rozumiała Jordyn, piastował wysoką pozycję w ogólnej hierarchii klubu. Nie była do końca pewna powodu, chociaż podejrzewała, że miało to jakiś związek z jej matką, ale ten facet nienawidził jej na wskroś. Wydawało się, że gdyby tylko mógł, byłby gotowy zrezygnować ze swoich planów jedynie po to, by sprawić, że jej dzień stanie się koszmarem.

Jordyn nie wahałaby się postawić któremukolwiek z Synów Piekieł. Nie przerażali jej – była zdecydowanie lepsza od każdego z nich. Ale Will? Jego bała się jak jasna cholera.

Coś takiego mogła czuć tylko dziewczyna, kiedy mężczyzna trzymał broń przy jej głowie zaledwie kilka godzin po tym, jak znalazła martwą matkę, i mówił:

– Nic nie powiesz. Teraz jesteś nasza. Rozumiesz mnie, dzieciaku?

Rozumiała aż za dobrze.

– Chodzi o niego? – zapytała ponownie.

Ron zmarszczył brwi, część gniewu zniknęła z jego spojrzenia. Odwrócił się i mruknął coś w stronę pokoju, zanim otworzył drzwi szerzej. Raine, kobieta Rona i dwaj barmani z Legs wyśliznęli się ze środka bez słowa czy spojrzenia w stronę Jordyn.

– Właź, już – nakazał.

Kiedy drzwi się zamknęły, Jordyn poczuła, że znowu mogła oddychać swobodnie.

– Nie możesz zmusić mnie, żebym weszła na jedną z tych scen i tańczyła, Ron. Nie zrobię tego.

– Wolałabyś w zamian pracować na ulicy, jak jedna z jego zwykłych pieprzonych dziwek?

Lęk wsączył się w żyły Jordyn, zadziałał błyskawicznie i destrukcyjnie.

– Co?

– Wiesz, do tego się to wszystko sprowadza. Will to gnój. Wiem o tym tak dobrze jak każdy z Synów. Niestety jest jeszcze gorszy jeśli chodzi o ciebie, dziecinko. Zdecydowanie byłoby dla ciebie lepiej, gdyby twoja matka dała mu to, czego chciał lata temu.

– Nadal nie wiem, o co chodzi – przyznała.

Ron przytaknął.

– Tak, wiemy.

I nie powiedzą jej, Jordyn o tym wiedziała. Nie miało znaczenia, ile razy pytała.

– Ale Gabe…

– Gabe nie żyje, Jord.

W głosie Rona wyczuwało się bolesną szczerość, kiedy wypowiadał te słowa. Jordyn wiedziała, że nie było mu łatwo je wypowiedzieć. Jego syn, Gabe, miał tyle lat, co ona. On pierwszy zauważył to dziwne okrucieństwo, z jakim traktował ją Will.

Byli młodzi, zaledwie nastoletni, ale przychodziło im to cholernie łatwo. To zdecydowanie nie była miłość, ale działało. Gabe znalazł stateczną dziewczynę, dzięki której miał poczucie, że kimś się opiekował, i rzeczywiście to robił, a przy tym mógł robić to, na co miał ochotę i zadawać się ze wszystkimi kobietami z klubu, nie martwiąc się o jej narzekanie. Jordyn miała w zamian ochronę, którą zapewniała pozycja syna wiceprzewodniczącego klubu. Z uwagi na to, że Will nie potrafił utrzymać przy sobie kobiety na tyle długo, by mieć z nią dziecko, Gabe miał w przyszłości zostać jego następcą.

– Nie żyje już od ponad roku – ciągnął Ron, nie zauważając jej błędnego wzroku. – Bycie czyjąś kobietą nie pomoże, kiedy twojego faceta już nie ma, a najstarszy w hierarchii szykuje dla ciebie coś okropnego. Nie mogę ci nawet powiedzieć, żebyś uciekła, bo to z pewnością nie pomoże, ale możesz zrobić to.

Boże, wiedziała dobrze, że ucieczka mogła zaprowadzić ją tylko trzy metry pod ziemię, do nieoznakowanego grobu. Ta jedna rzecz pozostawała jasna przez cały czas, który spędziła w nieprzekraczalnych murach siedziby Synów Piekieł.

– To. Masz na myśli rozbieranie – szepnęła. Zdejmowanie ubrań dla nich – dla tych świń. Również dla niego.

Ron wzruszył ramionami, jakby to nie robiło różnicy.

– Nazywaj to tańczeniem, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej.

– Nie sprawi. Will chce mnie poniżyć, zobaczyć, jak mocno musi nacisnąć, zanim się złamię.

– Przynajmniej wiesz, co cię czeka – odparł Ron, znudzony. – Słuchaj, mojemu synowi bardzo na tobie zależało, dziecinko. Wiem o tym i dlatego robiłem dla ciebie wszystko, co mogłem, aż do teraz. Przekonałem Willa, że nakłonię cię do tańczenia, więc będzie z ciebie więcej pieniędzy. Tylko tyle mogę. Muszę się teraz wycofać, Jord, przepraszam.

– Co mogę zrobić? – zapytała.

– Poza znalezieniem innego członka, który uzna cię za swoją kobietę i naznaczy twoją skórę, jak zrobił to Gabe, *nada*.

Przez naznaczenie skóry rozumiał biegnący wzdłuż jej miednicy tatuaż z imieniem Gabe'a i nazwą Synowie Piekieł wypisaną poniżej. Miała wtedy zaledwie szesnaście lat, ale ten tatuaż ocalił jej życie i ciało więcej niż raz. Nikomu nie wolno było tknąć tego, co należało do kogoś innego.

Jednak ten ktoś już nie istniał.

– Daj mi tydzień – poprosiła Jordyn.

– Tylko na tyle mogę sobie pozwolić, może nieco więcej, zważywszy na to, że Will ukrywa się po całym tym bałaganie w kasynie. Masz tydzień.

Jordyn wyszła z biura, nie dziękując. Nie było za co.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Możesz już wrócić do rzeczywistości?

Głowa Luciana podskoczyła na dźwięk zirytowanego tonu ojca.

– Przepraszam.

Kierowca skręcił w lewo, dając Lucianowi chwilę przerwy od nadzoru Antony'ego, kiedy ten wyjrzał przez okno, by zobaczyć, gdzie się znajdowali i jak daleko było jeszcze do celu. Zazwyczaj Dante towarzyszył ojcu w jego samochodzie, podczas gdy Gio i Lucian jechali za nimi, ale nie dzisiaj.

Ostatnio zbyt wiele uwagi rodziców skupiało się na nim. Nie miał nawet jednego dnia wolnego w swoim mieszkaniu, bez odwiedzających go matki lub ojca. Oczywiście włoskie pochodzenie oznaczało, że ich rodzina miała bliższą relację niż wiele innych i każdy mieszał się w sprawy każdego, ale ostatnio stało się to po prostu bardziej frustrujące niż zwykle.

– Od zeszłotygodniowej wizyty w kościele jesteś nieobecny – kontynuował ojciec, odwracając się, by znowu spojrzeć na syna. – Potrzebuję cię tutaj, Lucianie, zwłaszcza dzisiaj. Dante zawsze skupia się na tym, by uczyć się ode mnie, i zapomina o ostrożności. Gio jest zbyt zajęty próbowaniem zrozumieć, co robi albo czego nie robi, jeśli o to chodzi. Ale ty? Ty masz głowę na karku. Twoje oczy obserwują wszystko. Wiesz, kiedy coś pójdzie źle, zanim wszyscy inni to zrozumieją. Oczekuję tego od ciebie. Jeśli nie dasz rady, muszę to wiedzieć teraz.

Lucian westchnął.

– Jestem tu. Wszystko w porządku.

– Zachowujesz się jak *cafone* – odparł ze znużeniem Antony. – Cokolwiek to jest, otrząśnij się z tego, zanim dotrzemy do tej dziury.

Rzeczoną dziurą był klub ze striptizem, własność jednego z członków wyższej rangi Synów Piekieł. Wszystkie prośby o spotkanie między rodziną Marcellów a klubem motocyklowym

pozostały bez odpowiedzi. Antony i jego synowie nie należeli do tych, którym można odmawiać. Motocykliści najwyraźniej nie rozumieli, jak funkcjonowała prawdziwa zorganizowana przestępczość. Jeśli twoi sąsiedzi nie byli szczęśliwi, ty też nie.

Marcellowie w tej chwili nie byli szczęśliwi.

Najlepszy moment, by przyjechać do klubu ze striptizem, to gdy był otwarty, kiedy interes tętnił życiem. Taki też był plan. Antony chciał wywołać swoje własne zamieszanie, a jego synowie chętnie temu przyklasnęli.

– To nic – odpowiedział w końcu Lucian.

– Nienawidzę, kiedy mnie okłamujesz, Lucianie. Jesteś w tym kiepski.

– Ilu naszych ludzi jest już w środku? – zapytał, próbując odwrócić uwagę ojca.

– Sześciu. Dante dowiedział się, że większość stałych bywalców to członkowie klubu, ale jest też kilku innych klientów, którzy zjawiają się tam często. Lepiej żebym nie wrócił do domu śmierdząc klubem ze striptizem, bo twoja matka nie będzie zadowolona.

Lucian uśmiechnął się ironicznie.

– Nie wiedziałem, że można śmierdzieć striptizem.

– Oczywiście, że nie – mruknął bez entuzjazmu Antony. – Przestań zmieniać temat.

– *Cristo*, *papà*. Nie zmieniam tematu, po prostu nie ma o czym mówić.

– Pracowałeś w ogóle w tym tygodniu, poza doglądaniem swojej ekipy?

Nie pracował. Lucian był właścicielem pół tuzina restauracji w Nowym Jorku oraz kilku biurowców, które wynajmował do różnych celów. Miał oczywiście cały sztab ludzi, którzy dla niego pracowali i zajmowali się interesami, ale musiał też zrobić swoją część.

Ojciec i bracia zajmowali się handlem nieruchomościami, zarówno mieszkaniowymi, jak i tymi dla firm. Prowadzili także kasyna. Lucian czasami wchodził z nimi w spółkę, ale przez większość czasu wolał pracować sam.

Zdecydowanie pomagało to w kryminalnym aspekcie rodzinnego interesu, kiedy mogli wykorzystać legalne aktywności, by ukryć te

nielegalne.

– Mogę czasami zrobić sobie wolne, tato.

– O ile otrzymam na czas moją miesięczną należność, proszę bardzo.

Lucian starał się nie skrzywić, ale się nie udało.

– Po prostu potrzebowałem przerwy. Czasu, żeby pomyśleć.

O niebieskookiej dziewczynie, którą spotkał raz w życiu. Każdego dnia i nocy. Nawet solidne dawki zioła i whisky nie mogły odwrócić jego uwagi na dość długo, by przestał ją wspominać. Lucian chciał poznać tę tajemniczą dziewczynę.

Sny, które nawiedzały go każdej nocy, również nie pomagały oderwać się od myśli o nieznajomej. Gdyby chodziło o zwykłe sny, dałby sobie z nimi radę bez problemu. Jednak te nie były w najmniejszym stopniu niewinne.

Gorące usta zaciśnięte na jego kutasie, nawilżający go język. Wargi delikatne jak aksamit, pełne i miękkie, ssące go aż do końca. Oczy w kolorze wzburzonego morza, spoglądające na niego spod wachlarza gęstych, ciemnych rzęs, kiedy uśmiechała się, prawie szyderczo, tuż przy czubku jego fiuta.

Lucian prawie czuł, jak jedwabiste byłyby jej loki w jego drżących dłoniach, gdy chwytałby pełną garść włosów i pieprzył ją w usta. Jej imię, to, którego nie znał, utknęło mu w gardle, bo nie był wstanie wydobyć z siebie dźwięku, gdy widział ją klęczącą przed sobą. Pot spływałby mu po plecach, kiedy ssałaby go aż do pięknego spełniania.

Wtedy, tak szybko jak się pojawiała, fantazja przekształcała się w coś zupełnie innego. Ona ujeżdżająca go albo stojąca na czworaka, a on tuż za nią. Jednak zawsze, za każdym razem, patrzyła na niego. Prosto na niego tymi swoimi oczami, albo przez ramię, a jego imię wypełniało powietrze przy zduszonym jęku.

Jezu… Lucian naprawdę tracił zmysły.

Sny zawsze się zatrzymywały. Właśnie w chwili, gdy miał dojść, krocze płonęło, a mięśnie brzucha były napięte jak struna od nadchodzącego orgazmu… *Dio*, zawsze był tak blisko, by się zatracić i pstryk, już był obudzony i bardziej sfrustrowany niż kiedykolwiek.

Przynajmniej dzięki tym snom nie trzeba mu było dużo, żeby skończyć… pod boleśnie zimnym prysznicem.

– Czy chodzi o jedną z tych kobiet, z którymi się prowadzasz? – zapytał Antony, odciągając Luciana od jego myśli.

Lucian zmusił się, żeby nie jęknąć, i poprawił się na siedzeniu, by ukryć cholerną erekcję, z którą musiał sobie teraz radzić przez swój nadaktywny umysł i sny, o których nie chciał zapomnieć.

– Nie prowadzam się z kobietami. One wiedzą, czego chcę i to dokładnie ta sama, cholerna rzecz, której chcą one.

– Tak, rozumiem – odpowiedział Antony, potrząsając głową. – Nie mam pojęcia, gdzie, u diabła, popełniłem błąd przy waszej trójce. Nigdy nie widzieliście, żebym pogrywał sobie z waszą matką. Zawsze byłem jej oddany i postępowałem honorowo. Nie wiem, dlaczego żaden z was nie myśli o ustatkowaniu się i znalezieniu żony, z którą mógłby założyć własną rodzinę.

– Dante musi znaleźć żonę – odparł gwałtownie Lucian. – On przejmie po tobie tytuł dona. Będzie to od niego wymagane, by Komisja przychyliła się do jego kandydatury, kiedy postanowisz zrezygnować. To jego odpowiedzialność, nie moja. Ani Gio, ani ja nie musimy znaleźć żon tak po prostu. To nie ma nic wspólnego z tobą ani z mamą.

– Ciekawe, dlaczego w to nie wierzę?

Lucian dobrze wiedział, dlaczego. Antony Marcello to jeden z najbardziej okrutnych i bezlitosnych bossów w tej części Ameryki Północnej. Człowiek, który zabił własnego teścia i przejął jego tron, jakby zawsze do niego należał. Rządził Cosa Nostrą żelazną pięścią, a od swoich ludzi wymagał jedynie perfekcji. Był znany z wielu rzeczy, w tym z tego, że zajął się najbardziej skomplikowaną i najokrutniejszą częścią interesów tylko po to, by pokazać, że potrafi.

Jednak Antony Marcello był także ojcem trzech synów. Chłopców, których wychował i kochał.

Jego chłopców.

Lucian nie zamierzał mówić ojcu, co go tak dręczyło. Wyciągnęłoby go tylko ze stanu, w którym właśnie był.

– Nie wiem, ale to prawda. Nie chodzi o ciebie ani Cecelię. Odpuść.

***

Przejście przez ochronę przy wejściu do klubu ze striptizem było dziecinnie proste. Dwaj faceci wyglądający jak buldogi nawet nie zadali sobie trudu, by sprawdzić któregoś z ludzi Marcella. Lucian uznał, że to już dla nich nawyk. Członkowie klubu pewnie również nosili przy sobie wszelkiego rodzaju broń, więc sprawdzanie nie miało sensu.

Nie, żeby którykolwiek z nich zamierzał oddać broń, gdyby ją znaleziono.

Synowie pozwolili ojcu prowadzić się przez klub, by znalazł stolik lub boks, który mu odpowiadał. Lucian podejrzewał, że ojciec wybierze taki, który pozwoli mu siedzieć plecami do ściany, dając przy tym dobry widok na cały parkiet, albo przynajmniej jego większość. Miał rację. Antony szybko wybrał boks w rogu, z siedzeniami pokrytymi wyblakłą skórą i masą rozcięć biegnących w różnych kierunkach. Lucian, Dante i Gio również zajęli miejsca, gdy ojciec już się usadowił.

– Nie sądzę, by można tu było coś bezpiecznie wypić – wyszeptał Dante.

– To zdecydowanie nie jeden z klubów Gio – zgodził się Lucian.

– Gio nie ma w swoich klubach tańczących kobiet, synu. Dzięki *Dio* za małe cuda.

Gio uśmiechnął się lubieżnie, na co pozostali dwaj bracia się zaśmiali.

– Masz na myśli, że jeszcze nie.

Antony przechylił głowę na bok i uniósł brew.

– Czy wyczuwam w twojej bliskiej przyszłości jakieś podpalenie? Ciekawe, ile klubów musiałoby spłonąć, zanim władze zaczęłyby coś podejrzewać.

– Albo jeszcze lepiej – dodał Lucian, rozpierając się na swoim siedzeniu. – Ile trzeba by zapłacić gnojkowi, który zrobiłby się podejrzliwy.

– Dobre – powiedział Dante, śmiejąc się.

Gio spojrzał na ścianę.

– W porządku, żadnych klubów ze striptizem.

– Dziękuję, synu. Nasze dyskusje zawsze poprawiają mi humor.

Lucian pospiesznie rozejrzał się po parkiecie i ludziach w zasięgu wzroku. Łatwo odnalazł sześciu mężczyzn, o których wspominał ojciec. Dobrze ubrani faceci wyglądali prawie nie na miejscu przy wielkich, umięśnionych motocyklistach w skórach i dżinsie. Przynajmniej nie przyciągali uwagi.

Może dlatego, że ci idioci byli już zbyt narąbani i naćpani, by cokolwiek zauważać.

Dziewczyny na trzech z pięciu scen nie radziły sobie na tyle dobrze, by przyciągnąć uwagę Luciana, ale zauważył je podczas własnych oględzin tego miejsca. Nie przeszkadzały mu tatuaże na ich ciałach ani skórzane wdzianka, które powoli z siebie ściągały, wijąc się przy rurach. Ich nieprzytomny, naćpany wzrok budził większy niepokój.

To nie było zdrowe.

W drugim końcu pomieszczenia, zwróceni plecami do reszty sali częściowo zakryci czerwonymi kotarami, siedzieli trzej mężczyźni. Nawet przy gównianym świetle Lucian łatwo dostrzegł błysk metalu wystającego z tylnych kieszeni spodni wszystkich tych facetów.

Najpewniej broń.

Prawdopodobnie mieli też przymocowane po kilka noży.

– Co masz dzisiaj przy sobie? – zapytał Lucian Dantego.

– Dwudziestkę dwójkę. Nic szczególnego, ale załatwi sprawę z dwudziestu metrów, a im bliżej będę, tym zrobi się gorzej. A ty?

– A jak myślisz?

– Swój Mark XIX – powiedział Gio, pewny siebie.

– Eagle? Jezu, dlaczego musisz zawsze brać wielkie spluwy? – zapytał Dante.

– Ponieważ – włączył się Antony z uśmiechem – sam widok przeraża ludzi. On to lubi.

Ojciec dobrze znał Luciana.

Antony westchnął.

– Chciałbym dzisiaj uniknąć rozlewu krwi, chłopcy. Tylko zaznaczyć stanowisko.

– Trzech w rogu, w sekcji z kotarami. Wszyscy uzbrojeni i wcale tego nie ukrywają. Mogłem je policzyć – powiedział Lucian,

uzupełniając dla nich. – Zakładam, że nie obawiają się policji ani nalotu. Może mają kogoś na liście płac, ale to wątpliwe, zważywszy, że zabili czterech gliniarzy w ciągu sześciu miesięcy. Możliwe, że przychodzenie tu to dla gliniarzy ostateczność. Raczej niebezpieczna wyprawa. Mieli rację, większość stałych klientów to członkowie klubu, więc mogę się założyć, że każdy z nich jest uzbrojony.

– Rozejrzyjcie się uważnie – mówił dalej Lucian, kiwając nieznacznie w stronę stołów do bilardu i boksów. – To miejsce nie jest ogólnodostępne. Stoły ledwo się trzymają. Rozcięcia na wszystkich siedzeniach. Połowa żarówek jest roztrzaskana i są nawet dziury w ścianach. Odbyła się tu więcej niż jedna zadyma. Nie chciałbym zobaczyć, co wykryłby tutaj ultrafiolet. To miejsce jest speluną. Barmani obsługują motocyklistów w pierwszej kolejności, zawsze. Nawet jeśli zwykły klient stałby przy barze od pięciu minut. Nie wspominając, że widziałem już trzech członków klubu, jeśli można wierzyć emblematom na ich kamizelkach, którzy zniknęli na tyłach z dwiema tancerkami. Nie mieli w rękach pieniędzy. Dodam, że dwaj z nich poszli z jedną dziewczyną. Striptizerki są na kompletnym haju. Sądzę, że to ulubione miejsce Willa Vetty, nawet jeśli nie byłoby własnością jego zastępcy.

– Jednak nie ma go tu – zauważył Antony.

– Nie – oparł Lucian, pewny tego faktu. – Zasadniczo jesteśmy na ich terenie i sugeruję, żeby wszyscy zdali sobie z tego sprawę, zanim ruszymy dalej. Podejrzewam, że klienci to albo znajomi członków klubu, albo tacy, którzy próbują się wkręcić. Na parkingu stały tylko dwa pojazdy, niebędące motocyklami. Po co innego ktoś imprezowałby w takim miejscu? Na pewno nie dla tych kobiet. Jeśli coś się wydarzy, oni nie zadzwonią po gliny, ani nam nie pomogą. Jesteśmy w znacznej mniejszości, ale tylko liczebnie.

– Dobrze widzieć, że twoja głowa wróciła na miejsce, synu.

Lucian obdarzył ojca lekkim uśmiechem.

– To interesy, bossie. Zawsze jestem gotowy na interesy.

Używając tego tytułu, Lucian wiedział, że skutecznie uciął przyjacielskie żarciki ojca z synem. Ważne, żeby reszta też to wiedziała. Sytuacja, w której się znajdowali, była poważna i kiedy

tylko ujawnią, kim są, to pozornie dziwne otoczenie w jednej chwili stanie się dla nich piekielnie wrogie.

Trzeba było pokazać jasno, kto był szefem i jaką rolę odgrywali ludzie wokół. Chodziło nie tylko o szacunek, ale przede wszystkim o bezpieczeństwo. Musieli zająć swoje stanowiska i to szybko.

– Paulie dziś nie dołączy?

Paulie Banino był doradcą ojca, odkąd ten przejął władzę. Stanowił dopełnienie trójki najlepszych przyjaciół, którymi kiedyś byli Antony, biologiczny ojciec Luciana i właśnie Paulie. Stanowili nierozłączny zespół, dopóki śmierć nie zabrała jednego z nich.

Doktor nie praktykował już medycyny, nie oficjalnie. Stał się prywatnym lekarzem rodziny Marcellów, gdy potrzebowali pomocy medycznej, a nie mogli pozwolić sobie na skorzystanie z usług szpitala, w obawie przed interwencją władz. Paulie powinien tu być i Lucian o tym wiedział. Jego pozycja przy boku Antony'ego znaczyła dla interesów równie wiele, co Dantego jako zastępcy szefa.

– Doszedłem do wniosku, że lepiej jeśli chociaż jeden z nas, ten z dyplomem medycznym, pozostanie z dala od kłopotów – powiedział szczerze Antony.

Ich pogawędka stopniowo ustała i Lucian wykorzystał ten czas, by rozsiąść się na siedzeniu i pozwolić, by ogromna sylwetka Gio utrzymała go poza widokiem, kiedy ponownie przeczesywał wzrokiem salę. Ciało brata i cień, który okrywał go dzięki tej pozycji, sprawiły, że pozostał niewidoczny również dla kelnerki, która podeszła właśnie do stolika.

Kątem oka Lucian dostrzegł fragment jej nagiego ramienia i czarne loki zakrywające twarz. Nie chodziło o ilość nagiej skóry, którą pokazywała, ale fragment czegoś, co wyglądało jak przedstawiający kwiat wiśni tatuaż, który piął się po jej ramieniu i schodził w dół pleców, gdzie ukrywał się przed jego wzrokiem.

– Cześć chłopaki. Jestem Jordyn. Zajmę się wami dzisiaj, albo coś w tym stylu. Co ma być?

Zmysłowy ton jej głosu to coś, co Lucian i jego ciało odnotowali w chwili, gdy zaczęła mówić. Brzmiał jak połączenie niewinności i doświadczenia, jeśli to w ogóle możliwe. Nie było słychać w nim

całkowitego znudzenia, ale nie brzmiał też, jakby ta praca była szczytem jej marzeń.

Dante spojrzał na ojca, jakby chciał milcząco powtórzyć swój poprzedni komentarz o niespożywaniu żadnych napojów. Antony musiał to zauważyć.

– Butelka Jacka, nieotwarta. Cztery… – Antony przerwał, a jego usta zwęziły się, gdy spojrzał gniewnie na Gio. Najmłodszy z braci zdecydowanie nie powinien dzisiaj pić. – Niech będą trzy szklanki. Sami nalejemy.

Pochylenie się do przodu okazało się największym błędem, jaki popełnił, odkąd wstał z łóżka tego dnia. Zdecydowanie nie spodziewał się, że znowu zobaczy *ją*. Zwłaszcza w takim miejscu. Siedziała mu w głowie cały cholerny tydzień, te jej oczy, kremowa skóra i te usta, których sam widok wystarczył.

Jak powiedziała, że ma na imię? Jordyn?

Merda.

Cholerna racja – kompletnie sobie nie radził.

Nagle Lucian nie był już w takim nastroju, w jakim powinien.

Był w totalnej *dupie*.

Lucian zdał sobie też sprawę, że miał rację, gdy założył wtedy w konfesjonale, że miała tusz pod sukienką. Kwiaty wiśni zaczynały się gdzieś pod skórzano-koronkowymi szortami, które miała na sobie, biegły w górę po jej boku, przecinały lewą pierś, zakrytą również kawałkiem skóry i koronki, po czym zawijały się na ramieniu.

Miała jeszcze jeden tatuaż, ale w ciemności nie mógł odczytać napisu.

Zdziwił go nagły przypływ zaborczości, który zawrzał w jego żyłach. Nadal była taka piękna, obłędnie. Im więcej skóry widział, tym ciaśniejsze stawały się jego spodnie. Lucian złapał się na tym, że zastanawiał się, jak smakowałyby te kwiaty pod jego językiem.

Tak, jego myśli zdecydowanie znajdowały się nie w tym miejscu, w którym powinny. Ta nieznajoma rozłożyła go na łopatki i prawdopodobnie nawet o tym nie wiedziała. Co było z nim nie tak?

Niestety, po postawie i nastroju ojciec od razu zauważył, że jego nastawienie się zmieniło.

– Lucian?

Na dźwięk jego imienia dziewczyna – *Jordyn*, przypomniał sobie – szybko spojrzała w róg boksu na niego. Ciemne rzęsy mrugały zawzięcie, jakby też nie spodziewała się tego, co zobaczyła. Lucian przełknął gulę w gardle. Na szczęście Jordyn zachowywała się tak, jakby nigdy wcześniej się nie spotkali. Po prostu dalej robiła, co do niej należało.

– Nieotwarta butelka Jacka i trzy szklanki. Coś jeszcze? – zapytała, unikając przeszywającego wzroku Luciana.

– Tak – powiedział Antony, nadal bacznie obserwując Luciana. – Właścicielem jest Ron Daney, prawda?

Jordyn lekko zesztywniała i ściągnęła ramiona.

– Słucham?

– Właścicielem jest Ron Daney, wiceprzewodniczący brooklyńskiej sekcji Synów Piekieł – powiedział Lucian szorstko, starając się ukryć, jak chropowaty stał się jego głos. – Nie jesteśmy z ATF ani z federalnych, żeby była jasność, skarbie. Ron jest tu dzisiaj, tak?

Jordyn przytaknęła z wahaniem.

– Zawsze jest.

– Dobrze – odparł Antony z uśmiechem. – Prześlij mu drinka, cokolwiek lubi. Pamiętaj, by przekazać, że to od gościa. Antony'ego Marcello i jego załogi. Nie przekręć mojego nazwiska. Upewnij się, że wskażesz dokładnie, żeby mnie zobaczył. Rozumiesz?

– Tak jest.

Po tym kobieta, na którą Lucian po prostu musiał patrzeć, by jego skóra się rozpromieniła, a serce zaczęło bić, odeszła.

Nie odwróciła się.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jordyn zdołała zachować jako takie pozory, kiedy okrążała stolik z dwiema nieotwartymi butelkami piwa, spoczywającymi niepewnie pomiędzy jej palcami. Ledwo zdołała, bo cały czas czuła wzrok Luciana Marcello, obserwujący i analizujący każdy jej ruch.

Piwne oczy, wiedziała.

Wytrącało ją to z równowagi.

Jordyn nie była do końca pewna, czy uwaga, którą na niej skupiał, się jej podobała, czy też nie.

To przerażało ją jeszcze bardziej.

Czego od niej chciał? Ten dziwny mężczyzna, dobrze ubrany, siedzący prosto, z ledwo zauważalnym akcentem, wyglądający, jakby cały pieprzony świat był jego własnością i jakby chciał posiąść też ją.

Jezu, chciał tego?

Zrobiłby to?

Zakładała, że był od niej starszy o kilka lat, ale tylko dlatego, że doświadczenie uwidaczniało się w jego ciężkim spojrzeniu. Nie tylko to w nim zauważyła. Podczas ich krótkiego spotkania w konfesjonale Jordyn była zbyt zaskoczona, by docenić wszystkie walory jego urody, zanim zniknął. Teraz widziała je dokładnie. Szerokie ramiona, garnitur, który leżał na nim jak druga skóra; widać było, że Lucian był w świetnej formie. Silna szczęka, pełne usta, które wydawały się wciąż walczyć z uśmieszkiem, ciemne włosy opadające nieco za mocno na jego dzikie oczy i wystające kości policzkowe.

Przystojny to niedopowiedzenie – ten mężczyzna był cudowny.

Szczerze mówiąc, cała ta cholerna grupka wyglądała świetnie, ale co zadziwiające, Jordyn mogła skupić się tylko na Lucianie, ponieważ i on wyraźnie poświęcał jej całą uwagę.

Ron nie był zbytnio zadowolony, kiedy Jordyn podała mu drinka od mężczyzny imieniem Antony. Nie spojrzał nawet, kiedy na niego wskazała. Nie doszła jeszcze do tego, kim byli ci Marcellowie. Po

tym, jak wszyscy obecni członkowie klubu zaczęli nagle gromadzić się przy drzwiach i ścianach, przyglądając się dziwnemu spotkaniu, które miało właśnie miejsce na środku sali, domyśliła się, nie byli to zwykli ludzie.

Dopiero, kiedy czterej Marcellowie przenieśli się do nowego stolika, by dołączyć do Rona i dwóch jego ludzi, Jordyn zauważyła, że kolejnych sześciu wysunęło się na przód. Zupełnie jak nowoprzybyli, wyglądali elegancko i bogato. Stanęli dużo bliżej stołu niż którykolwiek członek klubu, ustawili się za każdym z Marcellów jak osobiści ochroniarze. Nie odzywali się i wyglądali groźnie, trzymali ręce za plecami, a wzrok wlepiali w stół.

Zdecydowanie nie ATF ani agenci federalni.

Jordyn postawiła dwie butelki piwa na stole, jedną dla Rona, drugą dla jednego z kapitanów klubu. Napięcie wydawało się sięgać zenitu. Większość rozmowy prowadzono po cichu tak, że inni nie mogli usłyszeć. Ron wyraził się jasno, nakazując, by to Jordyn ich obsługiwała, zważywszy, że była w całym klubie jedyną trzeźwą dziewczyną, która potrafiła zachować zimną krew w stresującej sytuacji.

– Jestem bardzo niezadowolony, że moje interesy zostały powiązane z bałaganem wywołanym przez Synów Piekieł. – Antony wziął łyk swojej whisky i uniósł brew, patrząc na mężczyznę siedzącego po drugiej stronie stołu. Jordyn przypominało to wyzwanie. – Dla mojej rodziny wygląda to źle. Jeśli twoi ludzie chcą biegać i strzelać do policjantów, w porządku, ale trzymajcie to z dala od Marcellów. Nie trudno to zrozumieć. To nie fizyka jądrowa. Wyjaśnij Willowi Vetcie, że on i jego ludzie mają trzymać się z daleka od moich interesów i załogi, a ja utrzymam moich z dala od jego. Zaufaj mi, Ron, on woli, żebyśmy trzymali się na uboczu. Nie proszę o wiele.

– Wyjaśnijmy sobie coś – powiedział Ron cicho, otworzył piwo i wziął duży łyk. – Jesteście tu tylko, żeby pogadać?

– Na razie – odparł Antony beznamiętnie. – To może się łatwo zmienić.

Nawet Jordyn, nie do końca pewna, po co przybyli tutaj ci ludzie, słyszała w jego słowach niewypowiedzianą groźbę. Jak pewnym

siebie trzeba być, żeby wejść do baru, który jest własnością niebezpiecznego gangu i robić to, co oni w tej chwili? Najwidoczniej bardzo.

Antony uśmiechnął się; wyglądał przy tym prawie drapieżnie.

– Nie wydajesz się zaniepokojony, Ron. Zapewniam cię, że powinieneś być.

– Małej grupki pseudogangsterów rzucających groźby bez pokrycia? Słuchaj, gdyby Will obawiał się waszej rodziny, załatwiłby to.

Gangsterów?

Najmłodszy z mężczyzn zaśmiał się gorzko.

– To twój pierwszy.

– Co pierwszy? – zapytał Ron.

– Błąd – oznajmił Lucian mrocznie. – Teraz będziesz działał nam na nerwy dużo bardziej niż wcześniej. Radziłbym odtąd postępować ostrożniej.

Jordyn nie była pewna, jak rozumieć te słowa, ale brzmiały poważnie. Lucian nie starał się nawet ukryć irytacji i gniewu, kiedy mówił, nie wspominając już o odrazie, która wykrzywiała jego usta w grymas.

– Słuchaj – wyrzucił z siebie Ron, stawiając butelkę na stole z takim impetem, że rozlał część jej zawartości. – Weszliście na nasze terytorium…

– Błąd numer dwa – przerwał Antony, uśmiechając się w ten swój przerażający sposób. – Możecie sprzedawać swoje narkotyki i rozprowadzać tę nędzną, nielegalną broń tutaj, na Brooklynie, ale niech to cię nie zmyli, czyje to terytorium. W Nowym Jorku są trzy główne rodziny Cosa Nostry. Bossowie i ich zastępcy razem tworzą Komisję nadzorującą całą zorganizowaną przestępczość, która ma cokolwiek do powiedzenia stąd, przez Vegas, Chicago, aż do Kanady. Moja jest największa, Ron. Moja jest najniebezpieczniejsza. Moja rządzi ulicami Brooklynu i kontroluje zyski. Jeśli zechcę się was pozbyć, znikniecie.

Cosa Nostra? Komisja? Rodziny?

Te słowa wydawały się Jordyn obce, a jednocześnie znajome.

– Spróbuj nie popełnić trzeciego błędu – powiedział najcichszy z mężczyzn. – To może nie skończyć się dobrze.

Jordyn zauważyła, że policzek Rona zaczął drgać. To przeważnie oznaczało, że był wzburzony i gdyby nie musiała obsługiwać stolika, pewnie wzięłaby już nogi za pas.

– Jak? Wyślesz za nami swoje psy, Antony?

Najmłodszy z mężczyzn uśmiechnął się, pokazując zęby.

– Hau, hau.

Ron rozsiadł się na krześle i skrzyżował ręce na piersi.

– Wygląda na to, że nie przeoczyliśmy niczego związanego z twoją rodziną. Jeśli naprawdę jesteście tak niebezpieczni, jak mówisz, spodziewałbym się, że policja przynajmniej będzie robić wokół was więcej szumu. Nie słychać nic o twoich… jak je nazwałeś, załogach, czy tak? Nie słyszę, żeby robiły zamieszanie na ulicach albo sprawiały problemy. Czy naprawdę jesteście tak wielcy, jak sądzicie?

Antony westchnął i uniósł w górę trzy palce, co Jordyn uznała za oznakę ostatniego błędu tego wieczora.

– Cosa Nostra nie ściąga na siebie uwagi, jeśli nie musi. Dobry boss tego nie potrzebuje. Ale, żebyś był pewien, pozwól, że wyjaśnię ci, jak wielki rzeczywiście jestem. Mam syndykat w każdym stanie, kontakty od jednego wybrzeża do drugiego, które przerzucają moje produkty i płacą, by móc dla mnie pracować. Mam układy z Kubańczykami, Rosjanami, Japończykami, Chińczykami i Meksykanami, między innymi. Nie zliczę nawet, ilu polityków siedzi mi w kieszeni. Wasze żałosne oddziały nie mogą ruszyć się nigdzie w tym kraju, bez mojej wiedzy. Nie możecie sprzedać niczego, o czym nie dowiedzą się moi ludzie. Chodzi o to, że takie gangi jak twój pomagają utrzymać problemy z dala od rodzin takich, jak moja. Wasze rozróby, narkotyki i publiczne kompromitacje odciągają uwagę od broni, którą przerzucamy, narkotyków, które sprowadzamy, i od pieniędzy, które zarabiamy. Chcesz nazywać mnie gangsterem, jakbym był ledwie zwykłym szmuglerem. Zabawne. Ja jestem mafiosem. Mój dziadek i ojciec pomogli zbudować ten kraj takim, jaki jest dzisiaj. FBI stworzono specjalnie, by łapać takich ludzi jak ja, a jednak nie dali rady. – Antony rozparł się na krześle, naśladując postawę Rona. – Nie jesteśmy jak wy, z tymi małymi,

klubowymi problemami, straszący ludzi tylko po to, by zyskać na rozgłosie. Jesteśmy mafią. Nie myśl sobie, że nasze organizacje są tym samym. Nie jesteśmy do was w niczym podobni.

Jesteśmy mafią.

Jordyn zamarła w pół kroku, zamierzając właśnie oddalić się od stołu. Słowa Antony'ego dźwięczały w jej umyśle, jak ton ciężkiego dzwonu, raz za razem. Ostrzeżenie. Groźba. Obietnica. Dwa słowa, które mieściły w sobie to wszystko.

Ledwo wyczuwalny dotyk czegoś miękkiego, delikatnego i ciepłego na odkrytym biodrze Jordyn sprawił, że prawie zadrżała. Ten subtelny gest wysłał błyskawice do każdego nerwu jej ciała. Dotknął tatuażu z imieniem Gabe'a. Najprostsze zetknięcie z czubkiem jego palca było elektryzujące.

Jordyn spojrzała w dół i napotkała wzrok Luciana, ale czym prędzej się odwrócił.

Nie mogła oddychać.

– Czego chcecie? – zapytał Ron, brzmiąc nieco mniej gniewnie niż wcześniej.

– Szacunku – odparł Antony. – Przecież właśnie to wprawia nasz przestępczy świat w ruch. Nie możecie działać, jeśli ja tego nie chcę, a ja nie mogę pozostać spokojnym, kiedy trwają te idiotyzmy z policją. Kiedy proszę o spotkanie, spodziewam się je uzyskać. Kiedy żądam, by wasi ludzie trzymali się z daleka od moich interesów, to również ma zostać spełnione.

– Masz w ogóle pojęcie, dlaczego walczymy z…

– Twój syn został zabity przez policjanta w trakcie nalotu – wtrącił Antony, łagodniej niż poprzednio. Machnął w stronę trzech mężczyzn, siedzących przy stole, obok niego. – Sam mam trzech synów, więc rozumiem twój gniew i żal. Różnica jest taka, że ja mam możliwości i władzę, by wziąć odwet, podczas gdy wy macie jedynie wystarczająco amunicji, żeby narobić problemów. W zeszłym tygodniu przez waszych ludzi zginęło niemowlę. Czyjeś dziecko. Jeśli chcesz walki oko za oko, dostałeś to już cztery razy, bo tyle żyć odebraliście. Czas się wycofać.

Jordyn nadal próbowała złapać oddech, drżenie nóg powstrzymywało ją przed odejściem od stołu. Jednak nie mogła tam

dłużej zostać. Wzrok Luciana wydawał się teraz skupiony na rozmowie, ale wiedziała, że ją też miał na oku.

Zdała sobie sprawę, że to nie byli dobrzy ludzie. Charyzmatyczna pewność siebie w ich postawach była wyuczona i zasłużona. Jordyn zawsze sądziła, że rozumiała, czym było niebezpieczeństwo, zważywszy na ludzi, z którymi się trzymała, ale szybko przekonała się, że ci Marcellowie nie byli wcale tacy sami.

Nie musieli rozlewać ani kropli krwi, żeby uzyskać to, czego chcieli.

Magnetyczni. Inteligentni. Śmiali.

Jordyn potrzebowała chwilę pomyśleć, zwłaszcza że jeden z tych mężczyzn wydawał się nią zdecydowanie zbyt zainteresowany.

A jej się to podobało.

***

– Lucian?

Nie zauważył, że ojciec wymówił jego imię, dopóki Antony nie sięgnął pod stół, by uszczypnąć go w udo. Kompletnie rozproszyło go, kiedy Jordyn wyszła na zaplecze, z dala od jego wzroku.

Nie podobało mu się, że tam była, pracowała, ubierała się w ten sposób, wśród mężczyzn, którzy patrzyli na nią, jak na kawał mięsa, w który chcieli się wgryźć. Nikt nie powinien w ten sposób patrzeć na tę kobietę. Zazdrość toczyła w jego wnętrzu zawzięty bój. Kim była dla tych ludzi? Lucian nie miał do niej żadnych praw – nawet jej nie znał.

Ale pragnął jej.

Dla takiego mężczyzny jak on to niebezpieczne tereny.

Przynajmniej nikt nie zauważył, kiedy wcześniej ją dotknął. Czuł się prawie tak, jakby to był fizyczny przymus. Lucian zobaczył imię wytatuowane na jej biodrze i nie mógł powstrzymać się przed dotknięciem go; chciał wiedzieć, do kogo należało i dlaczego miała je na sobie.

Jednak dotykanie jej… kontakt z jej skórą wysłał przedziwny impuls wprost do jego ciała.

Lucian nie ufał sobie na tyle, by po tym nadal na nią patrzeć.

– Tak? – zapytał, patrząc na ojca.

– Co się z tobą dzieje? – domagał się wyjaśnień Antony, niskim głosem, pochylając się do syna tak, że nikt inny nie mógł ich usłyszeć.

Świetnie, ojciec zauważył jego rozkojarzenie. Lucian nie palił się, by mu to później wyjaśniać. Przynajmniej rozmowa z wiceprzewodniczącym wydawała się zmieniać bieg na ich korzyść.

Jedyne, co Lucian mógł zrobić, to udawać, że nie był w nastroju.

– Nic, szczać mi się chce.

Antony zmarszczył brwi.

– Więc idź. Gio, idź z bratem.

– Nie potrzebuję niańki – mruknął Lucian.

– Nie ufam tym ludziom, Lucianie. Weź brata.

Kłótnie były bezcelowe. Kiedy Lucian zapytał o toaletę, z zadowoleniem stwierdził, że jeden z mężczyzn wskazał w kierunku, gdzie zniknęła Jordyn. Co dziwne, Lucian poczuł, że powinien sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku.

Zignorował spojrzenia członków klubu, kiedy przechodzili, i odnalazł ciemny korytarz prowadzący do pomieszczeń na zapleczu. W wejściach do kilku pokojów wisiały mizerne zasłony, a wewnątrz nędzne kanapy i rury stanowiły wyposażenie, którego zastosowanie nie pozostawiało wątpliwości.

Łatwo było znaleźć również łazienkę.

Lucian umył ręce, ale nie zamierzał nawet zbliżyć się do brudnych pisuarów. Wolałby wstrzymywać całymi dniami, niż skorzystać z czegoś takiego. Samo przebywanie w tym miejscu sprawiało, że czuł się brudny.

– Co sądzisz? – zapytał Gio, zerkając w stronę drzwi od łazienki.

Nie pierwszy raz brat pytał Luciana o opinię, żeby wybadać grunt i stwierdzić, co myślał o danej sytuacji. Lucian zwykle lepiej odczytywał ludzi wokół siebie, nawet jeśli nie znał ich zbyt dobrze. Działo się tak może dlatego, że rozumiał język ciała i wychwytywał proste rzeczy, które inni mogli przeoczyć, ale prawie zawsze miał rację w swoich osądach. Ludzie, którzy myśleli, że mogą coś przed nim ukryć, mieli przechlapane, ale dla Luciana działało to na korzyść.

Więcej niż raz uratowało mu to życie.

– To nic zbyt ważnego. Myślę, że Ron przewodzi większości tych ludzi i interesom, bo jego szef jest zbyt zajęty czymkolwiek, co robi, żeby samemu temu podołać. Jednak ludzie boją się szefa, nie Rona. Rona darzą szacunkiem. Will się ukrywa, najwidoczniej władze chcą dobrać mu się do tyłka. Przyjście tutaj będzie miało sens, tylko jeśli Will Vetta rzeczywiście uwierzy, że jesteśmy niebezpieczni i zdolni do wypełnienia naszych gróźb. Nie wiem, czy on to wie.

– A tata?

– Wściekły – odparł szczerze Lucian. – Pewnie będzie jeszcze przez kilka dni. Odpuść sobie na razie picie, żeby nie miał się do czego przyczepić.

Gio wywrócił oczami w typowy dla siebie sposób.

– Wszystko jedno.

– Serio, nie dodawaj mu teraz kolejnych powodów, żeby się wkurzał. Ci pierdoleni *cafones* tutaj w zupełności wystarczą.

Gio skinął głową w stronę zlewu.

– Skończyłeś?

– Tak.

Wychodząc z łazienki, Lucian zauważył napis EXIT mrugający bladym światłem na końcu korytarza. Metalowe drzwi, nad którymi wisiał, wsparte były czymś, co wyglądało, jak książka telefoniczna, prawdopodobnie by powstrzymać je przed zamknięciem. Luciana zaciekawiło, czy właśnie tam poszła wcześniej Jordyn.

– Na co tak patrzysz? – zapytał Gio.

Mimo pytania brata, Lucian był pewien, że słyszał dochodzące stamtąd odgłosy.

– Słyszysz to, Gio?

– Niby co?

Lucian wskazał kciukiem drzwi wyjściowe.

– Słuchaj, chłopie.

Z całą pewnością, między pomrukiem gównianej muzyki i cichym odgłosem rozmów, dało się dosłyszeć płacz. Był cichy, ale przepełniony lękiem. Zdecydowanie kobiecy. Minęła tylko chwila, zanim odpowiedział mu męski krzyk.

Lucian nawet się nie zastanawiał. Praktycznie biegiem pokonał resztę korytarza, przebył odległość wielkimi susami w zaledwie ułamku sekundy. Gio deptał mu po piętach, nie kwestionując motywów brata.

Po uderzeniu Luciana metalowe drzwi otworzyły się z hukiem. W tej samej chwili, eagle, dotąd bezpiecznie schowany za paskiem spodni, spoczął w jego dłoni, odbezpieczony jednym płynnym ruchem.

Ta broń, najbardziej zaufana ze wszystkich, które Lucian posiadał, mierzyła niecałe trzydzieści centymetrów długości. Matowy chrom sprawiał, że błyszczała w każdym świetle. Sam jej rozmiar budził respekt. Waga tej broni, jeśli ktoś nie wiedział, jak właściwie sobie z nią radzić, mogła przełamać uchwyt każdego mężczyzny.

Ale nie Luciana.

Lufa eagle'a niezwłocznie spotkała się z potylicą mężczyzny. Rozpoznał w nim jednego z bramkarzy, którzy stali przy wejściu do klubu i wcześniej wpuścili ich bez sprawdzania. Jedną ręką facet trzymał Jordyn za gardło. Druga dłoń znajdowała się między jej udami; dotykał części jej ciała, których zdecydowanie nie miał prawa ruszać. Strach i odraza w oczach Jordyn pokazywały, że ona również go tam nie chciała.

Oczy Jordyn wypełniły się łzami, a na policzki wypłynęła czerwień. Bramkarz ściskał jej gardło zdecydowanie zbyt mocno. Prawdopodobnie nie mogła swobodnie oddychać. Lucian odczuwał ból, widząc kobietę, zwłaszcza tę konkretną, w takiej sytuacji.

– Zabieraj swoje cholerne ręce z jej ciała – powiedział Lucian, a w jego głosie można było wyczuć mrok.

Mężczyzna zaśmiał się.

– Pierdol się, pięknisiu. To nie twój interes ani twoje miejsce. Odsuń się.

– Pozwól, że wyjaśnię, co zrobi z tobą ta broń. Z takiej odległości rozwali ci połowę czaszki i twarzy. Zamieni twój mózg w papkę. Kiedy cię zabiję, nie będą w stanie zidentyfikować ciała. Zdrapywanie twoich resztek ze ścian potrwa miesiącami, a tylko tyle zostanie po twojej głowie. Kiedy nabój przez ciebie przejdzie, twoje ciało poleci trzy metry ode mnie. Jestem pewien, że śmierć będzie

natychmiastowa, niestety, natomiast dla mnie pociągnięcie za spust będzie ogromną frajdą. – Lucian mocniej przycisnął lufę do głowy mężczyzny. – No dalej, dotknij ją. Powkurwiaj mnie jeszcze trochę. Spraw, że moja noc stanie się przyjemniejsza. Może mój brat najpierw przestrzeli ci kolano, zanim ja zamienię twoją twarz w krwawą breję.

– Nie wyszedłbyś stąd żywy, mafioso.

– Mów za siebie.

Lucian obnażył zęby i z głębi jego gardła rozległ się głuchy warkot. Nie rozpoznał tego dźwięku. Nigdy wcześniej nic podobnego nie wydostało się z jego ust. Szczerze mówiąc, nic nigdy nie wkurwiło go tak bardzo, jak ten człowiek krzywdzący Jordyn.

Jordyn zakrztusiła się.

– Puść mnie, Chaz.

– Poprosiła, żebyś ją puścił, więc sugeruję, żebyś to zrobił – powiedział Lucian.

Uścisk Chaza nieznacznie się poluźnił, a mężczyzna spojrzał na Jordyn z nienawiścią, nie robiąc sobie nic z Luciana i jego groźby.

– To i tak nieważne, *chica*. Wszyscy to zobaczymy i weźmiemy, czy tego chcesz, czy nie. Własność klubu, Jord. Po dzisiejszej nocy już nikt nie uratuje twojego tyłka. Łapiesz? Tylko tym teraz jesteś. Własnością klubu.

Powiedziawszy to, Chaz puścił jej gardło i zabrał rękę spomiędzy ud. Lucian opuścił broń, ale dopilnował, by jego ramię uderzyło faceta, kiedy przechodził.

– Więcej jej nie dotykaj – zagroził Lucian. – Nigdy.

Chaz zaśmiał się ponownie.

– Własność klubu, pięknisiu.

Drzwi nie zamknęły się za bramkarzem, kiedy wyszedł, ponieważ Gio stał tam i je przytrzymał. Jedno spojrzenie na brata i Gio zrozumiał. Wyszedł i zamknął drzwi, ale Lucian wiedział, że czekał na sygnał, by go wypuścić.

– W porządku? – zapytał Lucian, odwracając się do Jordyn.

Dziewczyna trzymała jedną dłoń na szyi, a łzy zaczęły spływać po jej policzkach. Czerwone plamy wystąpiły na jej twarz i szyję, gdy nabrała powietrza w płuca.

– Hej, już wszystko w porządku – powiedział, kiedy się nie odezwała. – Ten gnój już poszedł.

– Nic nie jest w porządku!

Lucian odskoczył od Jordyn, jakby uderzyła go w twarz.

– Słucham?

Złość przesłoniła jej ładną twarz, gdy stanęła z nim oko w oko.

– Po co to zrobiłeś? Chryste, czy ty w ogóle wiesz, co zrobiłeś?

– Uratowałem cię przed gwałtem?

– Przed Chazem? – Jordyn zaśmiała się, gorzko i mrocznie. – Ten kretyn biega za mną odkąd skończyłam szesnaście lat. Nie boję się go. Poradzę sobie z tym idiotą.

Lucian zmarszczył brwi. Scena, którą zastał, nie wyglądała, jakby miała zmienić się na jej korzyść.

– Nie zamierzam przepraszać – oznajmił.

– Nie zrobiłoby to żadnej różnicy – odparła gwałtownie. – Teraz ja będę musiała wyjaśniać, dlaczego jakiś mafioso za mną biega.

Biegał za nią?

– Co?

– Niby byłeś wcześniej dyskretny? – zapytała sarkastycznie. – Gapiąc się na mnie i dotykając? Może to w porządku i super w twoim świecie, ale tutaj tak nie jest. Po prostu nie! Ci faceci uważają nas, dziewczyny, za swoją własność, a ty… Wiesz co, nieważne. Wynoś się stąd. Może uda mi się ocalić te resztki bezpieczeństwa, które mi pozostały.

Lucian nie miał pojęcia, o co jej chodziło, ale nie brzmiało zbyt dobrze.

– Tego właśnie potrzebujesz, skarbie? Bezpieczeństwa?

– Potrzebuję tylko, żebyś sobie poszedł.

– Ale…

– Idź – powtórzyła Jordyn ze złością. – Zanim zrobisz coś, przez co będę miała jeszcze więcej problemów.

Jeśli tego chciała, zamierzał posłuchać. Nie, żeby mu się to podobało. Lucian odwrócił się na pięcie i zastukał w drzwi. Gio otworzył natychmiast i nieme pytanie padło między braćmi.

Lucian skinął w stronę korytarza.

– Chodźmy.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, książka telefoniczna powstrzymała je przed zatrzaśnięciem. Lucian ciężko wypuścił powietrze.

– W porządku? – zapytał Gio.

– Własność klubu – powiedział Lucian, chowając broń. – Co to znaczy?

– Dokładnie to, co słyszysz – odpowiedział brat. – Klub jest właścicielem.

Lucian poderwał głowę i zmrużył oczy.

– Jako całość?

– Tak, nie wiedziałeś tego?

Nie wiedział.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jordyn ciaśniej owinęła się cienkim kocem. Nie było jej zimno, ale potrzebowała jakiegoś pocieszenia. Czegoś, co mogła mocno objąć i co zapewni jej ciepło. Jedyne, co teraz czuła, to samotność.

Minęły cztery dni, odkąd rodzina Marcellów pojawiła się w Legs, robiąc scenę. Jordyn nie próbowała nawet pójść po tym do pracy, mimo że klub działał każdego dnia tygodnia. Dobrze wiedziała, w jakich była tarapatach. Przynajmniej zadzwoniła, musieli jej to przyznać. Nie była jednak pewna, na ile Ron uwierzył w jej chorobę.

Jordyn ledwo udało się przetrwać poprzedni tydzień bez konieczności rozbierania. Will nadal gdzieś się ukrywał i miała nadzieję, że zamiana jej życia w piekło to ostatnie, o czym obecnie myślał.

Znając go, marne szanse.

Odkąd Chaz wygarnął Jordyn, że była teraz własnością klubu, aż za dobrze zdała sobie sprawę z tego, co to oznaczało. Ochrona, którą otrzymała kiedyś od Gabe'a, wraz ze znakiem na ciele i jego statusem w klubie, teraz zniknęła. Chaz może nie był nikim więcej niż niskim w hierarchii członkiem klubu, ale mógł zdobyć tę wewnętrzną informację zdecydowanie szybciej niż ona.

Ostatnie, czego Jordyn chciała, to skończyć, jak pozostałe dziewczyny. Przez cały czas na haju, wykorzystywana do wszystkiego, na co mężczyźni mieli chęć, i ledwo trzymająca się na nogach. Życie, którego myślały, że pragną albo będą miały, okazywało się zupełnie inne.

Tego właśnie potrzebujesz, skarbie? Bezpieczeństwa?

Jordyn prawie zastanowiła się, co by się stało, gdyby powiedziała tak. Czy Lucian by jej to zapewnił? Prawdopodobnie nie. Skoro była własnością, to tym i niczym więcej. Czymś, co można posiadać. Nie można jej było za nic wymienić ani kupić, faceci po prostu brali, co

chcieli i kiedy chcieli. Jak powiedział Chaz, jeśli nie odda się dobrowolnie i tak ją wezmą.

Który mężczyzna chciałby kobiety z takim gównianym balastem?

Nienawidzę cię, mamo, pomyślała załamana.

To wyłącznie wina Sandry, że wpakowała córkę w tę sytuację i zostawiła, by poradziła sobie z tym sama. Ten gniew musiał znaleźć ujście. Dzięki temu Jordyn czułaby przynajmniej, że robiła coś pożytecznego, zważywszy na to, że nie mogła zrobić nic dla klubu.

Uciekaj, usłyszała jakiś głos w głowie.

Jasne. Jordyn mogła spróbować uciec, ale jak długo by to potrwało? Inne dziewczyny już próbowały. Niektóre dały radę przez kilka miesięcy, inne kilka lat, jednak ostatecznie zawsze kończyło się tak samo. Ktoś znajomy kogoś znajomego zauważył dziewczynę, nawet jeśli była kilka stanów dalej. Klub potrafił je wytropić za każdym, cholernym razem.

Zawsze było gorzej, kiedy musieli po ciebie jechać.

Jordyn zadrżała na samą myśl, a co dopiero wspomnienia.

Kiedy dziewczyna została złapana, czekała ją kara. Nikt nie mógł uciec. Klub był na całe życie.

Kary zazwyczaj oznaczały przemoc i publiczne ośmieszenie, zawsze przed całym klubem, w tym przed kobietami danych mężczyzn. Widziała dziewczyny pobite prawie na śmierć, po czym, zakrwawione i posiniaczone, były wykorzystywane przez mężczyzn, od których uciekły.

Jordyn nie zamierzała ich do tego sprowokować.

Jedyną nadzieją dla dziewczyn będących własnością klubu było stać się zbyt starymi lub zmęczonymi, by dalej je wykorzystywano. Kobieta, której nie chcieli, ponieważ była zbyt zużyta, zyskiwała dużo wolnego czasu. Takie zazwyczaj były już zbyt naćpane, by w ogóle obchodziło je, co się nimi dzieje. Kiedy tak się działo, wkrótce zostawały zapomniane.

Jednak zniszczenie już się dokonało.

Niestety, Jordyn była błyszczącą nową zabaweczką. Niektórzy członkowie klubu przyglądali się jej od lat. Ich otwarte komentarze pokazywały jasno, co chcieliby z nią zrobić, gdyby tylko mieli możliwość.

Jordyn poczuła mdłości.

Przynajmniej jej wymówka od pracy nie była zupełnym kłamstwem.

Dzwonek telefonu przywrócił ją do rzeczywistości. Wychyliła się, by sięgnąć po urządzenie i odebrać, zanim włączy się poczta głosowa.

– Halo?

– Jord?

Brew Jordyn uniosła się na dźwięk kobiecego głosu. Dobrze wiedziała, kto to – striptizerka z Legs, nazywana Ruby ze względu na ognistorude włosy. Była kobietą jednego z członków, a rozbierała się, bo lubiła tańczyć. Ciekawe, po co dzwoniła.

– Ruby, hej. Czy Ron kazał ci zadzwonić, żeby mnie sprawdzić?

Dziewczyna próbowała się zaśmiać; dźwięk był dziwny, pełen napięcia.

– Jord, słuchaj. Yyy, to dość ważne. Byłam w klubie z Donniem, chciałam tylko zabrać kilka rzeczy. Will tam był i wyglądał na bardzo, bardzo niezadowolonego, Jord. Więc, yyy, jedzie do ciebie.

Jordyn zamarła.

– Co?

– Jedzie się z tobą zobaczyć, wraz z kilkoma chłopakami – powiedziała szybko Ruby. – Przepraszam, ale muszę kończyć. Donnie powiedział, żebym nie dzwoniła, i skopałby mi tyłek, gdyby się dowiedział. Muszę lecieć.

– Czekaj! – krzyknęła do telefonu Jordyn, praktycznie wyskakując z kanapy. – Kiedy wyjechał?

– Przed chwilą? Znaczy, jakieś dziesięć minut temu. Wychodziłam, kiedy się szykowali. Przepraszam, naprawdę muszę kończyć.

Rozmowa została przerwana, Ruby się rozłączyła. Jordyn rozejrzała się z przerażeniem po mieszkaniu, zastanawiając, czy mogła zrobić cokolwiek, by uratować się od tego, co miało nastąpić. Mieszkała zaledwie dwadzieścia minut pieszo od klubu, dojazd mógł zająć około dziesięć. Nie dawało jej to zbyt wiele czasu.

Przemknęła jej myśl o rewolwerze, kiedyś należącym do matki, który spoczywał w jej szafie, ale wiedziała, że to nie pomoże. Jezu, przez lata nawet go nie czyściła, nie wiedziała ani w ogóle nie czuła

potrzeby, żeby go użyć. Ruby podkreśliła, że przyjedzie kilku mężczyzn. Każdy z nich miał przy sobie broń.

Machanie spluwą tylko bardziej by ich wkurzyło.

To bez znaczenia.

Na zewnątrz swojego gównianego budynku, wyposażonego w zamki, które i tak nie działały, Jordyn usłyszała, niedający się pomylić z niczym innym, odgłos silników motocykli. Przynajmniej czterech. Panika rozlała się w jej żyłach jak trucizna. Zamarła w miejscu. Zawartość żołądka podeszła jej do gardła, ale zmusiła się do powstrzymania mdłości.

Nie mogła zrobić absolutnie nic. Gdyby zadzwoniła po policję, ryzykowała jeszcze gorsze konsekwencje później. Gdyby uciekła, zapewne złapaliby ją szybciej, niż opuściłaby budynek.

Jeśli zacznie krzyczeć, będzie tylko gorzej.

Jedynym, co mogła zrobić, to się kontrolować. Jordyn przełknęła swój strach, ponownie usiadła na kanapie i włączyła telewizję na kanale muzycznym. Przynajmniej ten dźwięk zamaskuje krzyki i cokolwiek jeszcze miało nadejść. Nie ma sensu straszyć pozostałych mieszkańców, to i tak nie pomoże.

Jej sąsiedzi i tak nie wezwaliby policji.

Po cichu żałowała, że nie połknęła dziś rano xanaxu z sokiem pomarańczowym. Może sprawiłby, że ta sytuacja będzie nieco znośniejsza.

Nie minęło pięć minut, a rozległo się walenie do drzwi. Jordyn je zignorowała. Will wykrzyknął jej imię wraz z jakąś obelgą, jak zwykle, po czym zaczął domagać się, by otworzyła, albo zrobi to za nią.

No dalej, spróbuj, pomyślała, nagle dużo spokojniejsza niż wcześniej.

Może w tym krótkim czasie, między usłyszeniem motorów a pojawieniem się mężczyzn przy drzwiach, Jordyn zdała sobie sprawę, że było wiele rzeczy, które mogli jej zrobić. Skrzywdzić, jasne. Pokaleczyć, definitywnie. Wziąć to, co nie było ich, tak. Tyle że wszystko to tak naprawdę jej nie przerażało. Jordyn już dawno przekonała się, że tak wyglądało życie. Tak czy inaczej, to co miałeś i na czym ci zależało, zawsze w końcu ci odbierano.

Jedyne, czego Will nie mógł jej zabrać, to umysł, duch i siła.

To było tylko jej.

Nie mógł tego zniszczyć, jeśli mu nie pozwoli.

Jordyn nawet się nie wzdrygnęła, kiedy drzwi jej mieszkania zostały otwarte kopnięciem. Po prostu odłożyła pilota na stolik i westchnęła. Właściciel, mimo że beznadziejny, na pewno nie będzie zadowolony.

– Co ci powiedziałem, suko? – zapytał Will, a jego słowa zlały się w jedną całość.

Jordyn wstała i obserwowała, jak czterej mężczyźni wkraczają do jej mieszkania i zamykają wyważone drzwi, przynajmniej na ile się dało, zważywszy na to, że wyrwali część framugi. Nie zawracała sobie głowy tym, kim byli pozostali ludzie. Najpewniej kilku przydupasów Willa, nikt ważny. Zamiast tego całkowicie skupiła się na Willu.

Wyglądał odrażająco, jak zawsze. Dobre dwadzieścia kilo nadwagi, zdecydowanie przydałoby mu się golenie, a jego higiena osobista praktycznie nie istniała. Jordyn stwierdziła również, że był pijany, naćpany albo jedno i drugie.

Niezbyt dobry znak, skoro nie minęło nawet południe.

– Dzień dobry, Will – powiedziała cicho, obdarzając go uroczym uśmiechem, który tylko bardziej go wkurwił.

– Gdzie byłaś, co? – głośno zażądał odpowiedzi Will, a ślina pryskała mu z ust. – Ron mówi, że nie pracujesz, nie tańczysz, a jeden z bramkarzy doniósł mi, że jakiś szmaciarz groził mu bronią, kiedy chciał wziąć to, co i tak powinnaś mu dać.

Pozostali trzej mężczyźni okrążyli Jordyn, chociaż wcale się nie ruszyła. Stali ze założonymi rękami i patrzyli na nią gniewnie, więc wiedziała, że i tak nie było sensu próbować.

– Teraz to robisz, kiedy nie pracujesz, mała? – Will machnął na nią jedną ręką, a drugą odpiął ogromny, skórzany pasek z metalową klamrą. Ta jedna czynność była tym, co sprawiło, że Jordyn pokazała odrobinę strachu. – Zadajesz się z włoską szumowiną, pozwalasz, żeby mafiosi cię pieprzyli, a ludziom z klubu nawet nie pozwalasz się dotknąć?

Jordyn oblizała usta, próbowała znaleźć słowa, które pomogą, ale nic nie przyszło jej do głowy.

– Nie znam tych ludzi.

– Kłamiesz – warknął Will. – Słyszałem, jak moi chłopcy opowiadali, że jeden z nich wydawał się bardzo cię lubić i poświęcał ci całą uwagę. Chcesz być małą, mafijną księżniczką? Włoską dziwką?

Dźwięk paska Willa wyślizgującego się ze szlufek spodni był paraliżujący.

Nagle każdy z mięśni Jordyn zareagował. Zniosłaby bicie, upokarzanie i wyzwiska, ale nie zamierzała pozwolić, żeby jej dotknął – zgwałcił.

Jordyn odwróciła się, by uciec, chociaż nie wiedziała dokąd. Z każdej strony stał któryś z mężczyzn, a Willa dzielił od niej zaledwie metr.

Nie zrobiłoby to różnicy, nie dotarłaby daleko.

Trzask skóry uderzającej o plecy Jordyn zamienił jej ciało w lód. Cienki, sznurowany top, który miała na sobie, w ogóle nie zamortyzował uderzenia. Ból rozciągnął się od połowy pleców, przez ramię, aż do szczęki. Wydawało się, że każdy metalowy ćwiek paska wbił się w jej skórę. Najgorszy ból poczuła w boku twarzy i wiedziała, że tam metal przeciął skórę.

Upadła na kolana, próbując jedną ręką osłonić tyle głowy i twarzy, ile zdołała, przed kolejnym uderzeniem.

Pasek drugi raz trafił w bark, ramię i bok. Trzeci raz, tak samo silny i szybki, jak dwa poprzednie, dosięgnął wzdłuż jej nagich ud, tam, gdzie kończyły się bawełniane spodenki od piżamy.

Agonia była nie do zniesienia. Jordyn nie mogła myśleć, nawet oddychać. Nie miała czasu, by się ruszyć. Uderzenia następowały jedno po drugim, ciągle w te same miejsca, rozrywając każdy fragment skóry, którego dosięgnęły, a te przykryte ubraniem, pokryły się sińcami i opuchlizną.

Jordyn ponownie poczuła, jak zawartość żołądka podchodziła jej do gardła, ale już teraz nie zdołała tego powstrzymać. Łzy pociekły jej z oczu, kiedy zaczęła wymiotować.

Jednak nie błagała. Nie, żeby przestał albo odpuścił. Nie, żeby zostawił ją w spokoju i opuścił mieszkanie.

Nawet nie spytała, dlaczego to robił.

Jordyn czekała na ten dzień od lat.

Przez cały czas Will kontynuował swoją bezsensowną tyradę, wrzeszcząc i mrucząc rzeczy, których i tak nie rozumiała. Po ostatnim uderzeniu, które trafiło w już wrażliwe i pokiereszowane miejsce, usłyszała, że pasek spadł na podłogę.

Czy to już koniec? Czy to wszystko, co zaplanował?

Nie ufała sobie na tyle, by poczuć choć odrobinę ulgi.

– Włącz palnik – usłyszała żądanie Willa.

Co to miało znaczyć? Jordyn zakrztusiła się własnymi słowami, czując na języku metaliczny smak krwi. Mimo bólu, przewróciła się na plecy.

– Nie.

– Włącz i przytrzymaj ją!

Ktoś kopnięciem usunął z drogi stolik do kawy. Ramiona przycisnęły walczącą Jordyn do podłogi. A walczyła zawzięcie, kopiąc, wierzgając i wymachując pięściami. Robiła wszystko, co w jej mniemaniu mogłoby pomóc, ale to na nic.

Jordyn wyczuła słaby zapach gazu z jej kuchenki i podgrzewanego metalu. Panika rozprzestrzeniła się po jej wnętrzu.

– Nie! Nie dotykaj mnie! – wrzeszczała.

– Rozetnij to – rozkazał Will.

Co?

Koszulka, którą miała na sobie, została zerwana z jej ciała. Lodowate uczucie powróciło jak zemsta, unieruchamiając ją w miejscu. Postura Willa zasłaniała jej widok, ale widziała, że na jego twarzy pojawił się niebezpieczny uśmiech. Sprawiło to tylko, że wyglądał bardziej złowrogo, niż wszyscy sądzili.

Tylko po to, by jeszcze mocniej ją przestraszyć, uniósł nóż szeroki przynajmniej na pięć centymetrów. Jordyn zrozumiała właśnie dokładnie, dlaczego chciał, żeby włączono palnik. Metalowe ostrze lśniło od trzymania go w propanowym ogniu, ale wyglądało, jakby zaczynało stygnąć.

To nie pomoże, dobrze wiedziała. Zapach propanu był nadal bardzo silny. Will po prostu będzie podgrzewał ostrze raz za razem, dopóki nie skończy roboty.

– Ten tatuaż w niczym ci nie pomoże, Jordyn. On dla mnie nic nie znaczy. Już cię nie ochrania, nie zapewni ci bezpieczeństwa. Wiesz, co zamierzam teraz zrobić?

O Boże. Nie.

Dolna warga Jordyn zadrżała, a oczy wypełniły się łzami, ale powstrzymała je przed popłynięciem kolejny raz.

– Idź do diabła, Will.

Uśmiechnął się.

– Powinienem po prostu zrobić to twojej matce tak, jak chciałem. Przycisnąć sukę do podłogi i sprawić, że stanie się tym, czym powinna być. Nie chciała mi tego dać, ale powinienem był sam wziąć. Dziwka, dawała wszystkim innym. Zupełnie jak ty, nic nie warta kurwo.

Powiedziawszy to, przycisnął rozgrzany metal płasko do biodra Jordyn, dokładnie na środku tatuażu z imieniem Gabe'a.

Jeśli ból od pobicia był okropny, ten okazał się nie do opisania. Przez ułamek sekundy nie działo się nic, a potem zaskwierczało, jakby rozlano na nią kwas, skóra paliła aż do kości. Jej ciało instynktownie zareagowało ucieczką od bólu; zaczęła wyrywać się z dala od noża i rąk, które ją trzymały. Nic nie pomogło. Wrzask, który wyrwał się z ust Jordyn, został zagłuszony przez pasek wepchnięty do jej ust.

Smakował obrzydliwie, zupełnie jak Will. Brudny i przepocony. Stary i zużyty.

Jordyn nie była pewna, ile minęło czasu, kiedy podniesiono nóż, dosłownie odrywając przy tym kawałek przypalonej skóry, i bez chwili przerwy, przyłożono następny. Znowu zaczęła wymiotować, dusząc się od knebla.

– Bądź wdzięczna, że nie pozbędę się również pozostałych, mała.

Powtarzali cały proces raz za razem. Z każdym kolejnym paleniem Gabe znikał.

Może sprawiła to duża tolerancja na ból, ale udało jej się nie zemdleć.

W końcu opuścili noże.

Will wstał i skinął na mężczyzn, którzy puścili Jordyn. Nie poruszyła się, pozostała na podłodze, łapczywie chwytała powietrze, a smak wymiocin nadal pozostawał w jej ustach. Nie mogła zrobić kompletnie nic.

– Własność klubu, Jordyn. Teraz tym właśnie jesteś. Oczekuję, że będziesz zachowywać się odpowiednio – oznajmił Will, bez emocji. Okrutny błysk w jego oczach palił mocniej niż pas i noże. – Doprowadź się do porządku. Masz tydzień, a potem oczekuję cię z powrotem w klubie, na rurze, tam, gdzie twoje miejsce. Upewnij się, że zakryjesz te ślady.

Nie powiedział nic więcej. Żaden z pozostałych mężczyzn również się nie wtrącił.

Jordyn ledwo usłyszała, jak drzwi jej mieszkania otwierają się i zatrzaskują.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Jordyn Dawn Reese. 3300 gramów. Urodzona we wczesnych godzinach porannych drugiego września 1992 roku, córka szesnastoletniej Sandry Reese, z domu Green, oraz osiemnastoletniego Rolanda Reese, z Caribou w Maine. Sandra poślubiła Rolanda zaledwie miesiąc przed urodzeniem córki, oczywiście za zgodą rodziców. – Antony przejrzał kilka kolejnych kartek, nie zaszczycając swojego wściekłego, najstarszego syna nawet spojrzeniem, kiedy kontynuował. – Z zapisów wynika, że Sandra nie skończyła szkoły, nie próbowała też w późniejszych latach zdobyć dyplomu ze szkoły średniej. Roland jednak ukończył szkołę krótko przed narodzinami córki i pracował jako mechanik. Przez pierwsze dwa lata życia dziecka regularnie zabierano je na badania kontrolne. Do tego czasu była szczepiona zgodnie z kalendarzem. Według raportów dziecko było zdrowe, szczęśliwe, a rozwój jego umiejętności i motoryki przebiegał adekwatnie do wieku, mimo że jego rodzice byli nastolatkami z klasy robotniczej.

Lucian oderwał wzrok od zaciśniętych pięści, spoczywających na stole w rodzinnym domu.

– O co ci chodzi?

– Jeszcze nie skończyłem, synu – powiedział cicho Antony.

– Proszę, nie przeszkadzaj sobie – mruknął Lucian szyderczo.

Bracia również tam byli, obaj stoicko spokojni, zupełnie jak matka. Kiedy Antony zadzwonił wcześniej, Lucian zamierzał właśnie odwalić trochę papierkowej roboty dla jednej z restauracji, więc zaproponował ojcu spotkanie przy lunchu, ale uzyskał odmowę. Antony zaprosił Luciana do domu i wyraził się jasno, że to nie prośba.

Teraz wiedział już dlaczego.

– Ma głównie korzenie irlandzkie, ale jest tam domieszka krwi niemieckiej i włoskiej.

Lucian wywrócił oczami.

– Liczy się tylko to, ilu ma Włochów w rodzinie?

– Konkretnie dla ciebie, nie, ale dobrze jest wiedzieć, *si* – odparł spokojnie Antony. – Wygląda na to, że Sandra zawsze sprawiała problemy. Głównie doniesienia ze szkoły i temu podobne. Rozbrykana nastolatka to jeszcze nie powód do niepokoju, ale rodzice, niereagujący na takie zachowanie, owszem. Opuszczała się w nauce, zdecydowanie, raporty mówią o narkotykach, została również złapana na terenie szkoły podczas schadzki z chłopcami. Zwróć uwagę na liczbę mnogą, Lucianie. Nie jednym, a wieloma.

Antony westchnął, zamknął teczkę i przesunął ją po stole w kierunku syna, dając mu wybór, czy ją wziąć.

– Wszystko tam jest – powiedział. – Wszystko, czego zdołałem się o niej dowiedzieć. Krótko po tym, jak skończyła dwa lata, matka opuściła stan i wyprowadziła się do Nowego Jorku, bez męża. Nie było rozwodu, dopóki Roland o niego nie wniósł, lata później i otrzymał go, gdyż papiery latami nie zostały dostarczone.

– A tutaj? – Lucian ośmielił się zapytać.

Jasne, mógł przecież po prostu otworzyć teczkę, ale znając ojca, Antony zapewne miał już wszystkie te informacje w głowie.

– Możliwe, że Sandra przybyła tu z zamiarem zaczęcia od nowa, ucieczki od starych przyzwyczajeń. Najwidoczniej nie zadziałało, ponieważ nie minęło wiele czasu, nim zaczęła pracę w klubie, tańcząc.

– Rozbierała się? – zapytała cicho Cecelia.

– Nazywaj to, jak chcesz – odparł Antony. – Od tego momentu robi się tylko bardziej mętnie. Myślę jednak, że łatwo da się wypełnić luki. Sandra zadawała się z Synami Piekieł przez ponad dekadę. Rzekomo uważana była za szczególnie związaną z Willem Vettą, jako jedna z jego najbliższych towarzyszek.

Cecelia zmarszczyła brwi, jej matczyna troska odezwała się z całą mocą.

– Gdzie jest teraz matka tej biednej dziewczyny?

Antony nie odwracał wzroku od Luciana, kiedy odpowiedział:

– Nie żyje. Umarła najwidoczniej z przedawkowania heroiny, kiedy Jordyn miała trzynaście lat. Zaznaczam, że to Jordyn znalazła ją

i zadzwoniła po pogotowie. Jej matka wykonała kawał dobrej roboty odcinając się od poprzedniego życia, bo władze miały twardy orzech do zgryzienia, szukając, skąd pochodzi to dziecko. Uznano ją za sierotę. Jednak pojawił się Ron Daney. Wraz z żoną wzięli dziewczynę i stali się jej prawnymi opiekunami, aż ukończyła osiemnaście lat.

– Jordyn – ciągnął Antony, wypowiadając jej imię bardzo powoli – w przeciwieństwie do matki skończyła szkołę, miała tam niewiele problemów i zdołała uzyskać średnią ocen znacznie powyżej przeciętnej. Kontynuowanie nauki dałoby jej wiele korzyści i przyszło z łatwością, gdyby tylko otrzymała taką szansę. Pracuje w tej norze już od dłuższego czasu. Nadal regularnie co roku chodzi na wizyty lekarskie.

Lucian poczuł, że rośnie w nim wzburzenie. To nie w porządku. Życie tej dziewczyny nie powinno zostać podsumowane w kilku zdaniach i wsadzone do teczki, by jego ojciec mógł je analizować. Zdecydowanie nie było też w porządku, że jego rodzina siedziała i po prostu słuchała tego wszystkiego.

To powinno odbyć się na osobności, ale Lucian dobrze wiedział, dlaczego ojciec robił to w taki sposób. Związki wpływały na całą rodzinę, jej wizerunek i tak dalej. Mogło się to wydawać błahe, ale dla takiej rodziny jak ich niezwykle ważnym było wiedzieć, kogo do siebie dopuszczają.

Problem w tym, że nikt nie pozwolił Jordyn dołączyć.

Właśnie dlatego Lucian irytował się przedstawieniem, które urządził ojciec.

Wydawało mu się, że zachował ostrożność, kiedy poprosił kilku swoich informatorów, by przyjrzeli się Legs and Leather, pracownikom, a w szczególności dziewczynie o imieniu Jordyn. Zważywszy, że Lucian nie znał jej wieku ani nazwiska, planował wykorzystać to, co znajdą, do dalszych, własnych poszukiwań.

Powinien wiedzieć lepiej. Nic nie umykało uwadze ojca. Nikt nie mógł zadawać pytań bez wiedzy Antony'ego, zwłaszcza, jeśli chodziło o jego synów.

Lucianowi chodziło tylko o to. Był ciekawy. To coś, co należało zaspokoić, żeby zniknęło. Przynajmniej próbował sam siebie do tego przekonać.

Antony postukał palcami w stół, przyciągając z powrotem uwagę wszystkich.

– Sytuacja Jordyn Reese nie jest tak mętna, jak w przypadku jej matki. Kiedy zamieszkała w domu Rona, weszła w romantyczną zażyłość z jego synem, Gabe'em. Ten młody człowiek, w tym samym wieku co Jordyn, był zaangażowany w działalność klubu już jako nastolatek. Spodziewano się, że szybko zajdzie wysoko w hierarchii, zupełnie jak ojciec. Z tego, co zrozumiałem, Gabe ogłosił szesnastoletnią Jordyn swoją, według zasad klubu, oznaczając ją tatuażem ze swoim imieniem i nazwą klubu pod nim. Zaakceptowała to, z sobie tylko znanych powodów.

– Dla niej oznaczało to nietykalność – wyjaśniał dalej Antony. – Praktycznie tak, jakby poślubiła jednego z członków. Żaden inny mężczyzna nie mógł jej wykorzystać w żaden sposób. Zyskała dzięki temu sporo swobody i szacunku. Straciła to jednak po śmierci Gabe'a, rok temu, i od tego czasu ledwo zdołała umknąć spod czujnego oka Willa Vetty.

Lucian przełknął gulę, która uformowała się w jego gardle, i zmusił się do odezwania.

– Ja…

– Co chciałeś wiedzieć o tej dziewczynie, synu? – przerwał mu chłodno Antony. – Jej grupa krwi? A plus. Religia? Ochrzczono ją w kościele rzymskokatolickim, ale nie przyjęła ostatnich sakramentów, nie przystąpiła nawet do pierwszej komunii.

Antony wstał gwałtownie, sprawiając, że podskoczyli wszyscy w pokoju, poza Lucianem.

– Wszystko jest w tych aktach. Jej przeszłość, teraźniejszość i najpewniej przyszłość. Ciebie będę chronił w pierwszej kolejności, Lucianie, bo jesteś moim synem. To samo zrobię z każdą kobietą, która wzbudzi twoje zainteresowanie. Nawet jeśli będę musiał pokazać ci rzeczy, których nie chcesz widzieć.

– Nie wiem, co jest w tej dziewczynie – przyznał bez tchu Lucian. – Ciągle siedzi mi w głowie.

– Więc ją stamtąd wyrzuć. Nie możesz sprowadzać tu jakiejś przybłędy tylko dlatego, że przypomina ci twoją przeszłość – odparł ojciec okrutnie.

Lucian się wzdrygnął.

– Tym dla ciebie jestem? Pierdolonym przybłędą?

– Nie – sapnęła Cecelia. – *Dio*, Lucianie. Absolutnie nie. Antony, powiedz mu, że wcale tak nie jest.

– On dobrze o tym wie – odpowiedział żonie Antony. – Nie muszę mu niczego mówić.

– A właśnie, że musisz! Natychmiast, Antony.

– *Tesoro*…

Rodzice wymienili spojrzenia, takie, które widział tylko kilka razy w życiu. Zazwyczaj oznaczało to, że ojciec przekroczył jakąś osobistą granicę, o której wiedzieli tylko Cecelia i Antony. Lucian był świadomy, że Antony'emu trudno balansować pomiędzy byciem ojcem i bossem. Kiedy wkraczała Cecelia, sytuacja stawała się jeszcze bardziej delikatna. Nie miała żadnych skrupułów, by przypomnieć mu, kto rządził, kiedy drzwi zamykały się dla świata zewnętrznego.

Tak jak teraz.

Służyło to również za przypomnienie dla braci, że mężczyzna mógł mieć pozory władzy, ale kobieta, która zdołała przyciągnąć jego uwagę, mogła pokierować ją tam, gdzie chciała.

– Antony – powiedziała Cecelia niskim głosem, wstając z krzesła i kładąc dłoń płasko na blacie. – Nie zmuszaj mnie, żebym poprosiła kolejny raz.

– W porządku, *mamma* – odparł Lucian cicho.

– Nie, nie jest w porządku – odezwał się tym samym tonem Antony. – Ma rację. Użyłem w tej sytuacji niewłaściwych słów. Okropnych słów, naprawdę. Nigdy nie umieściłbym cię w tym samym zdaniu, co ludzi tego pokroju, ponieważ dla mnie i Cecelii jesteś wszystkim. Zawsze byłeś, *topino*.

Antony nie przepraszał wprost; nie leżało to w jego naturze, chyba że należało się to jego żonie, ale nawet wtedy przepraszał tylko na osobności. Lucian dobrze o tym wiedział. Jednak fakt, że użył pieszczotliwego zwrotu, którym nazywał go, kiedy Lucian był mały, w zupełności wystarczył. Oznaczał małą myszkę. Lucian spędził kilka pierwszych miesięcy w tym domu, chowając się po kątach, przyczajał się i był cichutki jak myszka. W końcu wyrósł z tego określenia – bardzo dawno temu.

Czasami ojcu wymsknęło się to słowo, jako jego własny sposób na okazanie miłości, bez konieczności wypowiadania tego wprost. Lucianowi to nie przeszkadzało, zawsze odczytywał to tak, jak powinien.

– Co teraz? – zapytał Lucian.

Antony wzruszył ramionami i przysunął krzesło do stołu.

– Bądź bardzo ostrożny, dokonując wyborów, synu. Jest różnica między tym, czego chcemy, a czego potrzebujemy. Musisz określić, jak jest w twoim przypadku. To nie jest tak proste, jak się wydaje, a ja nie chcę nawet myśleć, że mógłbyś wpakować się w sytuację, w której nie będę mógł interweniować. W pewnym sensie i tak nie mogę. Musisz zrobić to sam. Nauczyłem cię wszystkiego, czego potrzebujesz, żebyś zrobił to, co musisz.

– Wszystko tam jest – powtórzył Antony, wskazując na zapomnianą teczkę. – Proszę, zrozum, dlaczego to dla ciebie zrobiłem, synu. Kocham cię. Ale jej sposób życia… Lucianie, ona zna tylko to.

Antony opuścił kuchnię, a Cecelia deptała mu po piętach.

Przez długą chwilę Lucian nie odezwał się ani słowem, tylko oddychał głęboko i patrzył w miejsce, które zajmował ojciec.

– Nie wiedziałem, że kimś się interesujesz – powiedział Dante z końca stołu. – Mogłeś mi powiedzieć. Nie obchodzi mnie, kim ona jest, przecież wiesz.

– To nie tak. Mam dwadzieścia siedem lat, nie sześć. Nic o niej nie wiedziałem, a i tak nie mogłem przestać o niej myśleć. Nie jest już tak, jak wtedy, kiedy byliśmy dziećmi, Dante.

Gio odchrząknął; siedział naprzeciwko starszego brata i wyglądał na kompletnie zaskoczonego.

– Co zamierzasz teraz zrobić?

Lucian uśmiechnął się pod nosem, bo przecież, co innego mógł, kurwa, zrobić?

– Jeśli rzeczywiście wszystko o niej jest w tych aktach, jak powiedział tata, właśnie dał mi coś ważnego. – Dante wydawał się rozumieć, jakim torem szły myśli Luciana.

– I zapewne wie, że to zrobił. To mówi samo za siebie.

– Co to jest? – zapytał Gio.

– Jej adres.

***

Dzień później Lucian siedział w swoim lexusie FLA, nerwowo stukając palcami w czerwoną skórę na kierownicy. Nędzna okolica i gówniany budynek, które właśnie widział wokół siebie, mówiły wszystko.

Nie pierwszy raz spędzał czas w takim miejscu.

Co miał teraz zrobić? Zapukać do jej drzwi, przeprosić i co dalej? No i za co właściwie miał przepraszać?

Co on tam w ogóle robił?

Jordyn jasno dała do zrozumienia, że nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Jednak coś w jego wnętrzu nie chciało odpuścić.

– W porządku? – zapytał Dante z miejsca pasażera.

– Nie wiem – odpowiedział szczerze Lucian. Gio zaśmiał się z tyłu i wychylił, by wyrzucić niedopałek papierosa przez okno. – Jeśli przypalisz mi siedzenie, zabiję cię.

Ten samochód to jego dziecko. Nie mógł się nim nacieszyć i najeździć. Gio zdecydowanie nie potrafił docenić piękna takiego auta.

– Słuchaj – powiedział. – To nie jest trudne. Zastanów się, czego chcesz. Właśnie to powiedział ojciec, prawda? Więc idź i sprawdź, czy jest w domu. Jeśli tak, pogadaj z nią. Okaże się, czy jest coś między wami.

Lucian zmarszczył brwi.

– A jeśli nie ma jej w domu?

– Wrócimy kiedy indziej. Przecież nie pracujemy po osiem godzin dziennie.

– Skąd mam wiedzieć, że coś między nami jest? – zapytał Lucian. – Co to, do diabła, właściwie znaczy?

Dante wzruszył ramionami.

– Pytasz nie tego faceta. Ja nie tracę czasu na szukanie miłości, rozglądam się tylko za dobrym rżnięciem.

– Z klasą – mruknął Gio, odpalając kolejnego papierosa.

– Jakbyś ty robił inaczej – odparł Dante, niewzruszony. – No dalej, zaprzecz.

Lucian szybko stwierdził, że ta rozmowa prowadziła donikąd.

– To może się źle skończyć – wyszeptał, rzucając okiem na budynek, gdzie mogła przebywać właśnie kobieta, która nie chciała opuścić jego myśli. – Sama to stwierdziła, prawdopodobnie wpakowałem ją w niezłe gówno. To skomplikowane. Zadała się ze złymi ludźmi.

– My jesteśmy złymi ludźmi. Jesteś świadomy tego, czym się zajmujemy, prawda? Ile osób już wykończyliśmy?

Dante miał rację.

Lucian pokazał mu środkowy palec.

– Nie to miałem na myśli.

– Wiem, co masz na myśli, idioto. Przestań przeciągać. Obiecałem mamie, że zabiorę ją na obiad z Jessicą.

Lucian się wzdrygnął. Matka wpadła na jakiś szalony pomysł, że Dante zakochał się w tej całej Jessice. Ona zdecydowanie nie była materiałem na żonę, ale nikt nie chciał złamać matce serca, wyjawiając prawdę.

– *Cristo*, Dante, musisz to powstrzymać, zanim się rozkręci. Ledwo się obejrzysz, a matka zacznie wybierać ozdoby na ślub i kolor pokoiku dziecięcego. Kiedy już wejdzie w te bzdury, nie odpuści, a ty będziesz miał przesrane.

Pomijając kandydatkę na żonę – Dante nie był materiałem na męża.

– Powiedz mamie, że pozwoliłem Jess ssać mojego fiuta podczas ostatniego spotkania rodzinnego – rzucił Gio z tyłu. – Problem rozwiązany.

– Serio? – zapytał Dante, patrząc na młodszego brata w lusterku wstecznym.

– No co? Sama zaproponowała. Nie była w tym zbyt dobra, więc po prostu zapomniałem.

Jezu.

Lucian nie wiedział nawet, co na to odpowiedzieć.

Dante skinął głową, uśmiechając się pod nosem.

– To może zadziałać.

– Dobra, mam dość – powiedział Lucian z westchnieniem. – Pogadajcie sobie o wzajemnych korzyściach, mam ważniejsze sprawy na głowie.

– Powodzenia – rzucił Gio z tylnego siedzenia.

Dante spojrzał na brata i nie odezwał się, ale jego wzrok powiedział wszystko.

***

Lucian wiedział, że coś było nie w porządku w momencie, gdy stanął przed drzwiami mieszkania Jordyn, na drugim piętrze. Budynek był naprawdę gówniany, zamki w drzwiach praktycznie nie istniały, a niektórzy z pozostałych mieszkańców wyglądali podejrzanie, oględnie mówiąc, ale nie to dało mu wskazówkę.

Drzwi Jordyn zostały wywarzone, całkiem niedawno, zważywszy na wygląd.

We framudze widniało spore pęknięcie, które sprawiało, że drzwi nie zamykały się do końca. Lucian po prostu popchnął je lekko, a drewno odpuściło, jednak łańcuch powstrzymywał przed otwarciem, choć był równie gówno wart, co wszystko inne.

Lucian zawołał ją po imieniu przez szczelinę utworzoną po otwarciu drzwi, jednak nie uzyskał odpowiedzi. Nie widział wnętrza zbyt dobrze, a to, co zobaczył, nie napawało go optymizmem. Dostrzegł bałagan, ale nie mógł z tego wiele wywnioskować.

Było źle. Wiedział to.

Cichy głos z tyłu przywrócił go do rzeczywistości.

– Cześć. Mam na imię Nevaeh.

Lucian spojrzał na małą dziewczynkę, wystawiającą głowę przez drzwi swojego mieszkania, tuż naprzeciwko tego należącego do Jordyn. Miała pięć, może sześć lat. Urocza, jak na dziecko. Szczerze mówiąc, dzieci go przerażały. Nie miał pojęcia, co się z nimi robiło.

– Cześć, skarbie. Jestem Lucian. Znasz Jordyn?

Mała dziewczynka o ciemnych oczach i włosach, skinęła głową i uśmiechnęła się szeroko.

– Czasem się mną opiekuje, kiedy mamusia nie wraca do domu do późna. I odprowadza mnie do szkoły, żebym nie musiała chodzić

sama. Jest moją przyjaciółką.

Och, Jordyn.

Jezu.

Coś w słowach tej dziewczynki sprawiło, że poczuł uścisk w piersi. Lucian poświęcił poprzedni dzień, by dokładnie wczytać się w akta, które przekazał mu ojciec. Czuł się trochę, jakby wchodził z butami w jej prywatne życie, ale musiał wiedzieć.

Desperacko chciał poznać tę kobietę.

Prawdopodobnie znalazła pokrewną duszę w tej małej dziewczynce. Kolejne podobieństwo między nimi.

– Nie powinnaś być w szkole? – zapytał dziewczynkę.

Nevaeh wzruszyła ramionami.

– Jest sobota.

– Och. – Lucian wcisnął ręce w kieszenie, czując się niekomfortowo. – Wczoraj miałaś lekcje?

– Tak, ale nie poszłam.

– Szkoła jest ważna. Dlaczego nie poszłaś?

– Mama spała, więc nie mogła mnie zaprowadzić. Jordyn była chora, tak sądzę. Przyszli wielcy panowie. Słyszałam, jak na nią krzyczeli. Wyłamali jej drzwi. Widzisz? – Wskazała na drzwi Jordyn i zmarszczyła brwi. – Kiedy mama się obudziła i powiedziałam jej o wszystkim, zakazała mi odwiedzania Jordyn. Nie wiem dlaczego. Lubię ją.

Serce Luciana przestało bić, był tego pewien.

Jeśli to, co powiedziało to dziecko, było prawdą, widok za drzwiami z pewnością nie okaże się przyjemny. Zwłaszcza dla małej dziewczynki, która uważała Jordyn za przyjaciółkę. To bez znaczenia. Lucian zamierzał tam wejść, jak tylko skłoni małą do powrotu do mieszkania.

Zwrócił uwagę na to, że łańcuch został zasunięty, więc w którymś momencie Jordyn zdołała to zrobić.

To musiał być dobry znak. Po prostu musiał.

– Wracaj do środka, dobrze? Dziękuję – powiedział do dziewczynki. Spróbował się uśmiechnąć, ale nie wyszło za dobrze. – I pamiętaj, żeby w poniedziałek pójść do szkoły, nawet jeśli będziesz musiała znaleźć kogoś, kto cię odprowadzi.

Mała przytaknęła. Kiedy drzwi jej mieszkania się zamknęły, Lucian odwrócił się znowu w stronę lokum Jordyn. Ponownie zawołał jej imię przez szparę, ale nadal nikt mu nie odpowiedział. Bez zastanowienia zamachnął się nogą i trafił butem tuż obok klamki. Siła kopnięcia rozerwała cienki łańcuch, a drzwi otworzyły się z głośnym hukiem.

W chwili, gdy wszedł do mieszkania, zaczął przeczesywać wzrokiem całą powierzchnię.

Z korytarza wchodziło się wprost do salonu. Na podłodze panował bałagan, który widział już przez szczelinę, ale w rzeczywistości było dużo gorzej. Rzeczy leżały porozrzucane, jakby je ktoś kopał, a najpewniej rozsypały się podczas walki. Żółty top leżał rozerwany na kanapie. Wymiociny, albo coś, co je przypominało, pokrywały większość podłogi.

Było też trochę krwi. Za dużo, naprawdę. Zauważył, że zaczęła już wysychać.

Na zagraconej podłodze dostrzegł również wysadzany ćwiekami pasek oraz pociemniałe, przypalone noże.

Panika zaczęła rosnąć w piersi Luciana.

– Jordyn! – krzyknął.

Przemierzył szybko salon, pchnął jakieś drzwi i znalazł się w sypialni, pełnej porozrzucanych koców i prześcieradeł. Kolejne drzwi, które otworzył, zaprowadziły go do łazienki.

Właśnie tam ją znalazł.

– *Merda*… Jordyn… Skarbie.

Lucian zrobił krok do środka, żałując, że nie przybył dzień wcześniej.

Jordyn była zakrwawiona i pobita. Lucian nie miał czasu na myślenie ani ocenianie wszystkich widocznych obrażeń, ale jego pędzący umysł analizował i katalogował wszystko. Jej skóra była rozdarta w kilku miejscach na ramionach, plecach i nogach. Czerwień zabarwiała całą wannę. Niektóre rany opuchły okropnie i formowały się siniaki, prawdopodobnie wdało się zakażenie.

Leżała w wannie lekko odwrócona, część jej barku i pleców była zwrócona w stronę drzwi, więc dobrze widział również ślady, które tam pozostawiono. Jej piękny tatuaż z kwiatami wiśni nie został

zupełnie zniszczony, ale szkody były znaczne. Na twarzy znajdowało się kolejne brutalne rozcięcie w miejscu, gdzie została uderzona, opuchlizna była wielka i przerażająca.

Zapewne próbowała się umyć po tym, co się tu stało. Wanna nie była mokra, ale Jordyn przygotowała sobie apteczkę, jakieś środki przeciwbólowe i czyste ręczniki. Ewidentnie była przytomna przez jakiś czas, ale później się poddała.

Lucian zmusił się do powstrzymania napływających mdłości.

Delikatnie unoszenie się i opadanie jej ramion pozwoliło mu na poczucie lekkiej ulgi.

Nie chciał tracić więcej czasu.

Przechodząc przez pomieszczenie, trzymał już w ręku telefon i wybierał numer. Dante nie zdążył nawet się przywitać, bo Lucian natychmiast zaczął wykrzykiwać rozkazy.

– Wezwij Pauliego, natychmiast, Dante. Połącz mnie z nim. Powiedz mu, że potrzebujemy leków i to dużo. Kroplówek, morfiny, antybiotyków. Chcę mieć go przy sobie, jak najszybciej.

– Lucianie… co się stało?

– Wezwij Pauliego – powtórzył Lucian, jego głos drżał. Dopiero wtedy zauważył wilgoć na swojej twarzy, krople spływały mu po policzkach. Łzy. Nie płakał od lat. – Musisz też powiadomić Antony'ego. Jest ranna. Tak bardzo ją skrzywdzili, chłopie.

– Może szpital…

– Nie – przerwał zaciekle. – To trafi do systemu. Nie mogą jej znaleźć, a będą szukać.

Dante odetchnął głęboko i Lucian usłyszał odpalany silnik samochodu.

– Potrzebujesz pomocy?

– Nie. To zaledwie pięćdziesiąt kilo mokrego ciała. Przyniosę ją na dół, przygotuj auto.

Nie wspominając, że Jordyn była naga od pasa w górę. Lucian musiał znaleźć coś, żeby ją przykryć, pamiętając jednocześnie o jej ranach.

– Och, *bella mia* – szepnął, pochylił się w stronę wanny i odgarnął włosy z twarzy Jordyn. Miała otwarte oczy, ale nie skupiały się na

niczym. Nie był nawet pewien, czy go słyszała. – Już w porządku, skarbie. To się już nie powtórzy. Nigdy. On cię więcej nie dotknie.

– Jezu – wymamrotał Dante. – Zabieraj ją na dół. Dzwonię do Pauliego.

Lucian zakończył połączenie i schował telefon do kieszeni. Użył czystych ręczników, które wcześniej przygotowała, i zakrył luźno jej piersi i plecy, upewniając się, że zbyt mocno nie przyciskał puchatej tkaniny do jej skóry. Uniósł lekko plecy dziewczyny i włożył pod nie ramię, a drugą ręką przytrzymał ją pod kolanami, po czym wyciągnął z wanny, jakby nic nie ważyła.

Dopiero wtedy odkrył, co musiało sprawiać jej największy ból.

Tatuaż, którego dotknął, ten, który tak długo zapewniał jej bezpieczeństwo, został wypalony.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mieszkanie, do którego Lucian zabrał Jordyn, żeby wydobrzała i była bezpieczna, należało do jego ojca. To jedna z wielu posiadłości będących własnością ich rodziny. Praca w nieruchomościach miała swoje zalety, choćby fakt, że mieli w całym mieście apartamenty gotowe do zamieszkania w każdym momencie, na wypadek, gdyby potrzebowali bezpiecznego schronienia. W odróżnieniu od budynku, w którym mieszka Jordyn, będącego o krok od zawalenia, to mieszkanie z jedną sypialnią na Brooklynie było odpowiednio utrzymane, zabezpieczone i posłuży tak długo, jak Lucian będzie potrzebował.

Jego mieszkanie na Manhattanie znajdowało się zbyt daleko, by mógł mieć oko na Jordyn i załatwiać swoje interesy jednocześnie, więc dopóki nie wydobrzeje na tyle, że będzie mogła znowu podróżować, zostaną tam, gdzie byli.

Paulie odchrząknął, by przyciągnąć uwagę Luciana. Cichy dźwięk telewizora, dobiegający z salonu, przypomniał mu, że bracia nadal tu byli. Nie chcieli wyjść, nawet po tym, jak Paulie zapewnił, że obaj z Lucianem poradzą sobie z opieką nad Jordyn.

Antony miał wkrótce przybyć, ale na razie był zajęty w biurze załatwianiem jakichś spraw z zarządem. Ten człowiek radził sobie tak samo dobrze jako mafijny boss i jako normalny szef. To aż przerażające.

– Nie znalazłem śladów ukłuć, więc nie używa igieł. – Paulie przeszedł od oglądania zagięć jej kończyn, zmaltretowanych rąk, do badania jej zębów. Idealne, śnieżnobiałe perełki rozbłysły, gdy je odsłonił. – Nie wciąga też przez rurkę. Wnętrze jej ust jest na to w zbyt dobrej kondycji. Jeśli chcesz, mogę pobrać próbkę krwi i zbadać na obecność innych substancji.

Lucian potrząsnął głową, odmawiając.

– Myślę, że gdyby była uzależniona od czegoś konkretnego i zażywała tak często, jak robią to uzależnieni, zauważylibyśmy, niezależnie od tego, jak zręcznym ćpunem by była.

– Rzeczywiście, masz rację.

– A co z…? – Lucian wycofał się, pozostawiając pytanie zawieszone w powietrzu, i wskazał okolice własnego krocza. Bardzo niepokoiła go możliwość, że została zgwałcona. Nie chciał nawet mówić tego głośno.

– Powiedziałbym, że nie – odparł Paulie, zachowując profesjonalizm. – I to bez badania, którego nie chciałbym wykonywać, dopóki nie odzyska przytomności. Szczerze mówiąc, mogę spokojnie stwierdzić to po tym, jak zdjęliśmy jej szorty. Na udach nie miała żadnych sińców, co oznacza, że nikt nie rozkładał ich na siłę, a uwierz mi, miałaby je, bo walczyła zawzięcie. Ślady byłyby bardzo oczywiste, podobne do sińców z odciskiem dłoni na jej ramionach. Na szortach nie znalazłem żadnych wydzielin ani krwi. Tamte obszary nie są spuchnięte ani nadwrażliwe. Nie, zdecydowanie nie.

Lucian wypuścił z płuc ciche westchnienie ulgi. Chociaż jedno, małe zwycięstwo.

– Pobili ją piekielnie dotkliwie – stwierdził doktor. – Uderzali mocno, raz za razem. Czegokolwiek użyli, zostawiło znaki na całym jej ciele.

– Pasek. Widziałem go na podłodze. Ćwieki pasują do znaków na jej skórze. Męski, na pewno nie jej.

– Słyszę gniew w twoim głosie. Musisz się uspokoić i wszystko dobrze przemyśleć, Lucianie. Nie możesz działać nierozważnie przez to, co ci ludzie jej zrobili.

– To nie jacyś ludzie, Paulie. Wiem, kto to zrobił.

– Wyglądasz, jakbyś czuł się winien – powiedział cicho Paulie.

Lucian wzruszył ramionami. Oczywiście, że wyglądał na winnego. Czuł się jak gówno. Jego jednodniowe spóźnienie wiele Jordyn kosztowało.

– Nie ty ją skrzywdziłeś – ciągnął doradca ojca. – Pomogłeś zapobiec, by ta infekcja przekształciła się w coś o wiele gorszego. Sam ból musiał być niewyobrażalny. Nie mam pojęcia, jak zdołała

utrzymać na tyle jasny umysł, że zamknęła drzwi i dotarła do łazienki.

Dreszcz przeszedł Lucianowi po kręgosłupie. Niejednokrotnie był świadkiem zasłużonego pobicia. Widział wypalanie tatuaży, jako formę kary albo tortur. Ich biznes – w całym swoim okrucieństwie – nigdy jednak nie traktował w ten sposób kobiet.

– Zostanie jej po tym kilka blizn – poinformował Paulie, ponownie przyglądając się ranom na barkach Jordyn. Nie zakleił opatrunków z gazy, założył je tylko lekko, pozwalając, by maści spełniły swoją rolę. – Zwłaszcza te, które przecięły tatuaż i to okropne oparzenie na biodrze. Nie będzie bardzo źle, a później, jeśli będzie chciała, korekcja kosmetyczna jest dobrym rozwiązaniem przy takich poparzeniach. Widziałem, jak lekarze radzą sobie z takimi przypadkami, Lucianie. Chociaż i bez tego jest zdrową, piękną, młodą kobietą.

Lucian przekrzywił głowę, zdezorientowany.

– Nie obchodzą mnie blizny. Wszystko z nią w porządku. Nadal jest piękna.

Paulie zaśmiał się gardłowo.

– Nie mówiłem tego dla ciebie. Chciałem, żebyś mógł wszystko jej wyjaśnić, kiedy odzyska świadomość na tyle, że sama zdecyduje, czy przeszkadzają jej blizny. Jednak dobrze wiedzieć, że uważasz ją za piękną, nawet w tym stanie. To wiele mówi o twoich uczuciach.

Co?

– Ja nie… Nawet jej nie znam, Paulie. Ja tylko… – Lucian westchnął, sfrustrowany niemożnością dokończenia prostego zdania. – Chciałbym ją poznać, ale skoro to prawdopodobnie przeze mnie została tak pobita, wątpię, że będzie szczęśliwa, widząc mnie po przebudzeniu.

– Nie oceniaj się tak nisko, Lucianie. Kiedy twój ojciec zadzwonił do mnie kilka dni temu w sprawie tego twojego… zauroczenia… bardzo się o ciebie martwił. Myślę, że niepokoiła go zwłaszcza ta dziewczyna, ze względu na sposób, w jaki żyła przez bardzo długi czas, i to, czy mogłaby otworzyć się na inne życie. Mimo całego cierpienia, które na nią sprowadzili, czy nadal pozostanie lojalna

wobec nich? To żadna przesada ze strony Antony'ego. To jego zadanie, jako dona tej rodziny i jako twojego ojca.

– Zauroczenie, tak to nazwał?

Paulie wzruszył ramionami i posłał mu uśmieszek przez ramię.

– Tak. Ponieważ próbowałeś to przed nim ukryć. Lubisz przypominać wszystkim, że nie jesteś już małym chłopcem, a jednak wciąż czujesz potrzebę zatajania spraw, które mogą zranić lub zmartwić twoich rodziców. Więc tak, nazwał to zauroczeniem, bo tyle wywnioskował z twojego zachowania.

– I? – zapytał Lucian.

– I przypomniałem mu, że dawno temu on sam spojrzał na kobietę zaledwie raz i zdecydował, że jej pragnie, ale martwił się, co rodzina powie o jego ogromnych nadziejach. Cóż, myślę, że Antony naprawdę zdecydował, że pragnie Cecelii po tym, jak zagroziła, że odstrzeli mu stopę, jeśli nie wyjdzie z jej sypialni. Wszedł do niewłaściwego korytarza i trafił tam, próbując znaleźć łazienkę.

Lucian zaśmiał się. Pierwszy raz usłyszał taką wersję tej historii. Antony i Cecelia zawsze opowiadali, że spotkali się przypadkiem, co widocznie nie było całkowicie nieprawdziwą informacją, po czym nastąpiły bardzo krótki związek, zaręczyny i ślub. Oboje jednak przyznali, że była to miłość od pierwszego wejrzenia albo coś bardzo zbliżonego.

Lucian nie był pewien, czy wierzył w tego typu rzeczy.

– Nie podjąłem żadnej decyzji w kwestii Jordyn.

– Ale może zrobiło to twoje serce, Lucianie. Pomyślałeś o tym?

– Nawet jej nie znam – powiedział Lucian. Poczuł się, jakby powtarzał to tysięczny raz.

– Cóż, na to macie teraz sporo czasu. Będzie bardzo wrażliwa i obolała, więc staraj się bardzo i bądź wyjątkowo ostrożny podczas tego poznawania. Bóg wie, że ty i twoi bracia jesteście cholernie niecierpliwi, kiedy musicie czekać na coś, czego pragniecie.

Paulie nawet nie próbował ukryć sugestywnego tonu swojej wypowiedzi. Po raz pierwszy od wielu lat Lucian poczuł, że płonęły mu policzki. Na litość boską, ten człowiek sprawił, że się zarumienił.

Lucian musiał jak najszybciej zmienić temat.

– Kiedy się obudzi?

Paulie, z pomocą Luciana, dokładnie zbadał całe ciało Jordyn. Ostrożnie rozcięli szorty, by ocenić wszystkie obrażenia. Oczyścili rany i przygotowali do zabandażowania. Wlew kroplówki umieścili w jej prawej ręce i teraz do jej żył dostarczany był koktajl z antybiotyków, płynów i co jakiś czas kilka kropli morfiny, by uśmierzyć ból. Paulie bardzo surowo ustalił dawkę tego leku.

– Jeśli morfina wykona swoje zadanie, a zrobi to, powinna spać jeszcze kilka godzin. Przyjdę jutro wieczorem, odłączę ją od morfiny. Prawdopodobnie nie będzie jej już wtedy potrzebowała. Zwykłe leki przeciwbólowe powinny wystarczyć. Upewnij się, żeby spała tak dużo, jak to możliwe, przynajmniej przez najbliższy tydzień. Musi też przyjmować antybiotyki i środki przeciwbólowe na czas. Potrzebuje odpoczynku, żeby jej ciało się zregenerowało. Dużo płynów. Opatrunki trzeba zmieniać dwa razy dziennie, a przy oparzeniu, przynajmniej cztery lub więcej. Szczerze mówiąc, tą raną lepiej zajęliby się w szpitalu, ale rozumiem, dlaczego to nie wchodzi w grę.

Lucian wcisnął dłonie do kieszeni i patrzył, jak Paulie odkłada rękę Jordyn, którą właśnie trzymał.

– Będziesz tu zaglądał, tak?

– Przyjdę raz dziennie, by sprawdzić kroplówkę, podać nowe leki i płyny, a także dreny, dopóki będzie ich potrzebować. Będę zaglądał, nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

Lucian miał taką nadzieję.

***

Jordyn czuła się, jakby przeszedł po niej huragan. Nawet poruszenie ręką stanowiło wysiłek, który uznała za niewarty zachodu. Coś kłuło ją w dłoń, odczuwała w tym miejscu delikatny dyskomfort, ale to nic w porównaniu z pozostałym bólem.

Głęboki, prawie melodyjny głos dochodził gdzieś z boku, uspokajał ją.

– Musisz być ostrożna, *piccolina*. Jeśli wyciągniesz sobie wenflon, nie będę w stanie umieścić go z powrotem, dopóki Paulie nie wróci, jutro po południu. Potrzebujesz tych płynów.

Jordyn drżała przy każdym oddechu. Rozpoznała ten głos, ten akcent, sposób, w jaki reagowała na jego słowa, jakby coś w jej wnętrzu walczyło, żeby się do niego zbliżyć.

Lucian.

– Pamiętasz, co się stało wczoraj?

Jordyn otworzyła oczy. Jej wzrok bardzo powoli przyzwyczajał się do mroku panującego w pokoju, wolniej niż była przyzwyczajona. Jej umysł stanowił wirujące kłębowisko myśli, a żadna z nich nie była wyraźna. Potrząsnęła wolno głową, ale od razu tego pożałowała. Poczuła wzbierające mdłości.

Czuła ciepło w całym ciele. Ból, mimo że gdzieś tam był, wydawał się przytłumiony. Czuła się skołowana i zmęczona.

– Śpij, skarbie – szepnął Lucian. – Możesz spać. Jesteś tu bezpieczna.

Jordyn skądś to wiedziała, jeszcze zanim wypowiedział te słowa. Mimo to walczyła z sennością ogarniającą jej zmysły, próbującą ponownie ją pochłonąć. Miała tak wiele pytań.

– Ale…

Natychmiast przestała mówić, bo nawet to bolało. Łóżko ugięło się, przyjmując po jednej stronie ciężar Luciana. Siadał stopniowo, uważając, by swoim rozmiarem jej nie przesunąć, jak gdyby nie był mierzącym metr dziewięćdziesiąt mężczyzną, a miękką poduszką.

– Ale nic – odparł krótko. – Pozwól, żeby opuchlizna nieco zmalała, wtedy porozmawiamy tyle, ile będziesz chciała. Wiesz, jak bardzo chciałem po prostu z tobą porozmawiać, skarbie?

Jordyn nie była zaskoczona, tak jak zwykle, kiedy mężczyzna dotykał jej bez ostrzeżenia. Gładka, gorąca dłoń Luciana owinęła się wokół jej żuchwy i szyi, pasowała tam idealnie. Wydawało się, że bardzo uważał, by nie dotknąć jej zbyt mocno. Coś przyjemnego zrodziło się w jej wnętrzu i zawirowało w klatce piersiowej. Rozpłynęła się przy jego dotyku, przełykając słowa i uczucia, ponieważ nie wiedziała, co powiedzieć i co to wszystko znaczyło.

Sam dotyk i jej reakcja na niego powiedziały jednak wiele.

Lucian pochylił się, dając jej dużo lepszy widok na swoją zatroskaną twarz w tej ciemności. Zmartwienie pozostawiło bruzdy na jego czole, smutek sprawił, że zwykle uśmiechnięte ironicznie

usta, wygięły się w grymasie, a ciemne oczy bez skrępowania szukały jej spojrzenia. Chciała zetrzeć ten wyraz z jego twarzy.

Lucian przejechał delikatnie kciukiem po jej dolnej wardze. Ten prosty gest wywołał gęsią skórkę na całym jej ciele, od stóp do czubka głowy.

– Przepraszam.

Za co?

Jordyn nie interesowało, za co właściwie przepraszał. Za bardzo rozpraszał ją widok jego twarzy i zastanawiała się, jak smakowałyby jego usta, przyciśnięte do jej własnych. Jak całował: powoli i z kontrolą, jak wzbierająca fala, czy szybko i z destrukcyjną namiętnością, niczym szalejący pożar lasu?

– Dokładnie to samo przyszło mi do głowy, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię w tym konfesjonale – powiedział Lucian, uśmiechając się lekko.

Powiedziała to na głos?

– Och – mruknęła Jordyn słabo.

Ledwo miała czas na reakcję, kiedy Lucian pochylił się jeszcze bliżej, zabrał kciuk i obdarzył ją najdelikatniejszym, najbardziej miękkim z pocałunków. Ciepło w jej ciele wydawało się wzrastać aż do pełnego wrzenia, rozprzestrzeniając się od środka, na całe ciało. Trwało to zaledwie dwie sekundy, zanim się odsunął.

Ponownie przyłożył kciuk do jej ust, rozprowadził po nich wilgoć, którą sam zostawił.

– Śpij. Następny będzie dużo lepszy. Sprawię, że z pewnością go zapamiętasz.

Jordyn nie sądziła, że będzie w stanie zapomnieć nawet ten.

***

Kiedy obudziła się następnym razem, w pokoju nie panował mrok. Delikatne światło sączyło się do pomieszczenia przez jedyne okno, napełniając je ciepłem. Szybko zauważyła, że jej umysł nie był już tak skołowany i znużony jak wcześniej.

Sypialnia, w której się znajdowała, nie była ani duża, ani mała. Otaczały ją jasne, beżowe ściany. Nie wisiały na nich żadne

fotografie, tylko kilka obrazów zawieszonych w artystyczny sposób. Wygodne łóżko, w którym leżała, było luksusowe i bardzo delikatne dla jej wrażliwych pleców, pościel okazała się nawet jeszcze bardziej miękka.

Od razu zwróciła również uwagę na to, że okrywało ją jedynie prześcieradło. Nie miała na sobie żadnych ubrań. Uniesienie kołdry tylko na tyle, by zajrzeć pod spód, zaniepokoiło ją jeszcze bardziej. Siniaki i płaty gazy pokrywały całe ręce, opatrunki owijały jej ciało we wszystkich kierunkach.

Ból nie był już tak przytłumiony. Dosłownie zachłysnęła się nim, kiedy spróbowała się poruszyć. Jej ciało było sztywne i obolałe od stóp do głów.

– Ach, *principessa* się obudziła – usłyszała czyjś głos z rogu pokoju. – Dobrze widzieć cię bardziej żywą niż zeszłego ranka. Lucian będzie szczęśliwy z tego powodu.

Jordyn aż podskoczyła, zaskoczona widokiem intruza. Ten ruch wywołał falę bólu w całym ciele. Z jej piersi wyrwał się żałosny jęk, kiedy spróbowała zakryć się prześcieradłem, co tylko wywołało jeszcze więcej cierpienia. Jej ciało zaczęło walczyć, co groziło kolejnym opróżnieniem zawartości żołądka, o ile coś w nim miała. Okropny ból głowy próbował rozsadzić jej czaszkę.

– *Cazzo merda.* Przepraszam! Nie chciałem cię przestraszyć.

Jordyn zaczęła powoli się uspokajać, oddychając głęboko, by złagodzić ból. Wyjrzała zza prześcieradła, by przekonać się, kim był nieznajomy. Z początku nie rozpoznała ani zielonych oczu, ani ciemnych włosów. Rysy twarzy również niewiele jej powiedziały.

Jednak spojrzała raz jeszcze.

Przypomniała sobie w końcu, że był on jednym czterech Marcellów, których spotkała w Legs and Leather.

Ta myśl pociągnęła za sobą falę wspomnień.

Gniew na twarzy Willa. Okrucieństwo jego słów. Pasek uderzający w jej ciało bez końca i bez litości. Gorący nóż wtapiający się w jej skórę, wypalający tatuaż. Wymioty. Panika. Ból. Krew.

Wspomnienia stanowiły niekończący się ciąg myśli, przepływających przez jej przytłoczony umysł.

Próbowała oczyścić rany. Jordyn pamiętała dokładnie, jak zastanawiała się, czy w apteczce znajdzie coś na ciężkie oparzenia i czy powinna najpierw wziąć prysznic, by oczyścić rany, czy może spowoduje tym jedynie więcej szkód.

Tylko tyle mogła sobie przypomnieć. Po tym ból stał się zbyt okropny i pomyślała, że odrobina snu jej pomoże.

Najwyraźniej nie pomogła.

Strach uderzył w serce Jordyn z całą mocą i szybkością, powodując, że zaczęło bić jak szalone, a oddech zmienił się w krótkie, płytkie dyszenie.

– Jezu, uspokój się. Wszystko w porządku. Nic ci nie jest. Lucian! Lucian, chodź tutaj!

Jordyn wyczuła jego obecność w pokoju w chwili, gdy się tam pojawił.

– Coś ty, do diabła, zrobił, Dante? – warknął Lucian.

– Nic! Obudziła się i miała jakiś pieprzony atak paniki czy coś.

– Wynoś się, zanim skopię ci dupę, ale już!

Kiedy drzwi sypialni się zamknęły, Jordyn poczuła, że Lucian wśliznął się do łóżka, obok niej. Silne dłonie chwyciły jej ręce i wyswobodziły prześcieradło z zaciśniętych palców. Pocałunki naznaczały wszystkie knykcie raz za razem, każdemu towarzyszyło uspokajające mruczenie. Jordyn zaciskała powieki tak mocno, że sprawiało jej to ból, a kiedy je rozchyliła, zobaczyła tuż przed sobą spanikowaną twarz Luciana.

– Wszystko w porządku – powiedział. – Bezpieczna, pamiętasz? Zawsze jesteś ze mną bezpieczna, skarbie.

Jordyn pozwoliła podnieść się do pozycji siedzącej, zanim otoczyły ją silne ramiona. Dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, co miał na sobie, czyli praktycznie nic. Nic, poza parą bokserek i ręcznikiem zawieszonym na szyi. Miał wilgotne skórę i włosy – znak, że dopiero co wyszedł spod prysznica.

Nie obchodziło jej to. Nie miało znaczenia, że ją również nie okrywało nic, poza cienkim prześcieradłem.

Każda rana na ciele Jordyn piekła jak diabli, ale uczepiła się jedynego, co wydawało się znajome i bezpieczne. *Luciana.*

– O-on… pobił mnie – wydusiła z siebie. – Jak zwierzę. Tylko… mnie pobił.

– Will Vetta? – zapytał Lucian, a jego ton stał się mroczny.

Jordyn przytaknęła nerwowo.

– Pozostali, oni… nic nie zrobili. Przytrzymywali mnie i pozwolili, żeby robił mi krzywdę. Nie obchodziło ich to.

Delikatnym dotykiem i kojącymi słowami Lucian opanował panikę Jordyn. Kiedy mogła wreszcie myśleć racjonalnie, zaczęła odczuwać pierwsze oznaki zażenowania. Prześcieradło, zakrywające jej nagość, opadło, odsłaniając ją od klatki piersiowej w dół, do miejsca, gdzie stykały się ich ciała.

Lucian zachował się jak dżentelmen i przykrył ją, ani na moment nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

– Przepraszam za brak ubrań. Nie miałem nic w tym mieszaniu i nie marnowałem czasu na zabieranie niczego z twojego, kiedy znalazłem cię w tym stanie. Moja matka przyjedzie później i przywiezie ci kilka rzeczy, może także kupić wszystko, czego będziesz potrzebowała, dobrze?

To oświadczenie wywołało w Jordyn falę nowych emocji. Odnalazł ją po ataku. Zakrwawioną, posiniaczoną i pobitą. Musiała być bliska śmierci, patrząc na to, jak czuła się obecnie.

– Poza tym – ciągnął Lucian, nie zauważywszy rozkojarzenia Jordyn – Paulie stwierdził, że nie byłoby dobrze dla twoich ran, gdyby zostały zbyt ciasno owinięte przez kilka pierwszych dni, zwłaszcza przez coś tak przylegającego, jak ubrania. W ten sposób minimalizujemy ryzyko infekcji przy najgorszych ranach na plecach i biodrze.

– Paulie? – zapytała Jordyn.

Lucian obdarzył ją pokrzepiającym uśmiechem.

– Bardzo dobry przyjaciel, nasz lekarz, zajmuje się rodziną.

– Twoja rodzina… Cosa Nostra. Tę masz na myśli.

– Czyli zapamiętałaś – powiedział bez cienia niepokoju. – Nie byłem pewien.

– Powiedzmy – przyznała. – Chociaż nie rozumiem.

– Innym razem. Teraz to nie jest ważne.

– Ale powiesz mi, prawda?

– Powiem – zgodził się Lucian. – Kiedy poczujesz się lepiej. To nie dotyczy tylko mnie.

Jordyn to rozumiała. Pomyślała o mężczyźnie, którego Lucian wyrzucił z pokoju i zapytała:

– Czy to jeden z twoich braci?

– Tak, to Dante. Jest ode mnie rok młodszy. Powinien być dziś w kościele z rodzicami, ale wykorzystuje mnie, żeby się z tego wymigać. Uznał, że potrzebuję niańki i najwyraźniej ojciec się z tym zgadza.

– Do czego?

– Żeby powstrzymać mnie przed zabiciem kogoś – powiedział szczerze Lucian. – Powinni wiedzieć lepiej. Spośród naszej trójki to nie ja jestem tym narwanym, nawet jeśli jestem tak wkurwiony, jak teraz.

Och. *Cóż*…

– Jak mnie nazwał? – zapytała.

– A co powiedział?

– Powiedział coś, kiedy się obudziłam. Nie zrozumiałam tego. Caz… morda, coś takiego.

Lucian zaśmiał się mrocznie.

– *Cazzo merda?*

– Tak.

– W zasadzie *cazzo* to bardzo obraźliwe włoskie słowo oznaczające męski członek, ale jest również używane jako pieprzyć albo jego wariacje. *Merda* dosłownie znaczy gówno. Więc…

– Pieprzone gówno – poskładała Jordyn. Oczywiście, musiało to być jakieś przekleństwo. – Rozumiem, ale było coś jeszcze. Princi… princa, coś w tym rodzaju.

Głowa Luciana podskoczyła, jakby został postrzelony, spojrzał jej prosto w oczy.

– *Principessa?*

– Tak. Dokładnie. Co to znaczy?

Przełykając gulę w gardle, Lucian mruknął:

– Po włosku oznacza to księżniczkę. Jednak dla ludzi takich jak my ma zupełnie inne znaczenie. Powiem mu, żeby przestał z tymi głupotami.

– Nie sądzę, żeby to coś dla niego znaczyło – próbowała tłumaczyć Jordyn.

– Właśnie, że tak.

Lucian najwidoczniej nie chciał o tym dłużej dyskutować, bo zabrał się do odpinania kroplówki, którą nadal miała przytwierdzoną do ręki.

– Dziękuję.

– Nigdy mi nie dziękuj. Nie za pomoc, skarbie. Jedyne, czego od ciebie chcę, to żebyś powiedziała mi, czego potrzebujesz i kiedy. Jeśli będę w stanie, zawsze ci to dam.

– Bezpieczeństwa – wyszeptała Jordyn.

Lucian przytaknął, a jego palce śledziły siniaki na jej ramionach.

– Da się zrobić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jordyn obudziła się w zupełnej ciemności. Pot spływał po jej skórze i włosach, przemaczając prześcieradło i poduszkę. Musiało śnić jej się coś okropnego, ponieważ pościel była zwinięta wokół dolnej części jej ciała, a materiał skutecznie krępował ruchy.

Nie musiała się zastanawiać, co ją obudziło. Wiedziała. To samo dręczyło ją w snach przez sześć dni, które minęły od ataku. Koszmary były wspomnieniami jej pobicia. Czuła zapach wymiocin i krwi, swąd gazu, czuła ból, jakby wszystko działo się ponownie. Co gorsza, koszmar co noc stawał się gorszy. Było w nim więcej ludzi, jakieś krzyki, coś popychało jej napastników do działania. Nikt nie chciał pomóc, kiedy błagała.

Jordyn dobrze widziała, że to tylko sny. Nieprawdziwe, nie teraz. Jednak nie pomagało to zbyt wiele.

Strach obecny w snach nadal wpływał na jej emocje i zanim zdołała się powstrzymać, dyszała ciężko, mamrocząc imię Luciana. Dźwięk był nerwowy i przerażony. Ściskając w ręku koc, ledwo zdążyła zawołać go drugi raz, kiedy w drzwiach pojawiła się jego znajoma, pokrzepiająca sylwetka.

Czy on w ogóle sypiał?

Lucian zrobił niepewny krok do środka, nie odzywał się. Cienkie spodnie od piżamy wisiały mu nisko na biodrach, umięśnione brzuch i klatka piersiowa pozostawały nagie. Może jednak spał. Nie potrzebowała, żeby zapewniał, że była bezpieczna. Przy nim wiedziała, że tak było.

– Wszystko w porządku? – zapytał Lucian.

Jordyn chciała potwierdzić, ale nie była w stanie.

– Przepraszam – szepnęła, kiedy przyglądał się jej z niepokojem. – Ja tylko…

Co, miała zły sen?

Jezu, czuła się jak dziecko.

– Nieważne – powiedziała w końcu, a zażenowanie wkradło się do jej głosu. – Proszę, wracaj spać.

– Nie spałem – odparł z łatwością Lucian. – Tylko odpoczywałem.

Jordyn parsknęła pod nosem.

– Jasne. Ale wszystko w porządku, naprawdę.

Lucian zachowywał się, jakby jej nie słyszał.

– Dobrze, że Paulie odłączył twoją kroplówkę dzień po podłączeniu, zważywszy że szarpiesz się w pościeli za każdym razem, kiedy wpadasz w panikę.

Od razu rozluźniła uścisk.

– To nic.

– Jest ciężko, wiesz?

– Hmm?

Lucian wzruszył ramionami w ciemności.

– Słuchać, jak tu jęczysz i się miotasz. Nie wiem, czy chcesz, żebym cię obudził, i czego potrzebujesz. Czuję się tak, jakbym musiał czuwać tylko po to, by upewnić się, że jest jakiś moment w nocy, kiedy nie dręczą cię koszmary.

O, Boże.

– Masz je bardzo często – oznajmił rzeczowo.

– Tak, ale nic mi nie jest, Lucianie.

– Nawet przez chwilę w to nie uwierzyłem, a skoro mam teraz serce w gardle, muszę się upewnić, że wszystko z tobą dobrze, skarbie. W przeciwnym razie nie będę spał przez najbliższy miesiąc.

Jordyn nie wiedziała, jak na to zareagować, chociaż Lucian i tak nie dał jej na to szansy. Bez słowa przeszedł przez pokój, usiadł na łóżku i wyplątał jej nogi z pościeli. Uniósł miękkie prześcieradło i położył się pod nim wraz z nią. Ułożył się na boku, oparł głowę na dłoni i obserwował Jordyn swoim przeszywającym spojrzeniem.

Lucian, mimo że nie krył swojego zainteresowania nią, zawsze zachowywał się bardzo stosownie. Nigdy nie przekroczył żadnej granicy, zawsze był uprzejmy, kiedy potrzebowała pomocy przy zmianie opatrunków, i nawet przez moment nie dał do zrozumienia, że oczekiwał od Jordyn czegoś w zamian, chyba że sama chciałaby mu to ofiarować. Szanował również jej wybory w innych kwestiach, co wpływało na jej zaufanie. Chociażby odstawienie morfiny dzień

po tym, jak się przebudziła, mimo że Paulie sugerował, by przyjmowała ją jeszcze przez dzień lub dwa, by lepiej spała.

Morfina to narkotyk – uzależnienie odznaczyło się gwałtownie na losie jej rodziny. Poza tym Jordyn chciała zachować jasny umysł wśród tych ludzi, zwłaszcza przy Lucianie. Zaufała mu, nawet go nie znając. Nie ufała jednak swoim myślom i wyborom, gdy była zbyt otępiała, by wszystko dokładnie przemyśleć. Ból był dokuczliwy przez kilka pierwszych dni, ale zacisnęła zęby i przetrwała to, używając tylko zwykłych leków przeciwbólowych, które nie sprawiały, że czuła się, jakby pływała w chmurach.

– Czy to pomoże? – zapytała, machając w przestrzeni pomiędzy nimi.

– Możliwe – odparł Lucian z uśmiechem. – Jestem tu, więc możesz teraz spać bez strachu, który rujnowałby twoje sny.

Niewyraźny uśmiech pojawił się na ustach Jordyn. To zabawne, że jego słowa wcale nie brzmiały, jak wymówka, by znaleźć się z nią w łóżku. Wcześniejsza panika wyparowała i Jordyn nie mogła nic poradzić na zmęczenie, które ją ogarniało. Położyła się z powrotem na łóżku po swojej stronie, twarzą do Luciana. W jej żyłach popłynęła czysta błogość.

Najdelikatniejszy dotyk gorącej dłoni na jej nagim biodrze i palce zaciskające się, by ją przytrzymać, sprawiły, że jej oczy otworzyły się szeroko.

– Ciii – uspokoił ją. – Śpij.

Jordyn prawie się zaśmiała. Sen będzie niemożliwy, gdy jego dłoń spoczywała na jej ciele. Każdy nerw nagle obudził się do życia i skupił na tym jednym miejscu. Była zdecydowanie zbyt świadoma swoich reakcji na tego mężczyznę i tętniących życiem fal pożądania, które rodziły się w jej wnętrzu.

– To nie będzie możliwe – odparła słabo.

Lucian potarł dłonią jej biodro aż do linii bawełnianych majtek, które miała na sobie, potem zjechał aż do kolana i znowu powrócił w to samo miejsce.

– Lepiej?

Jasne. Teraz czuła gorąco rozchodzące się po całej cholernej nodze, kierujące się prosto między jej uda, zamiast pozostać

w jednym miejscu. Nie chodziło o to, że jej się to nie podobało, bo było cholernie przyjemne.

– Jordyn? – szturchnął ją.

– Jest… dobrze – zdołała powiedzieć. Jego dłoń powędrowała wyżej, docierając do brzegu jego zbyt dużej koszulki, którą nosiła. Dotyk Luciana był delikatny, ale stanowczy, palce ledwo się poruszały, a dłoń spoczywała płasko.

– Mogę?

– Co takiego?

– Dotknąć cię – odparł w ten sam szczery sposób. – Nic więcej, obiecuję.

Ufała jego słowom, jeśli o to chodziło. Zawsze tak ostrożnie pomagał jej zajmować się ranami i zapewniał wygodę, gdy była szczególnie obolała. Większość bandaży i opatrunków zniknęła, ale pozostało kilka w najgorszych miejscach. Jednak Jordyn była ciekawa.

– Powiedz mi, dlaczego.

– Chcę cię odkrywać. Całą powierzchnię twojej skóry. Każdą wypukłość i każde zagłębienie. Miejsca, w których jesteś najdelikatniejsza i najwrażliwsza. Co sprawi, że twoje serce przyspieszy, palce u stóp się podkurczą, a ciało zadrży. Co zrobisz, kiedy dotknę cię tutaj – powiedział chrapliwie Lucian, wsuwając palec pod rąbek koszulki i delikatnie drażniąc skórę na brzuchu. – Albo dźwięki, jakie będziesz wydawać, kiedy będę uczył się ciebie pocałunkami. Czy będą głośne i drżące, czy bardziej jak ciche kwilenie?

Oddech Jordyn zaczął się wyraźnie rwać.

– Lucian…

– Podoba mi się to – mruknął. – Słyszeć moje imię w twoich ustach. Brzmi słodko i nisko, z lekkim zapowietrzeniem. Jakbyś mnie pragnęła. Jakbym był jedynym, którego potrzebujesz. Chcę nauczyć się tych dźwięków i tego, co je wywołuje… każdy z nich.

– Myślisz, że możesz się ich nauczyć przez samo dotykanie, hmm?

Lucian uniósł brew wyzywająco.

– Wiem, że mogę. Pozwól mi.

Jordyn nie znalazła w sobie siły, by mu odmówić, zwłaszcza że już była kłębkiem naglącego pragnienia, tylko dzięki jego słowom – więc pozwoliła.

Nie potrzebując większej zachęty, Lucian wsunął dłoń pod jej koszulkę. Dreszcz przeszedł po jej skórze, kiedy śledził palcami linię jej płaskiego brzucha. Jego dotyk był delikatny, ale pewny. Opuszki palców delikatnie tańczyły po jej boku, wzdłuż krzywizny talii, aż do wypukłości piersi. Kiedy te ciekawskie palce ponownie dotarły do piersi, a kciuk przesunął się po sterczącym sutku, ciało Jordyn skamieniało.

Nawet nie zauważyła, kiedy jej oddech ponownie stał się urywany.

– Mmm, tutaj – szepnął Lucian. – Podoba mi się to.

Jezu, jej też się podobało.

– Jak byś brzmiała, gdyby moje usta zastąpiły palec, skarbie?

Powieki Jordyn opadły, a z jej piersi wyrwał się delikatny jęk. Wtedy, bez ostrzeżenia, Lucian przysunął się dużo bliżej. Tak blisko, że jego ciepły oddech owionął jej policzki, a ich nosy otarły się o siebie. Jego dłoń opuściła miejsce pod koszulką, by chwycić ją pod kolanem i pociągnąć nogę tak, by oplotła go nią w pasie.

Nowa pozycja pozwoliła Jordyn zorientować się dokładnie, jak ciało Luciana reagowało na te badania. Twarda erekcja wcisnęła się w jej brzuch, jego pulsowanie zgrało się z biciem jej serca. Lucian w ciszy powrócił do odkrywania jej ciała. Jego gorące dłonie i drażniące palce wprawiły ją w trans.

Dotarł do twarzy, opuszkami poznawał jej policzki i szczękę; przemknęły po rozchylonych wargach i trzepoczących rzęsach. Kiedy dotarł do pleców, trochę mocniej zacisnął palce przy kręgosłupie i przesunął je w dół, do brzegu bawełnianych majtek, pod które wsunął na moment palce, by przesunąć po wypukłości jej pośladków.

Dźwięki, które powstawały w jej płucach i zbierały się w tyle gardła, nie dały się powstrzymać. Nie, kiedy łaskotał zgięcia jej łokci albo gdy ich wargi stykały się w pocałunku tak niewinnym, jak za pierwszym razem. Ten kojący dotyk wprowadził ją w stan przyjemnego oszołomienia, którego się nie spodziewała. Jednocześnie była aż nazbyt świadoma jego grubego kutasa i pragnienia, które zapewne odczuwał, nie wspominając o jej

własnym. Jordyn była tak podniecona, że płonęła żywym ogniem, a ból odczuwała nawet we krwi i kościach.

– Śpij – usłyszała polecenie Luciana. Wreszcie ponownie otworzyła oczy, a w jej sercu zaczęło rodzić się zmieszanie. Napotkała spojrzenie piwnych oczu wpatrujących się w nią intensywnie. Mimo że Jordyn była wciąż obolała, nie znaczyło to, że jej ciało nie pragnęło tego mężczyzny. – Tylko dotykanie, jak obiecałem. Jestem tu, więc nie będzie więcej koszmarów. Możesz w zamian śnić o czymś pięknym.

Nie wątpiła w to nawet przez chwilę.

***

– Hej, Skip.

Jordyn wystawiła głowę zza murku korytarzyka prowadzącego do maleńkiej kuchni. Jej pozycja pozwalała ukryć się wystarczająco przed wzrokiem gościa Luciana. Ostatnio wydawało się, że odwiedzało go wiele osób.

– Dzień dobry – odparł Lucian, kładąc broń na stole, na widoku.

Stał odwrócony plecami, więc Jordyn doskonale widziała orle skrzydła wytatuowane na barkach. Niezwłocznie wyskoczył spod prysznica, nie zadając żadnych pytań, kiedy powiadomiła go, że ktoś od piętnastu minut dobijał się do apartamentu.

Mężczyźni przekazali sobie białą kopertę i, tak jak pistolet, Lucian po prostu rzucił ją na stół, nie poświęcając większej uwagi. Jordyn podejrzewała, że w środku były pieniądze. Widziała mnóstwo kasy przechodzącej przez to mieszkanie w ciągu ostatnich kilku dni.

– Dlaczego tak wcześnie w tym miesiącu? Mógłbym się do tego szybko przyzwyczaić.

Młody mężczyzna uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Krążą pogłoski, że jesteś w okolicy. Możliwe, że dałem kilku chłopakom do zrozumienia, że nas sprawdzasz.

– Wszystko w porządku?

– Jasne, Skip. Będę potrzebował kolejnych dwudziestu kilo pod koniec miesiąca.

– Rozmawiaj z moim bratem. Masz do niego kontakt. Ja przez jakiś czas nie będę zajmował się rozprowadzaniem.

– Coś zajmuje twoją uwagę, Skip? – zapytał młodzieniec.

Lucian odwrócił lekko głowę, dając Jordyn widok na swój profil, i uśmiechnął się pod nosem.

– Coś w tym stylu. Po prostu kontaktuj się z moim bratem, jak powiedziałem. On zorganizuje ci kontakty na ten miesiąc. Coś jeszcze? – zapytał Lucian.

– Nie.

– Do zobaczenia za miesiąc.

Kiedy drzwi mieszkania zostały zamknięte a dwie zasuwy zaryglowane, Jordyn wyszła ze swojego ukrycia.

– Dlaczego Skip?

Lucian przemierzył pomieszczenie i wziął kopertę ze stołu. Jordyn słusznie podejrzewała, że były tam pieniądze. Odpowiedział, przeglądając banknoty, licząc, ile ich było. Zdecydowanie dużo.

– W naszym biznesie to uliczny odpowiednik *capo*. Wolę to niż moje prawdziwe imię, serio. To daje dystans między mną a nimi. Kiedy rozmawiają o mnie tam, zawsze mówią o tym, co powiedział Skip. Nigdy Lucian. Większość z nich nie wie, kto stoi nad ich szefem, naprawdę. Nigdy mnie nie spotykają, zamiast tego słyszą tylko o Skipie, który, jeśli zajdzie potrzeba, przyjdzie do nich do domu. Nieznane generuje strach. Strach generuje posłuszeństwo. Posłuszeństwo tworzy dobrą załogę. Dlatego też chcę, żeby się bali.

Hmm. To całkiem genialne.

– To jedna z pierwszych rzeczy, których ojciec nauczył mnie, żebym był dobrym *capo* – dokończył ciszej. – Gio jest w tym chyba najlepszy i naprawdę zasłużył sobie na to miano wśród swoich ludzi.

– Podoba ci się to? – spytała Jordyn.

– Mam to we krwi. To coś, co robił też mój prawdziwy ojciec, co robiła moja rodzina. Znaczna większość naszych pieniędzy pochodzi z grubszych akcji i układów, ale utrzymujemy ekipy na ulicach, by przypomnieć ludziom, skąd pochodzi władza. Gangi mogą myśleć, że kierują wszystkim, ale większość z nich kupuje swoje produkty od rodzin takich jak moja.

Wiele dowiedziała się o Lucianie Marcello przez ostatnie półtora tygodnia. Kiedy pytała, wyjaśniał jej wszystko najlepiej, jak umiał. Szczerość to zdecydowanie coś, co Lucian bardzo cenił, a może był taki tylko dla niej. Powoli uczyła się coraz więcej o jego świecie – świecie mafii. Nie przypominał tego, w którym żyli Synowie Piekieł, tego Jordyn była pewna.

Bracia Luciana przychodzili i odchodzili bez zbędnych pytań. Choć byli hałaśliwi, zawsze odnosili się do niej z szacunkiem. Jego matka odwiedziła ich dwa razy, przyniosła Jordyn mnóstwo ubrań, produktów i rozrywek. Większość z tych rzeczy leżała wciąż w torbach, z metkami i paragonami, bo ceny niektórych wręcz ją przeraziły.

Z kolei adopcyjnego ojca Luciana, Antony'ego, Jordyn nie spotkała jeszcze twarzą w twarz.

– W zasadzie mi nie odpowiedziałeś. Lubisz to?

Lucian zaśmiał się gardłowo.

– Nie jestem dobrym człowiekiem, skarbie. Lubię pieniądze i nie obchodzi mnie szczególnie, w jaki sposób je zdobywam. Nie staram się robić dobrych uczynków dla innych. Ten zawód całkiem dobrze mi pasuje.

– Dla mnie jesteś dobry – powiedziała Jordyn wyzywająco.

– To nie to samo.

– Dlaczego nie?

Lucian rzucił jej spojrzenie, które rozgrzało ją od środka. Tylko tyle musiał zrobić, wystarczyło jedno spojrzenie. Nauczyła się, że jego oczy mogły powiedzieć jej znacznie więcej niż usta, nawet kiedy mówił. Z trójki braci Marcellów on zdecydowanie był tym najcichszym, ale zapewne najbardziej niebezpiecznym.

Kiedy ją obserwował, a robił to często, czuła się rozkojarzona. Pod jego ciężkim spojrzeniem miała wrażenie, jakby wiedział więcej, niż rzeczywiście wyjawiał. Ten człowiek widział ją nagą, każdego dnia pomagał opatrywać rany i dotykał jej, by dać ukojenie, kiedy wpadała w panikę przez najzwyklejsze rzeczy, ale nie patrzył na nią, jakby robił którąkolwiek z tych rzeczy albo widział ją bezbronną.

Lucian patrzył tak, jakby jej pragnął. Zdecydowanie tak właśnie to odczuwała.

Nawet jeśli jego zainteresowanie nie miało tak jawnego odzwierciedlenia w czynach, Jordyn bez wątpienia wiedziała, że tak było. Coś było na pewno. Im bliżej się znajdował, tym stawało się mocniejsze.

Jordyn pragnęła tego mężczyzny. Przerażało ją to z wielu powodów.

Jeszcze bardziej przerażał ją fakt, że nie chciała z tym walczyć.

– Dlaczego nie? – zapytała ponownie Jordyn.

– Po prostu nie jest i tyle, *bella*.

– Wiem, co to znaczy, Lucianie.

– Dobrze. W takim razie mogę założyć, że się uczysz. Z korzyścią dla nas obojga, skarbie.

Jordyn nie wiedziała zbytnio, co na to odpowiedzieć, więc zdecydowała się zmienić temat.

– Muszę wziąć prysznic.

Lucian odchrząknął i podrapał się nerwowo po szyi.

– Czy mogłabyś zostawić otwarte drzwi?

– Co, dlaczego?

– Ponieważ nie mogę znieść myśli, że musiałbym otworzyć je ponownie tylko po to, by znów znaleźć cię nieprzytomną w wannie, niezależnie od powodu. Jeśli drzwi będą otwarte, przynajmniej usłyszę, kiedy mnie zawołasz czy coś. Po prostu… proszę, zostaw je otwarte, dla mojego spokoju.

No i jak u diabła miała się na to nie zgodzić?

***

Apartament na Brooklynie, którego Jordyn nie mogła opuszczać, oficjalnie był jej domem już od trzynastu dni.

Stanięcie przed wielkim lustrem, by ocenić postęp gojenia ran, okazało się niczym cios prosto w twarz. To było znacznie trudniejsze, niż podejrzewała. Niektóre mniejsze siniaki przybrały już blady, żółtawy kolor. Wyjątkowo paskudne ślady uderzeń, nadal były wrażliwe na dotyk, niektóre czerwone, inne przebarwiały się na ciemno.

Rozcięcie na szczęce w miejscu, gdzie ćwiek paska rozdarł skórę, zasklepiło się, ale nie zaleczyło całkowicie. Podobnie wyglądały inne rany na ramionach i plecach, zadane w ten sam sposób. Przywykła do spania na boku, na zdrowej ręce; wolała to niż budzić się rano sztywną i drażliwą od leżenia na wszystkich tych ranach.

Jordyn odwróciła się lekko, by mieć lepszy widok na kwiaty wiśni wytatuowane na ramieniu i ciągnące się w dół pleców. Część obrazka została trwale zniszczona przez zadane ciosy. W miejscach, gdzie skóra została brutalnie rozszarpana i krwawiła, tatuaż będzie musiał zostać naprawiony. Niektóre plamy wymagały prostego pokolorowania, inne wyglądały znacznie gorzej i będą potrzebowały więcej pracy.

Lucian zapewnił ją, że to będzie najłatwiejsze, jeśli zechce je naprawić. Jednak wyraził się jasno, mówiąc, że tylko sprawdzona osoba będzie mogła ją tatuować. Najwidoczniej nie każdemu wolno było ją dotykać, zwłaszcza w takim celu. Jordyn nie była do końca pewna, jak rozumieć te komentarze, ale nie zamierzała zaprzeczać, że podobał jej się ten jego władczy ton, którego nawet nie starał się ukryć, kiedy o tym mówił.

Jordyn zauważyła również, że zawsze, kiedy Lucian mówił o niej, o sobie albo o nich obojgu, brzmiało to tak, jakby traktował ich jak parę. Nie była nawet pewna, czy zdawał sobie z tego sprawę. Ta myśl okazała się przerażająca i interesująca zarazem.

Szczerze mówiąc, nie znalazła w sobie odwagi, by zapytać Luciana wprost, czego od niej chciał i oczekiwał.

Sprawy toczyły się z dnia na dzień. Czymkolwiek było to coś między nimi.

Jedyne, co Jordyn wiedziała na pewno, to, że *coś* jednak istniało.

Choćby fakt, że zaznajamiał ją ze wszystkim, nawet z rzeczami, których nigdy wcześniej nie rozważała. Jak ją obserwował, kiedy nic nie mówił. Spokój, jaki odnajdowała w jego obecności, mimo że wiedziała, jak niebezpiecznym był mężczyzną. Kiedy jej serce przyspieszało, gdy znajdowała się blisko niego, czy ciepło, które rozprzestrzeniało się po całym jej ciele przy najlżejszym nawet dotyku.

Tak, zdecydowanie coś.

Jordyn chciała upewnić się, że jej zażyłość z tym człowiekiem nie wynikała z jakiegoś kompleksu bohatera, który wytworzył jej umysł. Myślenie w ten sposób mogło być nieco naciągane, bo podświadomie wiedziała, że ich więź powstała w momencie, gdy odsunął zasłonę konfesjonału.

Nie, żeby Jordyn miała coś przeciwko, ale to małe mieszkanie nie zapewniało jej zbyt wiele prywatności od Luciana, kiedy nie spał. Bardzo rzadko sypiał, czy nawet drzemał, jeśli o to chodziło. Nawet w nocy Lucian wałęsał się po mieszkaniu. Dowiedziała się, że był tak wysportowany dlatego, że większość każdego poranka spędzał na ćwiczeniach. Laptop, którego wszędzie nosił, zawsze był włączony. Lubił słuchać jazzu, kiedy pracował, czymkolwiek było to, co wówczas robił.

Umysł tego mężczyzny pracował na pełnych obrotach dwadzieścia cztery godziny na dobę. Lucian nigdy się nie zatrzymywał. Był w ciągłym ruchu, w ten lub inny sposób. Jordyn nie rozumiała, jak jego ciało nadążało za tym dziwnym sposobem bycia. Ona sama wciąż odczuwała słabość i zmęczenie z powodu leczenia, a jej umysł przepełniony był obawą i lękiem przed tym, co miało jeszcze nastąpić. Samo patrzenie codziennie na Luciana sprawiało, że czuła się wyczerpana.

Dlatego też, kiedy odpłynął w sen po wizycie młodszego brata, Gio, Jordyn wykorzystała okazję, rozebrała się w sypialni i urządziła za zamkniętymi drzwiami prywatne oględziny stanu swojego ciała po dwóch tygodniach, które minęły od pobicia.

Cholera, paskudnie to wyglądało.

Okropnie. Odrażająco.

Śmiechu warte, że ktokolwiek mógłby uznać ją za piękną z wszystkimi tymi siniakami i bliznami.

Jordyn w ogóle nie czuła się piękna.

Koronkowe majtki, które miała na sobie, były drogie, śliczne i delikatne. Zdecydowanie nie z typu tych, które można znaleźć w pakietach w zwykłej sieciówce. W zasadzie, znalazła tę konkretną bieliznę w długim, białym pudełku, które Cecelia Marcello przyniosła wraz z pozostałymi ubraniami. Dostała kilka różnych kolorów i do każdych pasujący biustonosz. W innym, podobnym pudełku, z tym

samym znaczkiem, odkryła kolejne zestawy bielizny, tym razem z jedwabiu. Komplety ułożono w pudełkach jak na wystawie, każde przykryte cienkim papierem. Matka rodu Marcellów zapewniła ją, że nie spakowała ich tak osobiście, że to zasługa sklepu.

Jordyn próbowała odmówić przyjęcia tak jawnie kosztownej bielizny, ale opór okazał się bezcelowy. Cecelia wyraziła się zupełnie jasno, że sposób, w jaki wydawała swoje pieniądze, albo na kogo, nie podlegał dyskusji. Kobieta dodała potem, że to i tak bez różnicy, bo pieniądze, które wydała na te rzeczy, należały do Luciana, a Jordyn tego potrzebowała.

Nie tyle koronka przyciągnęła jej uwagę, co znajdujący się na biodrze opatrunek, który częściowo zakrywała. Rana po oparzeniu nie goiła się tak szybko, jak Jordyn by tego chciała, ale Paulie zapewnił, że to normalne. Rany takiej wielkości potrzebowały dużo więcej czasu i uwagi, by w ogóle zacząć wyglądać choć trochę lepiej. Oparzenie miało prawie piętnaście centymetrów szerokości i dziesięć długości. Will wraz ze skórą, zabrał również imię Gabe'a.

Kiedy się zaleczy, tatuaż zostanie zastąpiony nową, pomarszczoną, pobliźnioną skórą.

Przyglądając się opatrunkowi, Jordyn przebiegła delikatnie palcami po tym miejscu. Nie zauważyła, że Lucian otworzył drzwi od sypialni, dopóki nie usłyszała jego głosu tuż za sobą.

– Kochałaś go? – zapytał.

Jordyn wypuściła oddech z przerażeniem.

– Jezu, przestraszyłeś mnie.

– Zamknęłaś drzwi. Zmartwiłem się.

– Któregoś dnia będziesz musiał w końcu odpuścić. Nie jesteś w stanie ciągle mieć mnie w zasięgu wzroku, Lucianie. Nie mogę zostać zamknięta w tym mieszkaniu na zawsze, niezależnie, jak jest bezpieczne.

– Ale nie dzisiaj – odparł Lucian, odnajdując w lustrze jej spojrzenie. – Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Kochałaś go?

Jordyn była aż nazbyt świadoma, że nie miała na sobie niczego poza bielizną, ale Lucian wydawał się tego nie zauważać. Jednak kiedy sięgnęła po luźną koszulkę, którą rzuciła wcześniej na łóżko, w mgnieniu oka znalazł się u jej boku i chwycił za nadgarstek.

– Kochałaś go, Jordyn?

– Czy to ma znaczenie? – zapytała.

– Nie wiem, czy ma to jakiekolwiek znaczenie – przyznał Lucian. – Dobrze wiem, gdzie on jest i od jak dawna się tam znajduje. Po prostu jestem ciekawy.

– W takim razie dlaczego pytasz, skoro to bez znaczenia?

– Chcę wiedzieć, kim jest dla ciebie.

– Dla mnie – powtórzyła Jordyn.

– Hmm. Tutaj – powiedział Lucian, wyciągając dłoń, by dotknąć jej głowy, po czym zsunął ją na serce. – I tu także.

– Wydajesz się dużo o mnie wiedzieć, nie musząc nawet pytać, Lucianie.

Na jego ustach pojawił się nieznaczny uśmiech.

– Przeszkadza ci to?

– Nie, ale sprawia, że to ja robię się ciekawa.

– Mój ojciec przeprowadził rekonesans, bardzo dogłębny. Z początku nie byłem z tego zadowolony, ale nie miałem świadomości o wielu rzeczach, dopóki mi ich nie przedstawił. Więc tak, wiem o tobie wiele, ale cię nie znam, skarbie. W tym tkwi cała różnica.

Szczerość to najlepsze rozwiązanie, ale *Jezu*.

Serio?

– I co to niby jest, standardowa procedura w twojej rodzinie? – zapytała ostro.

– Nikt w życiu naszej rodziny nie pozostaje nietknięty. Zwłaszcza ludzie, którzy mogą być powiązani z synami jednego z największych bossów. Obowiązuje u nas hierarchia rodzinna i nie jest ona otwarta na każdego. Nie mam prawa mówić ojcu, co może, a czego nie, a nawet gdybym próbował i tak nie zmieniłbym jego decyzji.

To na pewno nie poprawiło jej samopoczucia.

– Czy ja należę do tego typu ludzi, których wolałby trzymać z dala od siebie?

Śmiech Luciana przetoczył się niczym grzmot, sprawiając, że Jordyn poczuła w środku coś bardzo grzesznego.

– Nie. Ty należysz do tego typu ludzi, przez których jego syn stracił rozum na tydzień. Jesteś dziewczyną, która oderwała jego

capo od obowiązków, sprawiła, że śpi nawet mniej niż zwykle, i odciąga jego uwagę od rodziny. Tego typu ludzi mój ojciec nie trzyma z dala od siebie, ale jesteś tego rodzaju kobietą, o której chce wiedzieć wszystko. Wiedzieć dokładnie, dlaczego robisz to wszystko z jego synem. Rozumiesz?

Powiedzmy, jakkolwiek dziwnie to nie brzmi.

– Więc wiesz o mnie wszystko?

Lucian przytaknął.

– Większość, przynajmniej fakty.

– To nie fair – mruknęła Jordyn.

– Co takiego?

– To. My. Ja o tobie nie wiem prawie nic.

– Wiesz więcej niż większość ludzi – odparł Lucian. – Wiesz, kim jestem, co robię. Poznałaś moich braci i matkę. Wiesz, że zostałem adoptowany. Pozwoliłem ci spać w pokoju obok przez trzynaście nocy i ani razu cię nie zerżnąłem. Miałem wiele kobiet, ale żadnej nie pozwoliłem spać w moim łóżku do rana. Żebyśmy się dobrze zrozumieli, myślę o spaniu z tobą, i to często. A przynajmniej zastanawiam się, jakiego rodzaju kochanką jesteś, bo chcę, żebyś była moja.

O Boże. To nie pomagało.

– Byłeś ze mną w łóżku tamtej nocy.

– Ale nie po to, żeby uprawiać seks. Chciałem cię uspokoić, mimo że próbowałaś wmówić sobie, że koszmary nie dotykają cię tak bardzo, jak robią to w rzeczywistości.

– Pocałowałeś mnie.

Lucian uśmiechnął się.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz, tak sądzę.

Jordyn wyprostowała się nieznacznie, słysząc ten komentarz.

– Chcesz mi powiedzieć, że to był…

– Dla mnie? Tak.

– Ale masz dwadzieścia siedem lat. Sam powiedziałeś, że miałeś wiele kobiet. To nie ma sensu. Możesz uprawiać z kimś seks, ale nie chcesz się całować?

– Całowanie wiąże się z uczuciami – powiedział Lucian cicho, jego usta zamieniły się w cienką linię. – Nie darzyłem uczuciem kobiet,

które brałem do łóżka.

– Seks wiąże się z uczuciami – odparła Jordyn wyzywająco.

– Nie zawsze. Seks to potrzeba, pragnienie. Coś, czemu nie muszą towarzyszyć uczucia. Pociąg fizyczny to nie to samo co uczucia.

– Powiedziałeś właśnie, że myślisz o mnie jako o kochance, ale pocałowałeś mnie. Czy dla ciebie to nie to samo, co było z innymi? One nie były twoimi kochankami?

– Nie – powtórzył Lucian. – Nigdy nie próbowałem tworzyć związków. Od samego początku szczerze określałem, czego oczekuję.

– Mówisz to tak, jakby było jakąś umową biznesową.

Lucian wzruszył ramionami.

– Jeśli tak chcesz na to patrzeć, proszę bardzo.

– W takim razie, kim jest dla ciebie kochanka? – zapytała Jordyn, zaciekawiona.

– Kimś, kto zdobędzie zarówno moje pożądanie, jak i uczucia.

I pocałunek, pomyślała Jordyn szorstko.

Czasem tajemniczość Luciana nie była tak mglista, jak myślał.

– No, przestań mnie zbywać. Powiedz, czy go kochałaś.

– Gabe był moim najlepszym przyjacielem. Troszczył się o mnie, pilnował mnie i chronił. Podarował mi wiele pierwszych razów w bezpiecznych, rodzinnych warunkach. Ufałam mu. Jednak dorastał z przeświadczeniem, że jest mężczyzną, który może mieć każdą, której chce, kiedykolwiek chce, podczas gdy jego dziewczyna czekała w domu, by wrócił, gdy będzie gotowy. Nie próbowałam zmieniać tego przekonania, ale nawet pomimo tego, że byłam bardzo młoda, to powstrzymywało mnie przed oddaniem mu wszystkiego.

– Na przykład serca – powiedział Lucian.

– Dokładnie. Więc odpowiedź, Lucianie, brzmi: nie. Nie kochałam Gabe'a w romantyczny sposób, ponieważ rozdawał części siebie wielu dziewczynom, a ja chciałam być tą jedyną.

– Czy właśnie tego potrzebujesz?

Jordyn uśmiechnęła się, myśląc o słowach, które wypowiedział do niej, gdy obudziła się pierwszy raz po ataku.

– Tak, właśnie tego potrzebuję.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lucian okrążył Jordyn z tyłu i pochwycił jej spojrzenie w lustrze, przed którym ją przyłapał, kiedy wszedł do sypialni.

– Co robiłaś, zanim wszedłem? Przepraszam, że przeszkodziłem, ale zaniepokoiłem się.

– Wcale nie jest ci przykro – zażartowała Jordyn.

– Zmieniasz temat.

Wywróciła swoimi ślicznymi niebieskimi oczami.

– Gdybym poprosiła, żebyś odpuścił i po prostu dał mi się ubrać, zrobiłbyś to?

Nie teraz.

– Powiedz.

– Przeprowadzałam oględziny, jak sądzę – odparła Jordyn.

Lucian uniósł brew.

– Czego?

Machnęła w stronę lustra. Widać w nim było tylko jej odbicie, a teraz również jego. Lucian miał pełną świadomość, że nie była ubrana, nie wspominając o seksownej, koronkowej bieliźnie, zakrywającej te części ciała, które najbardziej chciałby zobaczyć. Jednak bardzo się starał, by poświęcać uwagę jej całej, nie tylko poszczególnym fragmentom. Jordyn zasługiwała na wiele więcej niż tylko szybki numerek, niezależnie, co sądził o tym jego kutas.

A ta przeklęta część jego ciała wydawała się ostatnio naprawdę sporo myśleć. Tym bardziej ledwo mógł spać.

– Jezu, nie widzisz tego? – zapytała Jordyn.

– Widzę ciebie. Co ty widzisz?

Obrzuciła go takim spojrzeniem, jakie rzuca się wyjątkowo niegrzecznym dzieciom.

– Lucianie.

– Skarbie, właśnie dyskutowaliśmy o moim życiu seksualnym, braku związków i całym tym bałaganie, w którym jesteśmy.

Widziałem cię bez ubrań. Stoję za tobą, kiedy nie masz na sobie praktycznie nic. Więc tak, kiedy mówię, że widzę ciebie, to właśnie tak jest, Jordyn. Coś pięknego, dokładnie tak, jak pomyślałem o tobie, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

– A rozcięcia, siniaki i opuchlizny? Je również uważasz za piękne?

Lucian poczuł, że jego plecy sztywnieją.

– Nie przeszkadzają mi.

– Nie o to pytałam, Lucianie.

– Wiem, ale pozostaje faktem, że one mi nie przeszkadzają. Zagoją się. Już jest lepiej.

– Ale… – Jordyn zawahała się, spojrzała znowu w lustro, zagryzając wnętrze policzka. – Wyglądają okropnie. Ja wyglądam okropnie. Nie jestem próżna, nigdy nie byłam. Ale jedyne, o czym mogę teraz myśleć, to jak bardzo mnie oszpecił. Czy właśnie tego chciał, zniszczyć mnie? Wydaje się nie mieć znaczenia, że niektóre z nich bledną, a infekcja została opanowana… to nadal wygląda źle. Tylko to widzę i nie jest to piękne.

– Nie zniszczył cię – powiedział Lucian. Ostry ton zaskoczył nawet jego samego. Jordyn również była zszokowana jego nagłą zmianą nastawienia. – Boże, nie pozwól temu pierdolonemu…

Lucian zacisnął zęby, zmuszając się, żeby przestać mówić, i zastanowił się przez chwilę. Jordyn opuściła wzrok z jego oczu na swoje stopy. Nie mógł na to pozwolić. Nie ta silna, piękna kobieta, która wydawała się związana z nim na sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył.

Lucian przysunął się tak, by jego klatka piersiowa przycisnęła się do jej pleców i wyciągnął dłoń, by chwycić jej podbródek. Uniósł jej twarz tak, że ponownie patrzyła w lustro i ich spojrzenia znów się spotkały. Wilgoć jej oczu zabolała bardziej, niż potrafił to zrozumieć.

– Nie zniszczył – powtórzył ciężko. Jego usta znajdowały się tak blisko jej policzka, że mógłby posmakować jej skóry. – Spójrz i zobacz.

– Lucianie, przestań, proszę.

Lucian odmówił. Zamiast tego przytrzymał nieco mocniej, by utrzymać jej głowę prosto.

– Spójrz w lustro, skarbie. Może cię pobił, zmaltretował, ale z pewnością nie zniszczył. Masz rację… rany się goją, ślady bledną. Każdego dnia jesteś mniej zmęczona i coraz silniejsza. Wiem, że się martwisz, ale nie boisz się już tak jak wcześniej. To nie jest zniszczona kobieta. Wiesz, co widzę?

Jordyn przełknęła głośno, a jej wzrok powędrował do jego oczu.

– Co?

– Kobietę, która doprowadza mnie do szaleństwa, ale prawdopodobnie nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. Kremowa skóra i oczy o barwie nieba. Moja dłoń idealnie dopasowuje się do krzywizny twojej talii, a ty wspaniale pasujesz do mojej klatki piersiowej. Pachniesz brzoskwiniami. Twój śmiech brzmi jak muzyka. Obserwuję cię cały czas i zastanawiam się, czy zmienisz się w jakiś sposób, ale nie. Bez przerwy myślę o dotykaniu twoich krągłości, zastanawiam się, czy będą tak miękkie w dotyku, jak wyglądają. Pocałowałem cię tylko dwa razy, a ciągle przetwarzam to w głowie. – Lucian rozluźnił uścisk na jej szczęce i przesunął palcami po policzku, obserwując, jak jej uśmiech poszerza się pod tym dotykiem. – Śpisz tak smacznie i zawijasz się w koce, jakby mogły ochronić cię przed wszelkim złem tego świata. Nie pojmujesz nawet, że ten, który może być dla ciebie najgorszy, znajduje się tuż obok ciebie, zauroczony tobą, choć nie rozumie, dlaczego.

– Jak możesz być kimś najgorszym, skoro dotąd jedynie mi pomagasz?

– Mówiłem ci już. Nie jestem dobrym człowiekiem.

– Nie chcę dobrego człowieka, Lucianie – szepnęła.

– A powinnaś. Dobrego człowieka, który da ci wszystko, czego chcesz, zapewni bezpieczeństwo i będzie cię wielbił, tak, jak na to zasługujesz. Tego powinnaś chcieć.

– Zabawne, czy nie to właśnie robisz?

Tak.

Nie.

Lucian nie wiedział już, co robił.

Jordyn uniosła rękę i owinęła ją wokół jego szyi, wplatając palce we włosy. Pociągnęła delikatnie za pukle, uzyskując ponownie jego pełną uwagę. Cholera, wcale jej nie straciła. Niestety był bardzo

świadomy reakcji swojego ciała na jej bliskość i brak ubrań. Erekcja dała o sobie znać, zwłaszcza że Jordyn nadal przyciskała się do niego mocno, a słodka krzywizna jej tyłka wpasowała się w jego krocze.

Kiedy Lucian spróbował się odsunąć, by odzyskać nieco kontroli i dać Jordyn przestrzeń, jej uścisk zacieśnił się, nie pozwalając mu się ruszyć.

– Jordyn – zaczął, niepewny jej intencji.

– Czuję cię, wiesz.

– Świetnie. Więc masz świadomość, jak bardzo cię teraz pragnę. Nie muszę nadal tego ukrywać.

Lucian poczuł usta Jordyn na swojej szczęce, ciepło jej oddechu owionęło jego policzek i szyję. Każdy nerw w jego ciele wydawał się ożywać w tym samym momencie. Zwykły dotyk jej ust sprawił, że pożądanie eksplodowało z całą mocą. Jednak to nie tylko pożądanie, nie. To głód, pomrukujący głęboko i ostro w całym jego krwioobiegu, wypełniający Luciana pragnieniem i potrzebą.

– Czego chcesz? – zapytał.

Usta Jordyn wygięły się w lekkim uśmiechu, tuż przy jego policzku.

– W tym momencie?

– Żadnych gierek. Po prostu powiedz.

– Ciebie. Chcę ciebie.

– *Ho bisogno di te.* Potrzebuję, skarbie. Potrzebuję cię.

Jordyn mruknęła, a dźwięk ten dotarł wprost do jego kutasa.

– Dlaczego tak cholernie bardzo podoba mi się, jak to brzmi?

– Chcesz, żebym cię potrzebował.

– Chcę – zgodziła się gładko.

– Dobrze, bo nigdy wcześniej nikogo nie potrzebowałem, Jordyn. Ani razu. Podążę za tym, czymkolwiek jest.

– W takim razie mi pokaż. Pokaż mi, czym jest ta potrzeba, Lucianie.

Delikatnie odwrócił Jordyn w swoich ramionach. Wpatrywał się w nią nieustannie, kiedy jego wargi wędrowały po jej szczęce i policzku. Uważał na obrażenia, o których wiedział, że nadal były wrażliwe, kiedy przesunął dłońmi w dół jej ramion, po brzuchu i zamknął uścisk na jej talii. Kiedy ją pocałował, Jordyn chwyciła jego twarz, by przyciągnąć go bliżej do siebie.

Jej wargi były miękkie i delikatne, a pocałunek wręcz gorący. Rozpłynęła się w jego ramionach, a w chwili, gdy rozchyliła wargi, Lucian nie wahał się, by pogłębić pocałunek. Czuł jakby instynkt przejął kontrolę, kiedy jego język zagłębił się w jej gorące usta. Smak Jordyn rozkwitł na jego podniebieniu, wysyłając więcej krwi w południowe rejony, do twardego jak skała kutasa.

Lucian miał rację. Uczucie i pociąg to nie to samo. Ale połączenie tych dwóch dawało piekielną kombinację.

Jednak ona miała rację w obu kwestiach, pomyślał Lucian.

Całowali się powoli, z namysłem, jakby budowali napięcie przed uderzeniem wielkiej fali, a wtedy zaczęła płonąć szybciej, mocniej, jak szalejący ogień. Rozpoczęło się we wnętrzu żołądka, nieznane, nowe dla niego uczucie, i wzmogło się do maksimum w ciągu kilku sekund.

Lucian nienawidził tego z całego serca, ale zmusił się, by odsunąć od niej na chwilę i zapytać:

– Powiedz, że rozmawiałaś z Pauliem i wszystko z tobą w porządku w tej kwestii.

– Rozmawiałam.

– I? – dopytywał Lucian, jego niecierpliwość rosła.

– I powiedział, że jest zaskoczony tym, że wytrzymałeś tak długo, ale tak, jest w porządku. Tylko bądź ostrożny i delikatny.

– Oczywiście, skarbie.

– Całowanie jest dla kochanków, co? – zapytała z uśmiechem.

Lucian zaśmiał się.

– Powiedziałbym, że jest najlepsze właśnie między nimi.

– Cóż, nie masz w tej kwestii zbyt wiele doświadczenia, więc…

Pomimo żartobliwego wydźwięku jej słów, nadal dostrzegał u niej odrobinę wahania.

– Będę delikatny – obiecał.

– Zawsze jesteś.

– A kiedy będziesz chciała czegoś więcej niż delikatności, to również ci dam.

Jordyn zagryzła dolną wargę.

– Dobrze.

Lucian ponownie chwycił usta Jordyn swoimi. Pragnienie całowania jej było wręcz obezwładniające, prawie nienasycone. Nigdy wcześniej nie doświadczył czegoś podobnego, takiej potrzeby zawłaszczenia czyichś ust, i nie posiadał się ze szczęścia, mogąc zaspokajać ten głód tak długo, aż nie był w stanie oddychać. Jordyn odwzajemniała się tym samym. Nie mógł nasycić się jej smakiem, chciał o wiele więcej.

Oderwali się od siebie tylko na krótką chwilę, by Jordyn mogła zdjąć koszulkę, którą miał na sobie, i rzucić ją na podłogę. Jej dłonie zaczęły wędrować po jego ciele, tak delikatnie, jakby chciała wyryć sobie w pamięci wszystkie fragmenty, których dotykała. Najpierw owinęła palce wokół jego szyi, przesunęła je na ramiona, a potem na pierś. Poświęciła czas na obejrzenie tatuażu na jego boku, tego przedstawiającego herb rodziny, koronę z orłem na szczycie, obserwującym swoje imperium. Kolejny tatuaż, na wewnętrznej stronie lewego ramienia to jego nazwisko. Maleńkie skrzydła anielskie otaczające rewolwer jako ochronny symbol, na cześć matki i ojca, miał na wewnętrznej stronie prawego nadgarstka.

Jordyn widywała tatuaże już wcześniej, zwłaszcza że w mieszkaniu nie zawsze miał na sobie koszulkę, ale to był pierwszy raz, kiedy mogła podziwiać je z tak bliska.

Z zainteresowaniem przejechała palcem wzdłuż obojczyków po najnowszym tatuażu.

– *This Thing of Ours*.

– La Cosa Nostra. – Lucian położył swoją dłoń na jej. – Honor, oddanie i lojalność. – Potem przesunął palcem po tatuażu z nazwiskiem. – Rodzina.

– A ten? – zapytała Jordyn, dotykając jego boku, gdzie widniał herb rodowy.

– Duma.

– Orle skrzydła?

– Oczekiwania.

Jordyn odwróciła jego prawą rękę tak, by wnętrze nadgarstka znalazło się na widoku.

– Myślę, że wiem, dla kogo są skrzydła i pistolet.

– Oznaczają ich śmierć, tak – powiedział Lucian szczerze. – Ale pomaga mi to również pamiętać, skąd pochodzę, pozostając tym, kim jestem teraz, na swój własny sposób.

– Na twoim ciele nie ma niczego związanego z miłością, Lucianie. To wydaje się smutne, skoro upamiętniłeś wszystko inne.

– Kiedyś, gdy zrozumiem, czym dla mnie jest romantyczna miłość – mruknął. – Koniec gadania, skarbie. Chcę cię wziąć, teraz. Całą ciebie.

Jordyn otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale szybko zamknęła je i obdarzyła go uwodzicielskim uśmiechem. Lucian nie spieszył się, pozwolił, by jego palce wędrowały po jej miękkiej, delikatnej skórze, znacząc szlak pod wypukłością jej piersi, nadal zakrytych koronką. Jej biustonosz zniknął bez żadnego problemu, dzięki jego naglącym palcom. Nie chowała się przed jego palącym spojrzeniem, omiatającym każdy centymetr jej ciała, łącznie z tym małym fragmentem, który nadal pozostawał zakryty. Pasujące, koronkowe majteczki zsunęły się po jej udach, a Jordyn wyszła z nich bez zastanowienia.

Słodki Jezu, była taka piękna. Nie miało znaczenia, ile razy powtarzał te słowa, i tak nie oddawały jej sprawiedliwości. Lucian już ją oczywiście widział. Jej skórę, kwiaty wiśni i jej krągłości. Piersi, które idealnie pasowały do jego dłoni, i małą, przystrzyżoną kępkę ciemnych włosków, prowadzącą do słodkiego zwieńczenia jej ud.

Jedyna chwila wahania, które odbiło się w oczach Jordyn, nastąpiła, gdy sięgnęła do paska Luciana. Ręce lekko jej zadrżały, zanim odpięła sprzączkę. Zajęło mu dosłownie pół sekundy, zanim zrozumiał, dlaczego – i pękło mu serce.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził, Jordyn. Ani tym, ani własnymi rękami. Niczym.

– Wiem – szepnęła. – Przepraszam.

– Nie przepraszaj, pamiętaj tylko, że nigdy nie mógłbym ci tego zrobić.

Lucian nie miał zamiaru pozwolić jej ponownie poluzować i zdjąć pasek. Jeśli nie czuła się z tym dobrze, to trudno. To nie czas, żeby przezwyciężać ten lęk. Sam to zrobił, zsunął spodnie i wyszedł

z nich, po czym kopnął je na bok. Stał tylko w bokserkach, więc nic nie mogło ukryć jego erekcji, prężącej się przez cienki materiał.

Jordyn tym razem się nie zawahała. Jedną rękę wplątała we włosy na karku, przyciągając go do płomiennego pocałunku, drugą zaś wsunęła w jego bokserki. Działała powoli i z rozmysłem, objęła go ciasno dłonią, sprawiając, że zmiękły mu kolana, i przesunęła od góry do dołu.

Jeszcze trochę i kontrola Luciana mogła legnąć w gruzach.

Położył dłoń płasko na brzuchu Jordyn i popchnął ją tak, że oparła się plecami o lustro. Jej ręka pozostawała nadal w bokserkach, a jego własna powędrowała między jej uda. Jego palce od razu napotkały wilgoć i gorąco, kiedy rozwarł jedwabiste wargi jej kobiecości. Bez ostrzeżenia Lucian wsunął dwa palce w jej cipkę, rozwierając ją i wypełniając.

Jordyn zadrżała, jej dłoń zamarła na jego kutasie.

– Och!

Lucian zaśmiał się gardłowo.

– Skarbie, to dopiero początek, będzie dużo lepiej.

Jordyn puściła jego kutasa tylko po to, by zatopić palce w mięśniach jego brzucha. Jej paznokcie niesamowicie drażniły jego ciało. Wypchnęła biodra w stronę jego dłoni i ujeżdżała palce, a jej wewnętrzne mięśnie zaciskały się na nim mocno. Jej soki spływały po jego dłoni i jej kobiecości, rozprzestrzeniając się aż na uda. Zacisnęła powieki, głowa opadła jej do tyłu, a loki rozsypały się na kremowe ramiona i piersi. Urocze kwilenie wyrwało się z jej ust i wypełniło go do głębi.

Lucian dopasował się do jej rytmu i zaczął kciukiem masować łechtaczkę, która zdawała się pulsować pod jego dotykiem, przy każdym uniesieniu i opadnięciu bioder. Nie minęło dużo czasu, zanim jej ciało zaczęło drżeć, a wewnętrzne ścianki zacisnęły się na jego palcach w spazmach orgazmu i przytrzymały je w środku z całą mocą. Otworzyła szeroko oczy, szukając jego spojrzenia. Wydyszała jego imię głosem niskim i przepełnionym zdziwieniem.

Lucian wyjął dłoń spomiędzy jej ud i naparł na biodro, nakłaniając ją do odwrócenia się.

– Twarzą do lustra.

– Co?

– Lustro. Chcę, żebyś na nas patrzyła, *bella*. Będziesz patrzeć, jak dobrze wyglądasz przy mnie, ze mną. Zobaczysz, jak cholernie piękna jesteś, kiedy dochodzisz i krzyczysz.

Jordyn nie protestowała, odwróciła się, zanim znowu poprosił. Położyła dłonie na szkle i spojrzała na niego przez ramię, miała przymknięte powieki i zaróżowione policzki. Lucian wykorzystał ten moment by pozbyć się bokserek. Zdecydowanie spodobał mu się sposób, w jaki patrzyła na jego wzwiedzionego kutasa, i że została na miejscu nawet wtedy, gdy podszedł do komody.

W górnej szufladzie, pod stertą złożonej pościeli, znalazł to, czego szukał. Nowa, nietknięta paczka kondomów. Nie minęło dużo czasu, nim naciągnął gumkę i znalazł się z powrotem za Jordyn.

Pocałunkami wyznaczył ścieżkę w górę jej kręgosłupa, pomiędzy łopatki, aż do szyi. Już teraz smakowała solą i seksem. Gorzko i słodko. Przy nietkniętych kwiatach na ramieniu, wysunął język i okrążył nim naznaczone tuszem ciało. Pożądanie zapulsowało w jego kutasie. Drżała przy każdym pocałunku. Chwycił ją za biodra i przycisnął z powrotem do swojego krocza, pozwalając by jego trzon spoczął na jej krągłym tyłku.

Oparł podbródek na jej ramieniu i spojrzał w oczy w lustrze.

– Dobrze?

– Tak dobrze – zapewniła go.

Niczego więcej nie potrzebował.

Jedną dłoń zsunął na udo Jordyn i uniósł jej nogę na tyle wysoko, by zyskać lepszy dostęp i móc widzieć jej cipkę w lustrze. Wtedy uniósł kutasa, nakierował na jej wejście i pchnął tak okrutnie powoli, że mógł zabić tym ich oboje.

Otoczyło go wilgotne ciepło. Jej wrażliwe ścianki rozciągały się pod jego naporem, objęły go jak rękawiczka i wciągały głębiej. W dwóch ostrych pchnięciach zdołał zatopić się w niej aż po jądra. Kiedy próbował coś powiedzieć, słowa go zawiodły. Był też całkiem pewien, że przez chwilę nie mógł oddychać.

Jeszcze nigdy nie czuł się tak dobrze, jak w tej chwili, gdy cipka Jordyn zaciskała się na jego kutasie. Śliskość jej soków pokrywających go, otaczających nią samą. Wydźwięk tych pierwszych

sekund w niej odbił się echem w jego klatce piersiowej. Jak cholerny werbel, jego serce biło na zwiększonych obrotach.

Jordyn jęczała za każdym razem, gdy wysuwał kutasa i wbijał go z powrotem. Każde pchnięcie było mocne i głębokie, ale dostosowała się do nich. Mimo to jej dłonie na lustrze ześliznęły się i ledwo zauważył, że jej kolana zaczynają odmawiać posłuszeństwa. Lucian owinął ramię wokół jej brzucha i przyciągnął mocniej do siebie, przysuwając usta do jej ucha.

– Zawsze cię złapię, skarbie. Po prostu skup się na mnie, dobrze?

Jordyn przełknęła głośno i przytaknęła.

– Patrz – zażądał. – Patrz na nas, Jordyn.

Tak zrobiła, a jej wzrok powędrował w dół, do miejsca, gdzie byli połączeni. Lucian wiedział, że dobrze widziała swoje rozsunięte uda, wypełnioną cipkę i soki oblewające ich oboje. Tylko dla niego.

– O Boże – sapnęła.

– Nie *Dio*, Jordyn. To tylko ja. Poczuj to. Połóż dłoń tam na dole i poczuj, jak cię pieprzę.

Puls w jego drżącym fiucie jeszcze przyspieszył, kiedy dotknęły go jej palce.

– Delikatnie – powiedział Lucian, chcąc ją uspokoić.

Może i chciał wziąć ją szybko i mocno, pieprzyć tak długo, aż nie będzie w stanie czuć nic innego, ale wiedział, że nie mógł. Nie tylko przez wzgląd na ból i rany, które pozostały po ataku, ale też ze względu na to, że nie tego oboje potrzebowali.

Dlatego brał ją delikatnie i powoli. Niespieszne, długie pchnięcia wywoływały niskie jęki i zduszone okrzyki. Dłoń Jordyn odnalazła drogę z powrotem do jego szyi, a palce wplotły się we włosy. Jej ciało przyjmowało go ochoczo z każdym pchnięciem, uda rozchylały się nieco bardziej, by umożliwić mu wejście głębiej.

– Jesteś taka piękna, Jordyn. Nie widzisz tego?

W lustrze obserwował, jak odwróciła do niego wzrok. Jej drżące wargi przycisnęły się do jego policzka i rozchyliły, wypowiadając jego imię. To prawdopodobnie najlepsze, co kiedykolwiek słyszał. Oczywiście zaraz obok ich ciał spotykających się ze sobą i jego kutasa odnajdującego niebo raz za razem. Kiedy zatopiła zęby w jego

szczęce, a paznokcie w skórze głowy, ból zmieszał się z przyjemnością tak, że aż zawirowało mu przed oczami.

Lucian poczuł zaciśnięcie się mięśni jej brzucha, kiedy trafił w jej wnętrzu w konkretny punkt, który sprawił, że jej soki popłynęły po jego fiucie.

– Tutaj, tak?

– Dokładnie tu – szepnęła.

Lucian nie porzucił swojego powolnego tempa ani na chwilę. Nie było sensu się spieszyć, a tak bardzo zatracił się w tym uczuciu, że nie mógł sobie wyobrazić, że miałby ponaglać jego finał.

Orgazm Jordyn ponownie uderzył szybko i mocno, bez żadnego ostrzeżenia. Każdy mięsień w jej ciele zdawał się odpuszczać przy tym spełnieniu, ale ręka Luciana trzymała ją w pasie i ochroniła przed upadkiem.

Pulsujące skurcze jej wewnętrznych ścianek doprowadziły go na skraj rozkoszy i nie zamierzał dłużej się powstrzymywać. Wszedł tak głęboko, jak zdołał, przycisnął ciało Jordyn mocno do swojego i ze zduszonym jękiem wylał całe nasienie w lateks.

Już chwilę później Lucian wysunął się z niej, odwrócił do siebie i wziął na ręce, jakby nic nie ważyła. Pocałowała go z zapartym tchem i mocno, kiedy wszedł do łazienki i kopnięciem zatrzasnął drzwi.

***

– Mmm.

Było jej zdecydowanie zbyt wspaniale jak na wczesny ranek.

Jordyn wiedziała, że wciąż było wcześnie, bo nadal czuła zmęczenie. Była także obolała, ale to nic nowego. Przynajmniej tego konkretnego poranka mogła powiązać swoją nadwrażliwość z tym, co wydarzyło się między nią a Lucianem poprzedniego dnia.

– Obudź się, skarbie – usłyszała.

Jordyn odwróciła się na swoją stronę, próbując udawać, że wcale go nie usłyszała. Mogłoby zadziałać, gdyby nie to, że jego palce zaczęły wykonywać kuszące ruchy między jej udami, nawilżając ją tak cholernie dobrze i sprawiając, że pod zamkniętymi powiekami

zobaczyła gwiazdy. Zamiast nadal próbować go ignorować, poddała się pokusie i rozłożyła dla niego szerzej nogi pod kołdrą, czym zasłużyła na mroczny śmiech i pocałunek w ramię.

– Jezu, Lucian… Jest-jest… która jest?

– Siódma.

– Rano?

– Cóż, nie jest wieczór, Jordyn.

Z roztargnieniem poczuła, jak pościel znika, pozwalając by chłodne powietrze owionęło jej nagie ciało. Usta Luciana wytyczały ścieżkę wzdłuż jej boku gorącymi pocałunkami, zatrzymując się by dotknąć opuchlizny na udzie, po czym delikatnie ugryzły pośladek. Jordyn krzyknęła, ale przerodziło się to w zduszony jęk, kiedy jego palce dotarły do punktu G z precyzją znawcy.

– Co robisz? – zdołała zapytać, nadal nie otwierając oczu.

– Budzę cię. Nudziłem się sam.

– Nie byłeś sam, jesteś ze mną w łóżku, Lucianie.

– W myślach byłem – odparł. – Czułem się niespokojny. Nigdy wcześniej tak nie miałem.

Słysząc to, Jordyn rozchyliła powieki. Napotkała spojrzenie jego piwnych oczu, wychylających się zza białej pościeli, i uniosła brew, widząc szorstki uśmieszek.

– Proszę, nie przestawaj. Nie mówię, że to zły sposób na pobudkę, po prostu pora jest niedorzeczna.

– Jesteś świadoma, że nie musisz w ogóle się ruszać, prawda? Mogę cię wziąć tak po prostu, właściwie nie musisz nic robić.

Jordyn nie wiedziała, co na to powiedzieć, więc milczała. Lucian podniósł się z łóżka, pokazując, że jego kutas był już twardy i gotowy, miał na sobie prezerwatywę. Rozłożył jej nogi szerzej i pochylił się, pocałował ją na dzień dobry i wśliznął się do środka, wyrywając jej z piersi jęk.

Szybko stwierdziła, że Lucian zniszczył ją dla innych mężczyzn. Cholernie niewiele zajęło, by doszła do takiego wniosku.

W mgnieniu oka zatraciła się w doznaniach.

Nikt wcześniej nie doprowadził jej do takiego stanu.

– Otwórz oczy, piękna – mruknął.

Zamknęła je? Nawet tego nie zauważyła. Zacisnęła pięści na prześcieradle, szeroko otworzyła oczy i napotkała jego pociemniałe spojrzenie, gdy obserwował ją z góry.

– Nie chcę tego z kimś innym – powiedział cicho. – Nie chcę też, żebyś ty robiła to z kimś innym. Zabiłbym każdego, kto by cię dotknął teraz, kiedy już cię miałem. Zrobiłbym to.

W jego spojrzeniu dostrzegła prawdę. Jordyn poczuła uścisk w gardle, ale zmusiła się, by go zignorować. Ta deklaracja była zarówno zaskakująca, jak i ekscytująca. Musiało być z nią coś nie tak, skoro podobało jej się to bardziej, niż powinno. Nie znalazła innego sposobu odpowiedzenia na to, jak tylko szczerość. To, co czuła w tej chwili, do niego i z nim.

– Okej.

– Okej – powtórzył.

Kilka minut później Jordyn rozpadła się od orgazmu, pod ciężarem i pragnieniem Luciana. Skończył chwilę później, przyciskając usta do jej warg, wsuwając palce we włosy, a jego kutas znajdował się do bólu głęboko.

– Dzień dobry – wymamrotał w jej usta.

Jordyn zaśmiała się prawie bez tchu.

– Dzień dobry.

– Musisz wstać, skarbie. Nie kłamałem w tej kwestii.

Jordyn zmarszczyła brwi.

– Dlaczego?

– Ponieważ, według mojej matki, opuszczenie trzech niedzielnych mszy jest nieakceptowalne, a ty nie zostaniesz w mieszkaniu sama, dopóki nie upewnię się, że jesteś bezpieczna.

Świetnie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Wyglądasz ślicznie, moja droga – powiedziała Cecelia Marcello, pochylając się, by ucałować Jordyn w policzek. – Dużo lepiej niż kilka dni temu.

Jordyn uśmiechnęła się niepewnie. Cecelia była naprawdę uroczą kobietą i jeśli Jordyn dowiedziała się o niej czegokolwiek podczas ich kilku spotkań, to tego, że nigdy nie mówiła czegoś, w co nie wierzyła. Kiedy chciała, była szczera prawie do bólu.

Jednak mimo to Jordyn czuła się nie na miejscu, stojąc na schodach prowadzących do kościoła, do którego nie zamierzała nigdy więcej wracać. Mijali ich ludzie, ale pozostawiali rodzinie sporo przestrzeni. Ewidentnie nie mogli też powstrzymać się przed gapieniem, zwłaszcza na Jordyn i mężczyznę, który jej dotykał. Dłoń Luciana spoczywała w dole jej pleców, oferując w ten sposób wsparcie, jednak mężczyzna zwrócony był w drugą stronę, rozmawiał z Dantem na tyle cichym szeptem, że nie zdołała rozszyfrować słów.

– Staram się – odparła Jordyn. – Lucian zdecydowanie w tym pomógł.

Cecelia mrugnęła.

– Cieszę się, że sukienka pasuje. Szukałam rozmiarów, które podałaś, ale nie byłam pewna. Wygląda fantastycznie.

Sukienka do kolan, w karmelowym kolorze, z rękawkami sięgającymi do łokci, zakrywała znaczną większość ran i siniaków. Z włosami opuszczonymi luźno, okalającymi jej twarz i spływającymi na ramiona, ślady na szyi i rozcięcie na szczęce również były niewidoczne. Odrobina korektora także pomogła.

Cecelia poprawiła jedno z pasemek włosów Jordyn praktycznie instynktownie, jak zrobiłaby to matka.

– Przyjedziesz dzisiaj na kolację do naszego domu, razem z Lucianem, prawda?

– Nie wiem. – Jordyn odwróciła się do Luciana, natychmiast zyskując jego uwagę. – Jedziemy na kolację?

– *Si* – powiedział Lucian. – Będę musiał się pokazać, jak zwykle.

– Mówisz tak, jakby to był przykry obowiązek – mruknęła matka.

– Jeśli będzie tam Kate, to rzeczywiście tak jest, *mamma*.

– Moja siostra będzie się zachowywać, obiecuję.

Ponieważ Jordyn znała nieco historię Kate, żony biologicznego ojca Luciana, udzieliła się jej jego nagła odraza.

Lucian wyglądał, jakby zjadł właśnie coś zgniłego.

– Z pewnością. Gdzie tata?

Pierwszy raz, odkąd przybyli, Cecelia wyglądała na zmieszaną.

– Jest w środku z Gio, czeka.

Lucian zmarszczył brwi.

– Dlaczego?

Dante odchrząknął i wcisnął ręce do kieszeni. Nadal uśmiechał się do Jordyn, kiedy na niego spojrzała.

– Daj mu czas, Lucianie. Martwi się o ciebie. Ma dużo na głowie. Musi przemyśleć bardzo wiele spraw.

Lucian spojrzał na matkę, mrużąc oczy.

– Nie ma nic do rozważania. Ja już wybrałem. W tej sytuacji nie będę zważał na jego opinię.

– Wiesz, że to nieprawda – mruknął Dante.

– A właśnie, że tak, do cholery – odciął się Lucian. – W przeciwieństwie do ciebie, moje życie uczuciowe nie jest pod jego nadzorem. To nie wpływa na przyszłość rodziny.

– Lucian. Dante. Wystarczy – zbeształa ich Cecelia. – Przestańcie.

Obaj bracia wydawali się jej nie słyszeć.

– Doprawdy? – zapytał Dante. – Rozumiem, skąd pochodzisz, ale musisz grać według zasad, a to oznacza pozwolenie tacie na przetrawienie tego wszystkiego.

– Jak ty?

Dante sapnął.

– Nie o to mi chodzi.

– Właśnie, że tak.

Lucian potrząsnął głową, smutek zagościł na jego zwykle spokojnej twarzy. Kolejne słowa wypowiedział szybko i po włosku,

definitywnie kończąc tę dyskusję.

Z jakiegoś powodu Jordyn wiedziała, że rozmawiali o niej i sytuacji, z jakiej ją zabrał, oraz o tym, z czym musiał sobie teraz radzić, ponieważ to zrobił. Wystarczająco dziwne było już to, że musiała tam stać i tego słuchać; wydawało się też, że nikomu to nie przeszkadzało. Nie podobała jej się myśl, że przez nią Lucian poróżni się z rodziną, zwłaszcza z ojcem.

– Chodź. – Lucian pociągnął Jordyn za rękę, wyrywając ją z tych myśli.

Dopiero wtedy Jordyn zauważyła, że Dante prowadził Cecelię do drzwi frontowych kościoła.

– Przepraszam – powiedziała Jordyn, zatrzymując Luciana przy sobie, zamiast ruszyć za pozostałymi.

– Nie musisz. I nie zawracaj sobie głowy naszymi bzdurami.

– Ale chodzi o mnie – zaoponowała.

Lucian uśmiechnął się pod nosem.

– Uwierz mi, skarbie, chodzi o dużo więcej niż ciebie. To wszystko piętrzyło się w nas przez lata. Po prostu przestaliśmy już to ignorować. Teraz rzucamy sobie wszystko w twarz.

Jordyn próbowała przypomnieć sobie niektóre rzeczy dotyczące rodziny, które jej wyjaśniał, strukturę i interesy mafijne, wokół których była budowana. Znaczna część ich życia prywatnego splatała się z zasadami i oczekiwaniami życia Cosa Nostry. Jeśli dobrze zrozumiała jego wyjaśnienia, Lucian nie znajdował się na miejscu, które powinien zajmować jako najstarsze dziecko.

– Czy nie ty jesteś najstarszym synem? – zapytała cicho.

Lucian przytaknął.

– Ale Dante jest pierworodnym, biologicznym synem Antony'ego. Sprawy miałyby się pewnie inaczej, gdyby żył mój ojciec. Tyle że byłem synem jego kochanki. Gdyby żona dała mu dzieci, im przypadłoby więcej władzy niż mnie.

– Co miałeś na myśli, mówiąc, że w jego przypadku jest inaczej?

– W przypadku Dantego? – Kiedy przytaknęła, westchnął. – Musi poślubić Włoszkę, a przynajmniej kobietę, która ma silną domieszkę krwi sycylijskiej. Dziewczynę, którą nasz ojciec w pełni zaakceptuje, najlepiej z rodziny podobnej do naszej. Zdecydowanie miłość nie

musi wchodzić tu w grę, chodzi tylko o to, że od niego wymaga się, by przejął władzę. Dante ma już coraz mniej czasu, by znaleźć kogoś, kto będzie mu odpowiadał, a nie zostanie mu wybrany. I dobrze o tym wie.

– Jak twój biologiczny ojciec.

– Tak. I to skończyło się okropnie dla obu stron.

– Co się stanie, kiedy czas się skończy?

Lucian spojrzał w bok, pytanie wyraźnie go poruszyło.

– To bez znaczenia.

– Myślę, że to ma znaczenie i właśnie dlatego nie chcesz mi powiedzieć. Co się stanie, Lucianie?

– Komisja podejmuje ostateczne decyzje w kwestii bossów. Kwestię Komisji wyjaśnię innego dnia, ale pomijając to, fakt, że rodzina Marcellów dowodzi w obradach, jest pomocny.

– I? – Jordyn naciskała.

– Jeśli Dante nie spełni ich oczekiwań, wybiorą tego, kto będzie według nich najlepszy. Wolą, żeby wszystko zostało w rodzinie. To na pewno nie będzie Gio. Jest za młody i zbyt niestabilny. Z resztą i tak nie chce być bossem. Ja, szczerze mówiąc, też nie.

Nie powiedział tego wprost, ale było jasne jak słońce, co miał na myśli.

– Ale będziesz następny w kolejności.

– Tak – przyznał.

– A ja jestem nie do zaakceptowania – szepnęła Jordyn. – Nawet nie jesteśmy… Nie chodzi o to, że mamy zaraz brać ślub, Lucianie. To nie powinno być nic wielkiego.

– Chyba nie rozumiesz, skarbie. Przyprowadzenie cię tutaj, to, że jesteś widziana ze mną i moją rodziną, w naszym świecie oznacza to samo, co ujawnienie się publicznie. Teraz oni mają oczekiwania. A ja nie mam nic przeciwko temu.

Jordyn nie podobało się, jak to brzmiało.

– A co jeśli ja mam?

– Przeszkadza ci to? – zapytał.

– Tego nie powiedziałam. To po prostu trochę za dużo wrażeń jak na dziewiątą rano, Lucianie.

– Nie słyszałaś tego, co powiedziałem ci w łóżku?

– Tak, słyszałam. Powiedziałam ci też, czego ja chcę.

Jakkolwiek kłopotliwe i nierozważne były te uczucia.

– Dobrze. Dla mnie jesteś odpowiednia, Jordyn, i tylko to się liczy. Wszystko inne nie ma znaczenia.

– Ale…

– Małymi krokami – przerwał jej łagodnie.

– Więc dlaczego mam wrażenie, że właśnie wrzuciliśmy przyspieszone obroty?

***

– Powiedziałeś jej o nas – oznajmił Antony, przesuwając palcem po brzegu szklanki whisky.

To nawet nie było pytanie. Ojciec Luciana po prostu wygłosił oświadczenie i zamilkł, pozwalając synowi przyswoić te słowa. Siedząc obok ojca na werandzie ogromnego domu w Tuxedo Park i rozglądając się po podwórku, Lucian starał się nie okazać gniewu w obecności Antony'ego.

Nie udało się.

– Tak – przyznał. – Nie główne szczegóły czy wszystko, co robimy, ale wie o najważniejszych sprawach.

– Ona nie należy do rodziny, jest obca. Wiesz, jak ważne dla nas są lojalność i poufność. Gdybyś był kimkolwiek innym, nie moim synem, musiałbym cię za to zabić.

Lucian zmarszczył brwi. Wiedział, że zawiódł ojca, wyjawiając ich sekrety.

– Jest dla mnie ważna. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale to prawda. Chcę za tym podążyć, *papà*. Musisz mi zaufać, odpuścić i pozwolić zrobić to po mojemu.

– Z pewnością jest ważna – mruknął Antony. – W innym wypadku bardzo zaniepokoiłby mnie twój brak odpowiedniego osądu. Przez wszystkie te lata nie byłem tak zdezorientowany twoim zachowaniem jak przez ostatnie tygodnie. Masz przede mną tajemnice. Zaniedbujesz obowiązki. Podejmujesz ryzykowne decyzje. Nie pojawiłeś się w tym domu od ponad dwóch tygodni. Gdybyś nie potrzebował pomocy matki w zdobyciu rzeczy dla tej dziewczyny, nie

zadzwoniłbyś do niej ani razu. Tak, jakbyś stracił zupełnie czujność. Całkowite przeciwieństwo tego pełnego szacunku, bystrego chłopaka, którego wychowałem. Gdzie on się podział, Lucianie?

– Nie traktuj mnie protekcjonalnie. Przyjechałeś pierwszej nocy, więc widziałeś, co on jej zrobił. Nie możesz winić mnie za to, że odłożyłem inne sprawy na bok, by móc najpierw zaspokoić jej potrzeby.

– Wydaje się, że teraz jest z nią już znacznie lepiej – powiedział Antony cicho. – Chociaż przypuszczam, że widziałeś dużo więcej niż ja.

Lucian odmówił odpowiedzi na niewypowiedziane pytanie.

– Co zamierzasz teraz zrobić? – zapytał ojciec.

– To, co robiłem. Trzymać ją blisko i zapewnić bezpieczeństwo. Oczywiście przy mnie.

Ponieważ nie było mowy, by Lucian pozwolił komukolwiek innemu opiekować się Jordyn i ją chronić.

– Przypuszczalnie sądzisz, że zrobisz to najlepiej – westchnął Antony. – To nie będzie tak łatwe, jak ci się wydaje.

– W zasadzie nigdy nie uważałem, że będzie łatwo. Potrzebuję twojego pozwolenia, by w razie potrzeby zrobić to, co konieczne.

Faktem było, że skoro Antony był bossem rodziny Marcellów i technicznie miał kontrolę nad Brooklynem, jego ludzie nie mogli mieszać się w załatwianie żadnych spraw, jeśli nie uzyskali pozwolenia. Gorzej, gdyby te sprawy dotyczyły innego z jego ludzi, ale to nie ten przypadek.

– Będą jej szukać, o ile już tego nie robią. Jordyn wspomniała, że Will kazał jej być w pracy po tygodniu. Ten czas już dawno minął. Chcę, żebyś był ostrożny – powiedział Antony.

– Oznaczył ją jako własność klubu. Myślę, że czas na ostrożność minął. Jeśli położy na niej łapy, więcej jej nie zobaczę. Nie mogę tak ryzykować. Muszę się tym zająć.

– Co z twoim mieszkaniem na Manhattanie? Nie widuje się zbyt często członków klubu w tej okolicy. Byłaby tam bezpieczniejsza gdybyś, powiedzmy, musiał załatwić coś sam, co robisz często, a ja potrzebuję, żebyś nadal zajmował się swoimi interesami – powiedział Antony znacząco. – Masz tam lepszą ochronę. Jeśli

nalegasz, by została przy tobie, właśnie tam powinniście oboje przebywać, nie w Brooklynie. Jesteście zbyt blisko nich.

Lucian był tego świadomy.

– Przez pierwsze dni była zbyt poraniona, żeby podróżować. Poza tym Manhattan to miejsce, które nie tylko dla nich jest nietypowe, dla niej również. Nie chcę, żeby czuła się niekomfortowo przez moje pieniądze czy status społeczny.

– Daj jej szansę. Dotąd nawet nie zająknęła się na temat wielkości mieszkania. Wyjątkowo dobrze przystosowuje się do sytuacji, jakakolwiek by nie była.

– Obserwowałeś ją, kiedy przekroczyliśmy bramę? – zapytał Lucian zaskoczony.

Antony zaśmiał się głośno.

– Pierwszą kobietę, którą jeden z moich synów dobrowolnie przyprowadził do domu? Oczywiście, że tak, Lucianie.

– Jednak nie mogłeś przywitać mnie w kościele? – zapytał Lucian.

– Załatwiałem sprawy z Gio.

– Po co kłamiesz? Nie chciałeś mnie witać w publicznym miejscu, z kobietą u boku. Nawet się jej nie przedstawiłeś. O to chodziło, tato.

– Nie, załatwiałem sprawy z Gio – ojciec powtórzył poważnym tonem. – Rzucił komentarz – nazwał tę dziewczynę twoją *principessa*. Mogłaby nią rzeczywiście być, Lucianie, ale nie chcę, by inni słyszeli to w tej chwili i rozpowiadali po całej rodzinie Marcellów. Nie chcę, by ludzie uważali, że życie osobiste moich synów może stanąć ponad sprawami zawodowymi. To niebezpieczne, zwłaszcza jeśli inni mafiosi uwierzą, że jesteś bliżej ustatkowania się niż Dante. Wszystkie oczy zwrócą się ku tobie, synu. Będą cię obserwować, będą chcieli wiedzieć, czy wykonasz ruch przeciwko bratu albo, co gorsza, przeciwko mnie.

– Mam to gdzieś. Pozwól im, niech sobie myślą, co chcą. Nie chcę być bossem. Jestem zadowolony z tego, co robię teraz.

– Nie mogę, Lucianie. Nie musisz walczyć z bratem prywatnie czy publicznie po to, by inni o tym mówili. Właśnie tak zaczynają się kłopoty. Małe sprawy zmieniają się w wielkie wojny. Musimy rozważać nie tylko naszą Cosa Nostrę. Przez lata robiłem, co

mogłem, by utrzymać rodzinę tylko pod naszą kontrolą. To jest najważniejsze. Utrzymać rodzinę dla siebie.

– Rozumiem, ale ona nie ma z tym wszystkim nic wspólnego. Jordyn jest tylko… – słowa znowu zawiodły Luciana.

– Kimś, kogo musisz chronić? Czy przywiązałeś się do niej dlatego, że uważasz, że jesteś coś winien losowi za to, jak skończyłeś i teraz chcesz mu w ten sposób odpłacić?

– Nie. Nie o to chodzi – odparł Lucian. – Nic z tych rzeczy.

– W takim razie wyjaśnij mi to, synu, bo już kompletnie się pogubiłem.

– Powiedziałem ci, że jest dla mnie ważna. Zamierzam pozwolić, by potoczyło się to swoim torem. Myślę, że bardzo bym żałował, gdybym tego nie zrobił. Nie żałuję niczego w życiu i nie zamierzam zacząć z jej powodu.

– I masz nadzieję, że skończycie jako para, *si*?

Lucian wzruszył ramionami.

– Nie zamierzam wyjaśniać czegoś, czego nie rozumiem, ani przywiązywać się do tego.

– Mogę jej zaufać? – zapytał Antony, ledwo słyszalnie. – W kwestii naszej rodziny, Cosa Nostry i mojego syna?

– Ja ufam – odparł Lucian.

– *Dio*. W takim razie i mnie to wystarczy. Jednak wciąż muszę odpowiednio się z nią zapoznać.

***

Cecelia wzięła drewnianą łyżkę pokrytą gęstym, czerwonym sosem i posmakowała po dodaniu nowych składników. Obdarzyła młodszą kobietę aprobującym skinieniem głowy i odwróciła się, by umyć łyżkę.

– Jestem pod wrażeniem – powiedziała Cecelia. – Nie pomyślałabym o tym.

Jordyn wzruszyła ramionami i nadal mieszała przyprawy, które wybrała do specjalnego sosu do makaronu, którego składników Cecelia nie chciała zdradzić.

– To pewniak. Jeśli coś jest dobre od początku, to sprawi, że będzie wspaniałe. Przynajmniej zawsze tak mi wychodziło.

– Od lat dokładnie trzymałam się przepisu. Nigdy go nie zmieniałam.

Jordyn przez chwilę zastanawiała się, czy przypadkiem nie przekroczyła granicy. Kuchnia to królestwo kobiety, zwłaszcza kuchnia Włoszki. Cecelia była najwyraźniej bardzo dumna ze swoich umiejętności kulinarnych i ogromnych posiłków, które przygotowywała dla rodziny.

– Teraz będę musiała zmienić przepis – dodała Cecelia, uśmiechając się szeroko. – Nie wiem, co powiedziałaby na to babka Antony'ego, świeć Boże nad jej duszą, ale cóż.

Jordyn się uśmiechnęła.

– Dzięki. Czy to znaczy, że dostanę listę pozostałych składników?

– Przykro mi, ale nie. To kwestia tradycji, moja droga. Pewnego dnia może zdecyduję się przekazać ją dalej, ale nie dzisiaj.

– Pewnego dnia?

Co to miało znaczyć?

Cecelia puściła oko.

– Innym razem. Lubisz gotować, prawda?

– Musiałam się nauczyć, jeśli chciałam zjeść coś nadającego się do spożycia – odpowiedziała Jordyn, uważnie dobierając słowa. Nie bardzo paliła się do dyskusji o tym, że jej własna matka przez większość czasu była zbyt naćpana, by gotować, nie wspominając o kupowaniu jedzenia na każdy tydzień. – Kiedy dorosłam, gotowanie różnych rzeczy, których wcześniej nie robiłam, stało się moim hobby. Lubię też zmieniać stare przepisy. Cieszę się, gdy innym smakuje moje jedzenie.

– Gotowanie działa terapeutycznie – zgodziła się Cecelia. – Bóg wie, że kiedy moi chłopcy osiągnęli stosowny wiek i zaczęli towarzyszyć ojcu w… różnych interesach… siedziałam w kuchni, odganiając zmartwienia, więcej razy, niż pamiętam. Nie wspominając o normalnych, nastoletnich problemach, które z nimi miałam. Wychowywanie trzech chłopców przy ojcu bossie organizacji przestępczej, moja droga, to przerażająca, ale

przepełniona radością jazda bez trzymanki. Szczerze mówiąc to cud, że żaden z nich nie ma nadwagi. Nawet Antony.

Jordyn parsknęła.

– Jestem pewna, że nie mieli nic przeciwko. Czy zawsze wiedziałaś… mam na myśli Antony'ego?

Cecelia odchrząknęła i odłożyła czystą łyżkę na blat.

– Kiedy w tym dorastasz, ciężko jest odróżnić, kto jest kim. Oczywiście nikt wtedy nie uważał, że młody *capo*, jak Antony, podskoczy tak wysoko w hierarchii. Dla mojej siostry zaaranżowano już małżeństwo z mężczyzną, który miał być następnym bossem. Nasz ojciec nie miał synów, a nie chciał, żeby zastąpił go byle kto.

– Biologiczny ojciec Luciana, prawda?

– *Si*. Więc, kiedy wyszłam za Antony'ego, nie było żadnych sprzeciwów. Wszystko zostało już ustalone, zgodnie z interesami. Kate wyszła za mąż dla rodziny i interesów, a ja z miłości. Ona nie może o tym zapomnieć, a mi w najmniejszym stopniu nie przeszkadza, że widzi syna tego mężczyzny szczęśliwym, zdrowym i bogatym pod wieloma względami. Gdyby mogła postawić na swoim, Lucian nadal byłby nikim – niczyim dzieckiem. Teraz jest dokładnie tam, gdzie powinien być od samego początku. Marcello, książę mafii, robi to, co lubi i w czym jest dobry.

– Zawsze chciałam mieć trójkę dzieci – ciągnęła Cecelia ze smutnym uśmiechem. – Po tym, jak poród Gio pozbawił mnie organów rozrodczych, nie miało to być możliwe. Złamało mi to serce. Gdy Lucian dołączył do naszej rodziny, było tak, jakby zawsze do niej należał. Dostałam moje trzecie dziecko, a Antony mógł mieć cząstkę najlepszego przyjaciela blisko siebie, o czym nigdy nawet nie śnił. Lucian należał do nas od momentu, gdy pierwszy raz przekroczył próg tego domu. Nigdy nie pozwoliłam, by czuł się inaczej, i nie pozwolę nikomu, by tak myślał.

– Nawet Kate?

– Nawet mojej siostrze.

– Naprawdę jest taka okropna? – zapytała Jordyn.

Szczerze mówiąc, Jordyn nie wiedziała zbyt wiele o Kate ani o biologicznym ojcu Luciana. Mimo że był z nią otwarty w wielu

sprawach, w tej kwestii milczał. Jak gdyby go to raniło, albo jakby wstydził się swojego wcześniejszego życia.

– Potrafi być – odpowiedziała Cecelia. – Lucian trzyma się blisko nas, bo ona lubi się go czepiać, kiedy jest sam. Jestem przekonana, że dzisiaj będzie zachowywać się zwyczajnie, ale z nią nigdy nie wiadomo.

Jordyn miała do Cecelii jeszcze jedno pytanie.

– Ile lat miał Lucian, kiedy zginęli jego rodzice?

– Sześć.

Jordyn zamarła.

– Ale…

– Ale co, moja droga?

Była pewna, że podczas tych wielu rozmów w ostatnich tygodniach Lucian powiedział, że został adoptowany przez rodzinę Marcellów, kiedy miał osiem lat.

Gdzie podziały się te dwa lata?

Jordyn nie miała szansy zapytać. W domu rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi.

– Mogłabyś pomieszać jeszcze kilka minut?

Jordyn zajrzała do ogromnego garnka ze stali nierdzewnej, zawierającego porcję sosu dla całej armii. Wydawało się, że nie ma nic trudnego w przypilnowaniu sosu, żeby się nie przypalił, nawet jeśli ilość była znacznie większa, niż zwykle gotowała.

– Jasne, tak sądzę.

– Dobrze, bo kiedy wpuszczę rodzinę, będę musiała iść sprawdzić, co u mojego męża. Kiedy Antony zaczyna rozmowę ze szklanką whisky w dłoni, to zwykle znak, że jest zestresowany. Nie tylko Kate powinna się dzisiaj właściwie zachowywać.

Z tymi słowami Cecelia wyszła, ponownie zostawiając Jordyn samą z myślami.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Cecelia weszła na werandę i spojrzała na pustą szklankę po whisky w ręku Antony'ego, Lucian szybko się ulotnił, by uniknąć wysłuchiwania wykładu na temat picia mocnych alkoholi w niedzielę.

Niedługo potem odnalazł Jordyn w kuchni, przy kuchence. Mieszała sos i poświęcała tej czynności całą uwagę. Nie wydawała się przytłoczona trzema różnymi potrawami, które gotowała, łatwo przechodziła od jednego garnka do drugiego. Lucian nie wiedział, że Jordyn potrafiła gotować i to go dotknęło. To nie jej wina, zważywszy na fakt, że od ponad tygodnia zamawiał wszystkie ich posiłki.

Jednak teraz widok Jordyn gotującej w kuchni odpowiedniej dla królowej, takiej, jak jego matka, uderzył go prosto w trzewia. Podobny dom mógłby z powodzeniem należeć do niej i nikt nie dostrzegłby różnicy. Nie miało znaczenia, skąd pochodziła, zupełnie tak jak w jego przypadku.

Przystosowuje się dobrze to mało powiedziane, pomyślał Lucian.

Jordyn sprawiała wrażenie, że była dokładnie na swoim miejscu. Lucian poczuł się głupio, że wcześniej uznał, iż jego majętność mogłaby być dla niej deprymująca, bo kobieta nie była przyzwyczajona do takiego stylu życia. Może Jordyn po prostu nie obchodziły pieniądze. Przecież wcześniej, kiedy przyszli, bez zastanowienia kopnęła w kąt czółenka za sześćset dolarów, nie wiedząc nawet, ile te buty kosztowały. Gumka do włosów, której nie miała wcześniej, teraz spinała jej loki w kucyk na karku. Kiedy miała związane włosy, część siniaków na szyi była widoczna, ale nie wyglądały źle. Widniało tam również zaczerwienienie, w miejscu pulsu, którego zeszłej nocy nie było, a zawdzięczała je zębom Luciana z dzisiejszego poranka.

Oznaczył ją bardzo wyraźnie. Każdy, kto stał wystarczająco blisko, by dostrzec ugryzienie, wiedziałby dokładnie, czym było. Lucianowi

cholernie się to podobało. Samo patrzenie na to z dystansu wywoływało w jego wnętrzu prymitywne odczucia, a żyłami popłynęło czyste pożądanie.

Tak jakby to pokazywało, że Jordyn jest jego.

To niebezpieczne terytorium.

Potrzebując oderwać myśli od tego tematu, Lucian pokonał dystans dzielący go od Jordyn i cicho podszedł do kuchenki. Objął kobietę mocno w talii i pochylił się, by pocałować ją w szyję. Jordyn nie była zaskoczona jego nagłym pojawieniem. Rozluźniła się w jego ramionach i zwróciła do niego policzek, pozwalając, by wargi Luciana spoczęły w kąciku jej ust, na których zakwitł skromny uśmiech.

– Hej – powiedziała. – Jak poszło?

Lucian nie ukrywał faktu, że wraz z ojcem udają się na prywatną rozmowę, która miała dotyczyć pozostania Jordyn pod jego opieką i w jego życiu. Uznał, że zasługiwała, by wiedzieć o rzeczach, które jej dotyczyły.

– W porządku – odparł Lucian. – Myślę, że wszystko ustaliliśmy.

– Przyprowadzenie dziewczyny do domu to wielka sprawa dla Marcellów, prawda?

– W pewnym sensie tak, skarbie. Zwłaszcza jeśli ta dziewczyna jest poszukiwana przez gang, który może przysporzyć nam kłopotów.

Jordyn zesztywniała, gdy o tym wspomniał.

– Przepraszam – powiedział szybko.

– Nie, ja tylko… Nieważne.

– Powiedz.

Jordyn wróciła do mieszania w garnkach na kuchence i westchnęła.

– Chyba po prostu łatwo jest zapomnieć.

Brew Luciana wystrzeliła w górę.

– Zapomnieć? Jezu, jak?

– Nie jestem pewna – powiedziała i zaśmiała się słabo. – To brzmi dziwnie, wiem, ale kiedy jestem przy tobie, nie czuję się tak, jakbym musiała bez przerwy spoglądać za siebie. Nie czuję się zagrożona, no bo spójrz na ten dom, Lucianie. – Machnęła, wskazując kuchnię, w której stali. – Tu i teraz, w jaki sposób mam się czuć niczym

dziewczyna w opałach, uciekająca przed mężczyzną, który chce ją zabić, kiedy jestem w takim miejscu? To nie wywołuje we mnie takich uczuć, więc tak, łatwo jest zapomnieć.

Może mógłby to zrozumieć, gdyby spróbował. I do diabła, jeśli chciała na chwilę uciec od rzeczywistości, kim był, by przywoływać coś, co ją niepokoiło?

– Pomagasz mojej matce, hmm? – zapytał Lucian. – Nie wiedziałem, że lubisz gotować. Możemy kupić kilka rzeczy, jeśli chcesz. Ponieważ jesteśmy Włochami, Cecelia zadbała, żeby każdy z nas potrafił przygotować sobie jedzenie.

– W zasadzie pozwoliła mi spróbować czegoś nowego.

Lucian zamarł.

– Masz na myśli dodanie czegoś do jej przepisów? Ona… pozwoliła ci?

To niemożliwe. Nie jego obsesyjna, przesadnie pedantyczna, maniakalna w kuchni matka. Cecelia wpadłaby w szał, gdyby ktoś przesunął jakąś rzecz choćby o centymetr od miejsca, w którym ona ją położyła. Nauka gotowania pod jej czujnym okiem potrafiła wytrącić z równowagi.

– Tak. Coś nie tak? To tylko kilka przypraw. Przecież nie chciałam umyślnie zepsuć smaku, Lucianie.

Potrząsnął głową, starając się pozbyć nachodzących go uczuć.

– Nie, myślę, że nie rozumiesz. Moja matka nie pozwala ludziom pomagać w gotowaniu. Antony raz próbował dodać odrobinę soli do jej potrawki i prawie złamała mu knykieć łyżką do mieszania. Dante pomyślał kiedyś, że będzie zabawnie, jeśli pozamienia etykietki na przyprawach, miał wtedy szesnaście lat, a ona zmusiła go do wyszorowania wszystkich listew podłogowym w całym domu szmatką i gorącą wodą z mydłem. Zdajesz sobie sprawę, jaka jest powierzchnia tego domu, Jordyn?

Jordyn nie wydawała się w ogóle przejęta tymi stwierdzeniami.

– Ile mu to zajęło?

– Tydzień. I to z pomocą. Ona ma bzika na punkcie tego miejsca. Wszyscy staramy się trzymać z daleka dla oczywistego bezpieczeństwa i zdrowia psychicznego.

– Spodobało jej się to, co zrobiłam. Zobaczysz. Smakuje dobrze. Chcesz spróbować?

Lucian zaciął się na swoich myślach i słowach, zupełnie nic nie przyszło mu do głowy. Jakim cudem ta kobieta zmiękczyła jego matkę na tyle, że ta pozwoliła jej wtrącić się do gotowania? Jego mózg nie mógł tego przyswoić.

Chyba, że…

– Ona cię lubi – powiedział Lucian, wypowiadając na głos swoje myśli. – Ufa ci.

Jordyn powoli obróciła się w jego uścisku i spojrzała z niepokojem.

– Czy to źle?

– Nie. *Mio Dio, no* – sapnął i zaśmiał się. – W zasadzie to… wspaniałe. Byłem tak zaabsorbowany ojcem, że w pewnym sensie uznałem Cecelię za mniej kłopotliwą, że będzie zachowywała się normalnie, jak na siebie, czyli uprzejmie. I rzeczywiście tak zrobiła, ale w bardzo znaczący dla mnie sposób. To naprawdę dobrze.

Jordyn nadal wydawała się tym niewzruszona. Właśnie dlatego Lucian w tak zaskakujący, niedający się wyjaśnić sposób zatracił się w tej kobiecie. Miała swoje obawy, ale była pewna siebie tak bardzo, że nie zrozumiał tego, dopóki się z nimi nie zetknął.

Idealna, taka właśnie była.

– Dobrze, czy teraz chcesz spróbować sosu?

– *Si, bella.* Spróbuję twojego sosu.

Jordyn odwróciła się i wzięła z blatu czystą łyżkę, zanurzyła ją w garnku i odwróciła się do niego. Te jej śliczne, różowe usta zwinęły się w dzióbek, kiedy zaczęła dmuchać na czerwony sos, sprawiając, że uwaga Luciana przez te kilka chwil skupiała się jedynie na jej wargach, po czym podstawiła mu łyżkę.

Lucian posmakował bez pytania.

Cazzo.

Kurwa mać.

Coś niesłychanie bogatego uderzyło w jego podniebienie, zaatakowało kubki smakowe i sprawiło, że z jego gardła wyrwał się jęk. Sos zawsze był dobry, bez wątpienia, ale to, co dodała Jordyn, wzmocniło go dziesięciokrotnie tak, że nie dawał po prostu smaku, ale prawdziwe doznanie.

– Cholera – mruknął, kiedy zabrała łyżkę. – To jest…

– Dobre – dokończyła Jordyn, uśmiechając się.

Odpowiedział, przyciskając swoje usta do jej.

Jordyn nie spodziewała się tego pocałunku, bo wyrwał jej się uroczy, mały okrzyk, stłumiony przez język Luciana, który wdarł się do jej ust. Nadal nie mógł się nadziwić, jak bardzo podobało mu się całowanie tej kobiety i jak mocno tego pragnął.

Lucian tak bardzo zatracił się w Jordyn i jej palcach, wplatających mu się we włosy, że nie usłyszał głosów zbliżających się do kuchni, dopóki nie rozbrzmiały w wejściu.

– Czyż to nie uroczy widok?

Cudny róż pokrył policzki Jordyn, gdy chowała twarz przed wzrokiem przybyłych. Lucian nie był w najmniejszym stopniu zażenowany, zważywszy, że osoba, która przemówiła, tylko swoją obecnością sprawiła, że krew zawrzała mu w żyłach.

O Kate Catrolli Grovatti można było powiedzieć wiele rzeczy. To, że była utrapieniem Luciana, stanowiło jedynie wierzchołek góry lodowej.

– Dobry wieczór, Kate – przywitał się Lucian, skłaniając Jordyn, by odwróciła się do kuchenki, a sam stanął przy niej.

Na niedzielne rodzinne kolacje zapraszano niewiele osób. Nie wszyscy należeli do rodziny, ale każdy był w jakiś sposób powiązany z Cosa Nostrą. Spośród tej grupy członkami rodziny byli jedynie Kate, młodszy brat Antony'ego, ich prawnik oraz jeden czy dwaj kuzyni.

Obecnie w skład grupy, która stała w kuchni, obserwując Luciana i Jordyn, wchodzili Kate, Gio i mężczyzna, którego Lucian nie rozpoznawał.

Zastanowił się przez chwilę, czy został on zaproszony przez Kate, czy jednego z braci.

Jedyne dobre wyjście, to dowiedzieć się tego natychmiast.

– Gio, kto to?

– Lucianie, to Salvatore, mój przyjaciel. Salvatore, Lucian, mój brat.

Lucian przytaknął, zrozumiał w mig. To przyjaciel jego brata. Przedstawiając Salvatore jako swojego przyjaciela, Gio dał wyraźnie

do zrozumienia, że ten człowiek to tylko znajomy, powiązany jedynie z jego interesami. Gdyby przedstawił go, podkreślając, że był ich przyjacielem, oznaczałoby to, że był ważnym członkiem rodziny Cosa Nostry.

– Czy to już wszyscy? – zapytała Jordyn.

Machnęła w stronę kuchenki, pokazując, że jedzenia było zdecydowanie za dużo.

– Nie – odparł Lucian, śmiejąc się. – Pojawi się jeszcze kilka osób.

– Dante zaprosił Jess. A może mama zrobiła to za niego – dodał Gio. – Do tego tata rozmawia właśnie z Camdenem i Rossem.

– To nasi kuzyn i wujek – wyjaśnił Lucian, zanim Jordyn zdążyła zapytać.

– A to kto? – zapytała Kate, będąc zdecydowanie zbyt wścibską, jak na jego gust.

Lucian nienawidził tej kobiety. Wręcz nią gardził.

– To jest Jordyn.

– Jaka Jordyn?

Lucian zacisnął szczękę, ale Jordyn wcisnęła dłoń w jego rękę, uspokajając go natychmiast.

– Mama wie, że Jordyn stoi przy jej kuchence, prawda? – zapytał Gio, występując przed ciotkę w prawie lekceważący sposób.

– Tak, wie. Pozwoliła jej nawet dodać co nieco.

– Co? I dom nadal stoi?

– Wiem. Nie staraj się zrozumieć. Prawdopodobnie lepiej, żebyś nie pytał o to mamy.

– Jaka Jordyn? – zapytała znowu Kate, tym razem bardziej ostentacyjnie. – To twój nowy kociak na ten miesiąc, Lucianie?

– Kociak? – szepnęła Jordyn. – Mam wrażenie, że to powinno mnie w jakiś sposób urazić.

Powinno, ale Lucian potrząsnął głową, by rozwiać wątpliwości Jordyn, a w tym samym czasie z całych sił starał się ignorować Kate. Ta kobieta nie miała absolutnie żadnego pojęcia, o czym mówiła. Żaden z braci Marcellów nie przyprowadził nigdy do tego domu kobiety, chyba, że była przyjaciółką. Jess stanowiła wyjątek ze względu na Dantego, ale to głównie zasługa matki, a nie jego własnych chęci.

– Jest moją dobrą przyjaciółką. – Lucian próbował brzmieć bezceremonialnie. Ostatnim, czego chciał, to dać Kate więcej amunicji, niż już miała. Żeby sprawa była jasna, dodał: – Bardzo dobrą przyjaciółką.

– Tak – przyznał cicho Gio, posyłając Jordyn szybki uśmiech. – Równie dobrze mogłaby być członkiem rodziny. – Gio chyba od razu zauważył swoją słowną pomyłkę, zważywszy, że Lucian spojrzał na niego gniewnie. – Hej, Sal, chodź, porozmawiajmy z szefem o chłopakach z Vegas.

Widocznie zasada „żadnych interesów w niedzielę" nie obowiązywała przyjaciela Gio.

Nie minęło nawet pięć sekund od ich zniknięcia, kiedy się zaczęło.

– O mój Boże. – Kate zrobiła krok do przodu, zdecydowanie zbyt bacznie obserwując Jordyn. Lucian instynktownie wystąpił przed dziewczynę, by odgrodzić ją od tej kobiety. – Nie mów, że patrzę właśnie na pierwszą *principessa* w rodzinie Marcellów. Doprawdy?

– Przestań Kate – ostrzegł Lucian.

– Tak właśnie jest, prawda? Jezu, można by pomyśleć, że siostra powinna powiedzieć mi o czymś takim. – Uśmiech Kate od razu stał się złowieszczy. – Jak długo?

Jordyn spojrzała na Luciana, szukając wskazówek. Ich palce splotły się ciaśniej.

– Niedługo – odpowiedział Lucian. – I tylko tyle powiemy na ten temat. Antony ma teraz na głowie inne sprawy i nie ma potrzeby, żeby byle kto rzucał tym słowem na prawo i lewo bez powodu.

– Ale ja nie jestem byle kim, Lucianie.

***

– Jestem twoją ciotką – powiedziała Kate, pokazując białe zęby w szyderczym uśmiechu.

Jordyn nie zwracała uwagi na Kate, bo wreszcie do niej dotarło.

Nie mogła uwierzyć, że tyle czasu zajęło jej poskładanie faktów i, szczerze mówiąc, czuła się jak cholerna idiotka, że nie zrozumiała wcześniej.

Matka Luciana nazwała go księciem mafii, tak jak pozostałych synów. Uważali swoją rodzinę za przestępczą monarchię, rządzącą dzięki nazwisku i krwi. Dla Jordyn oczywistym było, że wszyscy chłopcy Marcellów to młodzi mężczyźni o określonych celach w kwestii interesów, ale faktem pozostawało, że wciąż uznawano ich za młodych.

Prawdopodobnie zbyt młodych na miejsce, w którym się znajdowali.

Ale nie, jeśli ich ojciec był bossem.

Lucian jasno wyjaśnił, co wiązało się z jego pozycją w rodzinie. Zajęło jej trochę czasu, by zrozumieć prawdziwe znaczenie słów, których sam nie chciał użyć.

– Dla nas La Cosa Nostra to coś więcej niż etykietka, to kultura. Od momentu narodzin, zostaliśmy w to wrzuceni i wychowywani według obowiązujących zasad. To coś na całe życie. Nasz status to wrodzone prawo. Zawszę będę takim człowiekiem. Zawsze będę Marcellem.

Jordyn dopiero teraz zrozumiała, co Lucian miał na myśli, a mianowicie to, że zawsze będzie uznawany za członka rodziny królewskiej mafii – księcia. Kogoś szanowanego i uwielbianego przez wzgląd na pochodzenie, a jednak ten tytuł wiązał się z wieloma oczekiwaniami i odpowiedzialnością.

Dante na początku nazwał ją księżniczką. Teraz zrobiła to Kate.

Lucian nawet nie zaprzeczył, mimo że ewidentnie był poirytowany.

Sam to powiedział. Dla ludzi takich jak oni to słowo znaczyło coś zupełnie innego niż dla reszty świata.

Wcześniej umysł Jordyn nie poskładał wszystkiego razem, ale teraz już tak.

Tego było za wiele.

Kate znowu mierzyła ją wzrokiem, wyrywając tym z oszołomionych myśli.

– *Parla Italiano? Di dove é?* – zapytała Kate.

Jordyn zdębiała.

– Co?

– Ona nie mówi…

– Nie – przerwał z wściekłością Lucian. – Ponieważ nie jest Włoszką. Odpuść.

– Nie jest Włoszką? – zadrwiła Kate i skinęła głową. – Wszystko jasne. Już rozumiem, dlaczego Cecelia nie chciała mi o niej powiedzieć. To do ciebie podobne, wybrać kogoś takiego, Lucianie.

Jordyn wreszcie otrząsnęła się z otępienia i to z przytupem.

– Słucham? Jakiego niby? Co to ma znaczyć?

– Och, dziecko – zagruchała Kate, ale zabrzmiało to zdecydowanie zbyt słodko, by mogło być prawdziwe. – Nie ma znaczenia, że nie rozumiesz, bo Lucian rozumie doskonale. Zupełnie jak Cecelia, Antony i jego bracia, żeby było jasne. Za wysokie progi, skarbie. Wkrótce sama się przekonasz.

Kate postąpiła kolejny krok do przodu, by przyjrzeć się Jordyn z bliska.

– A jeśli te znaki na twojej szyi są jakąś wskazówką, mam nadzieję, że zrozumiesz to wkrótce i sama uciekniesz. Wygląda na to, że jest bardzo podobny do ojca, bardziej niż przypuszczaliśmy. Czy po wszystkim całuje cię i mówi, że mu przykro, jak wszyscy kaci?

Następne słowa Jordyn zrodziły się z czystego szoku i gniewu oraz potrzeby chronienia Luciana, zważywszy całą dobroć, którą jej okazał. Ta kobieta była po prostu podła.

– Nie znam cię i, szczerze mówiąc, wcale nie chcę poznać. Sugeruję jednak, żebyś zajęła się swoimi sprawami, bo jeśli dobrze zrozumiałam, i tak nie masz zbyt wiele do gadania. Już nie. Właśnie to cię tak wkurza?

Kate cofnęła się, jakby została spoliczkowana.

– Ty mała su…

– Kate, miło cię widzieć – powiedział Antony, stając w drzwiach kuchni i powstrzymując jej następne słowa. Jego wzrok od razu spoczął na synu, a Jordyn spoglądała raz na jednego, raz na drugiego, chcąc się upewnić, czy zrobiła coś nie tak. Nie sądziła, by tak było, jeśli brać pod uwagę uśmiech, którym obdarzał ją Lucian. – Widzę, że poznałaś Jordyn. Piękna, nieprawdaż?

Jordyn na chwilę przełknęła wściekłość. To pierwsze słowa, które Antony Marcello wypowiedział w jej obecności i z jakiegoś powodu wiedziała, że były w pewien sposób ważne.

– Moja żona jest nią zachwycona – mówił dalej, w pełni świadomy napięcia panującego w pomieszczeniu. – Mój syn również, chociaż może powinienem powiedzieć synowie, bo wszyscy chłopcy, na swój sposób, uważnie ją obserwują. Mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego zrobiliśmy z niej nasz mały sekret, skoro wciąż jest nowa w rodzinie i sprawy są nieco skomplikowane.

To było spore niedopowiedzenie.

A jednak rozmawiali o Jordyn, jakby była członkiem rodziny.

– Jak to? – zapytała Kate.

Antony uśmiechnął się groźnie.

– To nie twoja sprawa, a moja i Luciana.

Jordyn poczuła, jak Lucian pokrzepiająco ściska jej dłoń.

Antony minął Kate w taki sam sposób, jak wcześniej Gio, jakby ją lekceważył. Stając naprzeciwko Jordyn, starszy mężczyzna obdarzył ją łagodnym uśmiechem i przemówił zbyt cicho, by Kate mogła usłyszeć.

– Przepraszam, że wcześniej nie miałem czasu z tobą porozmawiać. Mogę przypilnować kuchenki, zanim Cecelia będzie gotowa, jeśli tego potrzebujesz. Kate potrafi wywierać taki wpływ na ludzi. Potrzebujesz chwili dla siebie?

Jordyn przytaknęła. Potrzebowała nawet więcej niż chwili.

– Więc idź.

Nie trzeba jej było powtarzać. Wypadła z kuchni czym prędzej i ruszyła przez ogromny dom, nie mając pojęcia, dokąd szła. Jedyne, czego chciała, to uciec jak najdalej od oddalających się głosów. Weszła na piętro i skręciła w pierwszy napotkany korytarz. Musiała pomyśleć.

Lucian przez cały czas szedł tuż za nią.

Zatrzymała się w końcu w korytarzu na drugim piętrze.

– Przepraszam za Kate – powiedział Lucian zza jej pleców. – Nie zwracaj na nią uwagi.

– Nie obchodzi mnie ta okropna kobieta. Może iść do diabła. – Jordyn skrzywiła się. – Czy twój biologiczny ojciec ją bił?

– Wszyscy dobrze znają jej zamiłowanie do kłamania, kiedy nie dostaje tego, czego chce, więc nie. Nie znaleziono żadnych widocznych śladów, a jako jego żona zawsze była traktowana

z szacunkiem, poza całą tą sprawą z kochanką. Pamiętam go też z moją matką. Nigdy nawet nie podniósł głosu. John nie miał ciężkiej ręki.

– Pamiętasz go?

– Jasne. Mimo że chciał utrzymać mnie i moją matkę w tajemnicy przed żoną, co znaczyło, że również przed innymi, spędzał ze mną dużo czasu. Podpisał mój akt urodzenia, o czym rodzina i przyjaciele nie wiedzieli aż do jego śmierci, więc musiał być w szpitalu, kiedy się urodziłem, albo krótko potem. W ten sposób Antony dowiedział się o mnie. Wiedział o mojej matce, ale nigdy jej nie poznał, a kiedy próbował ją znaleźć, odnalazł moją dokumentację. John nauczył mnie czytać i większość włoskich zwrotów poznałem dzięki niemu, kiedy byłem mały. Te nieliczne wspomnienia, które mam, są naprawdę dobre. Wiem, że mnie kochał i tylko to się liczy.

– Masz rację. Kate nie ma tu żadnego znaczenia. – Jordyn przemierzyła korytarz. Emocje groziły wyrwaniem się spod jej kontroli. – Dlaczego jest tak pełna nienawiści i zgorzkniała? Co mogłeś jej zrobić, skoro byłeś tylko małym chłopcem?

Lucian wzruszył ramionami.

– Szczerze mówiąc, odziedziczyłem siedemdziesiąt pięć procent majątku ojca po jego śmierci. Jako żona dostała tylko dwadzieścia pięć. Może to niesprawiedliwe, ale tak John nakazał swojemu prawnikowi, gdyby kiedykolwiek miał dzieci. Stałem się jego dzieckiem w świetle prawa, kiedy podpisał akt urodzenia. Nie mogła nic z tym zrobić, chociaż próbowała. Odkąd skończyłem osiemnaście lat, mam pełną kontrolę nad moją częścią spadku, a ona jest po czterdziestce i musi żyć z pensji wypłacanej miesięcznie. W innym wypadku przepuściłaby to, jak wszystko inne.

– No cóż… – Jordyn nie wiedziała, co na to powiedzieć. Jednak coś innego okropnie ją gnębiło. – Jeśli o to właśnie chodziło, powinieneś był mi powiedzieć, Lucianie.

– O czym mówisz?

Jordyn odwróciła się na pięcie, wrząc ze złości.

– *Principessa?* To tak, jakby ktoś przewinął wszystko do przodu na podwójnej prędkości. Po co mówić o rozpowiadaniu tego. Nie zadałeś

sobie trudu, by mi powiedzieć, a wszyscy inni wydają się być świetnie poinformowani!

– Jezu, nie rób tego – warknął. – Nie pozwól, żeby te bzdury na ciebie wpływały. To tylko funkcja, Jordyn. Semantyka dla polityki rodziny. To nie ma znaczenia.

– Kłamiesz. Dla wszystkich tutaj to ma znaczenie. Prawda?

Lucian przeczesał włosy palcami i westchnął ciężko.

– Tak, ale to nie znaczy, że dla nas musi. Dobrze? Chcę, żebyś zrozumiała tylko tyle. Ty i ja będziemy działać w takim tempie, jak chcemy. Szybko, wolno albo wstecz. Potrzebuję cię blisko. Tylko to się dla mnie liczy.

Bez przerwy to powtarzał.

Jordyn po prostu nie wiedziała, co to znaczyło.

– Co to w ogóle znaczy?

– Cokolwiek, u diabła, chcę. Znaczy, że podobało mi się, gdy obudziłem się przy tobie dziś rano, ponieważ od dwóch tygodni prawie nie spałem. Znaczy, że lubię, jak mnie całujesz, i fakt, że robienie tego nie wydaje mi się dziwne. Lubię się z tobą pieprzyć, bo nie odczuwam tego tylko jako pieprzenia. Lubię, gdy siedzisz obok mnie w kościele. Lubię dawać ci ładne rzeczy. Lubię zapewniać ci bezpieczeństwo. Właśnie tyle to znaczy. Czy musimy to teraz zdefiniować?

– Nie. Ale oni…

– Nie przejmuj się tym. Oni się nie przejmują. To proste, skarbie. Nic, co wiąże się z nami, nigdy nie będzie całkiem normalne. To coś, co musisz dziś zrozumiesz, jeśli mamy to dalej ciągnąć. Ja również muszę odgrywać rolę. I jeśli muszę powiedzieć wszystkim, że jesteś pierwszą *principessa* wybraną przez jednego z synów Marcella, właśnie to zamierzam zrobić.

Jordyn oniemiała.

– Ale… co to właściwie znaczy?

– Oznacza wiele rzeczy, ale głównie przyszłość – powiedział Lucian dużo ciszej niż wcześniej.

– Tylko tyle? Przyszłość?

– Zasadniczo. Samo w sobie niesie spory ciężar.

Tak, zdecydowanie.

Jezu.

Dlaczego Jordyn tak się podobało, że w jego ustach brzmiało to tak zwyczajnie?

– Jesteśmy dość dziwni, ty i ja – powiedziała.

Jak fakt, że nie mogła zaprzeczyć, gdy jej wnętrze topniało w jego obecności, albo to, że go czuła, nawet jeśli nic nie mówił. Niektórzy nazwaliby to chemią, inni przeznaczeniem.

Jordyn uznała to za przerażające.

– Może jesteśmy normalni dla nas samych – odparł Lucian. – Jak na razie podoba mi kierunek, w którym to zmierza.

– Na pełnym przyspieszeniu, sprawiając, że za każdym razem upadam na tyłek.

– Jeśli to działa…

Jordyn zagryzła wnętrze policzka.

– Zamierzasz powiedzieć ludziom, że tym dla ciebie jestem?

Lucian wzruszył ramionami.

– Jeszcze nie.

– Dlaczego?

Ważniejsze od poprzedniego pytania było to, dlaczego tak znaczące okazałoby się, gdyby tego nie zrobił, podpowiedział jej wewnętrzny głos.

Jordyn go zignorowała.

– Ponieważ chcę, żebyś tego pragnęła.

Jordyn nie miała czasu na odpowiedź. Cecelia zawołała z parteru, oznajmiając każdemu, kto nie przebywał jeszcze w jadalni, że obiad był gotowy.

– Chodź – powiedział Lucian, podając jej rękę. – Na dole czeka więcej osób, które powinnaś poznać.

Jordyn nie zawahała się, by ją chwycić.

***

Antony umoczył bułkę w sosie, którym polał swój makaron, i ugryzł. Jego brwi natychmiast podskoczyły w górę, kiedy spojrzał na miejsce, gdzie siedziała jego żona, czekając po drugiej stronie długiego stołu.

– Coś jest inaczej, *tesoro*.

– Smakuje ci? – zapytała Cecelia.

Jordyn ukryła uśmiech za lampką wina. Lucian od razu to zauważył i potrząsnął głową z porozumiewawczym mrugnięciem.

Jak bardzo mężczyzna musiał być zakochany w swojej żonie, skoro zauważył coś tak prostego, jak subtelna zmiana składu jej sosu w porównaniu do tego, jak zawsze smakował?

To urocze, naprawdę, nawet jeśli to Jordyn dodała przyprawy.

W tej chwili zdała sobie sprawę, że pragnęła tego, co mieli ci dwoje. Takiej miłości z mężczyzną, który wszystko zauważał, nawet jeśli to głupie i niedorzeczne. Serce Jordyn przyspieszyło, kiedy Lucian pod stołem położył dłoń na jej kolanie i lekko ścisnął.

– Wszystko dobrze? – zapytał cicho. – Wiem, że to był zwariowany dzień.

– Lepiej niż dobrze – powiedziała szczerze Jordyn.

Antony nadal patrzył na swoją żonę, jakby wszyscy pozostali nie skupiali na nich pełnej uwagi.

– Nie powiedziałem, że mi nie smakuje. Jest bardzo dobry. Powiedziałem, że jest inny. Jest, prawda?

Cecelia przytaknęła.

– Jest.

– Tylko tyle mi powiesz? Chciałbym znać powód tej nagłej zmiany.

– Jedz, Antony. Nie mogę podawać nikomu szczegółów, chyba że kobiecie Marcellów, wiesz o tym. Zmiany są dobre.

– To tylko stary rodzinny przepis. Powinnaś odpuścić już te sekrety. Jestem twoim mężem i nawet ja nie mogę wiedzieć? – Cecelia nadal odmawiała powiedzenia czegokolwiek. Antony potrząsnął głową i westchnął. – Kocham cię, ale czasem tak trudno cię zrozumieć, *tesoro*.

– A ty nie zmówiłeś modlitwy – dodała Cecelia z uśmiechem, kompletnie ignorując jego uwagę. – Pospiesz się. Wszyscy jesteśmy głodni.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jordyn zakochała się w mieszkaniu Luciana na Manhattanie.

Cóż, Lucian nazywał je mieszkaniem, ale przypominało bardziej luksusowy apartament z częściowym dostępem do dachu, co podwajało powierzchnię do celów rozrywkowych. Według standardów Jordyn ze względu na ogromną powierzchnię nie mogło to być nazwane inaczej. Same kuchnia i salon mogłyby pomieścić w sobie całe jej mieszkanie. Do tego znajdowały się tam trzy sypialnie, jedna zamknięta na klucz. Poza tym biuro z biblioteką, pokój przekształcony na siłownię i kolejny, zaadaptowany na pokój rozrywki, z płaskim ekranem, tak dużym, że mógłby znaleźć się w kinie, i dwoma rzędami miękkich siedzeń, by można było wygodnie podziwiać widoki.

Równie dobrze można by to uznać za profesjonalnie zaprojektowany dom wewnątrz wieżowca mieszkalnego.

Lucian twierdził, że jego mieszkanie wcale nie jest największe w tym budynku.

Jordyn w to wątpiła.

Wcześnie rano okno zajmujące całą ścianę rozjaśniało pokój naturalnym światłem. Po przyciśnięciu małego guzika przy włączniku światła, zasłony w poszczególnych pokojach rozsuwały się automatycznie. Jordyn nie musiała zapalać ani jednej żarówki.

Nie miała okazji, by zwiedzić mieszkanie poprzedniego wieczora, kiedy przyjechali. Po kolacji z jego rodziną trzy dni temu, Lucian zaczął temat swojego lokum na Manhattanie. Wolał je z kilku powodów. Po pierwsze, czuł się tam bardziej komfortowo, po drugie zdecydowanie bezpieczniej.

Jordyn nie miała nic przeciwko. Jedno, co wiedziała na pewno, to że nie mogła wrócić do swojego poprzedniego życia. Nie, jeśli chciała żyć, a pragnęła tego, i to bardzo. Obecność piwnookiego mężczyzny z aroganckim uśmieszkiem zdecydowanie w tym pomagała.

Całkowicie jej to odpowiadało.

Kiedy Lucian zaproponował, że da jej to, czego potrzebowała, a ona poprosiła o bezpieczeństwo, wziął sobie to bardzo do serca.

Jordyn nie była pewna, jak określić ich relację – byli razem czy nie. Para czy tylko towarzysze. Na pewno kochankowie. Zdecydowanie dobrze czuli się w swoim towarzystwie. Uwielbiała czuć jego usta na swojej skórze o poranku i nie mogła się powstrzymać od patrzenia na niego, kiedy nie zwracał uwagi. Lucian bywał czasem skryty, nawet jeśli nie specjalnie. Otaczająca go aura pewności siebie i niebezpieczeństwa potrafiła obezwładniać do tego stopnia, że ogarniały ją najmroczniejsze żądze. Jordyn czuła coś więcej niż zwykłe zauroczenie tym mężczyzną.

Dezorientację? Odrobinę.

Łatwiej było tego nie określać, a po prostu cieszyć się tym, co mieli.

Cokolwiek to było, działało dobrze.

Jordyn tak bardzo przywykła do tego, że Lucian budził ją przez cały tydzień, że kiedy obudziła się i go nie zastała, poczuła się zagubiona. Nie potrzebowała wiele czasu, by go znaleźć. Zobaczyła otwarte drzwi do łazienki i usłyszała szum prysznica. Na brzegu łóżka spoczywał zaś elegancki, czarny garnitur.

Po zmianie opatrunku na oparzeniu, które zaczęło wreszcie wyglądać, jakby się goiło, Jordyn postanowiła pozwiedzać. Wzięła z podłogi pozostawioną przez niego koszulkę, która nadal nim pachniała, włożyła ją i ruszyła przed siebie.

Biuro Luciana szybko stało się jej ulubionym miejscem. Wysoki sufit i książki wszędzie w zasięgu wzroku sprawiały, że nie sposób było się tu nudzić. Zawsze mogła znaleźć tam coś nowego. Lucian kolekcjonował małe mosiężne figurki, zapewne lubił futbol, jak każdy amerykański chłopiec, a jego stanowisko pracy okazało się okropnie niezorganizowane. Jeśli w ogóle można nazwać to miejscem pracy. Bała się przesunąć albo przełożyć jakąkolwiek rzecz z tego dębowego biurka, ponieważ później mógłby tego nie znaleźć.

Jej uwagę przyciągnęły albumy na zdjęcia umieszczone na jednej z półek. Dwa pierwsze na górze zawierały głównie zdjęcia rodziny Marcellów. Każde miało etykietkę z datą. Bracia, kiedy byli młodsi.

Zdjęcia ślubne Antony'ego i Cecelii. Fotografie niemowląt, chociaż nie było wśród nich Luciana. Wycieczki rodzinne i temu podobne. Wszyscy wyglądali na bardzo szczęśliwych.

Jordyn wzięła do ręki kolejny i zaczęła przerzucać strony.

Tutaj bracia byli już starsi, w okresie nastoletnim. Dopiero tu Jordyn dostrzegła cechy osobowości odróżniające Dantego, Gio i Luciana. Uprzywilejowani nastolatkowie, ubrani w najlepsze ciuchy i uśmiechnięci od ucha do ucha. Jako chłopcy wydawali się trzymać blisko, a ojciec był obecny na prawie każdym zdjęciu.

Zdjęcie z balu maturalnego Luciana i jakiejś ładnej, zielonookiej blondynki na chwilę wytrąciło Jordyn z równowagi. Miała na sobie jasnoróżową, wyszywaną cekinami sukienkę, która podkreślała wszystkie krągłości, a rozcięcie na prawym udzie sięgało aż do biodra. Lucian, w czarnym garniturze oraz pasujących kamizelce i krawacie, nie wydawał się być zbyt zainteresowany aparatem, a czymś obok niego.

Poniżej znajdowały się data i imiona osób na zdjęciu.

Lucian i Reagan.

Jordyn nie spodziewała się zobaczyć jego zdjęcia z inną kobietą, chociaż praktycznie każda chwila jego życia została uwieczniona na fotografiach. Jeszcze bardziej zaskoczyła ją nuta zazdrości, która pojawiła się w jej wnętrzu.

– Nie znosiłem balu maturalnego.

Jordyn prawie upuściła album, kiedy okręciła się w miejscu, stając twarzą w twarz z uśmiechniętym Lucianem.

– Był okropny, ale nie mogłem sobie odpuścić imprezy potem. Cecelia postawiła ultimatum, że jeśli pójdę, da mi klucze do domu. Więc poszedłem.

Jordyn podziwiała go w samym ręczniku; krople wody nadal spływały po jego skórze i włosach. Pożądanie i pragnienie rozszalały się w jej ciele, ale powstrzymała je.

– Z Reagan.

– Z kimś musiałem. Nie mogłem pójść sam. Chodziła do tej samej prywatnej szkoły, co ja. Pasowało.

– Była twoją dziewczyną?

To tyle w kwestii subtelności, pomyślała.

– Reagan? – Lucian zaśmiał się, zabrał album z rąk Jordyn i zamknął go. – Nie. Przyjaciółką przyjaciela. Jej partner zrezygnował w ostatniej chwili, czy coś takiego. Cecelia dostała szału, kiedy dowiedziała się, że zamierzam iść sam i wyjść zaraz po rozpoczęciu. Więc Reagan i ja spiknęliśmy się na bal.

– Dosłownie czy w przenośni? – zapytała Jordyn.

Uśmiech Luciana rozszerzył się.

– Jesteś zazdrosna o coś, co wydarzyło się dziesięć lat temu?

– Nie.

– Kłamczucha z ciebie. Nawet twoje policzki robią się różowe. Podoba mi się to.

– Podoba ci się moja zazdrość? – Jordyn nijak nie mogła tego pojąć.

Lucian podszedł bliżej i przycisnął Jordyn całym ciałem do regału, oszałamiając ciepłem i świeżym zapachem. Nawet nie próbowała się odsunąć, zamiast tego obiema dłońmi chwyciła półkę za plecami. Opasający go ręcznik ponownie przyciągnął jej uwagę. Zawiesiła wzrok na wyrzeźbionych mięśniach brzucha i wyraźnym trójkącie, prowadzącym do krocza.

Ile czasu będzie musiała z nim spędzić, zanim znowu poczuje, że może oddychać?

– Tak, podoba mi się to – wymruczał niskim głosem. – To jak uderzenie gorąca. Prosto w brzuch. Ciągłe gniew i niedowierzanie. To właśnie takie uczucie, prawda?

Jordyn przytaknęła.

– Tak, dokładnie takie.

– Zaborczość uderza znienacka. Jest intensywna. Przejmuje władzę nad wszystkim. Nie musi być racjonalna ani satysfakcjonująca. Jednak oznacza coś dobrego.

– Co takiego?

– To oczywisty znak, że uznajesz coś lub kogoś, za swoje, skarbie.

Lucian pochylił się, potarł swoim nosem o jej i ponownie uśmiechnął się szeroko.

– Zupełnie tak jak po obiedzie u rodziców, kiedy zagroziłem przyjacielowi Gio, że wydłubię mu oczy, jeśli spojrzy na ciebie jeszcze raz. Przynajmniej mój brat uznał to za zabawne.

Jordyn starała się nie pokazywać, jak bardzo jego słowa na nią wpłynęły, ale poległa z kretesem.

– Nie możesz tego robić.

– Dlaczego nie? Wiem, że jesteś piękna. To nie znaczy jednak, że chcę, by każdy facet na świecie podziwiał to, co nie należy do niego. Raz wystarczy. Kolejny to proszenie się o kłopoty. A ja jestem dokładnie tego rodzaju mężczyzną, który lubi trochę problemów w swoim życiu. Ty z pewnością mi ich dostarczasz.

– Ale nie zrobiłeś mu krzywdy, prawda?

Lucian zaśmiał się gardłowo, a brzemiennie tego dźwięku poczuła głęboko w sobie.

– Nie, ale zrobiłbym to, gdyby nie przebywał w tym konkretnym domu. Nie potraktował mojej groźby poważnie. Ja zawsze załatwiam sprawy do końca. Za każdym razem.

Coś niegodziwego i kuszącego połechtało Jordyn. Lucian miał rację, podobała jej się jego zazdrość, nawet jeśli nie miała żadnego sensu.

Dwa palce uniosły jej podbródek, by ich spojrzenia się spotkały. Druga ręka Luciana spoczęła na jej udzie, mocno zatopiła palce w ciele, ponownie budząc jej pożądanie.

– Nie bądź zazdrosna, Jordyn.

– Bo nie muszę, czy dlatego, że nie jesteś mój? – zapytała cicho.

– Ponieważ nie widziałem tej dziewczyny od dekady, a na ciebie patrzę każdego dnia.

– W takim razie to samo mogłoby się tyczyć ciebie.

Lucian zaśmiał się szorstko.

– Wybacz, skarbie, ale u mnie to tak nie działa. W twoim przypadku prawdopodobnie nigdy tak nie będzie.

***

– Chodź tu, *bella*.

Jordyn siedziała na jednym ze stołków barowych, założyła nogę na nogę i zagłębiła się w książce, którą sobie przyniosła. Lucian musiał załatwić jakieś sprawy związane z Cazza, jedną z jego wielu restauracji, miał również zaplanowane jakieś ważne spotkanie

z jednym z miejskich urzędników. Zamiast zostawić ją na resztę dnia w mieszkaniu, by zajęła się swoimi sprawami, zaproponował, żeby poszła z nim.

Oczywiście byłaby bezpieczna na Manhattanie bez niego, przynajmniej jeszcze przez jakiś czas, ale Lucian nie chciał, by oddalała się od niego za bardzo.

Mała czarna, srebrne czółenka i lekki makijaż prezentowały się fantastycznie w specjalistycznym oświetleniu jadalni. Zwłaszcza kiedy szła po drewnianej podłodze, by przysiąść się do jego stołu, pokrytego papierami i deserami.

– Usiądź, chciałbym, żebyś spróbowała tego ze mną – powiedział Lucian, wskazując na tacę pełną specjalnych smakołyków, które szef kuchni przyniósł pięć minut temu. – Potrzebuję opinii kobiety. Szczerze mówiąc, uważam, że kobiety mają lepsze podniebienia niż mężczyźni.

Śmiech Jordyn brzmiał prawie jak dzwoneczki na wietrze.

– Tak sądzisz?

– Jasne. Kobiety bardziej skupiają się na smaku i fakturze, kiedy jedzą kolację, nie wystarczy im po prostu wcisnąć jedzenie do ust, przeżuć i połknąć. Poza tym jestem rozkojarzony, więc nie można ode mnie dzisiaj oczekiwać pełnego zaangażowania w tej kwestii. Może ci to zasmakuje. Cory potrzebuje mojego ostatecznego potwierdzenia odnośnie do karty deserów na dzisiejszy wieczór. Odkładam to już od kilku tygodni.

Lucian cieszył się, że Jordyn nie zapytała o powód jego rozkojarzenia, które dotyczyło wyłącznie jej. Dzisiaj rano był zbyt zajęty, by obudzić ją w taki sposób, jak chciał, czyli między jej nogami, smakując jej podniecenie i doprowadzając do szaleństwa.

Na ten moment, jego wariackie zauroczenie musiało zadowolić się widokiem jej dłoni podpierającej podbródek, kiedy czytała, albo tego, jak jej lewa stopa podskakiwała, kiedy Jordyn docierała do fragmentu, który szczególnie ją zainteresował.

Naprawdę lubił po prostu ją obserwować.

Jordyn nie zawiodła go. Przez następne pół godziny próbowała małym widelczykiem piętnastu różnych deserów.

Rzecz jasna Lucian nie dokończył absolutnie żadnej ze spraw związanych z restauracją. Cazza to jego ulubiony lokal. Tu zazwyczaj spędzał najwięcej czasu, pracując, więc nie potrzebował zwyczajnego biura.

Nie wspominając już kwestii Cosa Nostry.

Podczas kilku tygodni spędzonych na Brooklynie przyjmował tylko niewielkie opłaty od ulicznych wspólników, jednak miejsce takie jak Cazza pozwalało na przeprowadzanie dużo większych transakcji. Miało wysoki standard. Zazwyczaj ludzie, którzy przychodzili tu na spotkanie z nim, byli równie ważni jak on. Zdecydowanie nie chcieli spotykać się z *capo* mafii w jakimś podrzędnym barze albo sklepiku w ciemnej uliczce.

Wszystko musiało wyglądać profesjonalnie.

– Mam spotkanie za dziesięć minut – powiedział Lucian, odciągając uwagę Jordyn od ostatniego deseru, którego próbowała.

– Chcesz, żebym na trochę zniknęła na zapleczu?

– Jezu, nie. Dlaczego miałbym tego chcieć?

– Nie wiem. To ty wspomniałeś o spotkaniu.

Lucian machnął lekceważąco.

– Po pierwsze, dobrze wiedziałem, co będę dzisiaj robić, więc jeśli uznałbym, że nie powinnaś się w to angażować, poprosiłbym kogoś o dotrzymanie ci towarzystwa.

– Masz na myśli niańczenie mnie – powiedziała Jordyn, a jej nozdrza zadrgały na tę myśl.

– Jordyn, moja matka nie opuszcza domu bez dwóch ochroniarzy.

Oczy Jordyn zrobiły się okrągłe.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Są jej osobistymi ochroniarzami, odkąd Antony został bossem. Rzadko ich zauważa i tylko kilka razy musieli interweniować, by zająć się jakąś sprawą. Więc nie, nie uważam tego za niańczenie. Dante nie był dzisiaj zajęty, a lubi twoje towarzystwo.

– Lubi się ze mnie nabijać, Lucianie. Głównie w związku z tobą.

– Bo jest moim bratem. To znaczy, że cię lubi.

– Fantastycznie – odparła oschle.

– Tak czy inaczej, chodzi o to, że spotkanie miałem zaplanowane już od jakiegoś czasu, nie przeszkadza mi twoja obecność.

Przedstawię cię, ale potem pozwól, że ja będę mówił. Uśmiechaj się, bo jesteś piękna i lubię na ciebie patrzeć, i postaraj się nie umrzeć z nudów.

Jordyn odsunęła talerz.

– Coś jeszcze?

– Jedna maleńka sprawa, nic wielkiego – mruknął. – Możesz usłyszeć rzeczy, które wydadzą ci się niewłaściwe i będziesz o tym wiedzieć. Mężczyzna, który tu przyjdzie, to urzędnik wysokiej rangi. Cosa Nostra to ostatnie w co powinien być zaangażowany. Wszystko i wszyscy są w jakimś stopniu skorumpowani, zwłaszcza w Nowym Jorku.

– Mam nie zwracać uwagi?

– Byłbym wdzięczny. Zrozumiem, jeśli nie chcesz brać w tym udziału. To nie to samo co ludzie zostawiający kopertę i wychodzący, zanim zdążysz cokolwiek usłyszeć lub zrozumieć. Jeśli tak jest i nie chcesz tego, możesz oczywiście pójść pogawędzić z szefem kuchni, kiedy będzie tu mój gość.

Jordyn uniosła brodę i spojrzała wyzywająco.

– Słuchanie o przestępstwie i niezgłoszenie go robi ze mnie współwinną, prawda?

Lucian parsknął pod nosem.

– Nikt tu nic nie mówił o żadnym przestępstwie, skarbie.

– Nie mówiłeś też, że nie chodzi o to.

– Rzeczywiście. Nie chcę, żebyś czuła się niekomfortowo.

Jordyn rozsiadła się na krześle.

– Myślę, że zostanę z tobą.

Lucian poczuł, że wiara w tę kobietę jeszcze w nim wzrosła.

– Dobrze. W takim razie usiądź po tej stronie stołu, obok mnie.

Nie potrzebowała zachęty, by wśliznąć się na miejsce obok niego.

Następne dziesięć minut Lucian poświęcił na rozmowę z szefem kuchni Cazza. Zabrano ze stołu tacę i resztki, ustalono zawartość karty deserów, a Lucian zamówił dwie szklanki Grey Goose i lampkę czerwonego wina. Miały zostać przyniesione, kiedy przybędzie gość. Uwaga Luciana znowu skupiła się na Jordyn na tę krótką chwilę, kiedy zostali sami.

Jak można się było spodziewać, gość Luciana przybył na czas. Punktualny do bólu, Frank Deveroux nigdy się nie spóźniał. Tak jak odbywało się to zawsze, szef wpuścił mężczyznę bocznym wejściem, by zmniejszyć prawdopodobieństwo, że Frank zostanie przyłapany, wchodząc do restauracji znanego mafiosa. Był po pięćdziesiątce, ale nie wyglądał na więcej niż czterdzieści pięć lat, wysportowany, wysoki i zawsze uśmiechnięty. Właśnie dlatego opinia publiczna tak bardzo go lubiła. Trudno znaleźć wady w tak charyzmatycznym mężczyźnie.

Lucian wstał, by go powitać. Nadal trzymał dłoń Jordyn i pociągnął ją, żeby wstała razem z nim.

– Frank, dobrze cię widzieć.

– Lucian. – Frank uśmiechnął się, potrząsając ręką Luciana. – Wiesz, że jesteś moim ulubieńcem spośród wszystkich chłopców Marcella.

– Kłamca. Gio nim jest i obaj wiemy, dlaczego.

– Cóż, on zawsze wie, jak zapewnić dobrą zabawę. Kim jest ta ślicznotka? – zapytał Frank, wyciągając dłoń do Jordyn.

Od razu ją uścisnęła.

– To Jordyn – odparł Lucian. – I rzeczywiście jest śliczna, dziękuję.

Jordyn zbyła komplement machnięciem dłoni i uśmiechnęła się. Lucian zauważył jednak jej zaciekawione spojrzenie. Rozpoznała Franka, ale nie od razu zrozumiała, kim był.

– Dzień dobry.

– Usiądźmy.

Frank skinął głową, odsunął poły marynarki i zajął swoje miejsce. Zawieszka z herbem miasta na jego krawacie zabłyszczała w blasku świateł i Jordyn od razu ją zauważyła. Kiedy szef kuchni podał drinki, które Lucian wcześniej zamówił, Jordyn wreszcie zrozumiała, kim był mężczyzna siedzący z nimi przy stole. Pisnęła cicho pod nosem, jak mała myszka, i zacisnęła mocniej dłoń Luciana.

– Jordyn, poznaj burmistrza Nowego Jorku.

Jordyn potrzebowała chwili, żeby znaleźć słowa. Spoglądała pytająco to na jednego z mężczyzn, to na drugiego.

– Mam wrażenie, że coś mi umknęło.

Frank zaśmiał się.

– Nie, zapewniam cię, że nie.

Lucian powiedział, że to urzędnik wysokiej rangi.

Nie było wielu wyższych rang niż burmistrz.

Lucian wskazał na swojego gościa.

– Frank ma w kieszeni praktycznie każdego, kogo może. Sędziów, urzędników miejskich, wysoko postawione rodziny, kapitana Departamentu Policji Nowego Jorku. Jego rodzina ma silne korzenie w Nowym Jorku, od dawna jest zaangażowana w transport i jest właścicielem dużej jego części. To pomaga w wielu aspektach naszego biznesu, z oczywistych względów. Podczas naszej współpracy odkryliśmy, że dobrze się to dla nas sprawdza, a i on ma z tego korzyści. Fundujemy konkretne kampanie, pilnujemy, by miasto nie popadło w długi, a w zamian za to Frank dostarcza nam… cóż, dostawy. To dobry układ.

– O to właśnie chodzi – zgodził się Frank, rozparł się na krześle ze szklanką wódki w dłoni. – To co, czas na interesy?

– Niestety, koniec zabawy – odparł Lucian. – Wiem, że masz mało czasu.

– Mam jakieś pół godziny. Widzieli, jak wchodzę do restauracji dwa budynki dalej, ale nie zauważyli, jak wychodzę tylnymi drzwiami i wsiadam do samochodu. Wszystko w porządku. Załatwmy to co konieczne.

Lucian przyjął tę samą rozluźnioną pozę co Frank, ale kiedy się odchylił, położył nogi Jordyn na swoim kolanie i oparł dłoń na jej skrzyżowanych kostkach. Masował jej łydki, kiedy mówił. Wydawało się, że jej to nie przeszkadzało, a nowa pozycja sprawiła, że siedziała odwrócona do niego przodem, popijając wino i przysłuchując się rozmowie.

– Miasto przedstawi propozycję nowego budżetu do przyszłorocznych planów przebudowy starego gmachu rady miasta, prawda?

Frank przytaknął.

– Powinny trafić do rady w przyszłym tygodniu.

– Jaki jest szacowany koszt?

– Dziesięć milionów. Tym razem chodzi głównie o dach. Nic wygórowanego.

– Dziesięć milionów to dość wygórowana kwota – powiedziała Jordyn cicho. – To bardzo dużo.

Frank wzruszył ramionami.

– Kiedy rozłoży się na tuzin budynków, wszystko trzyma się kupy.

– Rzeczywiście – powiedział Lucian. – Ale zazwyczaj koszt jest sporo przeszacowany, prawda?

– Zgadza się – potwierdził Frank.

– Dante i Antony chcą zostać ujęci po stronie wykonawcy. Przynajmniej dziesięć procent z ostatecznego kosztu całego kontraktu. Antony gwarantuje pięćdziesiąt procent zwrotu dla ciebie. Kiedy przyjdzie czas na ustalanie listy wykonawców, ich firma ma się na niej znaleźć.

– Pięćset tysięcy to całkiem nieźle – zamyślił się Frank.

Lucian uśmiechnął się pod nosem.

– Antony bierze zawsze siedemdziesiąt procent ze wszystkiego, co ja lub ktokolwiek inny zarobi, więc nie, rzeczywiście nie jest źle.

– Ciężko ukryć milion.

– Więc poprzerzucaj pieniądze. Dziesięć mniejszych kontraktów. Mają więcej niż jedną firmę, która może wystawić rachunek. W ten sposób łatwiej wszystko ukryć.

Błądzący wzrok Franka sugerował Lucianowi, że mężczyzna przeliczał kwoty i rozważał propozycję układu. Czy była tego warta, czy mogła dojść do skutku i jak w ostatecznym rozrachunku trzeba było to wszystko ułożyć. Frank był szczególnie dobry w liczbach i podejmowaniu decyzji. Nie pierwszy raz rozważali tego typu sprawę.

Lucian milczał, by dać mężczyźnie chwilę na zastanowienie, a w tym czasie przesunął dłoń w górę, na kolano Jordyn, potarł je i zjechał z powrotem na kostkę w ten sam, powolny sposób. Ponownie uniosła kieliszek wina do ust, by ukryć rozkwitający uśmiech.

Lucian musiał przyznać, że podobało mu się, gdy była przy nim, słuchała i się uczyła. Niektóre aspekty ich interesów lepiej zobaczyć niż omawiać. To właśnie jeden z nich.

– Możemy to zrobić – powiedział w końcu Frank. – Rozumiem, że ty i Gio nie wchodzicie w to?

– Nie – odpowiedział Lucian. – My wolimy transport, jak zawsze.

– Ach, i na to właśnie czekam. Kiedy?

– W przyszłym miesiącu. Trzy dostawy dotrą w ciągu ostatniego tygodnia. Mogą zjawić się każdego dnia tego tygodnia, zależy od pogody – wyjaśnił Lucian. – Trzeba zmniejszyć ochronę w zachodnich dokach.

– A ja? – zapytał Frank wprost.

– Sto od dostawy. I chcę, żeby zniknęły z tego terenu, zanim zapłacę.

– Da się zrobić. Dopracuję szczegóły i zadzwonię, żeby potwierdzić. Coś jeszcze?

Lucian potrząsnął głową i wypił łyk Grey Goose.

– Nie, ale dziękuję za przybycie.

– Zawsze miło robi się z tobą interesy, Lucianie. Bóg wie, że łatwiej załatwia się sprawy z Marcellami niż niejeden legalny układ.

– To dlatego, że my od początku wiemy, czego chcemy. Pozdrów żonę od mojej matki, Frank.

Frank się uśmiechnął.

– Oczywiście.

Kiedy wyszedł tylnymi drzwiami, a szef pojawił się, by uzupełnić alkohol, Jordyn obdarzyła Luciana przebiegłym uśmieszkiem.

– Czy właśnie byłam świadkiem, jak wyłudziłeś od miasta część pieniędzy z kontraktu?

– Coś w tym stylu.

Jordyn prychnęła.

– To tak jakbyś dostał się na listę gości na imprezę tylko dlatego, że znasz kogoś ważnego, a tak naprawdę nie zaprosili cię i nikt cię tam nie chce.

– Z tym, że my wcale nie idziemy na imprezę – powiedział Lucian beznamiętnie.

– Co?

– Nie. Na papierze wygląda to tak, jakbyśmy mieli tam pójść. W rzeczywistości nigdy się nie pojawimy.

– Więc chcesz mi powiedzieć… – Jordyn przechyliła głowę na bok, zastanawiając się. – Naprawdę?

– *Si, amore*. Antony i Dante dostaną pięćset tysięcy dolarów, a nie zrobią nic poza tym, że ich fikcyjna firma podpisze papiery. Genialne, prawda?

Jordyn się zaśmiała.

– To takie obrzydliwie skorumpowane.

– Witaj w Nowym Jorku, skarbie.

Lucian wrócił do papierkowej roboty, którą musiał dokończyć, zanim będą mogli wyjść, ale cały czas rzucał okiem na Jordyn. Miał ukryty motyw w tym, że chciał, by siedziała przy nim podczas spotkania z burmistrzem, a chodziło głównie o to, żeby zbadać jej reakcję na jedną z bardziej nieetycznych transakcji rodziny i to z kimś uważanym za bardzo etycznego. W końcu nie byli tylko dobrze ubranymi dilerami. Za zamkniętymi drzwiami działo się dużo więcej.

Przechyliła kieliszek, by wypić ostatnią kroplę czerwonego wina, a na jej ustach nadal błąkał się chytry, prawie skryty uśmieszek. Spotkanie zdecydowanie nie wpłynęło na nią negatywnie. Na pewno nie zamierzała uciec z krzykiem. To sporo o niej mówiło.

Jordyn ponownie go zaskoczyła, chociaż nie powinien być zdziwiony. Zdążyła już udowodnić, że potrafi świetnie przystosować się do jego stylu życia i profesji.

Lucian ze zdziwieniem stwierdził, że podniecało go to bardziej niż wszystko inne. Pomagał fakt, że miał świetny widok na jej kształtne nogi spoczywające na jego kolanach, do tego zawsze kręciły go szpilki. Spodnie, które miał na sobie, w ogóle nie ukrywały długości jego kutasa, który zaczął już twardnieć, mimo że uwaga Jordyn była w tej chwili całkowicie od niego odwrócona.

Zdecydowanie coś było z nim nie tak i wcale się tym nie przejmował.

Zatracenie się w tym głodzie było tak naturalne jak oddychanie.

Lucian nie mógł się powstrzymać od przesunięcia dłonią w górę jej łydki, przez kolano, pod sukienkę, aż do wewnętrznej strony uda. Dotyk jej jedwabistej skóry w zetknięciu z jego dłonią był cudowny. Zamiast powrócić ręką w dół, jak wcześniej, pozostawił ją na udzie Jordyn, ściskając miarowo. Potem przesunął nieco wyżej, aż dotknął palcami materiału jej stringów.

Odstawiła kieliszek na stół, a jej uda zacisnęły się na jego dłoni, powstrzymując ją od dalszej eksploracji.

– Co ty wyprawiasz?

Lucian uśmiechnął się szeroko, patrząc na swoje dokumenty.

– Dotykam cię.

– Nie, na pewno nie tutaj – powiedziała przyciszonym głosem, zerkając w stronę kuchni. – Szef…

– Dobrze wie, że nie lubię, gdy mi się przeszkadza po spotkaniach, i jest zajęty przygotowaniem stanowiska pracy na swoją zmianę. Nie oczekuje nawet, że się pożegnam, wychodząc.

Jordyn wyrwał się seksowny jęk, kiedy opuszki jego palców wśliznęły się pod materiał majtek. Dotknął tego miękkiego, przystrzyżonego fragmentu włosków, prowadzącego do najsłodszego punktu.

– Czy nie możemy po prostu… pójść stąd?

Lucian zaśmiał się i potrząsnął głową.

– Och, *bella mia*. Powodem, dla którego nadal tu jesteśmy, jest fakt, że byłem zbyt zajęty gapieniem się na ciebie, żałując, że nie zerżnąłem cię rano po to, by uporać się z robotą przed spotkaniem. Jeśli się nad tym zastanowić, to właściwie twoja wina.

Jej nogi w końcu rozchyliły się na tyle, by wypuścić jego dłoń. Powoli przesunął ją dalej i objął cipkę, potarł jedwabiste wargi i poczuł, jak zadrżała. Już teraz czuł, że była gorąca i wilgotna pod jego dotykiem i na samą myśl zrobił się jeszcze twardszy.

– Moja wi… – Słowa Jordyn przerwał jęk, kiedy potarł opuszkami łechtaczkę, ale nacisnął tylko odrobinę. – Lucian!

– Hmm?

– Boże, jesteś okropny! – warknęła, a jej policzki przybrały kolor najpiękniejszego różu.

Za drugim razem kciukiem okrążył mały, pulsujący guziczek, po czym rozchylił jej wargi i wśliznął się do środka. Pozwolił, by jego kciuk wsunął się do jej wnętrza, czując jak ścianki zaciskają się na nim, oblewając jej sokami.

– Twoje majtki są przemoczone – oznajmił, pozostawiając na miejscu kciuk, masujący nadal jej wnętrze. Każdy ruch palca sprawiał, że zaciskała się na nim, a dowody podniecenia przemaczały

go jeszcze bardziej. – Twoje ciało tak dobrze na mnie reaguje, Jordyn. Czujesz to?

Jordyn westchnęła i wypchnęła biodra w jego kierunku, wbijając obcas w jego udo. Trochę mocniej rozsunęła nogi, a uda zadrżały. Leworęczność okazała się w tej sytuacji przydatna; Lucian udawał, że lewą dłonią przekładał papiery, podczas gdy prawą doprowadzał Jordyn do szaleństwa.

Próbowała z całych sił powstrzymać dźwięki wydobywające się z jej ust, zważywszy na to, jak mocno zagryzała wargę. Wcale mu się to nie spodobało.

– Za chwilę pocieknie krew, skarbie. Przestań albo ja przestanę.

Otworzyła oczy, by napotkać jego spojrzenie, i uwolniła wargę.

– Nie przestawaj.

Satysfakcja odurzyła go jak narkotyk, ale wciąż chciał zobaczyć więcej.

– Pomóż mi, Jordyn – zażądał, pozwalając, by jego kciuk wysunął się z jej wilgotnego wnętrza i zastąpiły go dwa palce. Sposób, w jaki zapadła się w siedzeniu, wyginając plecy w łuk i wbijając obcasy w jego nogi, mówił, że bardzo jej się to spodobało. – Połóż rękę tu na dole i pokaż mi, co lubisz. Pospiesz się, zanim zmienię zdanie.

Jordyn zakwiliła, a powietrze uciekło z jej płuc ze świstem.

– Jezu, ja…

– A, a, a. – Palce Luciana przestały zagłębiać się w jej cipce, jednak zagiął je bez ostrzeżenia, odnajdując wewnątrz niej punkt, który sprawiał, że wytryskała sokami za każdym razem, gdy go dotknął. Całe ciało Jordyn zesztywniało na tę ostrą stymulację punktu G. – Albo mi pomożesz, albo przestanę.

Jordyn nie marnowała czasu na wkładanie ręki pod sukienkę, za to uniosła biodra z krzesła na tyle wysoko, by podciągnąć ją powyżej ud. Dała Lucianowi widok na swoje przemoczone majtki i jego dłoń pod nimi. Zahaczył kciukiem o brzeg bielizny, odsunął materiał i przytrzymał w miejscu, by móc przyglądać się, jak jego palce raz za razem zatapiają się w jej cipce.

– No proszę, tak lepiej – powiedział Lucian, odchylając się na krześle, gdy ręka Jordyn wsunęła się między uda. Włożyła palec wskazujący w cipkę, tuż obok jego palców, by rozprowadzić wilgoć po

łechtaczce. Przesuwała po niej palcem i wsuwała go z powrotem do jego dwóch. Drżenie ud zdawało się jeszcze wzrastać za każdym razem, gdy zginał palce w jej ciasnym wnętrzu.

– Różowa i spuchnięta. Wilgotna i pulsująca. Idealna. Jak długo jeszcze wytrzymasz, co?

– Niedługo – Jordyn jęknęła i zakryła dłonią usta, by stłumić gardłowy odgłos, który się z nich wydobył. – Szybciej, proszę.

Lucian spełnił jej prośbę, czerpiąc przyjemność z dźwięku, jaki wydawała jej cipka, zasysając jego palce, i delikatnego zapachu podniecenia, który zaczął unosić się w powietrzu. Uwielbiał pieprzyć ją palcami, bo to tylko rozpalało jej pragnienie na coś więcej, później.

Jasna cholera, jego kutas był tak twardy, że aż bolał. Ktoś tu naprawdę był spuchnięty.

– Pospiesz się – powiedział Lucian, niezdolny do powstrzymania pełnego rządzy pomruku. – Tak, żebym w ciągu pięciu minut mógł zabrać cię na tylne siedzenie mojego samochodu i zerżnąć jak należy.

Kiedy jej ścianki zaczęły zaciskać się na jego palcach, a zębami wgryzła się w swoją dłoń, Lucian wiedział, że już ją miał. Zabranie jej do samochodu nie zajęło mu nawet tych pięciu minut.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Lucianie, posłuchaj mnie chociaż przez…

– Powiedziałem nie, Jordyn!

Zupełnie jak jego ton, słowa były tak ostre, że uderzyły w całe ciało Jordyn niczym cios. Ostatnie, czego spodziewała się po tym mężczyźnie, to że będzie na nią wrzeszczał, czy choćby wściekał się tak, jak w tej chwili.

Jednak Jordyn nie zamierzała stać tam i przyjmować tego tak po prostu. A już na pewno nie w przypadku takiej głupoty.

– Nie masz prawa mówić mi, co mogę, a czego nie, albo dokąd mogę pójść. Nie jestem dzieckiem, Lucianie.

– Więc przestań się tak zachowywać – warknął.

Jordyn wyprostowała się jak struna, słysząc te słowa.

– Właśnie tak to odbierasz? Jako dziecinne? Dlaczego? Bo jestem sześć lat młodsza od ciebie i to czyni mnie mniej inteligentną w tej kwestii? Wiadomość z ostatniej chwili, Lucianie, spędziłam na tych ulicach tak dużo czasu jak ty. Jedyną różnicą jest to, że ja nie noszę przy tym garnituru za dwa tysiące dolarów.

– Naprawdę? Bo ubrania, które masz teraz na sobie kosztują przynajmniej tyle – odgryzł się, a oczy błyszczały mu gniewem, kiedy na nią patrzył. – I niech ci się nie wydaje, że jeśli przeparadujesz ze swoim ślicznym tyłeczkiem przez Brooklyn, nikt tego, kurwa, nie zauważy. Mogę się założyć o wszystkie pieniądze, że ten skurwiel ma oczy na każdej ulicy i nie przetrwałabyś tam nawet pięciu minut. Jak myślisz, co z tobą zrobi? Powiedz, skarbie. Dobij mnie tym. No dalej.

Głos uwiązł jej w gardle, szorstki i bolesny. Nie chodziło tylko o groźbę ze strony Willa Vetty i jego ludzi, którą usłyszała, ale o dobitną wzmiankę o pieniądzach. Jasne, jako pierwsza poruszyła ten temat, ale między nimi była ogromna różnica. On nie żył na jej utrzymaniu, a niezależnie, jak zażarcie próbowała odmówić rzeczy,

które on uznawał za niezbędne, zawsze odrzucał jej argumenty w taki sposób, że równie dobrze mógłby ją ignorować.

Od początku ich dziwnego, ale przeważnie dobrego układu, minęło zaledwie półtora miesiąca. Lucian nie mówił o Synach Piekieł ani o niczym, co się ich tyczyło. Ciągle powtarzał, by się o to nie martwiła, jednak nie mogła.

Przebywanie w apartamencie na Manhattanie dało Jordyn dobry obraz codziennego życia Luciana. Ciągle był zajęty, dużo bardziej niż sądziła wcześniej. Dwa telefony w jego kieszeniach dzwoniły bezustannie i nie milkły na więcej niż kilka minut. Nic dziwnego, że jego przestrzeń biurowa była w takim nieładzie, skoro zawsze, kiedy coś zaczynał, musiał to odkładać raptem po dwudziestu minutach.

Dwa razy w tym tygodniu Jordyn obudziła się, by zobaczyć, że nie było go w domu, a na stoliku nocnym czekała jedynie kartka informująca, że wkrótce wróci. Żadnego więcej wyjaśnienia. Niepokoiło ją to i martwiło.

Lucian niczego jej nie obiecywał i dobrze o tym wiedziała, ale mimo to Jordyn chciała coś robić. Normalne rzeczy. Mieć pracę. Wyjść na spacer. Móc odbyć z tym mężczyzną rozmowę na temat jej mieszkania na Brooklynie bez wywoływania przy tym trzeciej wojny światowej. Po komentarzu na temat jej ubrań irytacja Jordyn wzrosła do poziomu, którego nie mogła znieść.

– Idź do diabła – wypluła z siebie. – Nie będę tego robić, Lucianie. Nie będę spać w twoim łóżku jako płatna dziwka. Mam w dupie, kim jesteś. Wolę umrzeć.

Lucian zamarł w drodze do windy. Pozwalała dostać się do jego mieszkania, omijając korytarz, który łączył je z innymi apartamentami. Obrócił się na pięcie tak szybko, że Jordyn nie zdążyła nawet mrugnąć.

– Coś ty właśnie powiedziała? – zapytał, a w jego słowach odbiło się echo wściekłości.

Zrobiła krok do tyłu, czując potrzebę ucieczki. Może zadziałał stary instynkt, ale dotąd takie okazywanie braku szacunku wobec mężczyzn, którzy otaczali ją na co dzień, zagwarantowałoby jej przynajmniej solidny policzek.

– Sądzisz, że tym właśnie dla mnie jesteś? Moją dziwką?

Jordyn przełknęła gulę w gardle, by móc mówić, i cofnęła się o kolejny krok.

– Ja…

– Przestań się ode mnie odsuwać, jakbym miał cię zaatakować! Ani razu nie dotknąłem cię po to, by zrobić ci krzywdę!

Pokonanie w sobie potrzeby odsunięcia się od niego okazało się niezwykle trudne, ale jakoś jej się to udało.

– Wiem, przep…

– Odpuść sobie – przerwał jej, brzmiąc przy tym okrutnie. – Jeśli tak to odczuwasz, jakbyś była płatną dziwką na moim utrzymaniu, to możemy to zorganizować, skarbie. Bardzo, kurwa, szybko.

Jordyn uniosła brodę i spojrzała wprost na niego.

– Groźby mnie nie przerażają, Lucianie.

– To nie groźba. Jeśli dotąd nie pojęłaś, jak bardzo potrzebuję cię przy sobie, to nigdy tego nie zrozumiesz. A może w ciągu ostatniego półtora miesiąca zrobiłem coś nie tak i nasze sygnały w jakiś sposób się pomieszały. Jaka cholerna szkoda. Tak dobrze nam szło.

– To ty poczułeś potrzebę przypomnienia mi, ile pieniędzy wydajesz na moje ubrania – odparła Jordyn, żar wstąpił na jej policzki i w głos. Ona pierwsza wspomniała o jego ciuchach, ale nie uważała, żeby to było to samo. A może było, nie miała pojęcia. – Myślisz, że trzeba mi to wypominać?

Lucian zacisnął szczękę.

– Więc teraz o to chodzi? Bo jeśli tak, to nie mam na to czasu.

– No oczywiście, że nie – mruknęła i zaśmiała się gorzko. – Boże broń, żeby znalazło się coś ważnego, o czym bezustannie próbuję z tobą porozmawiać, bo nie pasuje to do twojego napiętego grafiku.

– Kłócimy się o ubrania?

– Nie, Lucianie! Gdzie byłeś przez ostatnie dziesięć minut? Rozmawiamy o moim *życiu*.

– Jordyn…

Przerwało mu wibrowanie w lewej kieszeni. Kolejna rozmowa. Jordyn nie była zaskoczona. Porażka w jego spojrzeniu, kiedy westchnął chrapliwie i wcisnął dłoń do kieszeni, by wyciszyć telefon, mówiła wiele.

– Naprawdę nie mam teraz na to czasu – powiedział Lucian prawie błagalnym tonem.

– Po prostu idź. Potrzebuję kilku minut, żeby złapać oddech i pomyśleć w spokoju.

– Najpierw mnie wysłuchaj, Jordyn. Gdybym chciał dziwki, wziąłbym jakąś. Gdybym potrzebował tylko dobrego rżnięcia, załatwiłbym je sobie. Nie spałaby w moim łóżku, nie spotkałaby się z rodziną, nie chodziłaby ze mną do kościoła i nie angażowałaby się w interesy. Szczerze mówiąc, pewnie nawet nie poznałaby mojego imienia. Wiesz, czym by dla mnie była? Jakąś cipą, którą zerżnąłbym w bocznej uliczce, szybko i mocno. Może wyrwałbym ją w klubie i zapomniał o niej jeszcze przed opuszczeniem tego miejsca. A gdyby miała szczęście, trafiłaby na tylne siedzenie mojego samochodu.

– Chciałaś, żebym coś ci dał – kontynuował, nie odrywając od niej sfrustrowanego spojrzenia. – Chciałaś być bezpieczna i dostałaś to. Dla mnie znaczy to, że nie wrócisz nigdy więcej do tamtego życia. Nie będziesz musiała ponownie wejść do swojego mieszkania, by zobaczyć własną krew w wannie albo wymiociny na podłodze. Te rzeczy cię już nie zranią. Więc jeśli to wiązało się z zastąpieniem wszystkiego, z czego cię zabrałem, właśnie tak zrobiłem. Przykro mi, jeśli moje bogactwo cię razi, ale mi ono nie przeszkadza. Zamierzam je wydawać na to, co chcę, czy ci się to podoba, czy nie. Jeśli zechcę wydać wszystko na ciebie, właśnie tak zrobię.

– Nie chodzi o pieniądze – próbowała wyjaśnić.

– Domyśliłem się. Bez obaw.

– Nic nie rozumiesz, Lucianie.

Uraza odmalowała się na jego przystojnej twarzy, sprawiając, że usta, które całowały i wielbiły jej ciało, wygięły się w grymasie. Bolało ją, że to właśnie ona była tego powodem, ale nadal nie słuchał.

– Daj sobie czas, skarbie. Zdecyduj, czego naprawdę potrzebujesz. Czy nie to powiedziałem ci na samym początku?

Tak było. I właśnie to okazało się najtrudniejsze.

– Nie mogę stać się kimś innym dla ciebie, Lucianie. Nie mogę po prostu odsunąć siebie na bok. Przebieranki i nocowanie w ładnym

miejscu nie sprawią, że stanę się inną kobietą. Musisz mnie teraz wysłuchać.

Telefon w jego kieszeni znowu zawibrował.

– Muszę iść – odpowiedział cicho. – Kiedy wrócę, a ty uznasz, że potrzebujesz czegoś innego, możemy nad tym popracować.

Czy na pewno?

Jordyn nie odezwała się, kiedy wszedł do oczekującej windy i drzwi się za nim zamknęły. Nie przemyślała tego dokładnie, ale wzięła z jego biurka pieniądze na taksówkę i wyszła dziesięć minut później.

***

Roztargnienie Luciana nie pozostało niezauważone.

Raz w miesiącu, przez kilka godzin, musiał zachowywać się jak *capo*, którym był, i odsunąć na bok cały świat, ale dzisiaj nie mógł tego zrobić. Czas płacenia daniny był zwykle jego ulubionym w miesiącu. Cała dziewiętnastka *capo* Marcellów zbierała się w klubie, którego zawsze używali w celu przekazania pieniędzy jego ojcu.

Zazwyczaj omawiali wtedy interesy, odnotowywali różne sprawy i popijali drinki. W zasadzie wyglądało to jak mafia w swojej najstarszej odsłonie. Przez dziesięciolecia tradycja tego jednego wydarzenia nigdy się nie zmieniła. Oddawali należność bossowi.

Lucian myślami był zupełnie gdzie indziej.

– Gdzie, do kurwy nędzy, jest Gio? – zapytał Antony z drugiego końca loży.

Lucian wzruszył ramionami, nie przejmując się tym.

– Może jest zajęty.

– Dzisiaj nie może być zajęty, Lucianie.

Dante rzucił bratu ostre spojrzenie, podszyte troską. Może wyglądało to jak jawne lekceważenie mężczyzn wokół albo rozmów, w które próbowali go wciągnąć, ale Lucian nie miał do tego głowy.

– Podjąłeś jakąś decyzję w sprawie Synów Piekieł? – zapytał ktoś.

To nieco ożywiło Luciana.

Antony nie odpowiedział od razu, pozwolił, by pytanie zawisło w powietrzu, kiedy wszyscy czekali.

– Ich kapitanowie nie współpracują z moimi *capo*, nawet nie płacą za swoje miejsce. Kilka osób doniosło mi, że zachowują się wrogo, gdy ktoś próbuje przywołać ich do porządku. Uwaga policji i mediów, która zwróciła się w ich kierunku po bałaganie w moim kasynie, wreszcie zaczęła słabnąć.

– Właśnie na to czekałeś – powiedział Lucian, czując się głupio, że wcześniej tego nie zrozumiał.

Ojciec bez przerwy zbywał jego próby omówienia tego, co należało zrobić z Willem Vettą i jego ludźmi. Przede wszystkim chciał wziąć odwet za to, co zrobili Jordyn. Gdyby Will zginął albo był przynajmniej na tyle niepełnosprawny, że nie mógłby jej ścigać, Jordyn, wreszcie byłaby bezpieczna.

Twarz Luciana wykrzywiła się w grymasie, kiedy przechylił szklankę i wypił drinka długim, palącym haustem, na samą myśl o niej. Najwidoczniej jeszcze nie przetrawił ich wcześniejszej kłótni.

– Tak – przyznał Antony. – Nie mogłem wysłać swoich ludzi, by załatwili sprawę, kiedy wciąż było wokół nich gorąco.

– Nie byle kogo – powiedział Lucian, patrząc na ojca. – To muszę być ja.

– Nie wyglądałoby to dobrze. Uwaga mogłaby zwrócić się na nas. Nie potrzebujemy takich problemów.

– A teraz? – zapytał Lucian.

– Gdzie jest Gio? – zapytał ponownie Antony, zbywając jego pytanie. – *Mio Dio*, Lucianie. Przysięgam, że kopnę go w dupę tak mocno, że przez następny miesiąc będzie czuł w gębie smak mojej podeszwy, jeśli mnie dzisiaj wystawi. Nie jestem w nastroju, by użerać się z nim, kiedy zachowuje się jak pierdolony *cafone*.

– Nie wiem, gdzie jest – warknął Lucian. – Nie jestem jego niańką.

– Ale on jest twoim młodszym bratem.

Lucian spojrzał na ojca.

– Dantego również, ale jego jakoś nikt się nie czepia.

Szczerze mówiąc, Lucian był ostatnio zbyt zajęty swoim życiem, interesami i Jordyn, by jeszcze biegać za Gio. W pewnym momencie tę sprawę trzeba będzie rozwiązać, wóz albo przewóz. Gio uporządkuje swoje sprawy i zacznie robić, co do niego należało, albo wypadnie z gry.

– To moja praca – odparł Antony. – Dante jest moim zastępcą. Oczekuję, że to ty będziesz miał oko na Gio, jak zawsze. *Vaffanculo* i idź sprawdzić, gdzie jest twój brat.

Lucian zdawał sobie sprawę, że wszystkie oczy w pomieszczeniu zwróciły się na niego. Istniała granica między szacunkiem a lekceważeniem, gdy chodziło o Antony'ego jako bossa i ojca. Zupełnie ją ominął i przeskoczył nad nią z głośnym hukiem i wielkim: pieprz się.

– Przepraszam, bossie – powiedział cicho. – Załatwię to.

– Zrób to szybko, zanim te resztki cierpliwości, które jeszcze do ciebie mam, również się wyczerpią.

Lucian wyszedł z loży i lawirując między ludźmi, wydostał się na zaplecze, gdzie miał nieco prywatności. Wyjął telefon z kieszeni i szybko zdał sobie sprawę, że nie włączył dzwonków ani wibracji, które wcześniej wyciszył. Rzut oka na ekran pokazał, że miał kilka nieodebranych połączeń i wiadomości od Gio, niektóre jeszcze z rana, kiedy kłócił się z Jordyn.

Zaklął cicho i wybrał numer brata. Odebrał po dwóch sygnałach.

– Tak, wiem, już jadę. Powiedz mu, żeby się nie wściekał – rzucił Gio, gdy tylko odebrał. – To nie mój dzień, człowieku.

Lucian westchnął.

– Co się, do cholery, stało?

– Zostawiłem ci kilka wiadomości!

– Nie odebrałem ich. Jestem idiotą. Rozumiem. Jesteś już kolejną osobą, od której nie chcę tego słuchać dzisiejszego ranka, Gio.

Młodszy mężczyzna zamilkł, zanim zapytał:

– Co? Hej, czy stało się coś, o czym nie wiem?

– Nic. To nic. A co się z tobą działo?

Gio zaśmiał się krótko.

– Wczoraj wieczorem wziąłem sobie skrzydełka z knajpy na końcu ulicy. Rano dałem Cainowi resztki, a co on zrobił? Zadławił się kością, bo je, jakby nigdy go nikt nie karmił! Wciąga i połyka, nawet nie gryzie. Kość utknęła mu w gardle. Wystraszył mnie na śmierć. Kocham tego psa na zabój. Prawie kogoś zabiłem, kiedy próbowałem dostać się do weterynarza. Jestem tu cały ranek. Właśnie wychodzę.

Ulga spłynęła na Luciana, chociaż było mu przykro z powodu ukochanego rottweilera Gio.

– Teraz już wszystko z nim w porządku?

– Zatrzymają go przez jakiś czas, by upewnić się, że przełyk nie został uszkodzony, ale wydaje się, że jest dobrze. Pieprzony, zrzędliwy kundel nie chciał, żebym wyszedł. Wiesz jak to jest, kiedy ktoś, kogo ubóstwiasz, patrzy na ciebie, jakbyś go zabijał tym, że wychodzisz? Nie mogę znaleźć kobiety, która utrzyma moje zainteresowanie, ale ten pies mną zawładnął. To niedorzeczne.

Lucian zaśmiał się z powodu przyprawiającej o mdłości, bezwarunkowej miłości brata do psa. Mimo to nadal był wkurzony. Gio może i nie mógł skontaktować się z Dantem ani Antonym dziś rano, bo podczas spotkań ich telefony zawsze były wyłączone, ale mógł znaleźć inny sposób na powiadomienie Luciana.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś do mieszkania?

– Dzwoniłem – powiedział Gio zdezorientowany. – Z tuzin razy po tym, jak próbowałem na komórkę. Myślałem, że zachowujesz się jak dupek i mnie ignorujesz.

Po tym?

– Jordyn powinna była odebrać – mruknął Lucian, bardziej do siebie.

– Nikt nie odebrał. Włączała się sekretarka. Nie przyprowadziłeś jej dzisiaj, prawda?

Boże, nie.

Lucian nie odpowiedział bratu, bo nagle ogarnęła go panika.

– Jesteś pewien, że dzwoniłeś do mieszkania? – zapytał Lucian napiętym głosem.

– *Si*, Lucianie. Dzwoniłem wiele razy. Co się z tobą dzieje?

– Weterynarz Caina jest na Brooklynie, prawda?

– Tak.

– Jesteś bliżej niż ja. Musisz pojechać do starego mieszkania Jordyn i zobaczyć, czy tam jest.

Gio sapnął cicho.

– Tata skopie mi dupę.

– Najwyżej mi – odparł Lucian. – Załatwię to.

– Miała tam jechać? – zapytał Gio. – To cholernie głupie z twojej strony, że pozwalasz jej samej włóczyć się po mieście.

– Nie, ale dzisiaj rano się o to pokłóciliśmy. Nie chciałem, żeby nawet zbliżała się do tego miejsca. Nie posłuchała albo to może ja nie chciałem słuchać tego, co próbowała mi powiedzieć.

– To do ciebie podobne.

***

– Jak to nie możesz dać mi zapasowych kluczy do mojego mieszkania? – zapytała Jordyn ze złością. – To moje mieszkanie. Są tam moje rzeczy. Czynsz jest opłacony do przyszłego tygodnia. Daj mi zapasowe klucze.

Właściciel budynku potrząsnął łysiejącą głową.

– Słuchaj ślicznotko. Pan Garniak może i zapłacił za zniszczone drzwi za pierwszym razem, ale za drugim już nie, okej? Musiałem wyłożyć z własnej kieszeni, bo twoja kaucja nie wystarczyła. Nawet nie było blisko. To chyba dość na eksmisję, jak sądzisz? I ciesz się, że nie ścigam cię o pokrycie kosztów.

– Pan Garniak?

– Wysoki, Włoch, piwne oczy, ubrany tak, jakby mógł wyciągnąć z kieszeni kasę, by kupić całą tę budę, gdyby chciał. Pan Garniak.

Lucian zapłacił za zniszczone drzwi i nic jej nie powiedział? Dlaczego?

Jordyn odepchnęła od siebie to pytanie.

– Co masz na myśli, mówiąc o drugim razie?

Właściciel westchnął i przyjrzał się jej z zaciekawieniem.

– Gdzieś ty była, co? Sąsiedzi mówią, że nie widzieli cię od ponad miesiąca.

– Wyjechałam – odpowiedziała wymijająco.

– Zaraz po pierwszym włamaniu, prawda?

Włamanie. Tak, to świetne określenie ataku na nią.

– Coś koło tego, tak. Potrzebowałam trochę czasu. Słuchaj, dasz mi te pieprzone klucze czy nie?

– Eksmisja już się odbyła. Nie podlega negocjacji po całym tym bałaganie. Wywiesiłem informację na drugich drzwiach, które

musiałem wstawić do twojego mieszkania w ciągu miesiąca.

Jordyn naprawdę starała się zachować zimną krew.

– Niech zgadnę, po tym, jak Lucian zapłacił ci za naprawę pierwszych drzwi, ociągałeś się ze zrobieniem tego. Ktoś włamał się, kiedy nadal były tam te połamane drzwi i znowu rozwalił mi mieszkanie. Mam rację?

– Drzwi zostały naprawione dwa dni po pierwszym włamaniu – odparł ze znużeniem. – W zeszłym tygodniu gromada palantów w skórach i dżinsach przyszła do budynku, znowu wyważyli drzwi i roznieśli mieszkanie na strzępy. Może czegoś szukali, ślicznotko. Przychodzi ci coś do głowy?

Serce Jordyn zatrzymało się, a żółć podeszła do gardła.

– Wrócili tu?

– Nie wiem, kim są oni, ale ktoś z pewnością tu był.

– I nie pomyślałeś, żeby wezwać policję?

– Żebym stracił pół tuzina mieszkańców, kiedy gliniarze będą próbowali załatwić coś, czego i tak nie naprawią?

– Przepraszam – powiedziała szybko Jordyn. – Zapłacę za wszystko, co zrobili. Po prostu naprawdę muszę dostać się do mieszkania. Jest tam całe moje życie… Słuchaj, moja matka umarła, kiedy byłam młodsza. Wszystko, co mi po niej zostało, jest w tym mieszkaniu. Muszę się tam dostać.

Mężczyzna rzucił jej współczujące spojrzenie, ale wzruszył ramionami.

– Myślę, że nie rozumiesz. Oni zniszczyli wszystko. Wpuszczę cię i masz dziesięć minut, potem chcę, żebyś opuściła budynek na dobre, ale nie sądzę, żebyś znalazła to, czego szukasz.

Jordyn podziękowała mężczyźnie, zanim zamknął drzwi. Poczekała, aż przyniósł nowe klucze, i podążyła za nim na drugie piętro do miejsca, gdzie znajdowało się jej mieszkanie. Rzeczywiście zobaczyła tam zupełnie nowe drzwi i framugę, a na nich kartkę z nakazem eksmisji, którą natychmiast podarła.

W chwili, kiedy właściciel otworzył drzwi, zrozumiała dokładnie, co miał na myśli. Ledwo zdołała powstrzymać nagły atak mdłości. To nie był tylko bałagan, to jakaś cholerna katastrofa.

Kanapa i stolik kawowy leżały wywrócone. Dwa krzesła z maleńkiego aneksu kuchennego zostały użyte, by wybić ogromne dziury w ścianie. Odłamki szkła były wszędzie. Nieliczne książki, które zdołała zgromadzić przez lata, także leżały na całej powierzchni, podarte i z wyrwanymi kartkami. Lodówka została opróżniona, jedzenie gniło, wydzielając obrzydliwy zapach w stęchłym powietrzu. Wszystkie obrazki i podróbki dzieł sztuki zerwano ze ścian i zniszczono.

Jordyn nigdy nie miała tu wiele. Budynek to nora, właściciel bywał przerażający i nie mieszkała w najlepszym sąsiedztwie, ale jednak mieszkanie było jej. Kochała je, mieszkała tu, odkąd skończyła osiemnaście lat, i myślała, że tego jednego Synowie Piekieł nie zdołają jej odebrać.

A jednak im się udało.

Łzy natychmiast stanęły jej w oczach.

– Tak mi przykro – szepnęła do właściciela. – Naprawdę.

– Byłaś tu za pierwszym razem, tak? – zapytał.

Jordyn tego nie chciała, ale i tak przytaknęła.

– Tak.

– Domyśliłem się po krwi i wymiocinach. Nieźle cię urządzili. Nie wiem, czemu wróciłaś, ślicznotko, ale widząc, co zrobili za pierwszym razem, po drugim nie chciałem już domagać się pokrycia kosztów. Nie powinnaś tu być, jeśli coś takiego robią, kiedy cię nie ma, a przyszli się tylko rozejrzeć. Nie łapiesz tego?

Jordyn znowu przytaknęła niemrawo.

– Daj mi tylko chwilę, żebym wzięła moje pudełko, i już mnie nie ma. Mam też trochę pieniędzy, o ile nadal tu są…

Było tego ledwo cztery tysiące w gotówce, które odłożyła na wypadek, gdyby kiedyś ich potrzebowała. Najwyraźniej była sporo winna za to, co się tu stało. Prawdopodobnie nie pokryłoby wszystkich kosztów, ale mogło pomóc.

Właściciel wyszedł na korytarz, a Jordyn weszła dalej w ten bałagan. Lawirowała między rzeczami i skierowała się prosto do sypialni. Ten widok zranił ją najbardziej.

Pościel na jej łóżku została rozdarta, ukazując materac z biegnącym przez sam środek cięciem, z którego wypadło całe

wnętrze. Pokój przesiąknięty był odurzającym smrodem moczu, który wydobywał się z łóżka. Na samym środku spoczywał pasek, którego użył Will, by pobić ją prawie na śmierć, prawdopodobnie po to, żeby pamiętała. Zaschnięta krew przywarła do ćwieków.

Jej krew.

Jordyn z całych sił próbowała ignorować zapach i widok, przeszła obok podartych koców i dotarła do małej szafy. Poczuła maleńką nutę ulgi, kiedy zobaczyła swoje pudełko wspomnień w górnej szufladzie, gdzie je zostawiła. Nie było w nim wiele, tylko pieniądze, kilka starych zdjęć matki, wejściówki do kina, bilety do wesołego miasteczka i łańcuszek, ale dla Jordyn te rzeczy znaczyły wszystko.

Absolutnie wszystko.

Kiedy odwróciła się do wyjścia z pudełkiem przyciśniętym do piersi, coś na ścianie przyciągnęło jej uwagę. Kawałek papieru przybito do niej nożem. Wypisano na nim ostrzeżenie grubymi, czarnymi literami.

Masz coś, co należy do nas. Chcemy to z powrotem.

Jordyn zachłysnęła się z przerażenia.

Musiała wyjść i to dużo szybciej niż przedtem. Popełniła ogromny błąd i dobrze o tym wiedziała.

– Kim ty, do diabła, jesteś? – usłyszała pytanie właściciela.

– Przyjacielem. Rusz się.

Znajomy głos sprawił, że wypadła z sypialni. Od razu zobaczyła Gio w wejściu.

– Spieprzyłam – szepnęła. – Naprawdę bardzo narozrabiałam, Gio.

– Tak, no cóż, dobrze, że jest w rodzinie ktoś poza mną, kto czasem coś schrzani.

Najmłodszy Marcello potrząsnął głową i ruszył przez małe mieszkanie, by dostać się do roztrzęsionej Jordyn.

– Wszystko w porządku. Chodź, musimy iść. Lucian dzwonił, niedługo przyjedzie.

W milczeniu machnęła w stronę sypialni.

– Nie, jest źle. Tam, na ścianie. Naprawdę to spieprzyłam, prawda?

– Może. Tylko nie przyznawaj się Lucianowi. Nigdy ci tego nie zapomni. – Gio zaśmiał się, próbując ją pocieszyć, ale nie zadziałało. – Nic się nie stanie. Jesteś bezpieczna. W porządku?

Ale na jak długo?

Prawdopodobnie nie minie dużo czasu, zanim ktoś doniesie, że tu była.

Jordyn jednak to teraz nie obchodziło. W tym momencie potrzebowała tylko jednego i to z tak wielu powodów.

– Chcę do Luciana.

Gio przytaknął.

– Właśnie po to tu jestem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Lucian odnalazł Gio odpoczywającego na kanapie w salonie jego mieszkania. Wymienili spojrzenia, a Lucian zdjął skórzaną kurtkę, którą miał na sobie.

– Było źle – powiedział Gio, zerkając na podłogę. – Dostała to, czego chciała, jak sądzę, ale szkody zostały już wyrządzone. Budynek na pewno jest obserwowany.

Lucian oblizał wargi, rozważając słowa brata.

– Jak źle?

– Zniszczyli to miejsce. Doszczętnie. Nawet naszczali jej na łóżko, jakkolwiek odrażająco to nie brzmi.

Cazzo.

– Jaki w tym sens?

– Chcieli ją upokorzyć – odpowiedział Lucian. – Pokazać jej, ile znaczy. Dla nich mogłaby spać w moczu, bo jest warta mniej niż szczyny z ich kutasów.

Gio zrobił dziwną minę.

– Jezu.

Tak, trzeba mieć rzeczywiście dość konkretnie zjebaną psychikę, zwłaszcza wobec kogoś takiego jak Jordyn. Lucian nie chciał nawet myśleć, co zrobiliby motocykliści, gdyby dorwali ją, a nie jej rzeczy.

– Wiem. Masz nadzieję, że motocykliści pomyślą, że Jordyn wyjechała z miasta. Tylko myślę, że to nie wyjdzie – poinformował Gio.

– Dlaczego nie?

– Ze względu na to. – Gio podał Lucianowi karteczkę do przeczytania. Nawet z tego miejsca dojrzał wypisane tam groźby i usłyszał je w głowie, głośno i wyraźnie. – Jordyn znalazła ją pierwsza, więc o tym też musisz pomyśleć.

Oh, dolce Cristo. Gardło Luciana było tak zaciśnięte, że ledwo wydobywał z siebie głos.

– Tak.

– Wiesz… – Gio zawiesił głos i odchrząknął, czując się widocznie niekomfortowo. – Tak naprawdę nie możesz być o to na nią zły.

– Jestem tego świadomy.

– Dobrze. Mówię to dlatego, że w drodze powrotnej tutaj bez przerwy powtarzała tylko, że nie wiedziała. Nie rozumiała. Nie mogłem pojąć, dlaczego nie wyjaśniłeś jej, jak poważna jest sprawa i co próbujesz dla niej zrobić.

Lucian wzruszył ramionami i skupił wzrok na ścianie za plecami brata.

– Robiłem to, tyle że małymi porcjami. Zapewniałem jej bezpieczeństwo i wiedziała o tym. Myślałem po prostu, że jeśli utrzymam ją w ukryciu na wystarczająco długo, to Vetta albo odpuści, albo to spieprzy.

– Ale czy zrobiłeś to we właściwy sposób? – zapytał Gio.

– Pewnie nie – przyznał Lucian. – Dla mnie, jak najbardziej. Dla niej? To już inna kwestia.

– Naprawdę cię wzięło, co? No bo, dokąd poszła od razu, kiedy tu dotarliśmy? Do twojego łóżka. O kogo zapytała, kiedy mnie zobaczyła? O ciebie. Oni ją rozbili, a ty złożyłeś w całość. Niektórzy nazwaliby cię bohaterem.

Lucian zaśmiał się gardłowo.

– Coś w tym stylu. Dziwne, co?

– Jest zabujana w tobie po uszy, tylko że jeszcze o tym nie wie.

– Ona wie. Ja to wiem. Kłócimy się jak zakochani. Pieprzymy się w ten sam sposób. Musielibyśmy być głupi, żeby tego nie zrozumieć.

– Chwała za to – mruknął Gio, pocierając oczy.

– Po prostu na razie łatwiej jest tego nie nazywać. W naszej sytuacji to mogłoby spowodować tylko więcej komplikacji. Normalnie rzeczy nie dzieją się tak szybko. Chcę dać jej szansę na bycie ze mną z dala od tych bzdur i zobaczyć, jak wszystko się potoczy.

– Jak niby to może stać się normalne? – zapytał brat. – To, w jaki sposób zeszliście się z Jordyn, nie miało nic wspólnego z normalnością. Nic, co się z tym wiąże, takie nie jest, Lucianie. Dlaczego więc oczekujesz, że zakochanie się w niej będzie normalne?

– Co ty możesz w ogóle o tym wiedzieć?

– Wiem, że dzisiaj rano płakałem całą drogę do weterynarza, kiedy Cain się dusił na moich kolanach. Zastanawiałem się, czy cokolwiek skłaniałoby mnie, żebym wracał do domu każdego wieczora, gdyby nie to, że muszę go nakarmić i wyprowadzić. Może to nie takie samo uczucie, ale kocham tego psa. Tak po prostu. Pokochałem go w chwili, gdy znalazłem go w sklepie. Od razu był mój, wiesz? I on o tym wie.

– Czy ty właśnie porównałeś Jordyn do psa?

Gio uniósł brwi.

– Ty tak serio?

– Nie – powiedział Lucian, śmiejąc się. – Wynoś się już. I dzięki, że ją odebrałeś.

Gio wstał i rzucił na kanapę notatkę, którą Lucian chciał spalić.

– Na pewno nie chcesz, żebym trochę został? Kiedy tu dotarliśmy, z początku była nieco rozhisteryzowana.

– Nie… myślę, że muszę kogoś przeprosić.

I naprawdę, dłonie Luciana aż świerzbiły, by dotknąć Jordyn tylko po to, by upewnić się, że nic jej nie było. Cały gniew, który wcześniej wydawało mu się, że czuł, teraz rozmył się w niepokoju.

Istniała spora szansa, że jego brat nie chciał słuchać tego, co miało wydarzyć się potem.

Przechodząc obok Luciana, Gio dla zabawy uderzył brata w ramię.

– To znaczy, że teraz możemy się z nią ujawnić?

– Co masz na myśli?

– Dobrze wiesz – powiedział Gio, uśmiechając się pod nosem. – Mama chciała pokazać ją światu w stylu Marcellów, ale tata powiedział, że mamy czekać na twoją zgodę.

– Naprawdę?

– Jezu, myślałem, że skoro przyprowadziłeś ją do kościoła i na kolację, to już wystarczy za zgodę. Najwyraźniej coś mnie ominęło.

Nieprawda. Lucian był po prostu kompletnym idiotą.

– Masz jakiś plan? – zapytał Lucian.

– Dante wykupił trzy prywatne balkony w operze w przyszłym miesiącu, na urodziny mamy. Oczywiście jest też cała impreza

poprzedzająca. Jakieś charytatywne bzdury. Politycy, wielkie nazwiska, te sprawy.

– Do tego jeszcze sporo czasu.

– To prawda, ale możemy zrobić z tego jej publiczną prezentację w rodzinie. Jeśli chodzi o nas, musimy tylko gdzieś ją zabrać i dobrze się zabawić, prawda? Następnego ranka pojawicie się już we wszystkich kolumnach plotkarskich. Zbliża się również impreza urodzinowa twoja i Dantego, to będzie idealne.

Lucian rozważył propozycję brata.

– Pozwól, że najpierw porozmawiam z Jordyn. Po dzisiejszym dniu wychodzenie ze mną do ludzi może być ostatnim, czego będzie chciała.

Gio prychnął.

– Jasne. Jesteś kurewsko beznadziejny.

Kiedy Gio wyszedł, Lucian odetchnął głęboko. Rozejrzał się po mieszkaniu i nie mógł nie zauważyć zmian, które tu zaszły, odkąd pojawiła się Jordyn. W jego życiu panował stan permanentnego zamętu, ponieważ ciągle był w ruchu i wydawało się, że nigdy niczego nie kończył.

Jordyn od razu zaczęła to naprawiać.

Rzeczy nigdy nie były bardziej zorganizowane. Mimo że wydawało się to proste, dla niego znaczyło wiele. Opiekowała się nim, nawet jeśli nikt jej o to nie prosił. Robiła to, bo chciała. Lucian nadal nie mógł pojąć, gdzie popełnił błąd. Jak mógł sprawić, że poczuła się jak jego dziwka?

To plugawe, okropne słowo. W ten sposób określano jego nieżyjącą matkę i relację, która łączyła ją z ojcem. Używano go również, by go ośmieszyć, jako że był owocem tego związku.

Lucian nigdy nie zrobiłby czegoś takiego kobiecie. Głównie dlatego tak dużo czasu zajęło mu znalezienie kogoś, kogo chciał i mógł pokochać. Ostatnie, czego pragnął od życia, to ustatkować się i ożenić z kimś, na kim nie zależałoby mu na tyle, by tę osobę kochać i być jej wiernym. Nie chciał mieć innej rodziny w ukryciu, by zadośćuczynić sobie za to, czego nie miałby w domu.

Jednak pragnął Jordyn. Potrzebował jej.

Kiedy wszedł do sypialni, od razu zauważył na łóżku otwarte pudełko. Ostrożnie przejrzał przedmioty, zauważył, czym były i odczytał niektóre daty na biletach i wejściówkach. Na dnie spoczywał cienki złoty łańcuszek z zawieszką w kształcie litery S. Te nieliczne fotografie kobiety i dużo młodszej Jordyn powiedziały mu, że to osobiste rzeczy, których nie powinien oglądać bez jej zgody.

Dlatego spakował wszystko do pudełka i zwrócił się w stronę łazienki, skąd usłyszał szum prysznica. Jordyn nie zamknęła drzwi. Było to coś, z czym Lucian nie mógł się pogodzić od chwili, gdy znalazł ją po pobiciu. Szokowało, zaskakiwało i bolało go odkrycie, że nadal zostawiała dla niego otwarte drzwi, nawet jeśli go nie było. Miał idealny widok na jej nagie ciało przez szybę prysznica.

Woda spływała w dół, tworząc na jej skórze kaskadę wirujących strumyków. Zazwyczaj kręcone, ciemne włosy, teraz były mokre i opadały falami na szczupłe ramiona i zakrywały piersi. Większość siniaków zbladła, jednak kilka gorszych, gdzie ćwieki paska rozdarły skórę, nadal miało żółtawy odcień. Tatuaż kwiatów wiśni poruszył się na jej ciele, jak żywe dzieło sztuki.

Piękna.

Bellissima.

Jego.

Płakała. Delikatne, drżące piski, jak u kociaka, tonęły w spływającej wodzie. Łzy, małe i lśniące, zawisały na jej rzęsach i skapywały po policzkach.

Lucian bardzo cierpiał z ich powodu.

Zanim zorientował się, co robił, przemierzał już łazienkę i sięgał do przesuwanych drzwi prysznica. Jordyn go powstrzymała. Odwróciła się, gdy go zobaczyła, i położyła dłoń na wewnętrznej gałce, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że miał nie wchodzić. Nie powstrzymałoby go to, gdyby naprawdę chciał wejść.

Krople wody opadły, kiedy potrząsnęła głową.

– Po prostu… nie.

– Przepraszam – powiedział Lucian, czując potrzebę wyrzucenia tego z siebie. – Powinienem był cię posłuchać dziś rano, ale wiedziałem, jaki czeka mnie dzień, i cię zignorowałem. Nie chciałem

się z tobą kłócić. To, co powiedziałem, było prawdą, ale mogłem zrobić to inaczej.

– Lucianie…

– Po prostu pozwól mi przeprosić, Jordyn. Nie chcę, żebyś była kimś innym. Nie potrzebuję nikogo innego, tylko właśnie ciebie. Może sposób, w jaki do tego podszedłem sprawił, że mogłaś tak pomyśleć, ale chcę ciebie taką, jaka jesteś. Przykro mi, że nie możesz wrócić. Przykro mi, że ten gnój zabrał ci tak wiele. Przykro mi, że mogłaś poczuć się samotna, nawet będąc ze mną. Dam ci wszystko, cokolwiek by to miało być, by zastąpić to, czego nie masz, bo właśnie na to zasługujesz. I nie dlatego, że chcę płacić za ciebie albo za nas.

– Nie chciałam wrócić – szepnęła. – Chciałam tylko odzyskać rzeczy, których nie mógłbyś zastąpić.

Lucian przytaknął, bo wreszcie zrozumiał.

– Przepraszam, że nie słuchałem, kiedy mówiłaś za pierwszym razem. Cała sprawa przerodziła się w coś zupełnie innego i w końcu nie usłyszałem tego, co było naprawdę ważne. Przeraziłaś mnie dzisiaj na śmierć, skarbie.

– Przepraszam.

– To nie twoja wina. Nie wyjaśniłem ci dość jasno tego, co się wokół nas dzieje. Mówiąc szczerze, byłem zbyt zmartwiony i skupiony na tobie, by dbać o cokolwiek innego. Myślałem, że właśnie tego potrzebujesz.

– Tak było – odparła szybko. – Wiem, że jestem przy tobie bezpieczna. Naprawdę.

– Ale potrzebujesz też czegoś więcej – powiedział łagodnie. – Twoje życie, które miałaś, a z którego cię wyrwałem, nie kręci się wokół mnie. Nie mogę oczekiwać, żeby tak było.

Jordyn westchnęła i odwróciła wzrok.

– On wie, że mnie ukrywasz, prawda? Tego dotyczyła tamta notatka.

– Znaczy tylko tyle, że nie muszę cię już ukrywać. Nic więcej.

– Spieprzyłam tym, że tam poszłam.

– Nie – zaprzeczył natychmiast. – Jordyn, nie obwiniaj się. Zrobiłaś tylko to, czego nie chciałem ci zapewnić. Nic się nie stało i wszystko z tobą dobrze. Tylko to się liczy.

– Naprawdę?

– Na tę chwilę, tak. Wszystko rozgrywa się z dnia na dzień, jak zawsze.

– Nie chcę, żeby znowu mnie skrzywdził.

Serce Luciana pękło.

– Nie zrobi tego. Wiesz, że na to nie pozwolę.

Wreszcie puściła wewnętrzną gałkę drzwi prysznica. Lucian odsunął je szybciej, niż wydawało się to możliwe. Nie myśląc nawet o wciąż płynącej wodzie, wszedł do brodzika i wziął w ramiona tę, której najbardziej pragnął.

Jordyn.

Bezzwłocznie przycisnął jej plecy do ściany. Ujął w dłonie jej twarz i pocałował mocniej niż kiedykolwiek. Pasja przebijała w każdym ruchu jego warg, kiedy ich języki odnalazły ten sam znajomy, palący rytm. Woda przemoczyła jego ubrania na wskroś, ale nie przeszkadzało mu to.

Jordyn wygięła ciało w łuk, jęcząc jego imię głosem niskim, miękkim i przepełnionym pożądaniem. Ból odczuł wszędzie. Jej ciało falowało z każdym oddechem, piersi były gorące pod jego dotykiem, a różowe sutki stwardniały w małe guziczki, po których przesunął szorstkimi kciukami.

– Pragnę cię – warknął przez zaciśnięte zęby. – Na mnie. Chcę, żebyś mnie wchłonęła, pieprzyła, jak tylko ty potrafisz.

– Teraz – zażądała.

– Tylko ciebie.

Piękne, błękitne oczy uniosły się, by napotkać jego wzrok.

– Tylko mnie.

Kiedy jej palce zacisnęły się na jego koszuli, ciągnąc w górę, Lucian nie powstrzymał Jordyn przed zdjęciem z niego przesiąkniętego materiału. Spodnie i bokserki podążyły w ślad za koszulą, opadając mu na uda i uwalniając wzwiedzionego kutasa, którego od razu chwyciła w rękę. Zaczęła pocierać go delikatnie, przysuwając bliżej siebie z każdym posunięciem.

Lucian warknął nisko, kiedy opadła na kolana bez ostrzeżenia i wzięła go do ust. Jedwabiste, wilgotne ciepło jeszcze wzmogło jego podniecenie. Zaczęła językiem przesuwać po nabrzmiałej żyle na

spodzie. Lucian nie był w stanie myśleć, kiedy jej usta oplatały mu fiuta, a dłoń wślizgiwała się, by objąć jądra.

Cazzo, jej usta były niesamowite.

Wargi ślizgały się po jego kutasie, kiedy brała go głębiej do gardła, raz za razem. Lucian tracił kontrolę szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Niski pomruk wzbierał w jej piersi, wibrując na całej jego długości i kumulując się w jądrach. Patrzyła na niego zza gęstych, wilgotnych rzęs, jej wzrok go palił.

– Kurwa… – syknął, wplatając palce w jej włosy. – *Dio*, twoje usta są jak raj.

To niedopowiedzenie. *Kochał* jej usta.

Jednak nie miał w sobie za grosz kontroli, kiedy tak go ssała. Wstrzymywanie spełnienia było prawie niemożliwe.

– Jezu, przestań, skarbie. Chcę cię pieprzyć, kiedy dojdę. I to nie w usta.

Wypuściła go i pocałowała całą długość, zanim ponownie wstała. Przycisnął ją do siebie raz jeszcze, pocałował długo, mocno i odnalazł w jej ustach swój własny, słony smak.

– Jesteś piękna, wiesz? – wymruczał tuż przy jej ustach.

– Ile razy zamierzasz mi to jeszcze powiedzieć?

Lucian uśmiechnął się pod nosem.

– Każdego dnia. Bez przerwy, bo to prawda.

– Każdego dnia?

– Bez przerwy – powtórzył.

Jordyn chwyciła go za biodro i przysunęła bliżej, wciskając kutasa w swój umięśniony brzuch.

– Teraz, tak?

– Jak cholera.

Lucian nawet nie pomyślał o kondomie, leżącym kawałek dalej, ani o tym, że nie zajęłoby dużo czasu, żeby po niego sięgnąć. Nigdy w życiu nie pieprzył się bez zabezpieczenia. Jednak w tej chwili za bardzo zatracił się w kobiecie, którą ubóstwiał. Jordyn przecież i tak należała do niego.

Kiedy zarzuciła mu nogę na biodro, podniósł ją z podłogi jednym, płynnym ruchem. Poprowadziła jego kutasa, wkładając rękę pomiędzy ich ciała, i bez chwili zawahania pozwoliła, by wśliznął się

w jej wilgotne, ciasne wnętrze. Wrażliwe ścianki jej pochwy rozciągnęły się pod naporem. Głowa Jordyn oparła się o kafelki, a usta rozwarły w jęku tak słodkim, że poczuł go głęboko w środku. Przyjęła go w siebie jednym, mocnym pchnięciem.

Dał sobie chwilę, by po prostu ją czuć. Całą. Niebezpiecznie i naturalnie, obejmowała go mocno i głęboko przyjmowała w siebie. Wydawało się, że każdy nerw w jego ciele uaktywnił się dla niej, był aż zbytnio świadomy jej każdego oddechu, mrugnięcia i tego, jak jej ciało idealnie do niego pasowało.

– Chcę, żebyś się poruszył – powiedziała chrapliwie. Każdy mięsień w jej ciele był napięty, jak napęczniałe ziarenko, które miało zaraz pęknąć. – Proszę, po prostu rusz się.

– Masz już dość delikatności, skarbie?

– Zdecydowanie. Zerżnij mniej.

Przecież nie mógł jej niczego odmówić.

Było im nieprzyzwoicie dobrze, gdy wziął ją przy ścianie w prysznicu. Mocne i ostre pchnięcia wbijały plecy Jordyn w kafelki raz za razem. Z odrobiną dzikości, gdy jej usta przyciskały się do jego policzka, wydając okrzyki, które tylko popędzały jego ruchy. Było coś grzesznego w sposobie, w jaki chwycił jej tyłek i wcisnął ją mocniej w swoje biodra.

Jordyn zacisnęła palce na jego ramionach w poszukiwaniu wsparcia, paznokcie rozorały skórę. Dopiero kiedy pocałował jej drżące usta, puściła, by chwycić jego twarz. Patrzyła na niego szeroko otwartymi, niebieskimi oczami, a źrenice miała tak rozszerzone, że widział w nich swoje odbicie. Jordyn doszła, opleciona wokół niego, naga i chętna, z drżeniem wypowiadając jego imię. Lucian w tej samej chwili uwalniał się w niej.

***

Jordyn obudziła się w łóżku zimniejszym niż zwykle. Spodziewała się dostrzec choć najlżejszy przebłysk poranka, wsączającego się przez okno do pokoju, ale na zewnątrz panowała ciemność.

Przewróciła się na swoją stronę i wyciągnęła rękę, by włączyć światło. Na stoliku nie znalazła wiadomości mówiącej, że Lucian

wyszedł w nocy, a zegar wskazywał godzinę zdecydowanie zbyt wczesną, jak na jego poranne grasowanie. W zasadzie, kiedy się odwróciła, zobaczyła, że jego ukochany eagle spoczywał na stoliku po drugiej stronie łóżka.

Nie wyszedłby z mieszkania bez broni.

W łazience było ciemno, co zdezorientowało ją jeszcze bardziej. Zza otwartych drzwi sypialni nie dobiegał żaden dźwięk. Zawołała go, ale nie otrzymała odpowiedzi. Tak naprawdę nie martwiła się, była po prostu ciekawa.

Nie zawracała sobie głowy ubieraniem, wzięła tylko szare prześcieradło z łóżka i owinęła je wokół ramion. Przemierzając w ciszy mieszkanie, by znaleźć Luciana, na próżno starała się zapanować nad bałaganem, w który zamieniły się jej włosy.

Seks przy prysznicowej ścianie przeniósł się na blat, a potem do łóżka.

Wspomnienie, jak uklęknął między jej nogami, popchnął wyżej na łóżko, a jego usta opadły na cipkę, sprawiło, że podbrzusze znowu zacisnęło jej się z pożądania. Zdawał się nawet nie zauważać, że jego własne spełnienie nadal znajdowało się na niej po ich szaleńczym zbliżeniu. Była tak wrażliwa od najsilniejszych orgazmów w życiu, że najlżejszy ruch języka na łechtaczce doprowadzał ją do wrzenia.

Kiedy Lucian wyładowywał nagromadzoną frustrację, potrafił być bezmiernie nienasycony.

Jordyn nie narzekała.

Jeśli nawet wcześniej przyszło jej do głowy, że Lucian nie chciał jej mieć w każdy możliwy sposób, te myśli już wyparowały.

I nawet jeśli tego nie powiedział, była całkiem pewna, że ten mężczyzna był w niej zakochany.

Szaleńczo, zaborczo i kompletnie zakochany.

Jego oczy zawsze mówiły więcej niż usta.

Niedługo potem Jordyn znalazła go na dachu. Siedział na jednym z krzeseł należących do jego kompletu mebli ogrodowych i przechylał się tak, że stało na dwóch nogach, nie na czterech. Bose stopy oparł na brzegu metalowej balustrady, obserwował światła i ruch miasta, które nadal nie spało.

Gęsty dym wydobył się z jego ust przy wydechu, posyłając w jej stronę ostry zapach zioła. Czuła go na nim już wcześniej, ale pierwszy raz widziała Luciana na nieszkodliwym haju.

– Mogłeś mnie obudzić – powiedziała, stając za nim.

Nie wydawał się ani trochę zaskoczony jej obecnością. Po prostu wyciągnął jedną rękę nad oparciem krzesła, by mogła ją chwycić. W chwili, gdy ich dłonie się złączyły, przyciągnął ją bliżej do siebie. Przysiadła na podłokietniku ostrożnie balansującego krzesła, a on pociągnął kolejny raz żarzącego się jointa i wypuścił dym w ciemność nocy.

– Wyglądasz tak spokojnie, kiedy śpisz – odparł. – Nie lubię cię budzić, gdy śnisz.

Jordyn uśmiechnęła się.

– Nie?

– Nie. Sny nie powinny być przerywane przez samolubnych mężczyzn, Jordyn.

– Jesteś na haju.

– Trochę – przyznał, uśmiechając się leniwie. – Dlaczego właściwie nie śpisz?

Wzruszyła ramionami pod szarym prześcieradłem.

– Zapomniałam ci wcześniej o czymś powiedzieć.

Lucian znowu mocno zaciągnął się jointem, kończąc efektownie, zanim wyrzucił niedopałek do popielniczki przy swoich stopach.

– Co to takiego, skarbie?

– Że zamierzałam wrócić.

Na jego twarzy rozkwitł leniwy i rozluźniony ziołem uśmiech. Jordyn ucieszyła się, widząc go takim swobodnym i beztroskim.

– Masz na myśli dzisiaj?

– Tak. Po tym, jak wzięłabym to, co chciałam, miałam złapać kolejną taksówkę i tu wrócić.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że te myśli będą tak cię stresować, aż musiałaś wstać i powiedzieć mi o tym.

– Oczywiście, że tak – udała, że się broniła. – Takie rzeczy są bardzo ważne.

– A to dlaczego?

Jordyn przełknęła nerwowo. Nie było teraz czasu na tremę.

– Ponieważ Lucianie… ja też cię kocham.

Krzesło, na którym się bujał, uderzyło o podłogę z głośnym trzaskiem, prawie ją zrzucając. Nie odzywał się przez dłuższy czas. Jordyn nie pozwoliła, by ta cisza wpłynęła na pewność jej uczuć ani na przekonanie o ich sile.

Tak po prostu było.

Lepiej, żeby zaczęła się do tego przyznawać.

– Tak? – zapytał w końcu, jego silna ręka objęła ją w talii.

– Tak. Chciałam ci to tylko powiedzieć, żebyś wiedział. Nie ma tu żadnego czajenia się ani podchodów. Tak jest. To dość proste. Ale też trochę przerażające.

Poczuła, jak jego czoło przyciska się do jej pleców.

– Masz rację, tak jest.

Wtedy się poruszył i pociągnął ją w tył bez ostrzeżenia. Nagle poczuła, że opiera się o jego klatkę piersiową, a silne ręce nadal ją oplatały. Prześcieradło wypadło jej z dłoni i rozchyliło się przy niespodziewanym ruchu, wystawiając jej nagość na zimne nocne powietrze oraz rozgrzane spojrzenie Luciana.

– Kochasz mnie, co?

– Jak wariatka – odpowiedziała.

– Dobrze. Kurewsko się martwiłem, że jestem w tym sam. Miłość może zmienić złego faceta w potwora.

– Chyba że jest zakochany we mnie.

Obdarzył ją kolejnym ze swoich niecnych uśmieszków.

– Och, zdecydowanie jest w tobie zakochany.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Antony Marcello był enigmatycznym, onieśmielającym mężczyzną.

Jordyn sądziła, że poznała się już na maskach, które przywdziewał na co dzień, od ojca, przez biznesmana i męża, aż po bossa mafii. „Sądziła" jest tu słowem kluczem, bo szczerze mówiąc, za grosz nie rozumiała tego mężczyzny.

Zmieniał różne wersje siebie z taką prędkością, że czasem trudno było połapać się w jego nastroju. Swobodne śmiechy między nim i jego synami mogły łatwo zmienić się w napięte, niekomfortowe spojrzenia i krótkie przeprosiny, a wszystko to w ciągu zaledwie jednego mrugnięcia. Antony zwykle nie musiał nawet się odzywać, by go przepraszano.

Jasne było też, że nie tylko kochał, a wręcz uwielbiał swoich synów.

Dla Jordyn ta relacja okazała się bardzo złożona i niejasna, starała się więc tego nie roztrząsać i nie zagłębiać się w nią zbyt mocno.

Więc kiedy po porannym prysznicu wyszła z sypialni, którą dzieliła z Lucianem – w pełni ubrana i gotowa na nadchodzący dzień – instynktownie cofnęła się o krok lub dwa na widok Antony'ego, siedzącego przy kuchennym stole.

Onieśmielający, w rzeczy samej.

Nie powiedziałaby, że wyglądał beztrosko w swoim stylowym, idealnie dopasowanym garniturze, ciemnych okularach na głowie i z kubkiem kawy na wynos w ręku, ale przynajmniej wyglądał na zrelaksowanego.

– Dzień dobry, Jordyn – przywitał ją. Wskazał na drugi kubek, stojący na stole. – Lucian wziął swój, kiedy wychodził, ale ten jest cały twój. Trzy łyżeczki cukru, dwie śmietanki, zgodnie z tym, co powiedział mój syn.

– Yy… Dziękuję?

– To przyzwoity początek – zażartował z uśmiechem. – Przymknę oko na twój brak umiejętności konwersacji, bo jest rano. Chodź, usiądź.

Zrobiła, co chciał. Wzięła do ręki kubek z gorącym napojem i usiadła, otwierając go, by upić łyk. Słodka i mocna kawa jeszcze bardziej ją rozbudziła.

– Gdzie jest Lucian? – zapytała.

Nie powiedział jej nic o tym, że zamierzał wyjść wcześnie rano, a już na pewno, że jego ojciec wpadnie z wizytą. Wydawało się, że przynajmniej jeden członek rodziny zawsze był blisko albo pojawiał się niespodziewanie. Jordyn nauczyła się już, że w rodzinie Marcellów niewiele było prywatności czy sekretów. Trzej synowie może i byli już dorosłymi mężczyznami, ale jako Włosi urodzeni w Cosa Nostrze mieli bardzo zażyłe relacje z rodziną.

– Moi synowie załatwiają dzisiaj pewną sprawę.

Jordyn przygryzła wargę.

– Och.

– Sypiasz z moim synem – rzucił Antony, ni stąd, ni zowąd.

Jordyn prawie zakrztusiła się kawą.

– Słucham?

– Mój syn, sypiasz z nim. Wybacz, ale to dla mnie nowość.

– Masz na myśli rozmowę z kobietą? Bo zazwyczaj nie zaczyna się jej od czegoś takiego.

– Nie – mruknął Antony i westchnął. – Mam na myśli to, że jest dla mnie nowością rozmawianie z kobietą, z którą jeden z moich synów ma intymną relację, lub na której w ogóle mu zależy, jeśli o to chodzi. Zazwyczaj nawet nie poznaję tych dziewczyn, nie żebym tego chciał. Nie chcę cię urazić, po prostu to dla mnie coś nowego.

– Jestem tylko zwykłą dziewczyną – powiedziała cicho.

– Jasne. Dziewczyną, w której zakochał się mój najstarszy syn. Tą, która dzieli z nim rzeczy, których nie dał nikomu wcześniej. Dla mnie to znak, że nie mogę traktować cię jak każdą dziewczynę, Jordyn. To tak nie działa.

Jordyn nie wiedziała, jak na to zareagować, więc zdecydowała się znowu na prostotę.

– Och.

– Miałaś jakieś plany na dzisiaj? – zapytał.

– Lucian miał zabrać mnie później na kolację w Cazza.

– Wróci do tego czasu. Mam na myśli wcześniej, skarbie. W ciągu dnia, czy jest coś szczególnego, co chciałabyś robić?

Jordyn wzruszyła ramionami.

– Jeśli będę musiała nadal patrzeć na bałagan na jego biurku, zapewne wszystko to spalę na popiół.

Antony zaśmiał się i ten swobodny dźwięk zaskoczył Jordyn.

– Nie byłby na ciebie zły o to?

– Możliwe, ale mogę się założyć, że od razu zacząłby odkładać kolejne rzeczy. Czasami jest gorszy niż nastolatka. Pięć różnych koszul, zanim wybierze tę, która mu się podoba, a reszta zostaje tam, gdzie upadły.

– To cecha dziedziczna – wyjaśnił Antony. – Obawiam się, że nie wygrasz tej batalii. John był dokładnie taki sam, ale zawsze wiedział, gdzie co ma, co ciekawe.

Hmm.

To wzbudziło jej zainteresowanie.

– Czy wychowywanie go było dla ciebie dziwne?

– Luciana? *Cristo*, nie. To był dla mnie dar, Jordyn. W wieku ośmiu lat Lucian bardzo chciał się dowiedzieć, co stracił. Ja również. Śmierć Johna była pierwszą prawdziwą tragedią, jakiej doświadczyłem w życiu Cosa Nostry. Przypomniała mi, że nikt nie jest bezpieczny i nie ma znaczenia, jak ważny jesteś, czy jak bardzo kochają cię ludzie wokół.

Jordyn uniosła brwi.

– Ośmiu?

– Hmm, *si*. Myślę, że dlatego Lucianowi jest łatwiej niż pozostałym chłopcom w oddzielaniu mojej roli ojca od roli bossa, kiedy to konieczne. Nie przyjęliśmy go, gdy był niemowlęciem. Wiedział już, kim byli jego rodzice, ale z radością otworzył się na naszą miłość.

– Cecelia powiedziała, że jego rodzice zmarli, kiedy miał sześć lat.

Ponownie przypomniała sobie o tych dwóch brakujących latach, których Lucian jej nie wyjaśnił.

Antony odchrząknął i spojrzał na nią z drugiego końca stołu.

– Tak było, Jordyn.

– Ale… co się działo przez te dwa lata? Trafił do opieki społecznej?

– Nie. – Antony wstał od stołu i poprawił marynarkę. – Uznałem, że skoro powiedział ci o biologicznych rodzicach, to wyjaśnił także tę kwestię. Jeśli tego nie zrobił, ja również nie powinienem. To jego historia i nawet teraz bardzo mu doskwiera. Czasami o tym śni. Nadal chodzi po domu nocą?

– Częściej niż bym chciała. Sądziłam, że taki już jest, wiecznie w ruchu.

– Nie, to przez sny. Robi tak od dziecka, ale nie lubi się do tego przyznawać. I tak powiedziałem już za dużo. – Zaśmiał się, ale nie zabrzmiało to prawdziwie. – Wróćmy do kwestii twojego dnia.

– Co z nim?

– Cóż, zastanawiałem się, czy chciałabyś spędzić go ze mną.

Jordyn otworzyła szeroko oczy, czując w piersi coś, czego nie oczekiwała. Wdzięczność. Czy to jego sposób na powitanie jej?

– Co mielibyśmy robić?

– Jestem bardzo zajętym człowiekiem, Jordyn. Mam dużo do zrobienia. Szczerze mówiąc, przydałaby mi się twoja pomoc i właśnie dlatego tu dziś jestem. Myślę, że ty też skorzystałabyś z mojej.

– W jaki sposób?

– Desperacko potrzebuję zaufanej osoby do negocjowania moich codziennych spraw. Dość często moje legalne interesy mieszają się z tym drugim życiem i czasem staje się to… trudne do pogodzenia. Lucian może dobrze się czuje, prowadząc interesy w restauracji, ponieważ nigdy nie ma na głowie więcej, niż sam mógłby udźwignąć, ale o sobie nie mogę tego powiedzieć. Marcello Industries jest dla mnie trochę jak kolejne dziecko. Asystenci, którzy dla mnie pracują, rzadko wytrzymują dłużej niż kilka miesięcy.

Jordyn zagapiła się na niego.

– Oferujesz mi pracę?

– Coś w tym stylu. Nie chodzi o normalną ośmiogodzinną zmianę. Bardziej prywatne sprawy.

Od razu przyszła jej do głowy rozmowa, którą odbyli z Lucianem tydzień po tamtej kłótni i wycieczce na Brooklyn. To on przyznał, że powinna wrócić do bardziej normalnej rutyny, takiej, która by jej

odpowiadała. Zwłaszcza, jeśli chodziło o jej życie i poczucie, że cokolwiek robiła.

Mimo wszystko Jordyn wcale nie podobała się myśl, że zostało to w pełni zaaranżowane na prośbę Luciana.

– Poprosił cię o to?

Antony uniósł brew.

– Mój syn?

– A kto inny? Tak, mam na myśli Luciana. Poprosił cię o to?

Antony obdarzył Jordyn kolejnym ze swoich szczerych śmiechów, którym zbił ją z tropu.

– Absolutnie nie, chociaż rzeczywiście wczoraj wieczorem powiedziałem mu o moich planach.

Jordyn poczuła się jeszcze bardziej zdezorientowana.

– Więc dlaczego? Przecież nie mam w ogóle doświadczenia w tego typu rzeczach. Jestem pewna, że mógłbyś znaleźć kogoś o dużo wyższych kwalifikacjach.

– W zasadzie chodzi o Cecelię. Moja żona jest niesłychanie trudna, kiedy ma na to ochotę, Jordyn. Nie potrafię tego dokładnie wyjaśnić. Kocham ją, zdecydowanie jest moją lepszą połówką. Uwierz mi, ona wie, jak długo już nie mam kogoś, kto zająłby się moimi sprawami osobistymi, zorganizowałby mi czas i grafik. Kiedy zaczyna narzekać, muszę usłuchać. Tak jest łatwiej.

– I? – Jordyn naciskała.

– I kiedy upierałem się, że nie mam nikogo, komu mógłbym zaufać w bardziej delikatnych sprawach, wspomniała o tobie.

– Wciąż nie mam w tym doświadczenia.

– Zdobędziesz je – zapewnił. – Każdy jakoś się uczy. To działa na korzyść nas obojga, zważywszy na fakt, że nadal musisz pozostać pod ochroną, dopóki cały bałagan z motocyklistami nie zostanie uporządkowany, a sama desperacko potrzebujesz czegoś, co będzie twoje. Ja z kolei potrzebuję kogoś, kto zorganizuje moje sprawy, a kogo nie będę chciał zamordować. Jestem pewien, że sobie poradzisz.

Jordyn parsknęła. Jasne, że tak.

– Czy dziś jest mój pierwszy dzień?

– Och nie, skarbie. Dzisiejszy dzień jest dla nas.

– Co?

Antony się uśmiechnął.

– Wydaje się, że nie postarałem się, by poznać cię, jak należy. Kolejna rzecz, którą moja urocza żona była łaskawa wytknąć. Cóż, jesteś pierwszą *principessa* w rodzinie. To bardzo ważne. Krótko mówiąc, teraz zamierzam traktować cię jak księżniczkę, którą jesteś, tak, żeby wszyscy widzieli. Czekałem bardzo długo, by móc zrobić coś takiego dla kobiety, którą pokocha jeden z moich synów.

Jordyn spojrzała w dół na dżinsy i koszulkę, które miała na sobie. Jak niby miała się z nim kłócić? Przeczuwała, że to bezcelowe.

– Mogę się najpierw przebrać?

– Hmm. Powinnaś. Coś wyjściowego, podobnie, jak do kościoła. Oczywiście i bez tego jesteś piękna. Pospiesz się, mamy rezerwację na śniadanie z Cecelią, zanim znowu pójdzie do tej okropnej galerii. Będzie zła, jeśli się spóźnimy.

Dziesięć minut później Jordyn wyszła z gabinetu Luciana, trzymając w ręku czarne czółenka. Nie zamierzała tłumaczyć, jak się tam znalazły, więc korytarz pokonała bardzo cicho. Kątem oka dostrzegła coś, co sprawiło, że się zatrzymała. Drzwi do pokoju, który dotąd uważała za zapasową sypialnię, teraz były lekko uchylone. Można je było otworzyć tylko przy użyciu elektronicznego panelu, tak jak gabinet i windę. Czasami lepiej nie pytać. Jednak były otwarte, więc jej ciekawość aż zawrzała.

Ponieważ jednak wiedziała, że nie ma czasu tam zaglądać, bo czeka na nią Antony, chwyciła za klamkę, by zamknąć drzwi.

Nagłe pojawienie się mężczyzny powstrzymało ją.

– Nie rób tego. Zostawił je otwarte?

Jordyn odwróciła się do niego.

– Tak.

– Więc możemy z pewnością założyć, że zrobił to, żebyś zobaczyła, co jest w środku. W innym wypadku Lucian nigdy nie zostawiłby tych drzwi otwartych. Nawet kiedy mieszkał sam. No dalej, otwórz.

– Ale…

– Otwórz – powtórzył. – Mamy jeszcze kilka minut. Lepiej, żebyś zobaczyła to przy mnie niż sama.

Jordyn popchnęła drzwi, bez dalszej dyskusji. Pokój okazał się tak duży, jak główna sypialnia. Bez okien i światła, niepodświetlone szklane gabloty były słabo widoczne, a zwłaszcza to, co w nich leżało. Półki pokrywały ściany od podłogi aż po sufit. Wiele z nich wyglądało jak zamknięte szuflady. W samym środku pokoju usytuowano wyspę, która miała prawdopodobnie służyć do tego, by kładziono na niej rzeczy i nic więcej.

Antony przycisnął włącznik światła za plecami Jordyn, a pomieszczenie zalała jasność. Kolejny przycisk i wysunęły się półki, automatycznie i prawie bezdźwięcznie.

Jordyn poczuła, że serce podeszło jej do gardła.

– Och.

Pistolety. Amunicja. Magazynki. Wszystkie akcesoria, jakie mógłby sobie wymarzyć entuzjasta broni. Wystarczająca ilość, by sprawić, że Jordyn zamilkła kompletnie. Od półautomatów ręcznych, przez klasyczne rewolwery, karabinki snajperskie, strzelby, aż po cały zestaw karabinów automatycznych. Było tam wszystko. Znajdowała się tam również broń wojskowa, chociaż Jordyn nie miała pojęcia, jakim sposobem Lucian dostał ją w swoje ręce.

– Niezłe hobby, nie sądzisz? – zapytał Antony.

Jordyn zmusiła się do oddychania, mimo szoku.

– W tym pokoju jest naprawdę dużo broni.

– Parę setek, mniej więcej. Tu są tylko te, które trzyma w domu.

Wszystkie były widoczne, niektóre w otwartych kasetach, inne spoczywały na szarym aksamicie pasującym do ścian.

Dlaczego Lucian chciał, żeby je zobaczyła podczas jego nieobecności?

Na wyspie leżała otwarta kasetka na broń, pusta. Porównując wielkość i kształt, zgadła, że był tam jeden z karabinów. Nie tylko jego brakowało, jak zauważyła. W jednej z droższych, oszklonych szafek, zawierającej magnum i eagle, również nie było jednej sztuki.

Lucian próbował jej coś powiedzieć.

– Myślałam, że lubi eagle'a, którego zawsze trzyma przy sobie – powiedziała bez zastanowienia, bo nie wiedziała, co innego można tu rzec.

Antony wydał z siebie lekceważący odgłos.

– Lubi. Przypuszczam, że Gio chciał coś szturmowego.

– Zajmuje się sprawą, tak? – zapytała.

– Tak. Około trzeciej nad ranem jeden z moich apartamentowców został… zniszczony. Spalony do cna. Niestety kilkoro mieszkańców nie zdołało się wydostać, a strażacy powiedzieli, że substancja, której użyto, gwarantowała kompletną ruinę w ciągu zaledwie kilku minut.

Jordyn nerwowo zagryzła wnętrze policzka.

– Och?

– Świadkowie donoszą, że niedługo przed pożarem widzieli na tym terenie motocykle. Bardzo niecodzienny widok o tej porze i w tym konkretnym miejscu, zwłaszcza że są tam surowe obostrzenia w kwestii hałasu.

Oczywiste, że Synowie Piekieł mogli być zaangażowani w coś tak potwornego. Jednak skoro dotyczyło to własności Antony'ego, Jordyn łatwo mogła założyć, że to z jej powodu. Najwidoczniej jej wyprawa na Brooklyn nie pozostała niezauważona, jak miała nadzieję.

– Antony, przepraszam.

– To nie twoja wina. Jednak w takich przypadkach mamy swoje zasady.

– Jakie? – zapytała.

– Jeśli skrzywdzą kogoś z naszych, posyłamy ich do grobu. Skrzywdzili ciebie, więc teraz czas, by zapłacili bossowi należność. Wystarczająco długo czekaliśmy.

***

– Skąd go wziąłeś? – zapytał Lucian z siedzenia pasażera.

Dante wzruszył ramionami i zjechał czarnym SUV-em na dyskretnie położony parking.

– Wspomniałem znajomemu, że potrzebuję wozu, którego nie będzie chciał z powrotem. Inny znajomy tego znajomego chce uzyskać zwrot z ubezpieczenia. Dobrze się złożyło.

Nie byłoby mądre ryzykować używaniem własnego auta do popełnienia przestępstwa, zwłaszcza jeśli zostałoby nagrane, a potem powiązane z rodziną Marcellów. Przynajmniej tym

sposobem znajomy znajomego zyska wiarygodne wyjaśnienie, że jego samochód został skradziony i użyty do przestępstwa. Dzięki temu jego historia będzie wyglądała jeszcze lepiej.

– *Dio!* Uwielbiam tę spluwę – powiedział Gio z tylnego siedzenia.

– Ja również. Zarysuj ją, a cię potnę, Gio.

– Będę uważał.

– Więc, Antony wyraził się jasno – powiedział Dante, szybko zmieniając temat. Otworzył podłokietnik między siedzeniem pasażera i kierowcy, by wyjąć glocka kaliber 22, wysunął magazynek, sprawdził amunicję i włożył z charakterystycznym kliknięciem. – Wchodzimy, załatwiamy sprawę szybko i wychodzimy w cholerę.

– Zupełnie jak pieprzenie – zażartował Gio.

Lucian warknął.

– Nie teraz, Gio.

– Przepraszam.

Dante odchylił się na fotelu i przyjrzał bratu.

– Możesz to zrobić bez problemów?

Jasne. Dobrze będzie wyzbyć się nieco agresji. Lucian długo czekał, by zyskać swego rodzaju zadośćuczynienie za to, co spotkało Jordyn. To nie sama robota go niepokoiła. Bardziej chodziło o rosnącą w nim kulę gniewu, która powiększała się, im bliżej celu się znajdowali, i zżerała go od środka. Lucian musiał przejąć kontrolę nad tym cholerstwem.

– Ze mną w porządku – odpowiedział w końcu. – A z tobą?

– Już od jakiegoś czasu nie zrobiłem sceny, ale nie sądzę, żeby było inaczej niż wcześniej.

– To dlatego, że tata trzyma cię blisko siebie – powiedział Gio. – Przegapiłeś mnóstwo rzeczy przez te ostatnie lata. Dobrze się bawiliśmy.

Tak, zabawa. To jeden sposób na określenie tego.

– Nikt dzisiaj nie ucierpi, poza kilkoma motocyklistami – powiedział Dante ze znużeniem. – Jesteśmy gotowi?

– Ja tak – odparł Lucian.

Gio wychylił się między siedzeniami.

– Ja też.

– Plan jest prosty – wyjaśnił Lucian. – Mamy do przejścia pół przecznicy. Gio, pójdziesz boczną uliczką między budynkami. Nie pokazuj się, dopóki nie będziesz na tyłach klubu. Zamek na tylnych drzwiach nie powinien sprawiać problemów. Przejdź korytarzem, oczyść pokoje i spotkaj się z nami w środku. Z tym karabinem, trzydzieści serii na sekundę, wystarczy jedno pociągnięcie za spust, a wszyscy przypadkowi ludzie znajdą się na ziemi, ze wzrokiem w podłodze. Właśnie tego chcemy.

– Zamierzacie po prostu wkroczyć głównym wejściem?

Dante uśmiechnął się pod nosem.

– Dlaczego nie?

– Nie wiem… to wydaje się złym pomysłem, z oczywistych powodów.

Lucian wywrócił oczami.

– Są tak aroganccy, że najpewniej nie mają nikogo przy drzwiach frontowych o tej porze dnia. Jest jedenasta rano. O co chcesz się założyć, że połowa z nich dopiero zaczęła się budzić z upojenia wywołanego zeszłą nocą?

Nietrudno było zdobyć informację, kiedy leżała na ulicy. Pieniądze potrafiły skłonić do mówienia. Wydawało się, że skoro poprzedniej nocy postąpili na tyle głupio, by porwać się na budynek Antony'ego, to będą świętować w swoim ulubionym przybytku, Legs and Leather. Według jednego ze źródeł imprezowali, zanim spalili budynek, a także długo potem. Mając w pamięci kanapy i tandetne leżaki na zapleczu, Lucian poważnie wątpił, by wielu spośród członków klubu stąd wyszło. Nie, kiedy mieli darmowy alkohol, narkotyki i obfitość dziur czekających na wypełnienie.

Odrażający ludzie są odrażająco przewidywalni.

Widocznie prywatne imprezy, jak ta, to dla nich codzienność.

– Miejmy tylko nadzieję, że on tam jest – powiedział cicho Dante, odciągając Luciana od jego myśli.

– A jeśli nie?

– To nieźle się po tym wkurwi.

– Czyli warto – dodał Gio. Wyglądał, jakby zaczynał się denerwować. – Możemy iść?

– Tak – powiedział Lucian i skinął ostro. – Idziemy.

Wszyscy trzej bracia naciągnęli kaptury na głowy, by ukryć się przed wszelkimi możliwymi kamerami ochrony na zewnątrz budynków. Dante nie pofatygował się nawet, by zabrać kluczyki z samochodu czy wyłączyć silnik. Od momentu, kiedy padnie pierwszy strzał, będą mieli ograniczony czas, by wydostać się z tej okolicy, nawet jeśli wiedzieli, że ludzie stąd wolą poczekać, aż wszystko się skończy, zanim zadzwonią po gliny.

Szczerze mówiąc, nie martwili się policją, bo Synowie Piekieł, nie byli tak skończonymi głupcami, na jakich wyglądali. Nikt nie chciał gliniarzy w pobliżu swoich interesów. Kiedy więc pojawią się stróże prawa, wszyscy, którzy przeżyją, najpewniej zeznają, że nie potrafią zidentyfikować sprawców, a we wszystkim chodziło o rabunek.

Łatwo przyszło, łatwo poszło.

Tego typu sprawy łatwiej załatwiało się na ulicy niż w sali sądowej.

Legs and Leather znajdowało się zaledwie pół przecznicy od miejsca, gdzie zaparkowali. Kiedy Gio wśliznął się do bocznej uliczki, Lucian i Dante ruszyli główną ulicą, pistolety schowali w tylnych kieszeniach spodni, a głowy opuścili nisko.

Front klubu ze striptizem potwierdził wcześniejsze przypuszczenia Luciana. Kilka rzędów motocykli wypełniało parking. Większość zewnętrznych świateł reklamujących interes, nie zostało nawet wyłączonych, by pokazać, że było zamknięte.

Stalowe drzwi zostawili otwarte.

Ależ to łatwe i głupie.

Lucian potrząsnął głową i pchnął drzwi.

– *Cafones*.

Obezwładniający zapach seksu, zatęchłego alkoholu i dymu uderzył Luciana prosto w twarz. Żołądek mu się wywrócił. Jedyne, co miał w głowie, to Jordyn. Musiała już wcześniej widywać takie rzeczy, mimo że przez długi czas była przed tym chroniona. Znając plany Willa wobec niej, zanim Lucian ją zabrał, wiedział dobrze, że tej imprezy by nie uniknęła.

To odrażające.

Lucian nienawidził tych ludzi.

Krótki korytarz prowadził wprost do jaskini lwa. Ludzie leżeli na podłogach i stołach, zwisali też z krzeseł. Puste butelki i szklanki zaścielały każdą powierzchnię. Kobiety, mające na sobie bardzo mało albo w ogóle nic, były praktycznie w takim samym stanie, jak mężczyźni. Kilku właśnie zaczynało odzyskiwać przytomność, pozostali byli kompletnie znokautowani. Para przy stoliku z tyłu rozmawiała po cichu, ale nie zauważyła pojawienia się braci.

Lucian oszacował szybko to, co widział. Około trzydziestu mężczyzn i pewnie siedem kobiet.

Było brudno.

Lucian czuł się splugawiony samym przebywaniem w tym miejscu.

Musiał jak najszybciej zdobyć uwagę wszystkich.

Po lewej miał rząd maszyn do gier. Wyciągnął z tylnej kieszeni jeden ze swoich eagle'ów i strzelił w każdą z nich, tworząc lawinę dźwięków, gdy każde z urządzeń wydawało z siebie zdławiony pisk, nie wspominając już o huku wystrzałów, który rozszedł się echem po całym pomieszczeniu.

– Pobudka! – krzyknął Dante. – Wstawać, skurwiele! Koniec spania, mamy interesy do załatwienia!

Poskutkowało. Ludzie podskakiwali, rzucali się bez ładu i czmychali jak karaluchy do miejsc, które uznali za bezpieczne. Nigdzie nie było bezpiecznie. Niektórzy sięgali po broń, która prawdopodobnie powinna być tam, gdzie ją zostawili, ale nie znaleźli jej, bo byli zbyt nawaleni, by pamiętać, gdzie co leżało.

Jakiś kark ruszył na Luciana, jakby chciał go znokautować. Jak na ironię, to ten sam ochroniarz, którego Lucian przyłapał z Jordyn na zapleczu.

Zemsta była słodka.

Eagle Luciana zatrzymał go pół metra od celu, lądując na jego czole.

– Mówiłem, że wybuchnie ci prosto w gębę.

I tak się stało.

Lucian nie wzdrygnął się, kiedy płyny, krew i materia rozprysnęły się wokół.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? – krzyknął ktoś z prawej. – To nie twoje…

Dante odbezpieczył spluwę i strzelił tuż nad głową mężczyzny, skutecznie go uciszając.

– Milcz. Niekulturalnie jest komuś przerywać. I żeby było jasne, nie chybiłem, dupku.

– Ty skurwysynu.

Dante przeładował z westchnieniem. Tym razem pocisk dosięgnął celu. Prosto w klatkę piersiową, odrzucając mężczyznę do tyłu. Krew zachlapała ścianę, a oczy otworzyły się szeroko, już martwe. Rozległy się kobiece krzyki.

– Nie róbmy tego znowu – powiedział Dante, odwracając się do pozostałych, niezrażony i pozbawiony emocji. – Mam tu na myśli insynuacje na temat mojej matki, które bardzo mi się nie podobają.

– Dotknij tej broni, a cię zastrzelę – powiedział Lucian głośno. – Rusz się, a cię zastrzelę. Spójrz mi w oczy, a cię zastrzelę. To kurewsko proste. Im szybciej powiemy to, co chcemy i dostaniemy to, po co przyszliśmy, tym szybciej sobie pójdziemy.

– Ubiegłej nocy ktoś spalił budynek mojego ojca – kontynuował Dante za brata. – Ten fakt zbytnio nie uszczęśliwił dona. Wyobraźcie sobie jego zaskoczenie, gdy dowiedział się, że Synowie Piekieł byli zaangażowani w taką bzdurę. Myśleliśmy, że wyraziliśmy się dość jasno ostatnim razem, gdy tu byliśmy. Nie było tak?

Nie wszyscy mężczyźni wyglądali na przestraszonych, ale dziewczyny jak najbardziej. Lucian nie poświęcał im cienia uwagi.

– Hej, hej…

Ubrany w kamizelkę kretyn wstał od stołu. Nadal był pijany, na co wskazywało to, jak się chwiał. Przerwał mu nagły odgłos strzałów z karabinu maszynowego dobiegający z tyłów klubu. Ponownie wszyscy, których Lucian widział, zdawali się reagować w te same dwa sposoby. Albo zamarli, albo próbowali znaleźć schronienie.

– To pewnie mój brat – powiedział Dante z okrutnym uśmieszkiem. – Uwielbia bawić się spustem.

– Więc ci z zaplecza was nie ocalą, to do wiadomości tych, którym w głowach rodziły się heroiczne czyny – dokończył Lucian.

Czekali jakieś trzydzieści sekund, zanim Gio przemierzył korytarz i pojawił się w drzwiach oddzielających zaplecze od głównej sali. Skinął głową, by potwierdzić, że wykonał swoją część zadania.

– Gdzie jest Will? – zapytał Lucian.

Odpowiedziała mu cisza.

Narastała w nim frustracja, więc wymierzył eagle'a w najbliższego motocyklistę, w nadziei, że to podziała na pozostałych. Nie miał nic przeciwko zabijaniu tych ludzi, nie po tym, co pozwolili zrobić Jordyn.

– Zapytam jeszcze tylko raz, potem zacznę strzelać. Mam szczerą nadzieję, że tacy pieprzeni idioci jak wy dadzą radę posprzątać ten bałagan, zanim policja zacznie wywarzać drzwi. Gdzie jest Will Vetta?

Znowu brak odpowiedzi.

Lucian pociągnął za spust i nawet nie mrugnął. Żadne emocje nie wpłynęły na tor pocisku. Nie ruszyło go patrzenie na krzyczącego mężczyznę, gdy spadał z krzesła. Więcej krwi wsiąkało w tanią wykładzinę. Dwaj faceci przy stole również nie ruszyli się, by mu pomóc. Każdy musiał ponosić ofiary.

– To już trzech – poinformował Dante. – Kto będzie czwarty?

Kątem oka Lucian zobaczył, że ktoś wychylił się zza baru, a broń wycelował prosto w Dantego. Zdawało się, że żaden z braci nie zauważył zagrożenia, a eagle Luciana był nadal wycelowany w stronę sali.

Błyskawicznie wyjął z tylnej kieszeni drugi pistolet, odbezpieczył, odciągnął kurek i wycelował. Nie chybił, a siła pocisku dosięgającego szczęki mężczyzny, rzuciła go na ścianę.

– Jezu – mruknął Dante. – Dzięki.

– Oczy otwarte, człowieku – odparł Lucian. Odwrócił się z powrotem w stronę sali, mając szczerą nadzieję, że wszyscy zdawali już sobie sprawę, że nikt tu nie pogrywał. – Drugie ważne pytanie. Gdzie jest Ron?

– Tutaj – usłyszeli szorstką, cichą odpowiedź z ciemnego końca pomieszczenia.

Ron Daney podniósł rękę ze stołu, przy którym rozmawiali mężczyźni, gdy Lucian i Dante weszli. Odwracając się powoli na krześle, Ron napotkał spojrzenie Luciana. Nie wyglądał na przestraszonego. Był jednak zmęczony i miał widocznie dość tego, co się tam działo.

– Gdzie jest Will? – zapytał Rona Lucian.

– Nie tutaj.

– Gdzie?

– Jakbym, kurwa, wiedział – mruknął Ron. – Nie wrócił po pożarze. Czego ode mnie oczekujesz? Nie jestem jego niańką.

– Ale zastępcą – rzucił Lucian zajadle, jego gniew znów zaczął rosnąć. – Jak możesz nie wiedzieć, gdzie jest?

– Nie kontroluję jego spraw, mafioso.

– Wątpię – powiedział Dante zamiast brata, nadal omiatał pomieszczenie ostrym spojrzeniem, upewniając się, że nikt nie próbował się ruszyć. – Wasz przewodniczący jest tak zafiksowany przemocą i narkotykami, że nie jest w stanie podjąć żadnej logicznej decyzji. Gdybyś na nim polegał, wasza sekcja już by nie istniała.

To wydawało się trafiać w czuły punkt niektórych spośród obecnych. Kilku spojrzało otwarcie, widać było, że walczą z chęcią, by wykrzyczeć swoje sprzeciwy i obelgi. Zważywszy na fakt, że stali twarzą w twarz z trójką trzeźwych, nieustraszonych mężczyzn z bronią w pogotowiu, mądrze wybrali, zachowując milczenie.

– Wiesz w ogóle, co jej zrobił? – zapytał Rona Lucian, ignorując wszystkich innych. – Jak ją pobił?

– Słyszałem – odparł szorstko. – Jordyn znała zasady i złamała je. Nie mogłem jej po tym pomóc.

Furia wypełniła żyły Luciana.

– Jakie, kurwa, zasady? Nie należała do niego, by mógł z nią robić, co mu się podoba!

– Wasze życie nie jest takie jak nasze – powiedział Ron obojętnie.

– Najwyraźniej nie – wyrzucił z siebie Gio. – Nasze kobiety nigdy nie zostałyby potraktowane jak bydło, które można wykorzystywać, jak się komu podoba.

– W przeciwieństwie do was, my dbamy i chronimy to, co nasze – dodał Dante.

Lucian zazgrzytał zębami, próbując opanować przypływ adrenaliny.

– A ona jest moja.

Wymiana spojrzeń między Ronem a Lucianem trwała kilka sekund. I tak zabawili tam już zbyt długo. Trzeba było zakończyć sprawę, i to

szybko.

– Twój syn kochał ją, zależało mu na niej… a ty nie zrobiłeś nic, by jej pomóc – warknął Lucian. – Jeśli nie mogę dzisiaj dostać Willa, zadowolę się jego zastępcą, Ron. Myślę, że obaj na to zasłużyliśmy.

– Nie chcę Jordyn – Ron próbował wyjaśnić.

Lucian wzruszył ramionami.

– Ale Will chce. Nie pozwolę, by ją dostał, a ty staniesz się cholernie dobrym przykładem.

Tymi słowami Lucian skutecznie zakończył rozmowę.

I życie Rona.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Ciśnienie Jordyn podniosło się niebezpiecznie, kiedy czekała na przybycie Luciana do Cazza. Pierwotny plan zakładał, że przyjedzie po nią do mieszkania i zabierze na kolację, ale to się zmieniło w ciągu dnia. Antony poinformował ją, że spotkają się ze wszystkimi chłopcami w restauracji i zjedzą razem.

Kiedy zapytała o powód tej zmiany, Antony tylko uśmiechnął się ponuro i nic nie powiedział.

Teraz siedział zwrócony do niej plecami, oglądając wiadomości wyświetlane na wielkim, płaskim ekranie, zawieszonym na odległej ścianie w prywatnej części restauracji. Głos był przyciszony, ale Jordyn nie była głupia. Z łatwością mogła odczytać słowa przesuwające się na pasku w dole ekranu.

Legs and Leather. Znany jako popularne miejsce spotkań niesławnego gangu motocyklistów Synowie Piekieł. Pięciu zabitych. Mnóstwo świadków, ale żaden nie był w stanie podać sensownego opisu napastników. Wczesne raporty sugerowały napad na tle rabunkowym. Władze nie wykluczały, że incydent mógł być powiązany z samym gangiem.

Przy okazji strzelaniny, śledczy zabezpieczyli różne rodzaje broni i nielegalnych substancji w klubie ze striptizem, co jak podejrzewano, nie miało związku z tym incydentem i tyczyło się bardziej gości. Została wezwana Agencja Federalna. Legs and Leather zamknięto do odwołania. Kilku członków gangu, ich zdjęcia przesuwały się po ekranie, zostało aresztowanych za posiadanie broni i narkotyków. Nie ujawniono jeszcze nazwisk ofiar.

Jordyn poczuła mdłości.

Nie chodziło o scenę rozgrywającą się w wiadomościach, ale o fakt, że przez cały dzień nie słyszała nic o Lucianie.

– Czy robi to ze mnie okropną osobę, że nie obchodzi mnie tych pięć worków na ciała, bo za bardzo martwię się o Luciana? – zapytała

Jordyn.

Antony wzruszył ramionami, nadal nie odwrócił się do niej.

– Jestem moralnym bankrutem już od dawna, więc nie sądzę, żebym był właściwą osobą, by odpowiedzieć na to pytanie, Jordyn.

Jego szczerość była wstrząsająca.

– Nigdy nie pytałam o to Luciana, ale jak ty radzisz sobie z tymi uczuciami, a raczej z byciem… takim człowiekiem – dokończyła, wskazując na Antony'ego i na telewizor.

– Modlę się.

Jordyn uniosła brwi.

– Modlisz?

Przytaknął.

– I proszę o przebaczenie. Może nie wydaje się to wystarczające za wszystkie wybory, których dokonuję każdego dnia, za całe zło, które wyrządziłem, ale dla mnie to wystarczy. Spowiedź i pokuta to moi najdrożsi przyjaciele. To oraz anioł pod postacią żony. Jej wyrozumiałość, miłość i akceptacja mojego życia są tak trwałe i niezachwiane jak kamień węgielny, którego potrzebuję, żeby przetrwać. To jedyna istota na świecie, której krzywdy z mojego powodu nie mógłbym znieść, więc robię wszystko, by nigdy do tego nie doszło.

Jordyn nie miała szansy by spytać o cokolwiek więcej. Przybycie trzech braci Marcellów, rozmawiających głośno, przerwało rozmowę. Oboje wstali od stołu, żeby ich przywitać.

Antony się uśmiechnął, zmartwienie od razu zniknęło z jego oblicza.

– Mieliście dobry dzień?

– Idealny – odparł Dante. – Co zamawiacie? Umieram z głodu.

– Już zamówiłem. To, co zwykle.

– Świetnie – mruknął Gio i wysunął krzesło.

Jordyn od razu zauważyła, że wszyscy mieli na sobie swoje zwykłe garnitury, czyste i nienaruszone. W telewizji nadal puszczano wiadomości, ale nikt nie patrzył.

Ten, z którym najbardziej chciała porozmawiać, zachowywał się najciszej. Widziała napięcie w wyrazie jego twarzy i gniew w spojrzeniu. Lucian wyciągnął dłoń do Jordyn i kiwnął głową,

prosząc, żeby poszła z nim. Poprowadził ją do drugiego końca pomieszczenia, gdzie mieli nieco prywatności.

– Przepraszam – powiedział cicho.

– Za co?

– To nie koniec, skarbie. Miałem nadzieję, że tak się stanie i będę mógł ci o tym powiedzieć, ale niestety. Przepraszam.

Will nie zginął, uświadomiła sobie.

– Spróbuję znowu. Czegoś, nie wiem czego. Będziemy gotowi. Nie chcę, żebyś się nim martwiła.

– W porządku. Bardziej martwiłam się o ciebie, Lucianie.

Uśmiechnął się z napięciem.

– Nie powinnaś. Jak minął ci dzień?

– Szybko. Antony zorganizował mi dużo zajęć.

– Jest w tym dobry. Wydarzyło się coś nowego?

Jordyn parsknęła.

– Antony ma teraz asystentkę.

Lucian się wzdrygnął.

– Tak. Powodzenia. Nie twierdzę, że nie dasz sobie rady, ale on ma brzydki nawyk przeżuwania ich i wypluwania.

– Potrzebuje kogoś, kto czasami powie mu, żeby się zamknął.

– A ty będziesz do tego idealna. To może być interesująca współpraca.

Ta rozmowa wydała się Jordyn zbyt normalna i spokojna. Może myślała, że zobaczy w nim jakieś emocje, nawet poczucie winy. Nie dostrzegła niczego. Zupełnie jak w pozostałych trzech mężczyznach, którzy siedzieli przy stole, śmiali się i żartowali.

Jaka z niej kobieta, skoro takie zachowanie w ogóle jej nie przeszkadzało?

– Ładny – zauważył Lucian i przesunął palcami po diamentowym naszyjniku, który miała na szyi. Naprawdę starała się nie myśleć o metce z ceną dołączonej do niego. Nie wspominając już o innych prezentach, które Antony odesłał do mieszkania. – Mój ojciec?

– Wiedziałeś, że to bardzo rani jego uczucia, kiedy ktoś odmawia przyjęcia prezentu? Tak mi powiedział. Bardzo rani, Lucianie. Nawet nie można się z nim kłócić, bo patrzy na ciebie, jakby twoja opinia i tak nie miała wpływu na jego ostateczną decyzję.

Lucian przytaknął.

– Witaj w moim życiu. Naszyjnik bardzo ci pasuje, jestem pod wrażeniem. Antony ma dobry gust.

– Nie pójdę z nim więcej na zakupy, jeśli tak ma załatwiać sprawy.

– Przykro mi cię martwić, skarbie, ale on nie jest jedyny. Lepiej się przyzwyczaj.

Jordyn nie sądziła, że kiedyś jej się to uda.

***

– Budzenie się w samotności zaczyna przyprawiać mnie o poważne kompleksy.

Ramiona Luciana spięły się na dźwięk głosu Jordyn, ale nie odwrócił się od tego, co robił. Tym razem nie znalazła go na dachu, albo kiedy udawał zajętego w swoim gabinecie, jak przez ostatnich kilka nocy. Tym razem siedział w pokoju z bronią, zapalił wszystkie światła, a drzwi zostawił szeroko otwarte.

Obudziła ją nie tyle jego nieobecność w łóżku, co hałas.

– Wiesz, że cię kocham – powiedział. – Nie martw się o takie rzeczy.

– Nie martwię się. Co robisz? Jest cholerna druga w nocy, Lucianie.

– Naprawiam pistolety.

Stał tam w samych bokserkach i pracował przy stole umieszczonym na środku pokoju. Stres napiął jego mięśnie, plecy wygięły się, kiedy chwycił coś, co wyglądało jak wiertarka z długim wiertłem i jakąś metalową częścią z bruzdą na końcu. Wiercenie, które ją obudziło, rozległo się znowu, sprawiając, że się wzdrygnęła.

– Są zepsute czy to ty je psujesz? Bo nie sądzę, żeby w ten sposób naprawiało się broń!

– Naprawiam je – powtórzył, kiedy dźwięk ucichł. – Szkoda wyrzucać, kiedy są zużyte.

– Wiertarką?

Jordyn była tak zdezorientowana, że to nawet nie było zabawne. Robiło się naprawdę absurdalnie.

Lucian machnął na nią i przysunęła się do niego. Na stole leżały dwa eagle'e i rozmontowany karabin maszynowy. Butelka płynu do

czyszczenia, słoik oleju i wielkie patyczki do czyszczenia były ułożone na papierowym ręczniku. Jordyn obserwowała, jak Lucian raz za razem wkładał wiertło do lufy broni, nakładał płyn do czyszczenia na patyczek, umieszczał w lufie, a na koniec używał oleju. Powtarzał proces raz za razem w ciszy.

– Każdy nabój opuszczający komorę ma określone żłobienia pozostawione przez lufę. Każda broń zostawia inne ślady, coś jak odciski palców. Testy balistyczne mogą powiązać nabój z konkretną bronią. Nienawidzę wyrzucać moich pistoletów. To – powiedział, unosząc wiertło – jest szybki sposób na zmianę żłobień w lufie, bez niszczenia przy tym broni. Tworzy zupełnie nowy wzór, co znaczy, że kolejny nabój, który z niej wyjdzie, będzie miał już inne ślady. Płyn do czyszczenia usuwa drobinki metalu, które pozostały w środku, więc nie ma obawy, że broń się zniszczy, a olej jest po prostu dla niej dobry po tak ostrym traktowaniu.

Ku własnemu zdziwieniu, Jordyn stwierdziła, że zainteresowało ją to wyjaśnienie. W zasadzie już dawno uznała, że skoro była z Lucianem, broń jej nie przeszkadzała. Niebezpieczeństwo, z którym wiązała się broń, w większość dni pasowało do jego natury, a to całkiem ją kręciło.

– A zdecydowałeś się robić to w środku nocy, ponieważ?

Lucian wzruszył ramionami.

– Nie mogłem spać, a to trzeba było zrobić.

Jordyn szturchnęła go biodrem dla zabawy.

– Przecież jestem w łóżku tuż obok ciebie, wiesz o tym. Możesz mnie obudzić, żeby porozmawiać czy coś. Nie miałabym nic przeciwko temu.

Jasne, chodzenie za Antonym po Marcello Industries przez ostatnie kilka dni okazało się nad wyraz męczące, bo Jordyn musiała się wiele nauczyć, ale zawsze znalazłaby czas dla ukochanego.

– Co się dzieje? – zapytała łagodnie.

– Nic, skarbie.

Jordyn nie wierzyła ani przez chwilę. Lucian z natury był cichy, ale to jeszcze się pogłębiło od czasu incydentu w Legs and Leather. Od tego momentu trzymał się również bliżej niej, jakby bał się stracić ją

z oczu. Opuszczał ją bez stresu, tylko jeśli w pobliżu znajdował się któryś z braci, albo kiedy pracowała z Antonym.

Za jej głowę wyznaczono nagrodę. Nie ukrywał tego przed nią. Przerażało ją to, rzecz jasna, ale była zdeterminowana, by to przetrwać. Nie chciała, żeby strach znowu zawładnął jej życiem. W końcu było jej.

– Chodzi o twoje sny? – zapytała, kiedy skończył czyścić wymontowaną lufę karabinu.

Odłożył część na stół z najwyższą starannością.

– Słucham?

– Twoje sny. Nie pozwalają ci ostatnio spać?

Zacisnął szczękę, odwrócił się do niej, a jego piwne oczy zalśniły.

– Dlaczego mnie o to pytasz?

– Bo więcej czasu spędzasz poza łóżkiem niż w nim. Chodzisz po korytarzach. Jak to może być zdrowe? Potrzebujesz snu, a nie masz nawet minimum.

– Więc moje zwyczaje dotyczące spania pozwalają ci myśleć, że miewam sny?

– Nie – powiedziała Jordyn, nadal spokojnie. – Antony wspomniał…

– Pieprzyć mojego ojca, po cholerę w ogóle się odzywał! – warknął, przerywając jej. – To nie jego sprawa, a już na pewno nie twoja, Jordyn!

To zabolało, ale nie dała nic po sobie poznać.

– Nie jest?

– Nie!

– Więc co ja tu z tobą robię, Lucianie?

Wyprostował się jeszcze bardziej i zacisnął palce na metalowym brzegu stołu, aż pobielały mu knykcie.

– Nikt ci nie kazał wychodzić z łóżka.

– Twoje hałasy mnie obudziły – przypomniała.

– Cóż, skończyłem. Wracaj do łóżka i odpuść sobie.

– Nie, dziękuję. Porozmawiajmy.

– Wolę gryźć kamienie.

Ależ dojrzale, pomyślała oschle.

– Mówisz poważnie? I nie zadasz sobie trudu, żeby wytłumaczyć mi, dlaczego jesteś taki wściekły, że nawet nie chcesz na mnie spojrzeć?

Lucian odwrócił się, by popatrzeć jej prosto w oczy.

– Zadowolona?

– Nie, bo jesteś na mnie zły.

– Ciekawe dlaczego! Za moimi plecami omawiałaś z Antonym prywatne sprawy dotyczące mojej przeszłości. Jeśli jest coś, co chciałaś wiedzieć o mnie, ja jestem tą osobą, którą powinnaś spytać.

– Nie pytałam go – odpowiedziała w ten sam, spokojny sposób. – Antony był ciekaw, czy nadal chodzisz w nocy, więc potwierdziłam, a on powiedział, że czasami o czymś śnisz. Zabawne, bo założył, że już mi to wyjaśniłeś. Co mnie omija, Lucianie?

– Nic – mruknął, zgrzytając zębami. – Odpuść, do cholery.

– Widzisz i właśnie dlatego zastanawiam się, po co tutaj jestem.

– Bo cię kocham!

– Ale mi nie ufasz.

– To nieprawda. Proszę, idź do łóżka, Jordyn.

– Jesteś zawstydzony czy zażenowany? Mówienie o tym sprawia ci ból? O co chodzi?

Dłonie Luciana uderzyły w stół, wszystko na nim się zachwiało, a Jordyn aż podskoczyła.

– Przestań. To nie podlega dyskusji. Nie powtórzę kolejny raz.

– Kochanków łączy ze sobą coś więcej niż pieprzenie, Lucianie. Związki nie polegają tylko na fizyczności. Trzeba rozmawiać. Buduje się fundament na bazie dwóch różnych przeszłości i pragnienia wspólnej przyszłości. Ta praca wymaga zaufania. Nie rozumiesz tego?

Lucian wysunął język, żeby zwilżyć wargi i szepnął:

– Proszę, wróć do łóżka.

Jordyn nie czuła się pokonana, ale po sposobie, w jaki odmówił i tym, że przestał poświęcać jej uwagę, uznała, że nie będzie z nią o tym rozmawiał. Przynajmniej nie tej nocy.

Z ciężkim sercem odwróciła się, żeby wyjść z pokoju, ale zatrzymał ją cichy głos Luciana, pozbawiony gniewu:

– Skorzystam z zapasowej sypialni, skarbie.

Jordyn westchnęła.

– Myślę, że tak będzie lepiej.

Czas płynął wolno, a Jordyn nie zasnęła nawet na chwilę. Lucian najwyraźniej też, bo słyszała, jak dłubał coś w holu przez jakiś czas, a potem nastała cisza. Nie minęło dużo czasu, nim zobaczyła w drzwiach sypialni jego sylwetkę, zasłaniającą światło z korytarza.

– Nauczyłem się czegoś ostatnim razem, kiedy to się wydarzyło – oznajmił cierpko.

Próbował być zabawny? Jordyn zaczęła tracić cierpliwość.

– Czego?

– To boli jak nic innego.

– Och.

– Nie lubię się kłócić – mruknął. – Przynajmniej z tobą. Z każdym innym to uczciwa gra.

Jordyn przekręciła się na łóżku, odwracając od niego wzrok.

– Nie uważam, że moje pytanie było nierozsądne na tyle, że trzeba zachowywać się jak dupek przy odpowiadaniu.

– Tak, wiem.

– I?

– I pewnie przeprosiny miałyby sens, gdybyś rozumiała, za co przepraszam.

– Prawda – odparła.

– Nie musiałem dziś w nocy zajmować się bronią.

Jordyn uniosła brew i przewróciła się na plecy.

– Nie rozumiem.

– Wszystkie te hałasy, nie musiałem tego robić. Nie zawsze wędruję po korytarzach ze względu na sny. Czasami po prostu nie chcę spać albo nie mogę. Dziś była jedna z tych nocy. Miałem w głowie za dużo dźwięków, więc sam zrobiłem hałas, żeby je odgonić. Coś, o czym mógłbym pomyśleć przez jakiś czas. Właśnie dlatego nie spałem.

– Jakich dźwięków? – zapytała.

– Ostatnio wynikały z mojej obawy o ciebie.

– Ale nie chodzi tylko o mnie.

– Nie – przyznał głosem tak cichym, że musiała się wysilić, żeby usłyszeć. – Zbliża się rocznica dnia, kiedy Antony mnie znalazł.

Czasami mija i nawet tego nie zauważam, ale innym razem, gdy mam szczególnie dużo do przemyślenia w związku z moim życiem, skupiam się na tym bardziej, niż jestem świadomy. Jesteś dla mnie ważna i wniosłaś w moje życie naprawdę ogromne zmiany, więc tym razem więcej myśli zaprząta moją głowę.

– I miałaś rację – ciągnął ciszej. – Czuję się przez to zażenowany i zawstydzony. Rani mnie to. Nie chcę, żeby znowu patrzono na mnie jak na małego, zagubionego chłopca. Nie powinienem czuć się słaby i bezradny, ale te wspomnienia wywołują właśnie taki stan. Nie ma znaczenia, ile mam pieniędzy, jak jestem bezpieczny, ani jak zimny i bezwzględny wydaję się innym, gdzieś głęboko wewnątrz zawsze będę Lucianem Grovatti. Wiem, co daje mi to nazwisko. Jestem złamanym, pozbawionym domu dzieckiem zamordowanych rodziców.

– Ale czy na pewno? – zapytała, nie chcąc znowu pociągnąć za zły sznurek.

– Jako Lucian? Nie.

– Ale nie możesz być Marcellem, jeśli najpierw nie byłeś Grovattim.

Odchrząknął, przestępując z nogi na nogę.

– Nie zamierzasz zapytać, co mam na myśli?

– Mówisz o tym, że Antony cię znalazł?

– Tak.

– Tylko, jeśli tego chcesz – odparła.

– W tym życiu odnajduję się doskonale. W jego okrucieństwie, chciwości, zasadach, według których byłem wychowywany, i świadomości tego, czego się ode mnie oczekuje. Wiem, gdzie będzie moje miejsce, kiedy Antony odejdzie. Od zawsze miałem zostać zastępcą Dantego i dobrze mi z tym. Nie przeszkadza mi przelewanie krwi za to życie. Skarbie, nie masz nawet pojęcia, ile krwi mam na rękach.

– Nie obchodzi mnie to.

– Wiem. I to uspokaja mnie bardziej, niż jesteś w stanie zrozumieć. Będą noce, kiedy nie wrócę do domu, a jeśli tak, spędzę całe godziny pod prysznicem, zanim zmyję z siebie to wszystko. Pewnego dnia, kiedy już zaczniemy dzielić nazwisko, zapewne

staniesz się moją najważniejszą powierniczką, bo naprawdę nienawidzę spowiedzi i z nikim szczerze nie rozmawiałem od bardzo dawna. Chcę wiedzieć, że nawet jeśli się martwisz, nie będziesz czekać na mnie po nocach, bo mi ufasz. Tak będzie lepiej dla mnie, dla nas.

– Dobrze. – Jordyn podniosła się do pozycji siedzącej i oparła głowę o wezgłowie. – Co to ma wspólnego z kwestią Antony'ego?

Lucian wzruszył ramionami i wszedł trochę głębiej do pokoju.

– Zawsze zastanawiałem się, czego chciał dla mnie mój biologiczny ojciec. Utrzymywał mnie w sekrecie przed wszystkimi, nawet przed najlepszym przyjacielem. To przecież niedorzeczne, bo gdyby ktoś policzył dokładnie, zobaczyłby, że urodziłem się kilka miesięcy przed ślubem Johna i Kate. Nie byłem owocem romansu. Kate i John nie sypiali ze sobą przed nocą poślubną. Chodziło tylko o interesy. A nawet jeśli, to Kate byłaby tą drugą, bo ojciec spotykał się z matką od lat. Jego ojciec nie chciał zaakceptować jej niższego statusu społecznego i półwłoskiego, półamerykańskiego pochodzenia. Ojciec mógł ogłosić moje narodziny publicznie, Jordyn, ale tego nie zrobił. Nadal utrzymywał mnie w sekrecie.

– Zapytałeś Antony'ego o powody?

– Jasne. Tak jak mówiłem, on sądzi, że chodziło o krytyczny stosunek jego ojca do mojej matki i układ z ojcem Kate. Nigdy nie wchodziliśmy w to głębiej. Nie lubię mówić o tym, co to dla mnie znaczy, a Antony nie naciskał.

– Myślisz, że John nie chciał, żebyś był zaangażowany w rodzinę?

– Może – odpowiedział, jego głos przepełniały emocje. – Wiesz, łatwiej rozważać to w ten sposób niż myśleć, że w ogóle mnie nie chciał, prawda? Bo przecież albo nie chciał, żebym został takim człowiekiem, jakim teraz jestem, albo nie chciał, żeby ludzie wiedzieli, że miał dziecko z kobietą, której nie uważał za odpowiednią do poślubienia. Którym wolałabyś być? Porażką nieżyjącego człowieka czy brudnym sekretem?

– Lucianie, nie…

– No? Którym?

Jordyn wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić wewnętrzny chaos.

– Żadnym. Wolałabym być tym, kim chcę. Tak właśnie powinniśmy robić. Znaleźć i stworzyć swoją drogę. Robić własne rzeczy. Dla siebie jesteśmy wyjątkowi, Lucianie. Nie jesteśmy tymi ludźmi, co kiedyś. Jeśli dla ciebie to działa, tylko tyle się liczy.

– Więc dlaczego skupiam się na tym, co nie ma znaczenia?

– Myślę, że w pewien sposób ma. Masz pytania do ludzi, których tu nie ma. Myślę, że ważniejszym, z czym musisz sobie poradzić, jest to, czy zdołasz być szczęśliwy, nie znając odpowiedzi.

– Podoba mi się, kim jestem, Jordyn.

– Więc ciesz się tym, Lucianie. Oczekujesz, że to będzie to samo, ale ja myślę, że nie jest. Lucian mężczyzna i Luciano mały chłopiec to ta sama osoba. Nie możesz lubić siebie teraz, skoro nie akceptujesz tego, kim byłeś. Nie można tego zamieść pod dywan. Wszystko i tak wyjdzie na wierzch.

Lucian stanął przy łóżku i zaczął bezmyślnie bawić się kocem.

– Odkąd jesteś tak obeznana z ludzką psychiką?

Parsknęła niegrzecznie.

– Odkąd urodziła mnie uzależniona matka, która bardziej dbała o narkotyki i facetów, niż o to, by nakarmić córkę. Bycie nastolatką, która walczy, by znaleźć w sobie choć odrobinę wartości, kiedy dla kobiety, która cię urodziła, jesteś warta cholernie niewiele, naprawdę potrafi pochrzanić człowiekowi w głowie. Nic dziwnego, że uczepiłam się najbliższych ludzi, którzy, jak sądziłam, będą traktowali mnie jak członka rodziny, bo nie miałam żadnego pojęcia, jak rodzina powinna wyglądać.

Palce Luciana wśliznęły się pod koc. Położył dłoń na nodze Jordyn.

– Czasami myślę, że moja rodzina jest zbyt natarczywa. Zawsze w pobliżu, wściubiają nosy tam, gdzie nie powinni… mógłbym im powiedzieć, żeby się odwalili, ale to pewnie nie zrobiłoby różnicy.

– Teraz zapytam o ten moment, kiedy Antony cię znalazł – ostrzegła.

Głos Luciana stał się grubszy.

– Tak, dobrze.

– Co się stało?

– Nie pamiętam zbyt wiele, miałem ledwo sześć lat, ale kiedy John został zabity, moja matka skądś wiedziała, że chodziło o nią i o mnie.

Próbowała mnie chronić; przez jakiś czas przenosiliśmy się z miejsca na miejsce. Motele, schroniska, tego typu miejsca. Wszystko, byle nie być na widoku. Problemem okazało się to, że nie wyjechała z Nowego Jorku. Dla niej to też był dom. Jeszcze większym problemem było jej poleganie na ojcu – ciągnął Lucian z ciężkim westchnieniem. – Opłaty, pieniądze na wszystko. To, co miała, prawdopodobnie skończyło się bardzo szybko. Schrzaniła, kiedy poszła po pomoc do siostry. Zostawiła mnie w schronisku i kazała się ukryć. Powiedziała, że wróci. Pamiętam, że płakała, więc chyba już wiedziała.

– I nie wróciła – domyśliła się Jordyn.

Smutno potrząsnął głową.

– Nie. Po kilku dniach jej nieobecności ludzie prowadzący schronisko zaczęli gadać. Chcieli zawiadomić władze, ponieważ zostałem porzucony. Matka wbiła mi do głowy, że to nie są dobrzy ludzie i mi nie pomogą. Moje nazwisko nie zapewniało bezpieczeństwa i musiałem pozostać w ukryciu, więc uciekłem. Zrobiłem tylko to, co kazała matka, i wszędzie trzymałem się w cieniu. Ulice były moim domem przez dwa lata. Spałem w zaułkach, które miały ujścia ogrzewania, i unikałem deszczu, bo jeśli zniszczyłbym ubrania, nie miałem innych. Czasami pomagali mi inni bezdomni, kiedy im na to pozwalałem – dodał drżącym głosem. – Niektórzy dawali mi jedzenie, inni ubrania, jeśli jakieś mieli. Niektórzy po prostu zapewniali mi bezpieczeństwo przed drapieżnikami, bo na ulicach można spotkać okropne potwory. I nikogo to nie obchodzi, dopóki to nie na ich dziecko czy członka rodziny polują ci ludzie.

Jordyn ledwo panowała nad emocjami, ale powstrzymała je na tyle, żeby zapytać:

– Jak Antony cię znalazł?

– Ukrywałem się w uliczce za jedną z jego restauracji, żeby znaleźć coś do jedzenia. Kilku jego ludzi zauważyło mnie tam wcześniej. Raz próbowali mnie śledzić, ale ich zgubiłem. Myślę, że moje bełkotanie po włosku sprawiło, że zaczęli się zastanawiać. Do tego czasu Antony odnalazł już moją matkę i dokumenty dotyczące mnie w jej starym

mieszkaniu. Tak, czy inaczej, tej nocy, kiedy wypowiedział nazwisko mojego ojca, zaufałem mu. Przeprosił mnie i zabrał do domu.

– Lucianie…

– Antony zapłacił za pogrzeb mojej matki, bo jej rodziny nie było na to stać. Nigdy nie poszedłem na jej grób.

Jordyn poczuła, jak jego dłoń zacisnęła się na jej nodze, jakby próbował utrzymać się w miejscu.

– Hej, spójrz na mnie.

Nie zrobił tego.

– Najpierw przywiązałem się do Dantego, ponieważ byliśmy w podobnym wieku, ale przez większość czasu przerażał mnie jak cholera. Jako dzieciak był dużo głośniejszy niż teraz. Gio sporo gadał i lubił robić dowcipy, zawsze sprawiał problemy, z resztą nadal tak jest. Podobał mi się dom ze względu na jego wielkość, ale czasem wydawał mi się za duży, więc godzinami siedziałem w szafie, zanim ktoś mnie znalazł. Cecelia tego nie znosiła, jednak ani razu mnie o to nie upomniała. Kilka miesięcy po dziewiątych urodzinach Antony znalazł mnie pod swoim biurkiem, gdy bawiłem się scyzorykiem. Zamiast ukarać mnie za posiadanie noża, pokazał, jak obiera się jabłko, i od tego momentu nazywam go ojcem.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie – szepnął. – Ci ludzie dali mi wszystko.

– A ty czujesz się winny, bo tęsknisz za tym, co ci zabrano.

– Czasami. Przez większość czasu stoję w miejscu, zastanawiając się, kim powinienem być.

– Powiedziałeś mi kiedyś, że wiesz, że John cię kochał – rzekła cicho. – Kłamałeś?

– Nie, absolutnie nie.

– Więc nie miałoby dla niego znaczenia, kim jesteś, Lucianie. Synem, którego wychował Antony, czy chłopcem, którego stworzył. Wszystko jedno.

– Nigdy nie będę wiedział na pewno.

– Tak, jak powiedziałam wcześniej, musisz sam dojść do tego, czy nieznajomość odpowiedzi to coś, z czym możesz żyć. To twoje życie. Nikogo innego. Czy jest coś w twojej przyszłości, czego na pewno

chcesz, coś całkowicie twojego, co nie ma nic wspólnego z przeszłością?

– Ciebie – odparł bez wahania. – Chcę ciebie.

– Miałeś mnie, już zanim powiedziałeś mi którąkolwiek z tych rzeczy. Chciałabym wierzyć, że będziesz mnie miał także długo potem.

– Nikt inny cię nie dostanie – oznajmił, a zaborczość zabarwiła jego ton i sprawiła, że Jordyn poczuła dreszcz na plecach. – Nie pozwolę na to.

– Nikt – powtórzyła. – Chodź do łóżka. Już późno, a ty jesteś zmęczony.

Zrobił to, ale nie położył się po swojej stronię, jak zakładała. Zamiast tego ściągnął z niej koc i ułożył się między jej udami, zamykając ją w uścisku. Został tak dłuższą chwilę, nieruchomy i cichy.

Dopiero kiedy jego utalentowane palce zaczęły rozpinać guziki koszuli, którą wcześniej założyła, zanim poszła go szukać, w końcu zrozumiała, czego teraz chciał. Rozłożył poły koszuli i bez słowa odsłonił jej piersi, po czym pocałunkami zaczął znaczyć drogę od nich, przez obojczyki, aż do szczęki. Delikatne, słodkie pocałunki i czuły dotyk języka, którym smakował jej skórę.

Dotykał jej bardzo subtelnie, opuszki palców przesuwały się po ciele, budząc zakończenia nerwowe i pragnienie. Poczuła gorąco w brzuchu, oplotła go nogami w pasie i poczuła jak twardniejąca męskość ociera się o jej nagie wejście. Instynktownie dłońmi odnalazła silne mięśnie pleców i barków, zatopiła w nich palce, by przyciągnąć go bliżej siebie i lepiej poczuć. Podniecenie wezbrało między jej udami, pragnęła, żeby ją wypełnił.

– Chcę się kochać – mruknął z ustami przy jej prawej piersi. – Kochać się, a potem spać.

– Możemy tak zrobić – odparła z jękiem. Złapał zębami jej sutek, sprawiając, że wygięła się w łuk i sapnęła. – Jezu, Lucianie.

– Jeszcze raz – zażądał, wciskając się mocniej w jej kobiecość, zaciskając palce na jej udach. – Moje imię w twoich ustach, tak po prostu, skarbie. Jakbyś uwielbiała i kochała mnie, tylko mnie. Jakbym był jedynym, czego chcesz i potrzebujesz.

Jęknęła nisko.

– Jesteś.

– Powiedz to, Jordyn.

– Lucianie, proszę…

Opuścił ją tylko na chwilę wystarczającą, by zabrać z nocnego stolika to, czego potrzebował, ale każdy centymetr jej ciała odczuł tę stratę. Jakby zniknęła część jej samej. To nie było normalne.

I wcale nie chciała, żeby było.

Kiedy ponownie umościł się między jej rozłożonymi udami, nie miał już na sobie bokserek, a prezerwatywę nasunął na twardego kutasa. Na cipce Jordyn pojawiło się jeszcze więcej wilgoci. Zacisnęła się, widząc, jak Lucian pociera członka po całej długości.

Zawsze była dla niego taka mokra. Jej ciało chciało więcej, pragnęło go bezustannie. Jego dotyku, ust, dłoni. Wszystkiego. Jego całego.

Tym razem nie było wyjątku.

Chętnie przywitała jego ciężar, gdy nakrył jej ciało swoim. Wziął ją bez ostrzeżenia, spojrzał jej głęboko w oczy, a kutas wszedł w nią aż do podstawy. Była na niego gotowa, jej ciało przyjęło go bez żadnego problemu. Jej wrażliwe ścianki zacisnęły się na nim, wypełniał ją… tak cholernie ją wypełniał. Krzyk rozkoszy, kiedy trafił w jej najczulszy punkt jednym, gładkim pchnięciem, został pochłonięty przez jego usta.

Splotła palce na poduszce wysoko nad głową.

Znieruchomiał tylko na sekundę, ale poczuła wszystko. Pulsowanie jego członka, które zdawało się zgrywać z biciem jej serca. Skurcz mięśni, gdy wychodził i wchodził w nią ponownie. Delikatne drżenie dolnej wargi, gdy muskał jej usta.

– Nie płacz nade mną – usłyszała jego słowa.

Płakała? Nawet nie zauważyła, że łzy, które wcześniej wstrzymywała, wreszcie zaczęły płynąć.

Jordyn uniosła biodra, by zachęcić go do ruszenia się. Zrobił to, ale z bolesną powolnością, która była wręcz torturą. Nigdy nie kochał się z nią delikatniej, nawet ten pierwszy raz nie mógł się równać z tymi emocjami i łagodnością.

Każdy mięsień jego ciała wysyłał falę gorąca do jej wnętrza, które zaciskało się na nim. Zapach seksu zaczął już wypełniać pokój. Te rytmiczne uderzenia skóry o skórę, jej pięty wbijające się w jego plecy i ich złączone palce wciskające się głębiej w poduszkę.

Jordyn kochała tego mężczyznę. Kochała go całkowicie, bezgranicznie. Kochała to, jak on ją kochał.

Piwne oczy wpatrywały się w nią, kiedy dyszenie przerodziło się w krzyki. W ich zbliżeniach nie było żadnych sztuczek, żadnych sprośnych słów ani pieprzenia. Nie potrzebowali tego. Jej ciało reagowało na niego idealnie i bez tego.

Nie wiedziała dokładnie, jak długo zostali w tym stanie. Pierwszy orgazm przeszedł łagodnie, wypełniając ją falą przyjemności, która zagęściła jej krew. Drugi budował się intensywniej, sprawiając, że była świadoma każdego centymetra i każdego pchnięcia, zanim znalazła się na krawędzi i z niej spadła. Lepka od potu, zatracona w Lucianie patrzyła, jak dochodził, czując znowu wilgoć pod powiekami i jego usta na swoich.

– Nie płacz – powiedział znowu, całując jej szczękę.

– Tak postępują ludzie, którzy kochają, Lucianie. Płaczą, kiedy osoba, którą kochają, cierpi.

– Przy tobie nie cierpię, Jordyn.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– Jordyn, nie może być aż tak źle, skarbie – Lucian próbował ją zapewnić.

– Właśnie że jest. Okropnie. Zdajesz sobie sprawę, że on ciągle nazywa Cecelię wybredną? A w rzeczywistości sam jest jednym z najtrudniejszych ludzi do współpracy, jakich kiedykolwiek spotkałam. W porównaniu z nim, ona w ogóle nie jest trudna. Zabiję go w końcu. Zobaczysz. Jednym z tych ślicznych noży z kolekcji w jego biurze. Nikt nawet nie będzie podejrzewał.

Lucian miał ochotę jednocześnie się roześmiać i uderzyć głową o kierownicę lexusa. Jedno i drugie mogłoby zadziałać, bo czuł się rozdarty między rozbawieniem a frustracją.

– Śmiejesz się ze mnie – wymamrotała. – To wcale nie jest śmieszne!

– Nie śmieję się!

Nie na zewnątrz, poprawił się w myślach.

– Właśnie że tak! – obruszyła się po drugiej stronie telefonu i Lucian mógłby przysiąc, że usłyszał, jak tupnęła nogą. Może była bardziej wzburzona, niż mu się wydawało. – W porządku, rozłączam się.

– Nie, nie rób tego. – Lucian potarł czoło i spojrzał przez okno na mijające go pojazdy. – Mówiłem ci, że trudno się z nim pracuje. Nie kłamałem. Ostatnia asystentka, którą miał, wytrzymała mniej niż dwa tygodnie, a wcześniejsza niecały miesiąc. Odchodzą nie bez powodu, a na pewno nie dlatego, że Antony je zwalnia.

– Nigdy nie jest tak… całkowicie wkurzający.

W rzeczywistości Lucian wiedział, że Jordyn lubiła pracować z Antonym. Była naprawdę dobra w czymś, czego nie robiła nigdy wcześniej. Umiejętnie zarządzała jego czasem i upewniała się, że zawsze był na dobrej drodze. Praca zapewniała jej ciągłe zajęcie, Antony lubił i szanował ją jako osobę i przebywała w zdrowym

środowisku, w którym zawsze miała coś do roboty. Udowadniała tym bezsprzecznie, że potrafi dostosować się do każdej sytuacji.

Dante zaśmiał się na siedzeniu pasażera. Dotąd przysłuchiwał się rozmowie w ciszy.

– Z kim ma spotkanie dzisiaj po południu?

Lucian przekazał pytanie Jordyn, nie żeby rozumiał, jakie to miało znaczenie, a potem po prostu zdecydował się włączyć głośnik.

– Z Josephem Cronym. Wszystko, poza kolacją z Cecelią, zostało odwołane ze względu na tego gościa.

– No proszę – powiedział Dante, jakby to wszystko wyjaśniało. – Joseph jest jednym z największych rywali ojca w zakresie inwestycji deweloperskich. Doprowadza to Antony'ego do szału, nawet jeśli ma lepsze wyniki.

– Zachowuje się tak ze względu na pieniądze? – pisnęła Jordyn.

– Nie pieniądze. Współzawodnictwo. Starą rywalizację. Joseph mógłby nawet zbankrutować, byle tylko utrzymać swoje inwestycje nie dalej niż w pięcioprocentowym marginesie od Antony'ego. Antony zbankrutowałby, byle tylko wykupić firmy Josepha, a uwierz mi, że próbował. Ta gra nigdy się nie kończy. Myślę, że skrycie lubią się nawzajem, ale ojciec zawsze ma humory przed spotkaniem z tym człowiekiem, a odbywają je przynajmniej raz w miesiącu, by zachować pozory przyjaznych stosunków.

– Świetnie – warknęła Jordyn. – Wracamy do szkoły średniej.

Dante wzruszył ramionami i rzucił Lucianowi współczujące spojrzenie.

– Może to się wydaje dziecinne, ale trwa od lat.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Ponieważ jestem właścicielem czterdziestu procent udziałów w Marcello Industries – odpowiedział rzeczowo Dante. – Miałem zagwarantowane odziedziczenie ich po ukończeniu studiów. Przez większość dni lubię pracować u boku taty. Myślisz, że dlaczego wziąłem sobie dzisiaj wolne, Jordyn?

– Powinienem był zatrzymać ją w łóżku dziś rano – powiedział Lucian pod nosem. – Byłoby przyjemniej niż teraz.

Dante zignorował ten komentarz.

– Proponuję, żebyś szybko poszukała jakichś brudnych szczegółów o interesach Josepha, jeszcze przed spotkaniem. Pamiętaj, że on nigdy nie przewyższył wyników Antony'ego nawet o ułamek procenta i to najbardziej liczy się dla ojca, dużo bardziej niż to, co Joseph ma do powiedzenia. Obecnie Antony przewyższa go o przynajmniej cztery miejsca na liście najbogatszych w Ameryce Północnej, Stanach i na świecie. Przypomnij mu o tym, a trochę się uspokoi.

– Nie wierzę, że chodzi tylko o pieniądze – powtórzyła Jordyn, wyraźnie zirytowana. – To niedorzeczne.

– Jak większość rzeczy w naszych interesach – odparł Dante. – Pieniądze rządzą światem.

Lucian wyłączył tryb głośnomówiący i przyłożył telefon do ucha.

– Dasz sobie radę?

Jordyn westchnęła głęboko.

– Wóz albo przewóz, Lucianie.

– Dopóki nie wpadniesz pod koła, skarbie. Z resztą i tak bym na to nie pozwolił.

– Pieniądze, naprawdę. Muszę iść. Kocham cię, hmm?

– Ja ciebie też.

Lucian rozłączył się ze śmiechem i odłożył urządzenie na kolana.

– Da sobie radę – powiedział Dante, szczerząc zęby. – Ludzie pracujący z nią są zazdrośni jak cholera. Antony nie warczy na Jordyn jak na innych, bo ona nie boi się mu odgryźć. Oni się go boją, ona nie. Dobrze mu to robi.

– Jest twarda – zgodził się Lucian.

– Musi być, skoro z tobą sypia. Zatrzymać ją w łóżku, co?

Lucian wiedział, że brat nie zignorował komentarza, jak udawał.

– W zasadzie bardziej na blacie kuchennym. Ona smakuje jak cukierki. To uzależniające. Miłość jest szalona, Dante. Myślę, że wreszcie zaczynam to rozumieć.

– Jezu. Uwierzę ci na słowo.

– Antony martwił się, że ludzie będą na mnie patrzeć, ale myślę, że teraz ciebie zaczną obserwować jeszcze uważniej.

Dante zmarszczył brwi.

– Nie chcę się żenić, Lucianie.

– Więc nie chcesz też być bossem.

– To głupia, przestarzała tradycja. Komisja powinna już z tego zrezygnować.

– Wiesz, że tego nie zrobią – odparł Lucian. – Jeśli już, to zaczną bardziej naciskać na Antony'ego, żebyś się ustatkował i znalazł żonę.

– Małżeństwo nie jest dla każdego. Nie twierdzę, że byłbym szczęśliwszy sam, ale zdecydowanie cholernie nie lubię się dzielić. Czy nie o to chodzi w związku? O dzielenie się swoim życiem? Nie mam zbyt wiele do zaoferowania kobiecie. Lubię moje życie takie, jakim jest.

– To dość samolubne.

– No trudno – mruknął Dante.

– Rozważałeś pozwolenie tacie, by zaaranżował…

– Nie. *Vaffanculo* z tymi bzdurami.

– Cóż. – Lucian przeciągnął to słowo i zdjął okulary przeciwsłoneczne. – Jeśli nie chcesz małżeństwa z miłości, ożeń się dla interesu. Czy ci się to podoba, czy nie, potrzebujesz żony, żeby móc przejąć dowodzenie nad rodziną. Takie są realia.

– Nie pozwolę, żeby ojciec wybrał mi żonę, jakby była jakimś prezentem do rozpakowania. Prędzej sam to zaaranżuję.

Coś w tonie brata przykuło uwagę Luciana.

– Zrobiłeś to?

– Jeszcze nie.

– Ale zastanawiasz się nad tym? – zapytał zaskoczony.

– Nie chcę o tym dłużej rozmawiać. Zacznijmy wreszcie ten dzień. Facet Gio na pierwszy ogień, tak?

Lucian przytaknął, porzucając temat.

– Tak, facet Gio.

Obaj bracia wysiedli z lexusa, zostawiając go zaparkowanego przy krawężniku, i przeszli przez ulicę. Nie zamierzali zabawić tam długo, więc Lucian pozostawił włączony silnik. Przyjrzał się małym znakom na ścianie budynku, odczytując adres, który mu przekazano, i zauważył, że prawnik, z którym mieli porozmawiać, rezydował w tej uliczce.

– Gotowy na trochę zabawy w stylu Marcellów? – zapytał Lucian, przytrzymując otwarte drzwi.

Dante uśmiechnął się pod nosem.

– Jak zawsze.

Trzydzieści minut później Lucian stał za prawnikiem, znanym z umiejętności rozgrywania pozwów zbiorowych w sądzie oraz uzależnienia do hazardu na ulicach. Nie był wystarczająco istotny, by Lucian pamiętał jego nazwisko, ale dług wobec jednego z braci to dług wobec ojca.

Takich rzeczy się nie akceptuje.

Dante rozsiadł się na skórzanym krześle bez podłokietników przed biurkiem mężczyzny i oparł lewą kostkę na prawym kolanie. Czasami, zwłaszcza kiedy zachowywał się jak teraz, Lucian nie mógł się nadziwić, jak bardzo jego młodszy brat przypominał ojca, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Jakby nigdy nic, Dante nakładał maskę i nie był już młodym mężczyzną, ale kimś twardym, zimnym, pozbawionym emocji, urodzonym do przestępczości.

– Dwieście kafli. To spory dług. A ty zalegasz od… jakichś ośmiu tygodni? To nie do przyjęcia. Z tego, co zrozumiałem, żadna z wcześniejszych wiadomości Giovanniego, żebyś zwrócił pieniądze, nie poskutkowała.

– Wiadomości? – wykrztusił z siebie.

– Jesteś prawnikiem, więc na pewno rozumiesz. – Lucian wzruszył ramionami. – To ładniejsze określenie gróźb, mniej nielegalne.

– W rzeczy samej – zgodził się Dante. – A ta jest dużo bardziej osobista i przeznaczona bezpośrednio do ciebie. W dzisiejszych czasach nieczęsto zdarza się, żeby dłużnicy mieli możliwość spotkać się twarzą w twarz z zastępcą bossa. Możesz się uważać za szczęściarza.

Lucian nie zrobił prawnikowi zbyt wiele, nastraszył go i trzasnął kilka razy, podczas gdy Dante siedział na krześle, spokojny i niewzruszony, wyjaśniał, dlaczego tam byli i co miało wydarzyć się podczas spotkania. Minęło kilka lat, odkąd Dante i Lucian wspólnie pracowali w ten sposób… i znowu poczuli się, jak za dawnych czasów.

Dobre wspomnienia.

– Więc – ciągnął Dante, postawił stopę na podłodze i wstał z krzesła – oto, jak załatwimy tę sprawę, panie Crain. Dość

kombinowania, masz tydzień na spłatę długu.

– Tydzień? – zapytał mężczyzna, nadal nie mogąc złapać oddechu po wcześniejszym uderzeniu w żebra.

Dante poruszył się błyskawicznie, zbyt szybko, by mężczyzna mógł zareagować. Nie, żeby był w stanie, bo Lucian nadal stał tuż za nim – groźba, o której nie mógł zapomnieć. Z niebywałą prędkością Dante wyciągnął ręce, złapał dłonie prawnika, przyciągnął je do brzegu biurka i wbił palce w knykcie faceta.

– Żałuję, że nie wziąłem z sobą dzisiaj scyzoryka, żebym mógł zainkasować pierwszą ratę – powiedział Dante. Patrzył mężczyźnie prosto w twarz i się uśmiechał. – Nie lubię się powtarzać, więc lepiej słuchaj uważnie. Jeden tydzień. Za każdy tydzień spóźnienia odetnę ci jeden palec i potem zrobię sobie z nich dzwoneczki wietrzne na tarasie mojego apartamentu przy Piątej Alei. Powinny wyglądać ładnie przy widoku za dwadzieścia milionów. Dodaj sobie piętnaście procent do kasy, którą już jesteś nam winien, ponieważ próbowałeś dzisiaj testować moją cierpliwość. Zrozumiałeś?

Prawnik przełknął głośno i nerwowo przytaknął.

– Tak… Tak, jasne.

– Dobrze to słyszeć. – Dante go puścił. – Lucianie?

Dostawszy pozwolenie Dantego na udzielenie ostatecznego ostrzeżenia, Lucian przyłożył dłonią w tył głowy prawnika z miażdżącą siłą. Nie spodziewał się tego, więc nie było żadnego oporu. Twarz mężczyzny uderzyła o płaski, twardy blat drewnianego biurka z obrzydliwym chrzęstem. Krew, zęby, ślina i chrząstki wyleciały ze złamanych szczęki i nosa.

– Przestań się tak kretyńsko uśmiechać na tych okropnych reklamach – powiedział Lucian. – To powinno pomóc. Ktoś wróci, by spotkać się z panem za tydzień, panie Crain.

Kiedy bracia opuścili gabinet prawnika, przeszli przez korytarz do miejsca, gdzie czekała sekretarka, Dante przywitał ją z uroczym, szelmowskim uśmiechem.

– Prosił, żeby pani przekazać, że jest trochę zmęczony, więc utnie sobie drzemkę. Jeszcze raz przepraszamy za niespodziewane najście, ale wiedział, że przyjdziemy.

– Wszystko w porządku, nie usłyszałam tylko panów nazwisk – powiedziała dziewczyna.

Lucian uśmiechnął się szeroko.

– Nie będą potrzebne.

Schodząc długą klatką schodową prowadzącą na ulicę, Lucian piąty raz poprawił marynarkę i krawat. Gdy tylko otworzył drzwi, nagły odgłos strzałów z karabinu maszynowego sprawił, że przypadł do drzwi i wyjął broń z tylnej kieszeni spodni. Dante zrobił to samo, kucnął przy ścianie, magnum już trzymał w dłoni.

Tak szybko, jak się pojawiły, strzały ucichły.

Znajomy dźwięk alarmu samochodowego po drugiej stronie ulicy wył głośno i wyraźnie.

– To nie jest część miasta, gdzie ostrzał z samochodu byłby czymś normalnym – powiedział Dante, zerkając na Luciana.

Rzeczywiście nie był.

– Zostań tu, dobra?

Dante spojrzał gniewnie.

– Nie.

– Tak, dupku – warknął Lucian. – Tata mnie zabije, jeśli coś ci się stanie. Nie powinieneś nawet być tu dzisiaj ze mną. Daj mi dwadzieścia sekund. To wszystko.

Nie chcąc dalej kłócić się z bratem, Lucian wyśliznął się przez drzwi i spokojnie ruszył do przodu, z bronią przy boku. Poczuł nagle, że spociły mu się dłonie, a serce zaczęło mocniej bić. Zdenerwowanie nie było w jego stylu, ale czuł się nieswojo. Niedobrze.

Na zewnątrz alarm brzmiał jeszcze głośniej.

Lucian stanął w świetle i zszokowany zapatrzył na ukochanego lexusa.

Cały bok po stronie kierowcy poznaczony był śladami po kulach. Szyby zostały roztrzaskane, pojazd w ruinie, ale silnik nadal chodził, tak jak go zostawili. Lexus był jedynym samochodem na ulicy, który został ostrzelany.

– *Dolce cazzo* – wykrzyknął Dante zza jego pleców.

– Kazałem ci czekać!

– Czy ktoś właśnie próbował nas zabić?

Nie pierwszy raz.

Lucian nie przypuszczał jednak, by obiektem ataku był jego brat. Nikt, oprócz Gio, nie wiedział, że Dante z nim pracował. Desperacko zaczął przeczesywać wspomnienia, by przypomnieć sobie, czy ktoś go dzisiaj śledził.

Nic nie przyszło mu do głowy.

Ktoś mógł dowiedzieć się, że będzie dziś w tej okolicy, i podziurawić jego samochód. To możliwe. Silnik samochodu pracował, więc mogło wyglądać, jakby wciąż był w środku. Miał tak bardzo przyciemnione szyby, że praktycznie były nielegalne.

– Lucianie?

– Nie, ktoś próbował zabić mnie.

***

– Myślałem, że wybierasz się dzisiaj na siłownię? – zapytał Antony, odwracając się szybko do Dantego, a oczy zwęziły mu się groźnie.

– Zmiana planów.

Antony zadrwił:

– Zmiana planów, Dante. Co by się stało, gdybyś siedział w tym samochodzie, synu?

– Nie odbywalibyśmy tej rozmowy, jak sądzę – odparł Dante beznamiętnie.

Zła odpowiedź, warknął w duchu Lucian.

– Nie odbywalibyśmy tej… – Antony ucisnął nasadę nosa, wypuszczając powietrze jak wściekły byk. Lucian wiedział, co się zbliżało, i przysunął się nieco do Jordyn, by zasłonić ją przed tym. Szklanka poleciała na ścianę i roztrzaskała się, kiedy gniew Antony'ego znalazł ujście. – Zejdź mi z oczu w tej chwili, zanim sprawię, że zapragniesz być wtedy w tym pierdolonym samochodzie!

Co dziwne, Jordyn nie zareagowała ani trochę na pokaz furii Antony'ego. Po prostu patrzyła wciąż na swoje dłonie, spoczywające na kolanach, kiedy Dante opuszczał domowe biuro ojca, pokazując środkowy palec i mrucząc, że i tak potrzebował drinka.

– Lucianie…

– Hej, nie zwalaj tego znowu na mnie – przerwał ojcu ostro. – Ma dwadzieścia sześć lat, prawie dwadzieścia siedem. Nie mogę go

kontrolować. Poza tym nie było problemu jeszcze trzy lata temu, kiedy wszyscy biegaliśmy razem jak wataha psów.

– Nie powiedziałem, że to twoja wina!

– Była jeszcze dziesięć minut temu, kiedy na mnie wrzeszczałeś.

Antony spojrzał na ścianę, gdzie pęknięta szklanka zdrapała farbę.

– Godzinę temu wrzeszczałem też na Gio, bo zapomniał posłać łóżka w ostatnią niedzielę przed mszą. Wrzeszczę. Właśnie tak reaguję, kiedy jestem sfrustrowany.

– Gio ma dwadzieścia pięć lat – burknął Lucian pod nosem. – Nie potrzebuje strofowania w kwestii nieposłanego łóżka.

– Potrzebuje, jeśli śpi w moim cholernym domu. Matka odmawia zatrudnienia kolejnej pokojówki, a potem narzeka na stan jego łóżka.

– Słuchaj, zająłem się glinami – zaczął Lucian. – Szybkie oświadczenie, numer do kontaktu, jak zawsze. Nie miałem nic do powiedzenia, niczego nie widziałem i tyle. Mogą skontaktować się z moim prawnikiem, jeśli potrzebują czegoś jeszcze.

– Wiem. – Antony potrząsnął głową i się skrzywił. – Nie znoszę, kiedy zaczynają węszyć. Nie powinni zbliżać się do żadnego z nas, niezależnie od powodów. To mnie rozstraja. Komunikowanie się z policją nie jest dla nas naturalne, chyba że płacimy im za informacje.

– Interesowało ich, co robiłem w tej okolicy – dodał Lucian.

– I?

– I nic. Powiedziałem, że odwiedziłem znajomego. Chcieli wiedzieć kogo, ale oznajmiłem, że to bez znaczenia, skoro to mój samochód został ostrzelany. Nie mogli się nie zgodzić. Jak mówiłem, mają numer mojego prawnika.

– Chodziło o mnie? – zapytała cicho Jordyn z kanapy. – Znowu Synowie Piekieł?

– Tak – powiedział od razu Lucian, bo właśnie tak zakładał.

– Nie – rzekł Antony w tym samym momencie.

Lucian odwrócił się na pięcie.

– Co?

Antony wzruszył ramionami.

– Nie sądzę, żeby chodziło o motocyklistów.

– Żartujesz, prawda? – zapytał Lucian. – Po naszym małym przedstawieniu w klubie, nie możesz oczekiwać, że nie będą próbować.

– Cóż, z tego co słyszałem, to nie oni, Lucianie.

Lucianowi nie podobało się, jak dziwnie cicha była Jordyn. Zachowywała się tak, odkąd prywatny samochód zabrał ją i Antony'ego z Marcello Industries krótko po strzelaninie i przywiózł oboje do domu w Tuxedo Park. Przynajmniej tego dowiedział się od matki i ojca.

Może się bała. Lucian nie wiedział. W końcu nie chciała z nim rozmawiać.

– Co słyszałeś? – zapytał, próbując zdystansować się od swoich wewnętrznych zmartwień.

Antony spokojnie odsunął krzesło, usiadł i przysunął się do biurka. Otworzył szufladę, wyjął szarą teczkę i lekceważąco rzucił ją na biurko. Lucian nie ruszył się, by podnieść dokumenty, bo nie wiedział, czy powinien.

– Lepiej żeby to nie było takie cholerstwo, jak ostatnio, kiedy pokazałeś mi teczkę – powiedział Lucian, zważając na ton. – Tylko nie teraz.

Miał na myśli bzdury dotyczące przeszłości i życia Jordyn.

– Raz wystarczy – odparł Antony znużonym głosem. – Wiesz, czemu to zrobiłem, więc nie zaczynaj znowu truć mi dupy.

– Więc co to?

Antony westchnął ciężko.

– Will Vetta jest denatem.

Kręgosłup Luciana strzyknął, kiedy mężczyzna wyprostował się gwałtownie. Usłyszał, ale nie wierzył, że zrozumiał właściwie. Ciche jęknięcie z tyłu również nie umknęło jego uwadze. Tak jakby czuł szok i niedowierzanie Jordyn promieniujące prosto w jego żyły.

– Słucham? – spytał ciężkim głosem.

– Will nie żyje – powtórzył Antony. – Jego ciało zostało znalezione pod mostem brooklyńskim przez biegacza, na początku tygodnia.

Umysł Luciana przyspieszył, by dokonać obliczeń.

– Ale, czekaj… Nie, to nie ma sensu.

– Ma. Tu są raporty, synu. Zapłaciłem sporą sumkę, żeby je dostać, zanim zostaną ujawnione publicznie, zwłaszcza że postępowanie względem klubu jest w toku. Z badań koronera wynika, że zmarł przynajmniej dwa dni po tym, jak uderzyliśmy na Legs and Leather. To sporo czasu przed dzisiejszym dniem, Lucianie.

– W takim razie to musiał być jeden z jego ludzi. Wypełniał przedśmiertne rozkazy.

– Nie, nie sądzę – mruknął Antony. – Postawiliśmy sprawę jasno. Trzech ludzi weszło do ich klubu i załatwiło cały interes. Nie musieliśmy prawie nic robić. Nie spodziewali się nas. Nie mogli nawet walczyć. To był tylko niewielki przedsmak tego, do czego jesteśmy zdolni i myślę, że o tym wiedzieli.

– Tak, rozumiem – odparł Lucian.

– Bez urazy, ale jedna kobieta nie jest warta, by stracić przez nią cały przestępczy interes. Przynajmniej nie dla nich. Mają trzy tuziny innych, by ją zastąpić. Mądrzy ludzie, nawet jeśli są kryminalistami, wiedzą, kiedy zostali pokonani i kiedy powinni się wycofać. Sam cię tego nauczyłem, synu.

Lucian się zgodził, ale jego myśli nadal pędziły.

– Czyli to znaczy…

Nie, nawet nie mógł dokończyć tego zdania.

Jordyn wstała z kanapy i podeszła, by podnieść akta.

– Nie żyje?

Antony przytaknął.

– Tak.

– Jak? – zapytała.

– Wczesne raporty mówią, że wyglądało to na przedawkowanie. Heroiny, dla ścisłości. Jednak ciało przeniesiono pod most już po śmierci. To zdecydowanie nie byłoby nic nadzwyczajnego dla ludzi, którzy nie chcą zostać złapani z narkotykami, ponieważ zadzwonili po pomoc dla kogoś. Jednak to nie jedyna podejrzana rzecz.

– Co jeszcze? – zażądała Jordyn.

Lucian chciał jej powiedzieć, żeby przestała, poprosić, by dała sobie chwilę wytchnienia i zastanowiła się, co to wszystko znaczy, ale nie mógł. Czuł się dokładnie tak samo odrętwiały, jak wydawała

się Jordyn, jakby był zatrzymany w nierealnym i niewłaściwym czasie.

Gdy Antony nie odpowiedział od razu, Jordyn podniosła teczkę i otworzyła. Lucian obserwował, jak jej wzrok przesuwał się po raporcie, łzy zaczęły zbierać się przy dolnych rzęsach, kiedy czytała dalej.

Wtedy przeszła do następnej rzeczy z teczki.

To nie raport. To zdjęcie.

Will Vetta martwy na stole do sekcji. Prześcieradło zakrywało go od klatki piersiowej w dół. Oczywiste ślady przedawkowania widoczne były w żółtym zabarwieniu białek oczu i zaschniętej pianie przy wargach.

– Znaleźli to w jego ustach? – zapytała.

– Tak – potwierdził Antony.

– Co znaleźli? – Lucian nie miał pojęcia, o czym rozmawiali.

– Jego naszywkę, tę, która oznaczała jego rangę. Została wydarta z kamizelki, razem z naszywką klubu, zgnieciona i wciśnięta do jego ust, aż do połowy gardła. Może i umarł z przedawkowania, ale późniejsze działanie było zamierzone i niosło jasne przesłanie – wyjaśnił Antony, utrzymując spokojne oblicze. – Dlatego powiedziałem, że między nami a Synami Piekieł wszystko skończone.

– On… nie żyje. Tak po prostu – szepnęła Jordyn. – Zginął.

Lucian nie miał nawet szansy powiedzenia czegoś, żeby ją pocieszyć, jeśli tego potrzebowała, bo już w następnej chwili wybiegła pędem z gabinetu. Wpatrywał się w puste, otwarte drzwi przez nieskończenie długi czas, nie wiedząc, co zrobić.

– Jej matka zmarła z przedawkowania heroiny. Nie powinna była oglądać tych zdjęć.

– Jordyn sama zdecydowała, Lucianie. Nie kazałem jej tego zrobić.

– Ale mogłeś ją ostrzec!

– Nie – odpowiedział chłodno. – Musiała to zobaczyć, żeby mieć dowód. Jest bezpieczna. Właśnie tego potrzebowała, Lucianie. Dałeś jej to. Teraz daj Jordyn chwilę, by jej umysł przyswoił te informacje.

Jego własny dopiero zaczynał.

– Dzisiaj nie chodziło o nią. Strzelec nie próbował przekazać wiadomości, ani jej porwać.

– Nie, synu.

Chodziło o Luciana. Ktoś próbował go zabić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

– Hej, skarbie.

Jordyn pomachała ręką nad głową w ramach odpowiedzi. Wyciągnęła się na skórzanej kanapie w jego byłej sypialni w domu rodziny Marcellów, bo tylko w taki sposób czuła, że zdoła kontrolować napływające fale szoku i mdłości.

– Co tu robisz? – zapytał Lucian.

– To twój pokój, prawda?

– Tak. W tym domu są jeszcze część gościnna, mała siłownia, biblioteczka, dwa pokoje rozrywki, kryty basen i zdecydowanie zbyt dużo innej przestrzeni. Mogłabyś zgubić się na samym korytarzu. Zaciekawiło mnie, dlaczego wybrałaś właśnie to miejsce, żeby się ukryć.

Jordyn wzruszyła ramionami.

– Czuć tu ciebie.

– Och. Cóż, w porządku. – Zakołysał się na piętach, po czym wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. – Wybiegłaś stamtąd dość szybko, więc nie zdążyłem sprawdzić, jak się czujesz.

– Niezbyt dobrze – mruknęła w zagięcie ramienia.

– Tak – przeciągnął to słowo niskim głosem. – Podejrzewałem to. Chcesz pogadać?

– Nie bardzo.

Jordyn miała zasłonięte oczy, więc polegała na słuchu, by przekonać się, co robił Lucian. Poczuła też, że usiadł obok na łóżku. Miała ochotę ukryć się głębiej pod kapturem bluzy, którą znalazła w jego szafie, i zatonąć w kanapie. Pieprzyć resztę świata, w tej chwili Jordyn jej nie potrzebowała.

– Jordyn?

– Hmm?

– Przeglądałaś moje rzeczy?

– Tak.

Lucian się zaśmiał.

– Możesz zatrzymać bluzę.

– Za późno. I tak nie zamierzałam jej oddać.

– Świetnie.

– A zioło w pudełku z tyłu szafy jest już nieźle przesuszone. Powinieneś się go pozbyć. Nie sądzę, żeby zbytnio nadawało się do palenia.

Jego śmiech był jak balsam na jej zszargane nerwy.

– Zrobi się. Jest tam już chyba od dziesięciu lat.

– Myślałam, że sypiasz tu w sobotnie noce ze względu na śniadanie i kościół w niedzielę? – zapytała Jordyn.

– Tak było, zanim się pojawiłaś. Jednak ostatnio jestem nieco rozproszony.

– Rodzina jest ważna, Lucianie. Nie używaj mnie jako wymówki od obowiązków.

– Mówisz jak moja matka – odpowiedział, a brzmiał przy tym, jakby był kompletnie zbity z tropu. – Nie podoba mi się to. Szczerze mówiąc, nawet mnie to przeraża. Przestań, bo tak ci zostanie i będę musiał się z tym męczyć. Jeśli chcesz zniszczyć nasze życie seksualne, to jesteś na dobrej drodze.

– Ma rację – powiedziała Jordyn z westchnieniem. – Nie mam nic przeciwko spaniu tutaj w soboty.

– Jeśli tego właśnie pragniesz, skarbie. Nie chcę jednak słyszeć ani słowa o spaniu w tym samym łóżku, seksie przedmałżeńskim czy grzechu. Tak się stanie, obiecuję. Zanim się zorientujesz, Cecelia przekona cię, że jedynym sposobem, żeby twoja dusza trafiła do nieba, jest pójście do ołtarza w białej sukni tak szybko, jak to możliwe. Ona jest w stanie zorganizować ślub w tydzień, włącznie z opłaceniem księdza, by przymknął oko na sześciomiesięczny okres zapowiedzi. Nigdy nie bagatelizuj zdolności manipulatorskich tej kobiety.

– Poradzę sobie z tym – mruknęła. – Poza tym, prawdopodobnie będzie nękała tylko ciebie.

– Prawda.

Jordyn w końcu odsunęła ramię, by popatrzeć na Luciana. W kącikach jego ust pojawił się słaby uśmieszek, ale zmartwienie

w jego spojrzeniu było aż nazbyt widoczne.

– On naprawdę nie żyje? – szepnęła.

Lucian przytaknął.

– Tak, *bella*. Will nie żyje. I oby zgnił w piekle, gdzie jego miejsce.

– Wydajesz się być wściekły.

– Bo jestem.

– Dlaczego uważasz, że to niedobrze? Przecież powinno być.

– Oczywiście, że jest, tylko nie zdążyłem zrobić mu żadnej z tych rzeczy, które chciałem. Nie mogłem sprawić, że będzie krwawił przez to, jak naznaczył twoją twarz, albo połamać mu kości za to, jak porozrywał ci skórę. Nie musiał cierpieć, krzyczeć ani błagać… nic. Czuję, jakbym zostawił tę sprawę niedokończoną. To było dla niego za łatwe, Jordyn. To nic, w porównaniu z tym, co ja bym mu zrobił za to, co zrobił tobie.

Jordyn poczuła dreszcz spływający jej po plecach z powodu gniewu i mroku w głosie Luciana. Niebezpieczna część jego natury czasami ukazywała się jasno i wyraźnie, przypominając jej, że urocza, delikatna powierzchowność kryła groźnego człowieka. Kochała to równie mocno, jak mocno się o to martwiła.

– Czasami zemsta prowadzi donikąd, Lucianie.

Obnażył zęby i warknął.

– Nie, myślę, że ta dałaby mi niebotyczną satysfakcję.

– Po prostu trudno w to uwierzyć – powiedziała łagodnie, wtulając policzek w jego dłoń, kiedy przysunął się, żeby ją pogłaskać. – Po tym wszystkim, sprawy pomiędzy mną i nim zakończyły się w taki sposób. Nigdy nie dowiem się, co zrobiłam, że ten człowiek tak mnie nienawidził, albo dlaczego zasłużyłam sobie na jego zgorzknienie i znęcanie.

– Może nie chodziło o coś, co ty zrobiłaś – podpowiedział, wzruszając ramionami – ale o to, czego nie dał mu ktoś inny.

– Masz na myśli moją mamę.

– Od tego zacząłbym szukać.

– Myślę, że kiedyś ją kochał – wymamrotała Jordyn. – Ale ona nie kochała jego.

– Źli ludzie zmieniają się w potwory, skarbie.

Jordyn odepchnęła od siebie emocje. W tej chwili wydawały się bezużyteczne.

– Przypuszczam, że po prostu nie rozumiem takiego sposobu myślenia.

– Powiedziałbym, że wykorzystał to, co zraniłoby ją najbardziej. Najbliższą osobę, na której mógł wyładować swoje okrucieństwo, i niestety wypadło na ciebie.

– Ty też zrobiłbyś coś takiego, gdybyś nie mógł mieć osoby, którą kochasz? – zapytała.

Lucian wypuścił ciężki oddech.

– Nie. Prędzej zjadłbym własny pistolet niż skrzywdził kogoś, kogo kocham, zwłaszcza ciebie.

– To wszystko wydaje się zbyt łatwe, do tego stopnia, że nie wiem, co z tym począć. Co mam teraz zrobić?

– Ze mną?

– A z kim innym miałabym to robić? – zapytała, rzucając mu znaczące spojrzenie. – Tak, z tobą.

– Żyj ze mną.

Usta Jordyn rozciągnęły się w uśmiechu takim samym, jak u Luciana, jednak zbladł on zbyt szybko.

– Ale ktoś dzisiaj rano ostrzelał twojego lexusa, mając nadzieję, że jesteś w środku.

Bez słowa Lucian pociągnął ją, by usiadła na kanapie. Uklęknął między jej nogami i zaczął kciukami wodzić po jej policzkach i ustach. Kiedy palec przesunął się po jej dolnej wardze, pocałowała go.

– Miałem nadzieję, że jeszcze tego nie wywnioskowałaś – powiedział.

– Oczywiście, że tak.

– Wiem, że nie jesteś głupia. Przypuszczam, że prośba, byś nam zaufała i pozwoliła wszystko załatwić bez martwienia się, jest bezcelowa, prawda?

Jordyn wzruszyła lekko ramionami.

– Kocham cię, Lucianie. Nie mogę tego po prostu zignorować.

– Przez to, że jestem tym, kim jestem, zawsze towarzyszy mi jakieś zagrożenie. Nam wszystkim.

– Ale czy zawsze jest tak jawne? – odpowiedziała od razu.

– Nie – przyznał. – Ale nic się nie stanie.

Jordyn z całych sił chciała mu uwierzyć.

– Gdybyś siedział w tym samochodzie…

– Nie siedziałem.

– Nie znoszę, jak to czasem jest między nami – powiedziała, kiedy objął dłońmi jej twarz. – Dostaję telefon, podjeżdża jakiś samochód, mówią mi, że muszę wyjść i tyle. Muszę się zastanawiać i martwić, dopóki nie zobaczę twojej twarzy, a nawet to do końca nie pomaga.

– Ważniejsze, żeby przenieść cię w bezpieczne miejsce, niż marnować czas na informowanie.

Jordyn obrzuciła go spojrzeniem, jej frustracja rosła.

– To nie dla mnie!

– Przykro mi, ale tak to funkcjonuje.

– Co teraz zrobimy? – zapytała Jordyn i machnęła ręką.

– Jeśli chodzi o groźbę wobec mnie, czekamy na następny raz.

Poczuła obrzydliwą gulę w gardle.

– Czekamy na następny raz?

Lucian nawet nie odwrócił od niej wzroku, kiedy odpowiedział:

– Czekamy i mamy nadzieję, że następny raz nie okaże się tak niejednoznaczny i ktoś coś schrzani. Na pewno będzie następny raz, a każdy kolejny zmniejsza liczbę podejrzanych.

– Nie podoba mi się to – wymamrotała. – Udawać głupiego i czekać, aż ktoś cię zabije.

– Nikt mnie nie zabije. Odpuść.

Jordyn westchnęła. Wiedziała, że niczego z nim w tej kwestii nie ugra.

– Dziękuję.

Ciemne brwi Luciana powędrowały w górę.

– Za co?

– Za dotrzymanie obietnicy i zapewnienie mi bezpieczeństwa. Za wyciągnięcie z tego, z czego sama nie zdołałabym się wydostać. Za to, że jesteś tobą, jak sądzę.

– Tylko dla ciebie, *bella mia*. – Potem Lucian uśmiechnął się szeroko, w zwyczajny dla siebie sposób. – Poza tym wyniknęło z tego coś dobrego.

– Tak? – Jordyn parsknęła i wywróciła oczami. – Wątpię.

– Oczywiście. W przyszłym tygodniu kupię sobie nowy samochód. Który mężczyzna nie chciałby mieć powodu do kupienia nowego auta? Możesz pomóc mi wybrać.

Jezu Chryste.

– To okropne – powiedziała poważnie. – To wcale nie jest zabawne. Serio, wręcz kwalifikuje się do tego, że będziesz dzisiaj spał gdzieś indziej, bo nie ze mną.

– Kupowanie samochodu to poważna sprawa, Jordyn. Nigdy nie żartowałbym z tego. – Lucian wstał i pochylił się, by pocałować ją w czoło. – A jeśli chodzi o dzisiejszą noc, nie masz nic przeciwko, żebyśmy zostali tutaj? Jest późno, a ja nie jestem w nastroju, żeby ktoś odwoził nas aż na Manhattan. Antony zadzwonił już, żeby podprowadzono dla mnie mercedesa z magazynu, zanim nie kupię nowego pojazdu, ale nie przybędzie tu do rana.

– Jego mercedesa? To ile on ma samochodów?

Lucian wzruszył ramionami, czując się nieswojo.

– Ja kolekcjonuję broń, on samochody. Poza tym, to jedyne auto w jego flocie, które ma kuloodporne szyby.

Świetnie, pomyślała Jordyn. *Bo teraz tego potrzebuje.*

– Chcę iść spać – powiedziała, zamiast wyrażać na głos swoje myśli. – Żeby ten dzień się już skończył.

Lucian zaśmiał się.

– Dobrze, możemy to zrobić. W końcu jutro czeka nas wielki dzień.

Cholera. Jordyn ledwo zdołała zdusić jęknięcie. Przez wrażenia tego dnia zupełnie zapomniała o jutrzejszej imprezie. Tak się złożyło, że Dante i Lucian mieli urodziny w odstępie kilku dni. Lucian skończy dwadzieścia osiem lat za tydzień, a Dante dwadzieścia siedem w najbliższą środę. Wyglądało na to, że zazwyczaj urządzali wspólną imprezę, jako że dzielił ich zaledwie rok i mieli podobne podejście do celebrowania takich okazji.

Dotąd cieszyła się na tę imprezę. To miał być pierwszy raz, kiedy wszyscy wyjdą razem i zabawią się dla przyjemności. Jordyn nie była pewna, czy to najlepszy czas na świętowanie po tym, co się stało.

– Jesteś pewien, że to dobry moment?

– Nasz prezent od Gio to prywatny dostęp do strefy VIP na sobotnią noc. Ma ją zarezerwowaną na następne sześć miesięcy. Poza tym, Marcellowie się nie ukrywają, Jordyn. Nie jesteśmy tchórzliwymi ludźmi.

– Może to właśnie jest problem, Lucianie. Niczego się nie boisz.

Nie kłócił się z tym.

Jakiś czas później, długo po tym, jak Jordyn zasnęła, kiedy w ogromnym domu zapadła kompletna cisza, mruczenie Luciana do ucha, jego pocałunki na jej policzku i dłonie przesuwające się po boku, obudziły ją z powrotem.

Jordyn jęknęła w ciemności i przewróciła się na drugi bok.

– Przestań. Nie będziemy uprawiać seksu w domu twoich rodziców. To ty ostrzegałeś mnie przed dyskusją, którą to spowoduje.

– Nie to planowałem, ale dzięki za odmowę, zanim do tego dobrnąłem – zrzędził.

– O co chodzi?

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że dzień się skończył.

Jordyn się uśmiechnęła, zerkając na budzik stojący na stoliku nocnym, wskazujący, że minęła właśnie północ.

– Dobrze? Czy możemy iść spać?

– Nie, wstawaj.

– Lucian.

Jeśli to jakaś z jego sztuczek, wypatroszy go rano.

– Serio, Jordyn, wstawaj. Chcę ci coś pokazać.

Jęczała i biadoliła, ale zrobiła to, czego chciał. Lucian nie pozwolił jej nawet założyć spodni od piżamy z jego szafy, powiedział, że nie będzie ich potrzebowała, a koszulka i majtki w zupełności wystarczą. Oczywiście, że tak. Poprowadził ją przez cichy, ciemny dom, aż znaleźli się na najniższym piętrze, a potem przeszli na tył, który prowadził do przylegającego budynku i krytego basenu. Lucian w ciszy wbił kod na panelu przy drzwiach i otworzył je.

Podwodne światła lśniły na tafli basenu, kolory zmieniały się gwałtownie. Jordyn tak zaabsorbowało podziwianie widoku, że nie zauważyła, kiedy Lucian zrzucił koszulkę i spodnie od piżamy. Nie miał na sobie bielizny.

– Lucianie, co ty…

Urwała nagle, kiedy bez ostrzeżenia zanurkował w basenie.

Nie minęły dwie sekundy zanim się wynurzył, a piwne oczy spojrzały na nią, jak u drapieżnika wpatrzonego w ofiarę.

– Właź do wody, Jordyn.

– Co? Nie. Oszalałeś.

– Nie. Zdejmuj ciuchy i wchodź do mnie. Jest ciepła, obiecuję.

– Nie obchodzi mnie to. Powiedziałam ci, nie w tym domu.

Lucian uśmiechnął się szeroko.

– Teoretycznie nie jesteśmy w domu, skarbie. Wskakuj do wody i nie zmuszaj mnie, żebym powtarzał, bo sam cię tu sprowadzę.

Wiedziała, że nie rzucał słów na wiatr, więc zerknęła tylko na pogrążony w ciemności dom. Wszyscy spali. Nikt się nie dowie.

Doszła do wniosku, że nawet jej to nie obchodziło.

Ubrania Jordyn powędrowały tam, gdzie Luciana. Wśliznęła się do wody dużo ciszej niż on. Woda była ciepła, ale nadal na tyle chłodna, by poczuć szok. Nie miała nawet szansy, żeby odetchnąć, kiedy się wynurzyła, bo Lucian już był tuż przed nią i wciągnął ją z powrotem pod powierzchnię.

Wtedy ją pocałował, sprawiając, że uśmiechnęła się szeroko, a wszystkie troski odeszły.

Woda otulała ich ciała, otaczała ich cicha ciemność, a światła tworzyły dookoła tęczowe refleksy. W takim otoczeniu kochali się, najpierw delikatnie i miękko, wplótł palce w jej mokre włosy, a potem szybko i mocno, przygryzł jej dolną wargę, by powtrzymać okrzyki. Może samo miejsce, w którym się znajdowali, sprawiło, że miała większą świadomość jego ciała i pchnięć, gdy wchodził w nią raz za razem. Wszystko było cudowne.

Jordyn nie musiała ponownie usłyszeć jego słów.

Byli piękni.

***

Lucian już dawno stwierdził, że Cecelia i Antony Marcello są w stanie zrzucić wszelkie bariery i imprezować tak mocno, jak każdy z ich dorosłych synów. Nie było w tej kwestii żadnej wątpliwości. Tych dwoje potrafiło sporo wypić i w niczym nie ustępowali

chłopcom. Nie przeszkadzała im muzyka taneczna ani masa ludzi przelewająca się przez klub i to oni jako pierwsi zaczęli zamawiać całe tace drinków, kiedy tylko pojawili się na miejscu.

Świętowanie urodzin to ważne wydarzenie w rodzinie Marcellów. Obchodzili tę uroczystość razem. Zawsze tak było. Żadnemu z braci nie przeszkadzała obecność rodziców, kiedy wychylali kolejne drinki w swojej oddzielonej linami sekcji w klubie.

Zaproszenie na imprezę było otwarte dla wszystkich członków rodziny, starych przyjaciół i Cosa Nostry. Jordyn poznawała więcej imion, niż nadążała spamiętać i Lucian o tym wiedział, ale mimo wszystko dobrze się bawiła. Jedyną zasadą obowiązującą na urodzinach, było to, że bracia nie chcieli żadnych prezentów. Mieli już więcej, niż potrzebowali, ich bogactwo było zdumiewające. Zamiast tego chcieli tylko, by ludzie dobrze się bawili.

Lucian doszedł do wniosku, że uwielbia patrzeć na Jordyn otoczoną tłumem ludzi, ciekawskich i dopytujących. Radziła sobie nadzwyczaj dobrze i trzymała się świetnie. Jordyn nie czuła się ani trochę oszołomiona z powodu uwagi, którą przyciągała. Szczerze mówiąc, jej obecność dawała mu wytchnienie od tych członków rodziny, których nieszczególnie lubił, nawet jeśli musiał zachowywać się z szacunkiem. Na przykład od Kate, która niestety się zjawiła i bez przerwy wybijała się z tłumu, mówiąc swoim nudnym, przypominającym warczenie głosem, który byłby w stanie giąć stal. Na szczęście jak dotąd trzymała się z daleka od niego i Jordyn.

Lucian nie mógł oderwać wzroku od ukochanej, bo wyglądała niesamowicie. Dopasowana, czerwona sukienka podkreślała jej kształty, ukazując smukłe nogi i kremową skórę. Na przedzie ukazywała dokładnie tyle, by przyciągnąć wzrok do diamentów na jej szyi, a głębokie rozcięcie, kończące się tuż poniżej krągłego tyłka, ujawniało kwiaty wiśni i więcej skóry. Lucian był bardzo zadowolony z faktu, że jego dziewczyna nie miała na sobie żadnego makijażu, poza odrobiną tuszu podkreślającego gęste rzęsy i rubinową pomadką, która przyciągała uwagę do naturalnie kształtnych ust. Pasujące czerwone szpilki jeszcze lepiej podkreślały figurę i akcentowały gibkość ruchów.

Zawsze, kiedy się odwracała, ktoś na nią patrzył.

Lucian szczerzył się jak wariat. Podobało mu się pokazywanie jej. Ktoś tak piękny nie powinien pozostawać w ukryciu.

Tak długo, jak nikt jej nie dotykał.

To jego rola. Jak dotąd wszyscy się tego trzymali.

Jednak gdyby ktoś przekroczył tę granicę, nie zawahałby się pociąć go na kawałki.

Lucian oparł się o ścianę, wreszcie udało mu się oderwać od kilku świętujących członków rodziny. Ukryty w cieniu mógł wreszcie być sam i nikt go nie niepokoił. Obserwował Jordyn integrującą się z rodziną Marcellów, jakby to była jej druga natura.

Kiedy poczuł, że ktoś się do niego przysunął, zesztywniał.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziała Kate, zanim podniosła do ust szklankę z czerwonym drinkiem.

Lucian nie wiedział, ile jeszcze razy będzie musiał radzić sobie z tą zawistną kobietą, zanim w końcu zdecyduje się torturować kogoś innego. Oczywiście przez większość czasu odpłacał jej pięknym za nadobne. Nie, żeby przyjmował jej pieprzenie ze stoickim spokojem.

– Powiedziałbym „dziękuję", ale w twoich ustach to na pewno nie są szczere życzenia.

– Cóż, możesz mieć rację – odparła z sardonicznym uśmieszkiem. – Jednak Cecelia bardzo by się wściekła, gdybym dzisiaj was wszystkich zignorowała. Ona zauważa takie rzeczy.

Lucian powstrzymał się, żeby nie zazgrzytać zębami.

– Miałbym wspaniały prezent urodzinowy, gdybyś jednak zignorowała zaproszenie. Dla twojej wiadomości, ona zauważa również, kiedy mnie wkurzasz. Nie będzie zadowolona, jeśli dzisiaj zajdziesz mi za skórę.

– Jestem tego pewna. – Kate westchnęła, położyła rękę na biodrze i podążyła za wzrokiem Luciana do miejsca, gdzie Jordyn właśnie śmiała się, stojąc u boku Antony'ego. – Jordyn wygląda uroczo w czerwieni.

Lucian w szoku prawie połknął własny język. Kate i Jordyn miały z sobą kontakt tylko kilka razy. Zazwyczaj podczas niedzielnych kolacji w domu Marcellów, po kościele, i obie zachowywały się względem siebie z szacunkiem, jednak pogarda, którą się wzajemnie

darzyły, była oczywista. Nie miał pewności, czy powinien podziękować za komplement, czy nie. Jednak kolejny komentarz sprawił, że zwykłe nastawienie Kate znowu dało o sobie znać, przypominając mu, że wszystko, co robiła ta kobieta, było tylko na pokaz.

– Wszystko na to wskazuje, jak sądzę.

Lucian nawet nie chciał wiedzieć.

Jednak skoro i tak był już zirytowany, mógł równie dobrze zapytać.

– O co chodzi, Kate?

– Śmieci można owinąć w coś użytecznego i ładnego – powiedziała z westchnieniem. – Ale nie powinnam być zaskoczona. Spójrz tylko, co moja siostra i jej mąż zrobili z ciebie.

Przez krótką chwilę Lucian był zbyt zszokowany, żeby cokolwiek powiedzieć. Jego dłonie zacisnęły się w pięści. Nigdy wcześniej tak bardzo nie pragnął skrzywdzić kobiety. Jej podłość była wręcz niewiarygodna. Jeśli można by znaleźć idealny przykład kogoś, kto powinien zostać na kopach zrzucony z piedestału, to właśnie Kate. Nagle szok został zastąpiony przez gniew.

– Czy właśnie nazwałaś Jordyn śmieciem? – zapytał tonem, w którym brzmiała oczywista groźba.

Kate wydawała się w ogóle tym niewzruszona.

– Sprawdziłam ją. Czysta ciekawość, skoro zarówno Cecelia, jak i Antony, kazali mi pilnować własnego nosa.

– I to właśnie powinnaś zrobić – warknął Lucian. – Moje prywatne życie nie jest i nigdy nie było twoją sprawą.

– Oczywiście teraz już rozumiem, dlaczego nie chcieli o niej rozmawiać. To praktycznie jawna hańba, że wybrałeś kobietę tego rodzaju, mając tyle innych do dyspozycji. To niesamowite, jak wiele macie ze sobą wspólnego, więc nie dziwię się, że dogadujecie się tak dobrze. Praktycznie dwie zagubione, małe sierotki, zabawiające się z ludźmi, będącymi daleko poza ich ligą. Ojcowie nie chcieli żadnego z was. Matki to dziwki. Jak dwie krople wody, ty i ona. Założę się, że wasze dzieci będą uroczymi, małymi bachorkami, mając za ojca rozpieszczonego wyrzutka, a za matkę zwykłego śmiecia.

Lucian odepchnął się od ściany tak szybko, że wszystko wokół się rozmazało. Zanim Kate zdołała zejść mu z drogi, przyparł ją do

ściany, patrząc na nią jak na sukę, którą była. Furia zacisnęła mu klatkę piersiową do tego stopnia, że nie mógł oddychać. Nigdy wcześniej jej słowa nie brzmiały tak okrutnie, jak dzisiaj.

– Ty pizdo – warknął nisko Lucian.

– Auć, to takie okropne słowo, Lucianie.

Lucian prychnął.

– Jeśli coś chodzi jak kaczka i kwacze jak kaczka, to prawdopodobnie jest pieprzoną pizdą kaczki.

Tak naprawdę Lucian wiedział, że Kate tylko czekała na jego reakcję i dostała, co chciała. Nie mógł nawet znaleźć w sobie siły, by się tym przejąć.

– Jesteś niczym więcej, jak tylko zużytą, odrażającą, zgorzkniałą suką – powiedział, ciesząc się przebłyskiem strachu w jej oczach. – Wszyscy już dawno przestali cię żałować, a ty nie możesz się z tym pogodzić, prawda? Biedna Kate, mąż ją zdradzał, teraz jest wdową. Nie ma własnego dziecka ani innego mężczyzny, który mógłby ją utrzymywać. Zaraz się rozpłaczę. Sama sobie to zrobiłaś, nie ja ani nikt inny. Co ci niby zrobiłem?

– Urodziłeś się – syknęła.

Szczęka Luciana zacisnęła się na to stwierdzenie.

– Możesz ciskać we mnie kamieniami, ile chcesz, Kate. Jestem na tyle duży, że sobie z tym poradzę. Robię to już od lat i nigdy nic mi nie było. Ale pozwól, że wyjaśnię ci coś raz na zawsze, żeby wszystko było krystalicznie jasne. Nigdy więcej nie zwracaj swojej nikczemnej natury przeciwko Jordyn, zwłaszcza przy mnie. Jeśli szukasz łatwego sposobu, by wkurwić mnie na tyle, żebym zakończył twoje bezwartościowe życie, to świetny początek.

Kate zaśmiała się złośliwie.

– Nie masz do tego jaj.

– Chcesz przetestować tę teorię? – zapytał. – Kto cię teraz chroni? Nikt.

– Nie sądzisz, że się dowiedzą, Lucianie?

– Szczerze, mam to głęboko w dupie. Nie miałaś szansy zranić kogoś, kogo kocham, odkąd byłem dzieckiem, ale nie jestem już małym chłopcem. Jeśli sądzisz, że umrzesz łatwo, nie licz na to. Za moją matkę i ojca, patrzyłbym, jak się wykrwawiasz, i cieszył się

każdą chwilą. Ale za Jordyn? Za nią wyciąłbym ci struny głosowe, żebym całymi dniami mógł patrzeć, jak wrzeszczysz i nie słyszeć ani jednego pierdolonego dźwięku. Nie masz pojęcia, co jestem w stanie zrobić dla tej kobiety. I naprawdę nie chcesz się przekonać.

– Takie okrucieństwo – powiedziała Kate drwiąco. – Całowałeś ją tymi ustami? Czy smakuje tak odrażająco, jak ty?

– Nie przeginaj, Kate. Mam już dość tych bzdur.

Lucian obnażył zęby w ostrzeżeniu, ale poczuł, że delikatna dłoń kładzie się między jego łopatkami, powstrzymując go przed powiedzeniem czegoś więcej. Dotyk Jordyn uspokoił go natychmiast. Poznałby jej zapach, aurę, obecność, wszędzie, nie musiałaby nawet nic mówić.

– Lucianie? – zapytała cicho Jordyn. – Wszystko w porządku?

Chciał powiedzieć, że nie. Zdecydowanie nie było w porządku.

Prawda była taka, że znajdował się zbyt blisko Kate i dla jej bezpieczeństwa powinien się odsunąć.

Jordyn objęła go ramieniem i odsunęła do tyłu, by mogła wsunąć się, jakby w obronnym odruchu, przed niego. W rzeczywistości jednak zirytowało go to nawet bardziej, bo teraz stała za blisko tej suki.

– Dobry wieczór, Kate – przywitała ją, za plecami zaciskając pięść na koszuli Luciana, by przytrzymać go w miejscu. – Nie miałyśmy okazji dzisiaj porozmawiać, więc może zróbmy to teraz.

– Wolałabym nie – powiedziała Kate. – Myślę, że pójdę poszukać siostry.

– Och nie, sądzę, że jednak nie pójdziesz – odparła Jordyn twardo.

– Skarbie… – zaczął Lucian.

– Ciii. – Jedno słowo Jordyn efektywnie powstrzymało go przed ponownym otwarciem ust. – Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo bracia go uwielbiają, Kate?

Kiedy ta nie odpowiedziała, Jordyn posłała Lucianowi delikatny uśmiech przez ramię.

– Wystarczająco, by wpaść do jego pokoju o siódmej rano, żeby wylać na niego wiadro zimnej wody, tylko dlatego, że sam nie zdążył wcześniej zrobić tego Dantemu. Nie wiedziałam, że mają taką tradycję. Szkoda, że ja też leżałam w tym łóżku i o tym nie pomyśleli.

Zabawne, że Lucian od lat nie był przemoczony w swoje urodziny, bo nigdy nie spał tak dobrze, jak u mojego boku.

– A Cecelia – ciągnęła Jordyn tym samym, łagodnym głosem – wie, że jest już dorosłym mężczyzną, którego nie trzeba niańczyć, a mimo to pocałowała go w policzek i zaśpiewała sto lat, zupełnie jak jego braciom. A Antony? Lucian nie chciał prezentów od rodziny, ale ojciec nie posłuchał. Robiony za zamówienie zegarek z herbem rodziny Marcellów… cóż, kolejne przypomnienie, gdzie przynależy.

Kate wyglądała, jakby połknęła cyjanek.

– O co ci chodzi?

– Zżera cię to, prawda? – zapytała słodko Jordyn. – To, że go kochają i jest im tak bliski, dużo bliższy niż ty. To musi być okropne, ta świadomość, że odniósł sukces, ma powodzenie w tym życiu, które powinno być twoje. Jakież koszmary cię dręczą przez świadomość, że jego ojciec dołożył wszelkich starań, żeby nie zabrakło mu w życiu niczego, a nie zadał sobie nawet trudu, żeby zostawić ci łóżko małżeńskie, w którym cię pieprzył.

– Ty mała suko…

– Och, nie rzucałabym wyzwiskami, Kate – ostrzegła Jordyn. – Bo gwarantuję ci, że to, jak nazwiesz mnie, jest niczym w porównaniu z tym, co już przylgnęło do ciebie na resztę życia. Nie widzisz tego? Możesz nazywać mnie, jak chcesz, a i tak nie zrobi to żadnej różnicy. Na twoje nieszczęście, nie ma znaczenia ile silikonu i plastiku znajduje się pod twoją skórą, by cię upiększyć, wszyscy i tak wiedzą, kim jesteś w środku. Jesteś brudna. To dziwne uczucie na dłoniach, którego nie możesz się pozbyć, niezależnie ile razy je myjesz? To się nazywa plugastwo. Weszło już w twoje pory. Nigdy nie zniknie.

– Jordyn – mruknął Lucian, ściskając delikatnie jej talię. – Już w porządku, *bella*.

– Nie, nie sądzę – odparła, wzruszając ramionami. – Myślę, że ktoś musi to wreszcie powiedzieć.

– Nie musze cię słuchać – powiedziała Kate, próbując brzmieć lekceważąco, ale w ogóle jej to nie wyszło. – Zdecydowanie nie jesteś warta zachodu.

– Doprawdy? – zadrwiła cicho Jordyn. – Przyjrzyj mi się dobrze, Kate, a potem spójrz na niego. Boże, ależ musi cię skręcać w środku,

kiedy widzisz, że jest szczęśliwy. To sprawia, że jesteś straszną, okropną osobą.

Lucian uznał, że Jordyn nie potrzebowała, żeby wkraczał po tym wszystkim. Ludzie znajdowali się dość daleko, więc nikt nie mógł podsłuchać rozmowy, a ona ani razu nie podniosła głosu. Była taką kobietą, która nie musiała krzyczeć, by wyrazić swoje zdanie, i to sprawiało, że czuł jeszcze większą dumę.

– A to, co gryzie cię najbardziej, Kate, ponad wszystko, co on ma, a ty nie, wszystko, czym się stał, mimo tego, jak go zraniłaś – powiedziała Jordyn jeszcze ciszej, pochylając się do przodu – to, że Lucian mógł być twoim dzieckiem, a nie był. Spróbuj zaprzeczyć, że widzisz w nim jego ojca, w tych oczach, które na ciebie patrzą, tego samego mężczyznę, którego poślubiłaś i nie otrzymałaś nic w zamian. Zaprzecz, że mógł być twoim małym chłopcem, synem do rozpieszczania i dzieckiem do kochania. Jego ojciec ci tego nie dał, prawda? Mogę się założyć, że wiedział, jaką jesteś kobietą, i nie mógł przełknąć myśli, że mogłabyś wychowywać jego dziecko.

Kate otworzyła usta, ale Jordyn ją ubiegła.

– Luciana urodziła kobieta o niebo lepsza od ciebie, a wychowała ta, której mały palec jest więcej wart niż ty cała. Sprawili, że jest tym, kim jest, czyli wspaniałym człowiekiem. W tobie nie ma nic dobrego, w nim jest wszystko. I kompletnie zabija cię od środka, gdy to widzisz, wiesz, patrzysz, jak Cecelia kocha go mimo twojej nienawiści, a Antony jest z niego dumny, nie zważając na jego nazwisko.

– Jesteś trucizną – wyszeptała Jordyn mrocznie. – Zła w sercu i przepełniona gniewem w duszy. Wszystko, co kiedykolwiek miałaś, obróciło się w perzynę i zrobiłaś to własnymi rękami. Jeśli chcesz niszczyć rzeczy wokół siebie, w porządku, ale nie zniszczysz czegoś, co od początku nie było twoje. Lucian nigdy nie był twój i to boli cię najbardziej. Mam nadzieję, że pewnego dnia cię to zabije. Nie udław się własną zazdrością, Kate. To wielka pigułka do połknięcia.

Z gardła Kate wydobył się dławiący odgłos. Otworzyła szeroko oczy, po czym odepchnęła się od ściany i pobiegła, by skryć się gdzieś w tłumie za nimi. Lucian aż puchł z dumy, kiedy Jordyn wzięła

oddech tak głęboki, że ramiona się jej uniosły. Wtedy odwróciła się do niego z przepraszającym uśmiechem.

– Przepraszam – powiedziała.

Lucian zaśmiał się, głośno i szczerze.

– *Dio, bella!* Za co? To było świetne.

– Ale jednak… – Jordyn skrzywiła się i westchnęła.

– Nie rób tego, skarbie – powiedział, potrząsając głową. – Nie czuj się źle przez nią, ani przez to, że zraniłaś ją prawdą. Miałaś rację, zasłużyła, żeby to usłyszeć. Wystarczająco długo gryzłem się w język przy jej poniżeniach, bo w pewnym sensie czułem, że jej gniew jest uzasadniony. Kate zawsze musiała na mnie patrzeć, wiedząc jednocześnie, skąd pochodzę. Nie wątpię, że było jej trudno, ale wcale tego nie ułatwiała, to na pewno.

– Co ona z tego naprawdę ma? – zapytała.

– Nic. Może jedynie moje dezorientację i ból. Zwłaszcza kiedy byłem młodszy.

– Nigdy więcej. Nie jest na tyle ważna, by zasługiwała na coś takiego.

Lucian skinął głową.

– Tak, wiem.

– Przykro mi, że próbowała zepsuć ci imprezę.

– Nie zepsuła… nie mogłaby. Ty tu jesteś. Nic nie sprawia mi więcej radości niż ty.

Jordyn nagrodziła Luciana jednym ze swoim pięknych uśmiechów. Poczuł nagłe, nieokiełznane pragnienie, żeby ją pocałować, więc zrobił to bez wahania. Pocałunek był mocny i namiętny, jak zwykle między nimi. Czuł na jej ustach smak drinka, Białego Rosjanina, kiedy wpiła się w jego wargi i zatonęła w objęciach, wzdychając delikatnie.

Nawet nagłe krzyki i gwizdy z tłumu ich nie powstrzymały.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

– No i, co myślisz? – zapytał Fraser, sprzedawca luksusowych lexusów, których Marcellowie często używali.

Lucian mruknął bez przekonania, przyglądając się ciemnemu lexusowi LFA supercar kolejny raz. To sportowe coupe z fantastyczną mocą i świetnym kształtem. Jednak nie to stanowiło problem.

– Wolę srebrny chromowany lakier.

– Jestem tego świadomy. Jeśli chcesz właśnie taki, będę musiał złożyć zamówienie, a to oznacza czekanie.

Jordyn trąciła Luciana biodrem, by zwrócić na siebie uwagę.

– Nie mam nic przeciwko matowemu.

To pierwszy raz, kiedy Jordyn w ogóle otworzyła usta w kwestii samochodu, odkąd przyjechali godzinę wcześniej. Poza wyjaśnieniem, bardzo klarownym, że jeśli kupi jej samochód bez pozwolenia, będzie spał w gościnnej sypialni przez miesiąc, nie powiedziała zbyt wiele i nie wyraziła żadnej opinii.

– Jest ciemny. Zawsze będzie wyglądał na brudny – wyjaśnił, przyglądając się czarnej farbie. – Zdaję sobie sprawę, że ten nowy matowy lakier jest popularny, ale sam nie wiem. Może…

– Co takiego? – zapytała.

– Gdybyś chciała nim jeździć, to może byłbym skłonny go kupić – dokończył, ukrywając uśmieszek szybkim odwróceniem głowy.

Jordyn westchnęła.

– Lucianie.

– Cóż, jeśli ci się podoba i chciałabyś go używać, miałbym kolejny powód, żeby zaakceptować ten kolor.

– To tylko samochód.

– W którym będę widziany – zadrwił żartobliwie. – Ciemne samochody wyglądają dużo lepiej, kiedy prowadzi je kobieta.

– To prawda – dodał Fraser, uśmiechając się do Jordyn zachęcająco. – Zauważyłem, że kobiety częściej wybierają

samochody w ciemnych kolorach niż w jasnych.

– Ale ja nie wybieram dzisiaj auta – odparła słodko. – Lucianie, przestań mną manipulować, żebym pozwoliła ci kupić dla mnie samochód. To niedorzeczne, jeśli sądzisz, że pozwolę ci się w to wkręcić. Myślałam, że rozumiesz, jak twarde jest łóżko w pokoju gościnnym, ale widzę, że jednak nie. Albo chcesz ten samochód, albo nie. Zdecyduj się i trzymaj tego.

Szlag by to trafił.

Nie było nic, co mogłoby powstrzymać Jordyn i jej sarkazm, kiedy chciała postawić na swoim.

– Dobra, biorę to pieprzone auto – wymamrotał niezadowolony. – Mam już dość mercedesa Antony'ego.

– Dobrze – powiedział Fraser, klaszcząc w ręce. – Masz świadomość ceny, wysłałem ci e-mail ze wszystkimi szczegółami. Pozostaje tylko wybór formy płatności, Lucianie.

Nie było niczym nadzwyczajnym dla Luciana, jego braci czy ojca, by płacić za samochody w dość niekonwencjonalny sposób, czyli gotówką, z której diler mógł schować kilka tysięcy pod stołem.

– Gotówka – odpowiedział. – W całości. Załatw papiery i dostaniesz pieniądze.

– Jednak mercedes jest bezpieczniejszy – zauważyła Jordyn zbyt cicho, by diler mógł usłyszeć, kiedy wychodził. – Przynajmniej jeszcze przez jakiś czas.

– Wiem, ale jeśli ktoś naprawdę chce mnie zabić, skarbie, kuloodporne szkło mnie nie uratuje.

Jordyn zmarszczyła brwi.

– Dzięki za pocieszenie.

Cóż, szczerość to najlepsze rozwiązanie.

Lucian splótł swoje palce z Jordyn i przyciągnął ją bliżej siebie.

– Zapomnij o tym.

– Jasne, jakby to było możliwe.

– Chodź, przejdziemy się do mercedesa po pieniądze. Mogę się założyć, że wiedział, że kupię samochód i ma już praktycznie przygotowane dokumenty, wystarczy podpisać.

Jordyn nie wydawała się zadowolona z podejścia do zagrożenia, jakie nadal wisiało nad życiem Luciana, ale podążyła za nim przez

parking, nie komentując tego więcej. Był za to naprawdę wdzięczny, bo czy chciał to przyznać, czy nie, nikt nie zbliżył się nawet do rozszyfrowania zagadki, kto i dlaczego próbował zakończyć jego życie.

Szczerze mówiąc, ciężko było coś z tego zrozumieć.

Jasne, pozycja Luciana jako *capo* w Cosa Nostrze Marcellów i tak sprawiała, że znajdował się na celowniku, ale to nic takiego. Bardziej prawdopodobne byłoby, gdyby ktoś czyhał na jego życie, kiedy Dante zostanie bossem, a Lucian zastępcą. Przynajmniej w takiej sytuacji jego śmierć dawałaby komuś szansę przesunięcia się wyżej w hierarchii. W tej chwili nikt nie odziedziczyłby jego bogactwa, więc ta opcja odpadała.

To po prostu nie miało sensu.

Jego śmierć byłyby bezcelowa.

I dlatego to wszystko wydawało się jeszcze gorsze.

– Hej, dokąd mi uciekłeś? – zapytała Jordyn, kiedy otwierał bagażnik, żeby wyciągnąć czarną torbę.

– Zbyt daleko we własne myśli – odparł.

Jordyn pochyliła się do niego i przycisnęła miękkie usta do jego szyi, tuż nad pulsem, co sprawiło, że zadrżał, a kutas zaczął mu twardnieć.

– Przestań. Im prędzej wrócimy do mieszkania, tym szybciej wyciągnę cię z twojej głowy i zaangażuję w coś innego.

Lucian uśmiechnął się szelmowsko.

– Mam nadzieję, że w ciebie.

– Może, jeśli będziesz grzeczny.

– Jeśli taki jest twój warunek, to nie mam szans.

Jordyn zaśmiała się lekko, a jej ręka powędrowała w dół do jego krocza.

– Dobrze, że lubię, kiedy jesteś niegrzeczny.

Cazzo, jak on kochał tę kobietę.

– W takim razie nie marnujmy czasu.

Idąc z powrotem do miejsca, gdzie stał lexus, Lucian zauważył, że Fraser śledził ich wzrokiem, trzymając w ręku dokumenty i długopis. Lucian nie odezwał się, kiedy wpisywał nazwisko i datę w odpowiednie miejsca, po czym oddał papiery.

– Nie muszę liczyć, prawda? – zapytał Fraser, rzucając okiem na czarną torbę, a potem przez ramię Luciana.

Drżenie w głosie mężczyzny zwróciło uwagę Luciana. Nigdy wcześniej nie okantował dilera, więc nawet tego typu żarty mu uwłaczały. Coś zapiekło Luciana w tył szyi, sprawiając, że włoski na karku stanęły mu dęba.

Fraser ponownie spojrzał gdzieś za Luciana, jakby wypatrywał czegoś lub kogoś. Właśnie w tej chwili zauważył też, że diler nie przyniósł z sobą kluczyków do lexusa. Lucian rzucił torbę z pieniędzmi na ziemię, żeby zobaczyć, co Fraser zrobi.

Diler ruszył, żeby podnieść torbę, a potem szybko oddalił się o krok od Luciana. Kiedy spojrzał po raz trzeci przez jego ramię, ten już wiedział, że coś było bardzo nie w porządku. Miał mgliste przeczucie, że jeśli spróbowałby poszukać wzrokiem tego, na co patrzył Fraser, nie skończyłoby się to dobrze.

Niektórzy nazywali to instynktem, ale Lucian wiedział, że uczucie narastające w jego piersi spowodowane było przez nagłą zmianę w jego otoczeniu, nie cokolwiek innego.

Tłumik tylko przyciszył dźwięk wystrzału z broni. Nie był on delikatny, bardziej jak zdławiony trzask. Lucian ledwo zarejestrował odgłos strzału gdzieś za sobą w ciszy parkingu samochodowego, ale go usłyszał.

Zareagował w ułamku sekundy. Klatka piersiowa Jordyn napotkała ramię Luciana, kiedy pociągnął ją na ziemię. Próbowała się pozbierać, gdy upadał, jej krzyk bólu i zaskoczenia uderzył go prosto w serce, kiedy spojrzał w przerażone, niebieskie oczy.

– Lucianie?

– Ciii – szepnął uspokajająco. – Jest okej, skarbie.

W tej chwili zauważył, że Fraser oddalał się od miejsca, w którym się znajdowali.

– Nie ruszaj się! – warknął na mężczyznę. – Wpakuję ci kulkę między oczy, zanim w ogóle będziesz miał szansę uciec, gnoju.

Oj, ktoś tu był w poważnych tarapatach. Lucian się wściekł.

Wiedząc, że dopóki leżeli na ziemi, osoba, która strzelała, nie będzie miała na to drugiej szansy, Lucian zmusił Jordyn, żeby pozostała w tej pozycji, aż w pobliżu nie usłyszeli pisku opon. Szybko

skoczył na równe nogi i zobaczył ciemnego sedana, który normalnie nie przyciągnąłby jego uwagi, a w tej chwili znikał mu z oczu.

– Wstań – rozkazał Jordyn, podając jej rękę. Nie odrywał spojrzenia od Frasera. – Idź do mercedesa.

– Lucianie…

– Idź!

Trzęsła się tak bardzo, że jej ciało wibrowało, wzrok miała wlepiony w jego ramię, a z oczu ciekły łzy. – Ale…

– Jordyn, to nie pora na kłótnie!

– Ale twoja ręka! – krzyknęła.

Kiedy Lucian spróbował wyjąć telefon z kieszeni, nikłe ukłucie rozeszło się po jego ramieniu. Ciepła wilgoć zaczęła wsiąkać w marynarkę. Spojrzał w dół i od razu wiedział, co się stało, ale adrenalina płynęła tak szybko, że ani nie czuł bólu, ani się tym nie przejmował.

Pocisk drasnął jego ramię, zanim utkwił w miejscu docelowym.

Merda. Było blisko.

Celowali w jego plecy.

***

Jordyn chodziła tam i z powrotem po sypialni, słuchając, jak Lucian przeklinał Pauliego tak głośno jak mógł, podczas gdy doktor zszywał jego ramię w sąsiadującej z pokojem łazience. Najwidoczniej jej brak cierpliwości i ciągłe powtarzanie, jak się martwi, nie były tam pożądane, więc odesłano ją do sypialni i miała w niej pozostać. Jordyn się to nie podobało.

Dante wysunął się z łazienki, wywracając oczami, kiedy Lucian kolejny raz zaklął wściekle.

– *Cazzo*. Dźgnij mnie tą pierdoloną igłą jeszcze raz, Paulie, a przysięgam na Boga…

– Zamknij się. Zaciśnij zęby. Dajesz się postrzelić, to dostajesz szwy. Wiesz o tym.

Jordyn się wzdrygnęła.

– Czy on…?

– W porządku – przerwał Dante i spojrzał na nią. – Po prostu zachowuje się jak dzieciak, bo musi mieć założonych kilka szwów.

Jordyn wypuściła drżący oddech, pragnąc, by potrzeba płaczu wreszcie ją opuściła.

– Gdzie Gio?

Zazwyczaj kiedy pojawiał się jeden z braci, drugi przybywał krótko potem. Lucian odmówił pojechania do szpitala, niejasno wyjaśniając, że sprawa zostałaby zgłoszona i zaangażowałaby się w to policja. Skończyło się na tym, że wrócili do mieszkania.

– Przesłuchuje Frasera – powiedział Dante mrocznie.

Dreszcz przeszedł jej po plecach, bo wiedziała, co oznaczały te słowa.

– Antony? – zapytała.

Gdzie ci wszyscy ludzie, Jordyn miała ochotę krzyczeć.

– Z Gio – wyjaśnił Dante. – Prawdopodobnie świetnie się bawią, zmuszając gościa do mówienia.

Och.

– I zanim spytasz – ciągnął, unosząc brew. – Moja matka wpadła w histerię do tego stopnia, że prawie dostała zapaści, więc ojciec zażądał, żeby Paulie podał jej środki uspokajające. Nie będzie zadowolona, kiedy się obudzi i możesz być pewna, że przyjedzie tu bez zaproszenia i wyważy te cholerne drzwi, żeby zobaczyć Luciana.

– Mam to gdzieś – mruknęła Jordyn. – To jego matka. Ma prawo się martwić.

– Nie wszystkie kobiety podeszłyby do tego w taki sposób. Tak czy inaczej, Paulie już prawie skończył. Lucian jest totalnie wkurwiony, więc pewnie będziesz musiała dać mu chwilę, żeby się uspokoił i żeby leki przeciwbólowe zaczęły działać. Idź się zdrzemnąć czy coś. Zostaniemy tu przez jakiś czas.

Jordyn nawet nie chciała myśleć o oddaleniu się od Luciana na większą odległość niż obecnie.

– Nie mogę, Dante.

– Możesz albo cię zmuszę. Idź, Jordyn.

– Ale…

– Może mój brat lubi, kiedy jesteś uparta i waleczna, ale ja nie. I dla jasności, ja nie jestem w tobie ślepo zakochany jak on. Lucian

nie myśli trzeźwo, kiedy chodzi o ciebie. Proszę ostatni raz, żebyś dała mu trochę przestrzeni. W tej chwili, nawet jeśli tak nie uważa, potrzebuje tego. Szczerze mówiąc, wszyscy musimy odbyć rozmowę, w której nie powinnaś brać udziału.

Pokonana Jordyn poważnie skinęła głową.

– Powiedz mu, że zdrzemnę się w jego biurze. Przynajmniej spróbuję.

– Dziękuję – powiedział Dante, kiedy Jordyn skierowała się do wyjścia.

Prychnęła, głośno i niegrzecznie, nie zaszczycając go odpowiedzią na ten komentarz. Za co tu, do cholery, dziękować?

Cóż… Lucian żył. To już coś.

Pomimo strachu zżerającego jej serce, kiedy Jordyn znalazła się sama w pokoju Luciana, za zamkniętymi drzwiami, poczuła się nieco lepiej. Wystarczająco, żeby odetchnąć, pomyśleć i się wypłakać. I to właśnie zrobiła. Położyła się na skórzanej kanapie, przycisnęła pięści do ust i łkała. Płakała, aż klatka piersiowa zaczęła ją boleć, a twarz przesiąkła od łez.

Pocisk chybił o kilkanaście centymetrów. Miał przejść przez plecy Luciana i trafić w serce.

Jak miała niby sobie z tym poradzić?

Już nie chodziło o to, że Jordyn była w niebezpieczeństwie, a Lucian ją ochraniał. Kiedy tak się działo, przynajmniej łatwiej radziła sobie ze strachem. Teraz czuła się bezużyteczna. Nie mogła nic zrobić, żeby pomóc.

Czy tak to miało wyglądać?

Zawsze, kiedy wyjdą z mieszkania, będą musieli oglądać się przez ramię, wypatrując strzelca, który obierał cel?

Emocje, które dopadły Jordyn, owładnęły nią tak bardzo, że poczuła zmęczenie i zasnęła na chwilę.

Jakiś czas później obudziły ją krzyki niosące się po mieszkaniu. Sama rozmowa była głośna i na tyle szokująca, że Jordyn siedziała cicho.

– Powiedziałem nie! To koniec dyskusji – wrzasnął Lucian.

– Synu, posłuchaj mnie – powiedział Antony błagalnie. – To tylko na jakiś czas. Tak długo, jak zajmie mi dojście do tego, co to

wszystko znaczy i jak sobie z tym poradzić.

– Nic nie wyciągnęliśmy z Frasera – włączył się do rozmowy Gio. – Ten idiota wziął pieniądze od kogoś, kogo nie zna i nie potrafi zidentyfikować, a do tego miał dostać kasę, którą przywiozłeś za lexusa. Gość, który mu zapłacił, nie wyjawił powodu ataku, zapewnił tylko, że nie odbije się to na salonie sprzedaży. Nie mamy punktu zaczepienia, Lucianie. Żadnej wskazówki, kto za tym stoi. Cholera, to mógłby być jeden z nas i nawet byś nie wiedział. Tata ma rację, wyjazd ze stanu i odcięcie się od świata na jakiś czas mogą być obecnie najlepszym rozwiązaniem.

Lucian zaśmiał się gorzko.

– Idź do diabła. Nie zamierzam się ukrywać, jakbym zaczął się bać, kimkolwiek jest ta osoba. Może dla was to świetne wyjście, ale dla mnie nie.

– Lucianie – ostrzegł ostro Antony. – On próbuje tylko pomóc.

– Moja odpowiedź brzmi nie.

– Ale ostatnie słowo nie należy do ciebie – odpowiedział stanowczo ojciec. – Fakty, które znamy, są jasne. Bardzo niewiele osób wiedziało, że jedziesz dzisiaj wybrać samochód. To zawęża naszą listę.

– Do nich i każdego, komu powiedzieli – warknął Lucian. – Lista za bardzo się nie zmniejsza. Mam tu pracę. Nie mogę sobie pozwolić, żeby tak po prostu rzucić wszystko i wyjechać. Poza tym, muszę myśleć o Jordyn.

– Jordyn nic nie będzie, jeśli zostanie ze mną i twoją matką, czy nawet tutaj, jeśli tak będzie jej wygodniej – powiedział Antony.

– Ja pierdolę!

– Lucianie Johnathanie…

– Nie – przerwał ojcu Lucian. – I nie rzucaj mi tu pełnym imieniem. Jestem na to za stary. Nie proś mnie, żebym opuścił stan i się ukrył, a jednocześnie zostawił ją tutaj. Dlaczego, tato, skoro osoba, która próbuje mnie wykończyć, mogłaby uderzyć w nią i wywabić mnie z kryjówki? To właśnie próbujesz zrobić? Nie zaryzykowałbyś życia Cecelii w ten sposób, więc nie oczekuj, że pozwolę na to z Jordyn.

– Nie zamierzam. Będzie pilnowana, wyznaczę jej ochroniarzy jak twojej matce.

– Ależ oczywiście, że tak – spierał się Lucian. – Dokładnie o to mnie prosisz, a ja się nie zgadzam. Koniec dyskusji.

– Hej, mógłbyś przecież zapytać Jordyn – zaczął Gio.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia. Odpowiedź brzmi nie. Przestańcie naciskać.

Antony westchnął ciężko.

– Lucianie… Jesteś moim synem. Moim zadaniem jest zapewnić ci bezpieczeństwo, za wszelką cenę. Nie zamierzam dawać ci wyboru.

– Proszę. – Głos Luciana dochodził tuż zza drzwi do gabinetu. Słychać w nim było ból, co zraniło Jordyn jeszcze bardziej. – Nie zmuszaj mnie do tego.

– Masz czas do rana, żeby zdecydować, gdzie spędzisz następne kilka tygodni – odpowiedział Antony tonem, który mówił jasno, że jego decyzja była ostateczna. – Jeśli będziesz ze mną walczył, zmuszę cię i wywiozę ze stanu bez twojej zgody. Przepraszam.

– Ale Jordyn…

– Do rana – powtórzył Antony. – Przywiozę twoją matkę, zanim wyjedziesz. W innym wypadku mi nie wybaczy.

– Po prostu wyjdź – syknął Lucian. – Idź stąd.

– W głębi serca wiesz, że nie robię tego, żeby cię zranić, synu. Chcę tylko pomóc. Dojdziemy, kto za tym stoi.

– Jeśli chcesz mi pomóc, przestań tracić czas na to, kto próbuje mnie zabić i dowiedz się, dlaczego. Gwarantuję, że motyw zaprowadzi cię prosto do sprawcy.

Jordyn zaczekała, aż na zewnątrz zrobiło się cicho, zanim zdecydowała się wstać z kanapy i wyjść z gabinetu. Zamiast znaleźć Luciana stojącego przed drzwiami, zobaczyła, że opierał się plecami o przeciwległą ścianę, kuląc się tuż przy podłodze z głową ukrytą w dłoniach. W mgnieniu oka znalazła się na kolanach, odsuwając jego zaciśnięte pięści od twarzy.

Ból w jego piwnych oczach był nie do zniesienia, kiedy Lucian na nią spojrzał.

– Nie pojadę.

– Jest okej. Będzie dobrze. Może oni mają rację.

Lucian zaśmiał się gorzko i potrząsnął głową.

– Nie, szczerze w to wątpię.

Jordyn zdała sobie sprawę, że Dante miał rację. Jeśli chodziło o nią, Lucian nie myślał jasno.

– No dalej, Lucianie… proszę, spróbuj na to spojrzeć obiektywnie. Jeśli cię nie znajdą, to nie zdołają cię skrzywdzić. Jezu, przecież prawie dzisiaj umarłeś. Nie rozumiesz tego?

– A ty? Co z tobą, Jordyn?

– Teraz nie chodzi o mnie.

– Ale mogłoby. Jeśli mój wyjazd ich rozwścieczy, mogą uderzyć w ciebie, żeby wywabić mnie z ukrycia.

– Szczerze w to wątpię. Ale jeśli już przyjmujemy taką ewentualność, co jeśli jestem gotowa podjąć to ryzyko? – zapytała łagodnie.

– Przestań – mruknął. – To nie pora na heroiczne czyny.

– Hej, kociołku. To ja, garnek.

– Jordyn.

– No co!

Milcząca wymiana spojrzeń między nimi trwała dłużej, niż jej się to podobało. Uwalniając się od jego wzroku, nie mogła nie zauważyć rany na jego prawym ramieniu. Rozcięcie miało jakieś osiem centymetrów i nie było czyste. Wyglądało bardziej, jakby ktoś wyrwał stamtąd kawałek skóry, a sam widok szwów sprawił, że się skrzywiła.

– Boli?

– Nie – odpowiedział szorstko.

Jordyn potarła nos.

– Jesteś pewien?

– Tak. Wypaliłem skręta i popiłem whisky kilka tabletek morfiny. Nic nie czuję. Jest fantastycznie.

Świetnie, pomyślała, wzdychając w duchu.

– Nic mi nie jest, przysięgam – powiedział, kiedy się nie odezwała.

– Było zbyt blisko, żebyś mnie pocieszał, Lucianie.

– Czasem tak to działa, skarbie.

– Nie jest dobrze, jeśli uważasz to za normalne. I nie sądzę, że powinieneś pić i palić, kiedy bierzesz środki przeciwbólowe.

Lucian wzruszył ramionami z lekceważeniem.

– Nigdy wcześniej mi nie zaszkodziło.

– Podchodziłeś do tego wszystkiego zbyt nonszalancko – wypomniała mu, zirytowana.

– Przestań się o mnie martwić.

Jordyn parsknęła i wywróciła oczami.

– Jasne, bo właśnie tak to działa, Lucianie.

– Wiem, że Antony ma rację, skarbie, ale to niczego nie ułatwia.

– Nie oczekuję, żeby tak było – odparła szeptem. – Cały czas tu będę.

– Jordyn?

Uniosła brodę, by spojrzeć mu w oczy.

– Tak?

– Wiesz, że cię kocham, prawda?

– Oczywiście.

– Dobrze – mruknął ciężko. – Bo dziś w nocy chcę cię zerżnąć tak, jakbym cię nie kochał.

– Co?

Dlaczego to brzmiało tak cholernie dobrze, mimo że był ranny, zjarany i pękało mu serce, bo musiał się ukryć?

– Jeśli mam jutro wyjechać, nie będę mógł cię dotykać przez nieokreślony czas. Chcę, żebyś czuła mnie jeszcze przez wiele dni, *bella*. W sobie, na sobie… moje zaciśnięte pięści w twoich włosach, palce wbite w boki tak mocno, że zostawią ślady, moje zęby na twojej skórze… wszędzie.

Powietrze uwięzło jej w gardle, powstrzymując słowa. Gorąco rozlało się po jej brzuchu i popłynęło prosto do zaciskającej się cipki. Była pewna, że wilgoć zaczęła już wsiąkać w spodenki od piżamy, które założyła wcześniej, chcąc pozbyć się ubrań zbroczonych krwią Luciana.

– Muszę wiedzieć, czy się na to zgadzasz – powiedział cichym, chrapliwym głosem.

Jordyn nadal nie mogła wydusić z siebie ani słowa z zaskoczenia tą nagłą deklaracją. Zdecydowała się na skinienie głową i ledwo miała czas na reakcję, gdy Lucian odepchnął się od ściany i rzucił na nią. Jedyną odpowiedzią, jaką z siebie wydobyła, kiedy jego ciężar przygniótł ją do podłogi, a usta zmiażdżyły jej wargi, był jęk.

Tylko tyle. Pieprzony *jęk*.

Zawsze całowali się bardzo namiętnie, ona badawczo, on dominująco. Tym razem było inaczej. Lucian zawłaszczył jej usta, wdzierając się w nie językiem i przygryzając. Popchnął ją na podłogę, w stronę biura i nie dał nawet czasu na złapanie oddechu.

Jordyn szeroko otworzyła oczy, chrapliwe sapnięcie uwięzło jej w płucach, kiedy ugryzł jej wargę na tyle mocno, że mogła pocieknąć krew. Krótkie ukłucie bólu zmieszało się z falą gorąca rosnącą w jej podbrzuszu, a pragnienie i przyjemność uderzyły prosto w jej cipkę.

Pod wpływem impulsu objęła nogami jego biodra, przyciągając go do siebie. Twardość erekcji napierającej na rozporek wbiła się w jej miednicę i brzuch. Z jego ust wydobywały się mocne, gardłowe warknięcia za każdym razem, kiedy ich ciała się stykały. Wbił mocno palce w jej biodra i przycisnął ją do podłogi, więżąc między twardą posadzką a swoim ciężarem.

Urywki myśli przebiegały przez umysł Jordyn tak szybko, że nie mogła za nimi nadążyć. Czy mógł to robić? Czy to nie zaszkodzi jego ranie? Czy w ogóle go to obchodziło?

Jordyn wątpiła, zważywszy na to, że Lucian ledwo zareagował, kiedy jego ranna ręka wsunęła się pod jej plecy. Chwycił za końcówki włosów i pociągnął, aż pokazała nagą szyję. Jego gorące usta opadały na nią raz za razem, gryząc, ssąc i naznaczając. Za każdym razem jej zdrowe zmysły traciły kontrolę, a przejmowała ją paląca potrzeba.

Nigdy wcześniej nie chciała czuć się, jakby była własnością mężczyzny, jakby wszystko, czym była, ciało, serce, dusza i umysł, należało do niego. Lucian jej to zrobił – *dla* niej. To było nieposkromione uczucie, które osłabiało jej racjonalne myślenie.

Lucian szarpnął za jej cienki top, rozciągnął materiał, aż pękł, ukazując piersi. Siła, z jaką bawełna napięła się na jej skórze, zakłuła i zapewne pozostawiła czerwone ślady przy obojczykach i na gardle. Nie miała nawet siły się tym przejąć, kiedy zaczął ustami koić wrażliwe miejsca.

– Powiedz, że chcesz, żebym cię zerżnął – usłyszała jego żądanie.

Jordyn pozbyła się powietrza z płuc, więc mogła w końcu mówić.

– Tak.

– Nie, powiedz mi. Chcę to usłyszeć.

– Ja…

Jej procesy myślowe znowu ustały, gdy chwycił zębami sutek, przygryzając twardy guziczek tak długo, aż z ust wyrwał jej się okrzyk. Posłał fale bólu i przyjemności wszystkimi żyłami. W reakcji na kłujące ugryzienie, Jordyn odszukała dłońmi cokolwiek, czego mogła się chwycić, tym razem były to jego włosy.

Jego usta wygięły się w okrutnym uśmieszku, kiedy uwolnił sutek.

– Boli, co? Lubisz odrobinę bólu. Powiedz mi to, co chcę usłyszeć, piękna dziewczyno, a wtedy dopiero zacznę.

Jordyn jęknęła i zacisnęła powieki, kiedy poczuła, że jego dłoń zsunęła się niżej i objęła cipkę przez spodenki. Pocierał ją przez materiał, a każdy ruch palców sprawiał, że robiła się bardziej mokra. Potrzebowała go całą sobą, więc nie mogła powstrzymać się, by wcisnąć biodra w jego dłoń, pragnąc więcej.

– Skarbie, powiedz to.

Jordyn zacisnęła palce na jego włosach, oddając ból i zmuszając, by na nią spojrzał.

– Chcę, żebyś mnie zerżnął.

– *Cristo, si* – warknął w odpowiedzi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Lucian powtarzał imię Jordyn jak mantrę. Dźwięk jego głębokiego głosu rozchodził się po jej zmysłach jak płynny jedwab, kiedy mężczyzna pośpiesznie pozbywał się reszty jej ubrań. Szorstkość jego ruchów skłoniła Jordyn do zrobienia tego samego, więc pomogła mu wyswobodzić się ze spodni i odrzucić je na bok, by po chwili leżał nagi obok niej.

Twarda drewniana podłoga była zimna, ale ledwo to odczuła. Palące pragnienie rozlewało się po całym jej wnętrzu, zagęszczając krew i oszałamiając umysł. Nie mogła nic poradzić na to, że kolana same jej się rozchyliły, zapraszając go, podczas gdy pocałunkami i ugryzieniami znaczył ścieżkę między jej piersiami, wzdłuż brzucha i prosto do kobiecości.

Kiedy jego usta weszły w kontakt z już pulsującą, wilgotną i spuchniętą cipką, znowu wczepiła palce w jego włosy, a paznokcie wbiły się w skórę głowy. Na jej głośny krzyk rozkoszy Lucian odpowiedział niskim pomrukiem, jego język zatopił się pomiędzy jej płatki, rozchylając je i smakując zbierające się soki.

Na początku się nie spieszył. Badał uważnie jej najbardziej intymne miejsce, używając warg, języka i zębów. Pociągnięcia językiem i delikatne ugryzienia sprawiły, że Jordyn zaczęła drżeć. Chwycił ją za uda, rozwarł je jeszcze szerzej, aż mięśnie zaprotestowały, a najsłodszy ból wygiął jej plecy w łuk.

Dopiero wtedy naprawdę zaczął. Szybkie pociągnięcia językiem rozpoczęły się na jej wejściu i przesuwały w górę, aż dotarły do łechtaczki. Na zmianę zasysał i przygryzał najwrażliwszy pączek, by po chwili trącać go językiem raz za razem. Jej ciało zaczynało już drżeć od zbliżającego się orgazmu, kiedy zwolnił, ssąc i masując tak, że stała się pozbawioną oddechu, trzęsącą materią. Był bezwzględny.

Dwa palce wsunęły się do jej zaciśniętego wnętrza i zaczął kierować ją z powrotem w przepaść. Wtedy zagiął je we wnętrzu,

uderzając w punkt, który sprawił, że soki popłynęły z niej strumieniami, a ciało wzleciało w powietrze. W tej samej chwili wpił usta mocniej w łechtaczkę, zacisnął zęby i zassał intensywniej niż wcześniej.

Tym razem nie było żadnego wstrzymywania czy odwlekania orgazmu. Jego zachowanie miało tak jawne intencje, że na sekundę oślepła i oniemiała, gdy ból połączył się z przyjemnością, która rozeszła się od cipki na całe ciało.

Gdy wreszcie zdołała złapać oddech, wydała z siebie dźwięk tak głośny, że odbił się po pomieszczeniu. Jednak jego atak nie zelżał, dopóki nie pozostała tylko jęcząca i wrażliwa, prawie gotowa, by ruszyć dalej.

– O to chodzi, *bella*. Chcę, żebyś była dla mnie cała mokra. Czy wiesz, jak kurewsko dobrze smakujesz? Jak karmel, Jordyn.

– Jezu – sapnęła, ponownie unosząc cipkę do jego ust, kiedy palcem rozprowadzał jej soki. – To tak cholernie dobre uczucie.

– Będzie jeszcze lepiej – obiecał mrocznym głosem. – Dużo lepiej.

Nie miała nawet szansy uformować sensownej odpowiedzi, bo Lucian już chwycił ją za boki i przesunął w tył. Wzrok drapieżnika, który u niego zobaczyła, odebrał jej dech. Gdy chłodny materiał skóry na kanapie zetknął się z jej plecami, zamarła.

– Odwróć się – zażądał. Mówiąc to, obnażył zęby, a jej wilgoć nadal błyszczała mu w kącikach ust. – Kolana na podłodze, ręce na kanapie. Chcę, żeby twój tyłek był wysoko, a twarz nisko. Szybko.

Nieczęsto Lucian stawał się tak dominujący, kiedy się pieprzyli. Jordyn lubiła jego zwykłe podejście, ale kiedy zaczynał rozkazywać, w jej wnętrzu budziło się coś grzesznego i niegodziwego.

Nie kłóciła się, po prostu opadła na drżące kolana i odwróciła się, jak kazał. Odsunął się tylko na chwilę, by sięgnąć do spodni, które wcześniej pomogła mu zdjąć, i wyciągnąć z kieszeni prezerwatywę. Jordyn czekała i nasłuchiwała, jak w milczeniu nasuwał lateks. Oczekiwanie sprawiło, że emocje zaczęły kłębić się w jej brzuchu.

Poczuła, że klęknął za nią, jego usta delikatnie musnęły nagie ramię, a ciepły oddech załaskotał rozgrzaną skórę. Okrzyk zaskoczenia przerodził się w jęk, kiedy zatopił zęby w zgięciu szyi

i wcisnął jej tyłek w swoje krocze. Twardy członek wsunął się pomiędzy jej uda, poszukując.

– Będziesz czuła mnie wszędzie – powtórzył jej do ucha. – Przez wiele dni.

Zacisnął palce na jej włosach, a kutas wszedł w nią od tyłu. Jednym, gładkim pchnięciem Lucian zagłębił się aż po nasadę i warknął w jej szyję. Siła jego ciała sprawiła, że piersią opadła na kanapę, a skórzana tapicerka stłumiła krzyk. Między pierwszym pchnięciem a drugim nie było chwili przerwy. Kolejne również wykonywał bez wahania.

Niewielki przebłysk bólu, gdy ciało dostosowywało się do jego natarcia, zmieszał się z ekstazą. Jej wściekłe pragnienie jeszcze wzrosło, kiedy chwycił ją za ramiona, wbijając paznokcie w skórę, i pociągnął do tyłu, na spotkanie z wysuniętym kutasem. Sprawiło to, że dotarł głębiej niż kiedykolwiek wcześniej.

Każde pchnięcie powodowało mieszaninę dyskomfortu i przyjemności, która uderzała prosto w jej trzewia. Każde jego warknięcie wywoływało jęk, który zbierał się w jej piersi, by przerodzić się w coraz wyższe crescendo.

Nerwy tętniły życiem. Ciało kołysało się od dreszczy. Nie mogła myśleć, oddychać… *nic*. Ich ciała tak dobrze do siebie pasowały. Ich seks był więcej niż szalony, nie miał żadnych zahamowań. Nie mieli żadnego umiaru, żadnej kontroli.

Jordyn zacisnęła pięści na skórzanej kanapie, pragnąc, by materiał pomógł jej utrzymać się w miejscu, gdy Lucian raz za razem uderzał kroczem o jej tyłek. Soki rozlały się na jej uda, a krople potu płynęły po skórze i włosach. Palce wplecione w jej loki zacisnęły się, odciągając głowę do tyłu, aż jego usta spoczęły na jej policzku, a cudowne ukłucia promieniowały po całej skórze głowy.

Ponownie zatopił zęby w jej ciele, jego szorstki policzek drażnił gładką skórę. Z pewnością jutro będzie miała tam zaczerwienienia i otarcia.

To było oszałamiające.

Bolesne.

Płonęła.

Kuszące.

Chciała więcej.

– Mocniej – wydusiła z siebie.

– Tak? – zapytał również bez tchu.

– Rżnij mnie mocniej… proszę.

– W takim razie może spróbujemy czegoś innego.

Jordyn nie wiedziała, co przez to rozumiał, dopóki nie puścił jej ramienia. Jego dłoń znalazła się między jej udami. Pieścił szparkę, a kutas przesunął się nieco w górę, pomiędzy pośladki. Dwa palce nacisnęły na jej tylne wejście. To było jedyne ostrzeżenie, które dostała, zanim wepchnął je aż po nasadę, penetrując ściśnięte mięśnie.

Błogie niedowierzanie odebrało jej resztki racjonalnych myśli.

Lucian rozszerzył palce w jej tyłku i wbił się kutasem z powrotem w cipkę. Fiutem rozciągnął ją do granic, a palcami pieprzył tyłek w przeciwnym rytmie.

Przyjemność rozlała się w jej żyłach żywym ogniem.

Jordyn czuła, że oboje toną w jej sokach. Uderzenia skóry o skórę zgrały się z ich jękami. Nigdy wcześniej nie wziął jej tak ostro, ani nie wykorzystał jej ciała do tego stopnia, by stała się tylko jęczącym, drżącym chaosem. Zawsze dawał sobie czas, wielbił każdy centymetr jej ciała i prowadził do pięknego zakończenia.

Jednak nie tym razem. Zdała sobie sprawę, że teraz robił to, co chciał.

Pieprzył ją tak, jakby jej nie kochał, ale mimo wszystko nie dało się tego nie czuć.

Kiedy wstrząsnął nią kolejny orgazm, nawet nie zawracał sobie głowy zwalnianiem albo zatrzymaniem.

Wtedy tego nie wiedziała, ale nie zamierzał przestawać jeszcze przez wiele godzin. To jedyna korzyść, jaka wyniknęła z tego, że pomieszał leki przeciwbólowe z whisky.

***

Jordyn obudziła się w cichym mieszkaniu, gdzie słychać było tylko dźwięk budzika w telefonie. Światło poranka zaczęło już wlewać się

do wnętrza przez okno w sypialni. Obolałe kończyny i miejsce miedzy udami wyraźnie przypominały o poprzedniej nocy.

Jednak nie miało to większego znaczenia. Musiała wstać i się pożegnać, nawet jeśli tego nie chciała, a potem rozpocząć dzień, jakby wszystko było w porządku.

Zupełnie tak, jakby jej serce i dusza nie krwawiły.

Nie chciała, żeby Lucian to widział.

Nie spieszyła się ze wstawaniem z łóżka, uważając na zesztywniałe mięśnie. W łazience uważnie obejrzała całe ciało i to, co na nim pozostawił. Ślady zębów, które prawie przebiły skórę na piersi i ramionach. Zaczerwienienia na policzku i szczęce od szorstkiego zarostu. Pocałunek, który powalił ją na podłogę i sprawił, że jej usta były bardziej czerwone niż zwykle. Zadrapania od paznokci, ślady palców i siniaki, kiedy jej ubrania zostały zerwane. Jej loki, zazwyczaj potargane i poza kontrolą, teraz były w totalnym nieładzie.

A to tylko rzeczy, które widziała.

To, co nie było widoczne, mogła poczuć.

Głęboko w kościach. Pieczenie ud. Słabość, znużenie i melancholię.

Nie chciała się żegnać. Niestety, nie mogła powiedzieć tego Lucianowi. Wyjazd miał być dla niego bezpieczniejszą opcją. Nawet jeśli tylko na krótki czas.

Nałożyła coś odpowiedniego na odwiedziny rodziców Luciana i podążyła za zapachem kawy do kuchni. Ludzi, których tam spotkała, nie spodziewała się tu tak wcześnie.

Antony odchrząknął, kiedy Jordyn weszła do pomieszczenia. Miała pełną świadomość, że wyglądała na dobrze przerżniętą i wykończoną. Nie obchodziło jej to. Lucian powinien był ją ostrzec, że wszyscy tam byli, żeby mogła zaprezentować się nieco lepiej.

– Dzień dobry – powiedział Antony cicho.

Jordyn zerknęła na Cecelię, która ze łzami w oczach popijała kawę.

– Gdzie Lucian? – zapytała.

– Mieliśmy nadzieję, że ty nam to powiesz, Jordyn.

– Słucham?

Antony westchnął, opierając się o blat.

– Polecono ochronie, żeby rano wpuściła nas do środka, żebyśmy nie musieli dzwonić do mieszkania.

Jordyn nie rozumiała, co mówił.

– Więc?

– Więc podejrzewam, że Lucian nie chciał, żeby cię budzili, gdyż zakładał, że jego tutaj nie będzie. Dzwoniłem na dół kilka chwil temu. Powiedzieli, że wyszedł około szóstej rano.

Coś ugodziło ją w serce z całą mocą.

Nie było go tu.

Wyjechał i nawet jej nie obudził, żeby się pożegnać.

– Myślałam, że zamierzałeś gdzieś go wysłać – zarzuciła mu. – Skąd będziemy wiedzieć, gdzie jest i czy jest bezpieczny, skoro nie wiemy, gdzie się podział?

Antony wzruszył ramionami.

– Mam przeczucie, że Lucian zrobił to celowo. Gio sam to powiedział zeszłej nocy. Ktokolwiek stoi za tymi atakami, może być dużo bliżej, niż myślimy. Nawet jeśli jeden z członków rodziny by wiedział, mogłoby to stanowić zagrożenie. Lucian nie jest głupi. Świetnie potrafi wmieszać się w zwyczajnych ludzi i ma wystarczająco dużo pieniędzy, żeby pozostać w ukryciu. Znając mojego syna, jest gdzieś blisko. I mogę się założyć, ze względu na waszą zażyłość, pozostanie blisko ciebie, chociaż się nie pokaże.

Jordyn zagryzła wnętrze policzka, aż ból wypełnił jej usta, powstrzymując przed wykrzyczeniem frustracji.

– Co teraz?

Cecelia w końcu przemówiła.

– Moje urodziny są za dwa tygodnie. Nie przegapi tego. Wiem na pewno. Nigdy nie przegapił moich urodzin.

– Jesteś pewna?

– Tak. Planujemy ten wieczór już od jakiegoś czasu, więc Lucian wie, gdzie i kiedy. Ale do tego czasu jest tak bezpieczny, jak to możliwe – powiedział Antony. – Nie podoba mi się sposób, w jaki to zrobił, ale tak czy inaczej, wykonał moje polecenie. To się liczy i szczerze mówiąc, zrobił więcej, niż przypuszczałem.

Jordyn zmusiła się do zachowania spokoju, ale potem stwierdziła, że to bez znaczenia.

– Biorę dzisiaj pieprzone chorobowe.

Antony kaszlnął, by ukryć zaskoczenie i mruknął:

– Myślę, że dzisiaj to nie będzie problem.

Jakby miał cokolwiek do powiedzenia.

***

– Pański dowód osobisty, sir?

Lucian rzucił fałszywe prawo jazdy na kontuar.

– John Antony – odczytała z dokumentu recepcjonistka. – W porządku. Mam gotowy pokój – dodała. – Czy mam zawołać kogoś, żeby wniósł pana bagaże?

– Nie – powiedział Lucian. – Poradzę sobie.

– Dwa tygodnie, tak?

– Taki jest plan.

Dziewczyna uśmiechnęła się trochę zbyt szeroko, ale Lucian nie zwracał na nią uwagi.

– Czy chciałby pan podać kartę kredytową do systemu…

– Nie – przerwał. – Zapłacę gotówką.

W oczach kobiety pojawiło się zaskoczenie.

– Ale zazwyczaj goście, którzy zostają na dłużej, wolą zapłacić jeden rachunek na koniec, a nie kilka mniejszych.

– Nie jestem zwyczajnym gościem – mruknął. – Mogę dostać moją kartę elektroniczną?

Zajęło jej minutę, żeby wprowadzić dane na kartę, zanim podała mu ją z szerokim uśmiechem. Lucian był jednak zbyt zmęczony i zirytowany, by zawracać sobie głowę uprzejmościami.

Nawet nie wziął prysznica przed opuszczeniem mieszkania. Taksówka zawiozła go na przedmieścia, po czym przesiadł się do kolejnej, którą wrócił połowę drogi, zapłacił kierowcy, wysiadł i wmieszał się w poranny tłum, który właśnie zaczął zalewać ulice.

Miał na sobie skórzaną kurtkę, ciemne, sprane dżinsy i czapkę z daszkiem, więc wyglądał jak każdy inny nowojorczyk w drodze dokądś, ciągle biegnąc, by dotrzeć donikąd. Zatrzymał się na chwilę w kawiarni, żeby zjeść coś, co można nazwać śniadaniem, ale nawet

jedzenie wydawało mu się automatyczną czynnością. Po prostu kolejny ruch, który musiał wykonać.

Bez Jordyn czuł się kompletnie niestabilny.

Nie podobało mu się przebywanie tak daleko od niej. Nie mógł również znieść myśli o obudzeniu Jordyn tylko po to, żeby zobaczyć smutek i ból w jej oczach przy pożegnaniu. Miał nadzieję, że nie była na niego zbytnio wściekła. Jeśli tak, poświęci każdy moment, żeby jej to wynagrodzić.

Kiedy dostał się już do pokoju, rozpakował jedyną torbę, którą ze sobą zabrał. Tylko trochę ciuchów, które miały mu wystarczyć na te kilka dni, nic szczególnego. Hotel miał pralnię i Lucian zdecydowanie zamierzał z niej korzystać. Poza ubraniami, nie zabrał z sobą wiele więcej. Dwadzieścia tysięcy w gotówce z sejfu. Oczywiście broń z w pełni załadowanym magazynkiem i zapasem nabojów, na wszelki wypadek. Książkę ze swojej biblioteczki, chociaż wątpił, że jego umysł uspokoi się na tyle, żeby ją przeczytać.

Nie miał telefonu, oprócz tego w pokoju, którego nie zamierzał używać. Żadnego tabletu, żeby sprawdzać maile czy cokolwiek. Nic, co wiązałoby się z interesami. Zajął się wszystkim wcześniej, zostawił wiadomości dla menedżerów, którzy mogliby być zaciekawieni jego nagłymi wakacjami.

Wakacje. To jakiś żart.

Lucian nie wiedział, jak się relaksować, kiedy nie pracował albo nie było z nim Jordyn.

Dziwnie to wszystko działało.

Wszedł pod prysznic, żeby zmyć z siebie zapach seksu i potu z poprzedniej nocy. Oczyszczając szwy wokół rany po kuli, wciąż myślał o Jordyn i o tym, jak niesamowicie wyglądała pod nim, żeby tylko oderwać się od bólu promieniującego z ramienia.

Pierwszy dzień był zawsze najgorszy.

Paulie dał mu zestaw antybiotyków na kilka tygodni, więc Lucian połknął tabletki, po czym stwierdził, że nie da już rady siedzieć spokojnie.

Pół godziny, dwie taksówki i krótki spacer później, stanął przed budką telefoniczną, wpatrując się w nią intensywnie.

Jezu, nie korzystał z czegoś takiego od lat.

Z westchnieniem wrzucił monetę i wybrał znajomy numer. Omijał sekretarki ojca i inne tego typu bzdury i łączył bezpośrednio z tym, z kim chciał rozmawiać.

Antony odebrał po czwartym sygnale.

– Antony Marcello przy telefonie.

– *Papà* – powiedział cicho. – U mnie wszystko w porządku. Jestem w bezpiecznym miejscu.

Usłyszał w słuchawce oddech pełen ulgi.

– Dziękuję, synu. Twoja matka nie jest szczęśliwa. Znajdź coś wyjątkowego na jej urodziny, żeby ją udobruchać. Zarezerwuję pokój pod zwykłym nazwiskiem i zostawię ci coś odpowiedniego do ubrania w hotelu naprzeciwko opery. Nie spóźnij się, proszę.

– Już załatwione. Będą w jej kuchni, kiedy obudzi się w dzień urodzin.

– Do widzenia, Lucianie.

– Do zobaczenia, tato.

Lucian odłożył słuchawkę tylko po to, by włożyć kolejną monetę i wybrał numer zastrzeżonej komórki, którą kupił dla Jordyn kilka tygodni wcześniej. Miał przeczucie, że nie poszła dzisiaj do pracy. Odebrała dużo szybciej niż Antony.

– Halo?

– Jordyn… hej. Już za tobą tęsknię, piękna dziewczyno.

Odpowiedziała mu cisza.

– Nie mogę rozmawiać długo, ale chciałem zadzwonić, żeby przeprosić, że nie obudziłem cię dziś rano.

Jordyn jęknęła lekko.

– Lucian?

– Tak, skarbie. Zadzwonię tylko ten jeden raz, dobrze?

– Dobrze – szepnęła.

– Idź gdzieś z Cecelią, wybierzcie coś ładnego na jej urodziny. Jeśli czegoś potrzebujesz, znasz kody do sejfu. Wszystko tam jest.

– Nie ty – powiedziała, śmiejąc się lekko.

– To nie potrwa długo. Nic wielkiego. Kocham cię, tak?

– Też cię kocham.

Lucian uśmiechnął się po raz pierwszy tego ranka.

– Muszę iść.

– Do zobaczenia wkrótce.
– Wkrótce – powtórzył.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Idąc, by otworzyć drzwi, Jordyn próbowała nie potknąć się o sięgającą ziemi suknię wieczorową, kilka centymetrów za długą, gdy nie miała na sobie szpilek. Przez ostatnie dwa tygodnie spędzała większość czasu w mieszkaniu, bo tam czuła bliskość Luciana, ale raz czy dwa została w domu rodziny Marcellów i nocowała w jego sypialni.

Noc przed urodzinami Cecelii i przez cały następny dzień również została u nich w domu. Najwidoczniej przygotowania do wieczoru w operze były wielkim wydarzeniem. Jordyn z początku nie wierzyła Cecelii w tej kwestii, dopóki ta nie zaczęła pukać do drzwi o niedorzecznie wczesnej godzinie, twierdząc, że czas zacząć się szykować.

Ponad dwanaście godzin przed występem.

Jordyn błędnie założyła, że upięcie włosów we względnie elegancką fryzurę i nałożenie odrobiny makijażu wystarczy na ten wieczór.

Nie wystarczy. Zdecydowanie nie.

Cecelia, mimo że urocza przez większość dni, stawała się skończonym tyranem, kiedy przychodziło do organizacji imprez. Nie była to zwykła wyprawa do fryzjera. Równie dobrze mogło zjawić się u nich całe pieprzone spa. Według niej przyjęcie przed spektaklem było nawet ważniejsze niż sama opera. Jordyn nie wiedziała dokładnie dlaczego, ale padło kilka nazwisk, w tym Marcello. Każdy, kto był kimś w nowojorskiej polityce, życiu społecznym, albo miał pieniądze, powinien się tam pojawić.

To dość niepokojące.

Lucian wspomniał kilka razy, że jego rodzina nie stroniła od wystąpień publicznych, w tym imprez charytatywnych, politycznych czy biznesowych. Było to równie ważne dla legalnej strony interesów imperium Marcellów, jak i dla tej nielegalnej.

Tego wieczora Jordyn miała zostać oficjalnie przedstawiona temu światu… u boku jednego z synów Marcellów.

Wiedziała, że to ważne. Nie tylko dla niej czy Luciana, ale dla całej rodziny.

Jordyn nie była do końca pewna, jak powinna się z tym czuć. Sława dla samej sławy nigdy nie wydawała się jej ważna. W zasadzie większość czasu spędziła, starając nie rzucać się w oczy.

To miało być całkowite przeciwieństwo jej wysiłków.

Jordyn otworzyła drzwi i stanęła twarzą w twarz z uśmiechniętym szeroko Antonym.

– Wyglądasz uroczo – powiedział.

Jordyn prychnęła, zdmuchując zabłąkany lok z oka.

– Dziękuję, ale twoja żona i tak jest okropna.

– Czasami – zgodził się. – Ale nadrabia w innych kwestiach. Próbuję na to patrzeć z jej perspektywy. Jesteś pierwszą kobietą, którą jeden z jej synów przyprowadził do domu, żeby mogła ją rozpieszczać i kochać. To po prostu jej sposób na pokazanie ci, jak bardzo jej zależy.

Jasne…

– Ma niebywałe szczęście, że dziś są jej urodziny. Nie lubię, kiedy się mnie szturcha, skubie i dotyka, jakbym była krową przeznaczoną na mięso. Może sobie to nazywać zabiegami upiększającymi, dla mnie to bardziej jak tortury. Żadna kobieta o zdrowych zmysłach nie cieszy się na coś takiego.

– Cecelia jest tego świadoma. Jutro wróci do swojej cudownej normalności.

Jordyn prychnęła. Antony nawet nie próbował zaprzeczać szaleństwu żony.

– Prawie skończyłam się ubierać, jeśli po to cię tu wysłała.

– Nie. Przyszedłem z innego powodu. To nie dotyczy jej, jest teraz zajęta, bo rozpieszczają ją Dante i Gio, a zarazem tęskni za Lucianem. Więc nie będzie lepszego momentu, żeby to zrobić.

Jordyn poczuła przypływ strachu.

– Chodzi o Luciana?

Dwa tygodnie bez niego okazały się niełatwym okresem. Cisza była ogłuszająca, łóżko zimne, a praca nie zajmowała jej na tyle, by

przestała ciągle się martwić i myśleć o nim. Nie sypiała dobrze i w ogóle nie miała apetytu.

Jedynym, co pomagało, był fakt, że każdy kolejny poranek przybliżał ich do ponownego spotkania.

Co dziwne, Jordyn podejrzewała, że Lucian znajdował się dużo bliżej, niż wszyscy sądzili. Zwłaszcza bliżej niej. W ciągu ostatnich dwóch tygodni więcej niż raz czuła na sobie czyjś wzrok. Cholera, przecież to Nowy Jork. Czy ktoś tu kogoś nie obserwował? Jednak to uczucie było inne, nie sprawiało, że czuła się nieswojo. Zamiast tego pokrzepiało ją. Piwne oczy, ciemne włosy, szybki ruch dłonią i arogancki uśmieszek znikały w tłumie zawsze, kiedy się odwróciła.

O, tak. Lucian obserwował.

Jednak wciąż było ciężko.

– Z tego co wiem, wszystko powinno być z nim w porządku – odpowiedział w końcu Antony, unosząc brew. – Jednak jeśli się dzisiaj spóźni, nie będę mógł tego powiedzieć, gdy matka dostanie go w swoje ręce.

Jordyn położyła dłonie na piersi, by uspokoić pędzące serce.

– Chcesz, żebym dostawała zawału serca, Antony?

– Nie wiedziałem, że kiedy rozmawiamy, pierwszym, co muszę powiedzieć, to że Lucian ma się dobrze. Zapamiętam to na przyszłość. – Cierpliwość Jordyn była na wyczerpaniu, więc po prostu patrzyła na niego znacząco, mając nadzieję, że dostrzegał jej irytację. Zdawało się, że tak. – Tak czy inaczej…

– Muszę skończyć się ubierać – powiedziała, wierząc, że zrozumie aluzję.

– Za chwilę – odparł Antony i wkroczył do sypialni. Zamknął za sobą drzwi i odciął ich od reszty domu. – Coś do ciebie dzisiaj przyszło, dostarczył to mój *consigliere*.

Jordyn uniosła brew.

– Czyli Paulie?

– Kiedy mówię do niego Paulie, jest tylko przyjacielem. Kiedy jest moim *consigliere*, załatwia interesy dla rodziny.

Rodziny czyli Cosa Nostry. Jordyn od razu zrozumiała, co miał na myśli.

– Och. Dlaczego ktoś miałby dawać mu coś dla mnie? – zapytała.

– Żeby przekazać coś ważnego, jak sądzę – powiedział Antony i wzruszył ramionami. – Poza tym wydaje mi się, że to coś, co cię ucieszy.

Antony odchylił połę marynarki, z wewnętrznej kieszeni wyjął małe pudełko i podał je Jordyn.

– Przepraszam, że jest otwarte, ale z początku było zaadresowane do mnie i uznałem, że powinienem sprawdzić, czy zawartość jest bezpieczna. Mogę wyjść, jeśli chcesz sama zobaczyć, co jest w środku. Znaczenie jest na tyle jasne, że nie powinienem musieć ci tego tłumaczyć.

Jordyn podziękowała Antony'emu, zaczekała, aż zostanie sama w pokoju i usiadła na brzegu łóżka. Otworzyła wieczko i wysypała zawartość na srebrną narzutę.

Trzy przedmioty, które wypadły, nie były tym, czego się spodziewała.

Czek. Jej ostatni z Legs and Leather. Co dziwne, został napisany ręcznie, nie wydrukowany, jak te, które Ron otrzymywał z banku. Na dole zobaczyła podpis mężczyzny, którego nie znała.

Sam widok tego kawałka papieru wystarczył, żeby Jordyn zrozumiała, co Antony miał na myśli, mówiąc o znaczeniu… gdyby nie mała obrączka ślubna przytwierdzona do czeku.

To obrączka ślubna jej matki. Sandra nie nosiła jej na palcu, ale na łańcuszku, który Jordyn trzymała w pudełku wspomnień. Kiedy znalazła matkę martwą z przedawkowania, łańcuszek był zerwany, a obrączki nie znalazła.

Jordyn sądziła kiedyś, że przeoczyła ją w bałaganie, gdy przeszukiwała mieszkanie. Zastanawiała się też, czy śmierć matki na pewno była tym, czym się wydawała. Nagłe pojawienie się obrączki wiele wyjaśniało.

Czy Will ukradł ją i trzymał przy sobie przez tyle lat? Gdzie ją ukrywał?

Jordyn nie poświęciła tej myśli zbyt wiele czasu. Po prostu odczepiła złoty krążek i wsunęła na palec wskazujący, dla bezpieczeństwa.

Ostatni przedmiot scementował wszystkie kłębiące się myśli Jordyn.

To notatka, zapisana tym samym charakterem pisma, co podpis na czeku.

Prosimy o wybaczenie, głosiła.

Wolność nigdy nie była za darmo.

Jordyn nie zdawała sobie sprawy, jak prawdziwe było to stwierdzenie, dopóki nie spojrzała na trzy słowa, które nie znaczyły dla niej nic, a zarazem znaczyły wszystko.

***

Jordyn ledwo zdołała powstrzymać wzburzenie, kiedy winda wiozła ją na najwyższe piętro hotelu. Nie była pewna, dlaczego wysłano ją tu z czarnym, satynowym pudełkiem, ale Antony poprosił, żeby załatwiła to dla niego przed przyjęciem.

W pełni ubrana, na szpilkach, z włosami spiętymi do tyłu i spływającymi falami oraz nienagannym makijażem.

Czemu nie mógł z tym poczekać do poniedziałku, tego nie wiedziała.

W chwili, kiedy drzwi otworzyły się na najwyższym piętrze, Jordyn wyśliznęła się z windy z niecierpliwym westchnieniem. Ruszyła korytarzem, żeby odnaleźć odpowiedni numer. Zdecydowanie wolała zobaczyć dziś Luciana, kiedykolwiek miało to nastąpić, niż dostarczać jakąś głupią paczkę.

Jordyn miała chęć otworzyć pudełko, tylko po to, by zobaczyć, czy to, co znajdowało się w środku, rzeczywiście było takie ważne. Jednak nie odważyła się. Antony jakoś dowiedziałby się, że to zrobiła, i na pewno nie byłby zachwycony. Z resztą i tak nie popierała wchodzenia w prywatne sprawy innych.

W końcu znalazła właściwy pokój na końcu korytarza, na klamce wisiał znaczek *nie przeszkadzać*.

No trudno, pomyślała.

Nie miała czasu czekać, aż ten, kto był w środku, obudzi się ze swojej drzemki, skończy się pieprzyć… czy cokolwiek robił. Zapukała na tyle mocno, by dźwięk był irytujący, i uśmiechnęła się złośliwie, słysząc kroki za drzwiami.

Kiedy stanęły otworem, Jordyn prawie poleciała do tyłu na swoich dziesięciocentymetrowych szpilkach, tak zaskoczyła ją uśmiechnięta twarz, którą zobaczyła. Niewiele zabrakło, żeby upuściła też pudełko.

– Dobry wieczór, skarbie. Tęskniłaś?

Lucian wyglądał niesamowicie w dopasowanym, czarnym fraku z ciemnoniebieską kamizelką i krawatem idealnie pasującym do jej sukienki. Zachłysnęła się słowami, które chciały wydostać się z jej ust, kiedy obejrzała go po raz kolejny. Nic się w nim nie zmieniło, poza zarostem, który został gładko zgolony. Błyszczące, piwne oczy wciąż wpatrywały się w nią, jakby była najważniejszą istotą na świecie.

– Tak, tęskniłam za tobą – zdołała w końcu powiedzieć. – Czekałam na ciebie przez cały dzień.

Lucian zaśmiał się.

– Boże, ależ za tobą tęskniłem, *bella mia*.

Te słowa były jedyną zachętą, jakiej potrzebowała. Wpadła w jego objęcia, prawie nokautując go siłą uderzenia. Świeży zapach mydła i wody kolońskiej, której używał, wsiąkał w jej zmysły jak narkotyk. Samo przytulenie wprawiło ją w stan, którego nie mogła pojąć.

Jego dłonie w mgnieniu oka odnalazły jej szczękę. Objął delikatnie twarz Jordyn, żeby ich usta mogły się spotkać. Ledwo zauważyła, że drzwi zostały zamknięte kopniakiem, kiedy wdarł się językiem w jej usta, a ręce przesunął po jej bokach, przez wyszywany klejnotami gorset i talię.

Zatraciła się w pocałunku, jej ciało reagowało na jego bliskość i dotyk gorącem, które zrodziło się w brzuchu i rozprzestrzeniało wszędzie, szybko i gładko. Kiedy niechętnie się odsunął, zachichotała cicho i starła czerwoną szminkę z jego ust.

– Wyglądasz tak pięknie, że szkoda by było, żeby ta sukienka została dziś rzucona na podłogę – westchnął przy jej policzku, uśmiechając się szeroko. – Cecelia dobrze wybrała. Nie torturowała cię za bardzo?

– Oczywiście, że tak – mruknęła i skinęła głową. – To było okropne.

– Ale podobało ci się…

Jordyn jęknęła żartobliwie.

– Troszeczkę. Nie wiedziałam, że to taka wielka sprawa. Już czuję się nie na miejscu, a jeszcze nawet nie pokazałam się z tobą.

– Nie bądź śmieszna – powiedział mrocznie. – Pasujesz idealnie u mojego boku. Dlaczego miałabyś się tym martwić?

Lekko wzruszyła ramionami i odparła:

– Nie jestem dziedziczką majątku, ani nie pochodzę z zamożnej rodziny, Lucianie. Będziemy rozmawiać z ludźmi z Ligii Bluszczowej. To wyższe sfery, bogaci i sławni. Nigdy wcześniej nawet nie miałam na sobie takiej sukni, również na zakończeniu szkoły, bo tam nie poszłam. Denerwuję się. Co jeśli coś spieprzę albo powiem jakąś głupotę?

– Niby jaką? Cześć? – zapytał sarkastycznie. Potem potrząsnął głową i spojrzał jej prosto w oczy jednym z tych przeszywających spojrzeń, które zatrzymywały ją w miejscu i nie pozwalały się ruszyć ani odezwać. – Nie obchodzą mnie ludzie, których dzisiaj poznasz. W zasadzie to nikt. Oni lubią myśleć, że wszyscy się nimi interesują, ale z tym problemem sami będą musieli sobie kiedyś poradzić. Poza tym, damy im wreszcie powód do plotek inny niż oni sami. Kto wie, może okaże się to dla nich pouczające.

– Jesteś okropny – zażartowała.

– Mam tego świadomość. – Lucian pocałował ją delikatnie. – Naprawdę, nie zamartwiaj się tymi ludźmi. Uśmiechaj się i dobrze baw. Tylko to się liczy.

Jordyn przyszła do głowy kolejna myśl, która spowodowała, że w jej sercu zagościł smutek.

– Wrócisz dzisiaj ze mną do domu, czy nadal musisz się ukrywać?

– Słyszałaś, jak powiedziałem, że szkoda by było, gdyby twoja sukienka dziś spadła na podłogę, tak?

Róż wystąpił na jej policzki.

– Czyli tak?

– Tęskniłem za moim łóżkiem i tobą w nim – odparł szorstko.

– Czy to znaczy, że wiedzą, kto próbuje cię skrzywdzić? – zapytała.

Lucian prychnął.

– Zabić, nie skrzywdzić. Nie jestem pewien, ale dałem Antony'emu dwa tygodnie, których chciał. Jeśli nadal tego nie rozgryzł, ja na

pewno to zrobię. Wątpię, żebym miał być w tej kwestii tak uprzejmy jak on.

Dreszcz przeszedł jej po plecach.

– Nie podoba mi się to.

– Trudno. I tak wracam do domu. Nie zamierzam się dłużej ukrywać, mam swoje życie. – Lucian uśmiechnął się i dodał: – My mamy życie, które właśnie zaczynamy. Chciałbym do niego wrócić.

– Nigdzie się nie wybieram, Lucianie.

– Wiem, skarbie.

– Obserwowałeś mnie, prawda?

Lucian wzruszył ramionami.

– Nie mogłem zbyt długo przebywać z dala od ciebie.

Jordyn przypomniała sobie o pudełku, które wciąż miała w dłoni, i chciała mu je oddać.

– Od twojego ojca.

– W zasadzie – powiedział zadziornie – to dla ciebie. Odebrał to dla mnie, kiedy przyszło kilka dni temu. Chciałem, żebyś miała na sobie dzisiaj coś ode mnie. No dalej, otwórz.

Niepewna czego się spodziewać, zważywszy, że ostatni prezent, który otrzymała od Marcella w takim pudełku, to warte tysiące dolarów diamenty, wzięła głęboki oddech i otworzyła. Przez chwilę nie patrzyła w dół, żeby nie zostać ponownie onieśmieloną przez biżuterię, na którą w ogóle nie byłoby jej stać.

– Spójrz, skarbie. Obiecuję, że nie jest pretensjonalne i ci się spodoba.

Zaufała mu i zerknęła na prezent. Pojedynczy sznur pereł i pasujące kolczyki spoczywały na dnie pudełka. Każdą perłę rozdzielał maleńki diament. Naszyjnik nie był w ogóle ostentacyjny. W zasadzie okazał się delikatny i prosty, bardzo w jej guście, gdyby sama miała wybierać. Nie pomyślała nawet o biżuterii na ten wieczór, a Cecelia również nie wspomniała o tej jednej rzeczy.

Teraz już rozumiała dlaczego.

– Piękne – szepnęła z podziwem. – Dziękuję.

– Bardzo proszę. Pasowały mi do ciebie. Zastanawiałem się, jak będziesz w nich wyglądać. Mogę? – zapytał, wskazując perły.

– Tak, proszę.

Lucian ostrożnie wyjął perły z pudełka i skłonił Jordyn do odwrócenia się, żeby mógł umieścić naszyjnik na właściwym miejscu. Ciepłe palce przesunęły się po jej skórze, zanim zatrzasnął zapięcie, puścił naszyjnik i pocałował ją w szyję. Pozwolił jej samej założyć kolczyki, jednak ani na chwilę nie oderwał ust od wrażliwych miejsc na jej karku.

Jordyn westchnęła.

– Tak, zdecydowanie za tobą tęskniłam.

– Kochasz mnie?

– Oczywiście.

– Dobrze – mruknął, kiedy jego ręka ponownie owinęła się wokół jej talii. – Wiem, że martwisz się dzisiejszym wieczorem, ale naprawdę nie powinnaś, Jordyn. Za pieniądze można kupić kontrolę czy władzę, ale nie to, co jest najważniejsze. Suknie od projektantów nie dodadzą kobiecie urody, jeśli nie jest piękna w środku. Diamenty nie zapewnią jej godności, jeśli nie ma dobra w jej duszy. Edukacja nie sprawi, że człowiek stanie się wartościowy. Nazwisko nie przysporzy szacunku, jeśli na niego nie zapracujesz. Te rzeczy zyskujemy, będąc tym, kim jesteśmy. Ty jesteś wspaniała. Nie chciałbym nikogo innego u mego boku dzisiaj, kiedy świętuję urodziny matki.

O dziwo, właśnie takich słów Jordyn potrzebowała, żeby stres kompletnie zniknął.

***

– *Buon compleanno, mamma* – mruknął matce do ucha Lucian, kiedy podszedł do niej od tyłu, życząc wszystkiego najlepszego.

Antony spojrzał na syna i się uśmiechnął. Duma aż go rozpierała.

– Dobrze cię widzieć, synu.

– I ciebie.

Usta Cecelii rozszerzyły się w uśmiechu, kiedy odwracała się, by na niego spojrzeć.

– Przyszedłeś!

– Oczywiście. I to na czas, jak chciałaś. Wyglądasz uroczo – ocenił, przyglądając się wykonanej z białego jedwabiu i szyfonu sukni, którą

miała na sobie Cecelia. – Anielsko. Jak przystało na jednego z aniołów czuwających nade mną i moim życiem.

Cecelia może i nie dała mu życia jako matka, ale dała drugą najlepszą rzecz: miłość. Była drugą kobietą na świecie, która pokazała mu, że można kochać bezwarunkowo. Jego biologiczna matka oddała życie, by go ocalić, a Cecelia oddała mu je w kompletnie inny sposób. To ona nauczyła go, jak kochać innych… jak Jordyn. Za żadne skarby świata nie opuściłby święta matki.

Cecelia mrugnęła i zerknęła przez jego ramię na Jordyn, która rozmawiała już z Gio.

– Dobrze się spisałam?

– Idealnie – zapewnił. – Wygląda pięknie. Dziękuję.

Cecelia wyciągnęła rękę i otarła kącik jego ust z jeszcze szerszym uśmiechem.

– Cóż, nawet gdybyś nic nie powiedział, po czerwonych śladach na ustach zgadłabym, że ci się podoba. Spróbuj ograniczyć publiczne okazywanie uczuć do minimum, Lucianie. Nie ma potrzeby zaznaczania terytorium na każdym kroku, słodki chłopcze.

– Zrozumiałem.

– Bardzo cieszę się twoim szczęściem.

– Wiem – powiedział cicho. – Ale to twój wieczór, nie mój. Jak podejrzewam, mamy nadal ogłupiać się koktajlami, zanim wpuszczą nas do sali balowej?

Cecelia skinęła głową, zerkając na zamknięte drzwi.

– Zaczynam się nudzić.

– To już długo nie potrwa – powiedział Antony, stając za nią. – Cierpliwości, *tesoro*.

– Podobał ci się mój prezent dzisiaj rano? – zapytał matkę Lucian.

– Kwiaty były śliczne. Zasłoniły cały stół kuchenny. Nie miałam czasu, żeby znaleźć dla wszystkich miejsce.

– Miałem w tym swój cel. Kupiłem ci bukiet do każdego pokoju, żebyś nie musiała przenosić ich z miejsca na miejsce jak ostatnim razem, kiedy dostałaś ode mnie kwiaty.

– Domyśliłam się – powiedziała Cecelia zwięźle. – Jednak wciąż muszę zdecydować, gdzie je postawić w każdym pokoju. To cały proces, Lucianie. Kiedyś zrozumiesz.

– Zajrzałaś pomiędzy kwiaty? – zapytał celowo.

– Nie, dlaczego? – Przyjrzała mu się uważnie, uśmiechając się jeszcze szerzej. – Co zrobiłeś?

– W każdym bukiecie jest coś specjalnego. Sprawdź je, dobrze?

– Lucianie… kwiaty w zupełności wystarczą.

Zdecydowanie nie. Nie dla jego matki.

– Kocham cię, mamo – powiedział. – Zawsze.

Cecelia westchnęła miękko.

– Ja też cię kocham, mój chłopcze. A teraz idź i miej oko na swoich braci, zanim ukradną ci Jordyn.

Nie musiała tego powtarzać. Oczywiście chciał porozmawiać z ojcem o tym, co przegapił przez ostatnie dwa tygodnie, a Cecelia zdecydowanie zasłużyła, żeby poświęcić jej więcej czasu, zwłaszcza że ominęła go większość tego dnia. Jednak Lucian i tak czuł się nieswojo, gdy Jordyn nie stała u jego boku.

– Jesteś wyjątkową kobietą – powiedział matce. – W niebie jest specjalne, piękne miejsce dla matek chłopców, zwłaszcza takich jak my.

– Ktoś mi ciągle to powtarza – zgodziła się, zerkając w tył na Antony'ego. – Idź, Lucianie.

Niedługo potem Lucian znalazł się w miejscu, w którym powinien, zupełnie jak jego ręka, pewnie spoczywająca na talii Jordyn. Niektórzy goście w holu byli przyjaciółmi rodziców, więc podchodzili do Cecelii, by złożyć jej życzenia urodzinowe. To oczywiście doprowadziło ich do braci.

Jordyn nie ukrywała się za Lucianem i był z tego powodu dumny. Wystarczyło przedstawić ją kilku osobom, a wieści rozeszły się pośród pozostałych, którzy dopytywali z ciekawością, ale sami nie podeszli jej poznać. W taki właśnie sposób rozejdzie się plotka, ale nie obchodziło go to.

Nie planował przecież zostawić jej samej na pożarcie wilkom.

Kiedy drzwi do sali balowej zostały otwarte dla ważnych gości, których zaproszono wcześniej, sprawy zaczęły posuwać się bardziej płynnie. Cały wieczór skupiał się na przedstawieniu operowym, które miało odbyć się później, ale przyjęcie też miało swój cel. Cicha aukcja trwała w holu, który właśnie opuścili, a wszystkie dochody

miały zostać przeznaczone na charytatywny cel, który oboje, Antony i Cecelia, popierali.

Orkiestra na tyłach grała w bardziej klasycznym stylu. Zdecydowanie nie w guście Luciana, jednak matka wyciągnęła go, by zatańczył z nią walca przynajmniej raz. Oczywiście zażądała, by poprosił również Jordyn.

Jak mógłby odmówić matce, kiedy miała urodziny?

– Pozwól mi prowadzić, skarbie – powiedział Jordyn po tym, jak czwarty raz powtórzyła, że nie potrafi tańczyć do takiej muzyki. Po kilku pierwszych krokach zrozumiała, że walc to zaledwie kilka prostych, powtarzających się ruchów. Chodziło o to, że mężczyzna prowadził, by pokazać piękno swojej partnerki.

– Widzisz, to łatwe.

Jordyn mrugnęła i rozejrzała się wkoło.

– Ludzie znowu na nas patrzą.

– Dobrze. Na piękno powinno się patrzeć. Promieniejesz.

***

– Nie wydajesz się być pod wrażeniem – powiedziała Jordyn cicho.

Lucian wzruszył ramionami i spojrzał przez ramię na zasłonę, która odgradzała ich prywatną lożę.

– Opera i teatr to nie moje ulubione rozrywki. Cecelia to uwielbia, więc Dante nie mógł się oprzeć wykupieniu balkonów na jej urodziny.

– Myślę, że to fascynujące. Elegancja i siła połączone w ten sposób są dość zdumiewające.

– Naprawdę tak myślisz? – Lucian cieszył się, że dobrze się bawiła. – W takim razie tylko to się liczy.

– Jednak po jakimś czasie robi się męczące.

Jordyn rzuciła mu uśmieszek ze swojego miękkiego, skórzanego krzesła ustawionego blisko jego. Ich dłonie ze splecionymi palcami leżały między nimi, kciukiem delikatnie gładziła jego skórę. To jedyne, co powstrzymywało go przed odpłynięciem w przyćmionym świetle balkonu, nawet pomimo śpiewów wypełniających salę. Jej

niewinny dotyk upewniał go, że był w pełni rozbudzony i aż nadto świadomy jej bliskości.

Potwornie tęsknił za tą kobietą.

– Jeszcze godzina – powiedziała Jordyn, czytając program. – Potem znowu będziesz wolny.

Lucian mruknął nisko.

– Albo moglibyśmy wymknąć się teraz. Ten pokój hotelowy jest zarezerwowany na całą noc. Szkoda byłoby zmarnować taką okazję, zwłaszcza że nie wypróbowałem nawet jacuzzi na balkonie.

Wargi Jordyn wygięły się w uśmiechu.

– Czy Cecelia będzie bardzo zła?

– Nawet się nie dowie.

Jego ukochana już stała, zanim zdążył wypowiedzieć choćby jedno słowo.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

W chwili, gdy otworzyły się drzwi windy, Lucian wepchnął Jordyn do tej ciasnej przestrzeni.

Kusiła go i dotykała swoimi delikatnymi dłońmi i słodkimi ustami przez całą drogę do hotelu. Słowa szeptane do ucha sprawiały, że pożądanie jeszcze wzrosło. Lucian poczuł, że w spodniach zrobił się twardy jak skała i stawało się już to cholernie bolesne.

Zamierzał odnaleźć najcudowniejsze ukojenie w raju między jej udami.

Lucian przyparł Jordyn do rogu windy i zmiażdżył jej usta w pocałunku. Chciał od nowa naznaczyć jej ciało i czuć ją na swoim jeszcze przez wiele dni. Rozłąka, nawet dwutygodniowa, sprawiła, że pragnienia zaczęły pozbawiać go zmysłów. Jej język wśliznął się do jego ust, kubki smakowe eksplodowały, a kutas zrobił się jeszcze twardszy.

Sesje pod prysznicem nie załatwiały sprawy. Lucian potrzebował właśnie tego.

– Tak bardzo chciałem cię zerżnąć – mruknął w jej usta. – Poczuć na języku, jak dochodzisz. *Mio Dio*, tęskniłem za tym.

Jordyn sapnęła, kiedy jego zęby i usta zaatakowały jej szyję.

– Nie tutaj, Lucianie.

– Dlaczego nie? Dajmy przedstawienie do kamery, skarbie.

Lucian uznał, że błysk pożądania w jej oczach to zgoda. Podciągnął w górę jedwabny materiał sukni i chwycił za miękkie uda. Gdy suknia znalazła się powyżej jej kolan, Jordyn pisnęła zażenowana, co powstrzymało go od dalszego działania.

Dopiero wtedy Lucian zauważył, że drzwi windy w końcu zaczęły się zamykać.

Spojrzał przez ramię, by zobaczyć, że ktoś wśliznął się w ostatniej chwili i stał dosłownie krok od nich, skupiając całą uwagę na zamkniętych drzwiach. Lucian westchnął z irytacją i oparł czoło

o podbródek Jordyn, czując, że się uśmiechała, kiedy puścił materiał sukienki.

– Cholera – wymamrotał.

Jordyn zachichotała.

– Cierpliwość jest cnotą.

– Nie jestem cnotliwym człowiekiem – odpowiedział bardzo cicho. – Nie, jeśli chodzi o ciebie.

Jednak nie mógł pozbyć się wrażenia, że obecność tego człowieka była dziwna. Znajdowali się w hotelu, raczej tłocznym i dobrze znanym, jeśli o to chodziło. Ale nie w tym rzecz. Szczerze mówiąc, było już późno, większość gości albo przebywała w pokojach, albo nadal korzystała z uroków nocnego życia Nowego Jorku.

Ludzie przeważnie zwracali uwagę na pary zajęte sobą, więc pozwalali, żeby drzwi się zamknęły i czekali na kolejną windę, nie chcąc być nieuprzejmymi albo przeszkadzać.

Przynajmniej Lucian by tak zrobił.

Hotel miał do dyspozycji cztery windy. Dlaczego, u diabła, ta była tak ważna?

Rzucił kolejne zjadliwe spojrzenie przez ramię i coś innego w wyglądzie gościa z windy przykuło jego uwagę, kiedy zaczęli jechać w górę. Zupełnie jak Jordyn i Lucian mężczyzna miał na sobie elegancki strój, ale czapka z daszkiem na głowie nie pasowała do całości. Stał do nich plecami z opuszczoną głową, upewniając się, że jego twarz pozostawała w ukryciu.

Tak jakby czapka miała go osłonić przed kamerami na górze.

Nikt nie potrzebował ukrywać swojej twarzy, chyba że nie chciał, żeby go widziano.

Ponownie, zupełnie jak w dzień, kiedy został postrzelony, Luciana nawiedziło to uczucie, przez które dostał gęsiej skórki. Coś było nie w porządku. Może rzeczywiście posiadał swego rodzaju instynkt, którego dotąd nie dostrzegał, ale w tej chwili zdecydowanie dawał on o sobie znać.

Jordyn wydawała się nie zauważać nagłego napięcia Luciana, oparła się o tylną ścianę windy, a jej dłonie spoczęły na metalowej barierce. Może po prostu założyła, że był spięty z powodu twardniejącego kutasa.

– Jordyn?

Jej niebieskie oczy zwróciły się na Luciana, tęczówki płonęły.

– Hmm?

– Pocałuj mnie.

– Co? – szepnęła, ponownie się uśmiechając.

Lucian miał przeczucie, że utknęli w bardzo małej przestrzeni i kiepskiej sytuacji. Chociaż żywił nadzieję, że się myli, to jednak mało prawdopodobne. Windy jeżdżą tylko w górę i w dół. Nie zatrzymują się na wyższych piętrach, żeby zabrać innych gości, chyba że ci również wcisnęli strzałkę w górę. Nikt w hotelu nie chciał jechać w górę, chyba że wybierał się do ich pokoju. Istniała spora szansa, że winda nie zatrzyma się, dopóki nie dojedzie na najwyższe piętro. Wierny eagle spoczywał jak zawsze u jego boku, ale na tę chwilę nie mógł więcej zrobić.

Więc tak, Lucian chciał ją pocałować.

Nie zawracał sobie głowy, by zapytać ją ponownie, po prostu pochylił się i wziął to, czego chciał. Przyparł ją do ściany windy, a jego usta i dłonie zawładnęły nią. Jordyn nie odsunęła się, jęknęła tylko cicho i dała mu pełny dostęp do swoich ust. Słowo intensywnie nie mogło adekwatnie opisać sposobu, w jaki jego ciało dostroiło się do niej, do człowieka za nim i wszystkiego wokół.

– Zamknij oczy – mruknął niskim tonem Lucian. – I cokolwiek by się działo, nie ruszaj się. To w niczym nie pomoże.

Zarejestrował tuż za sobą wyraźny świst rozwijanego drutu. Znał dobrze ten dźwięk. Słyszał go nie po raz pierwszy, bo samemu zdarzało mu się go używać.

Jordyn uniosła brew i spojrzała na niego.

– O czym ty mówisz?

– Po prostu zamknij oczy i nie ruszaj się, skarbie. Zaufaj mi.

Nie musiała tego oglądać. Czymkolwiek miało być.

Powieki Jordyn opadły, a Lucian złożył jeszcze jeden, delikatny pocałunek na jej policzku, po czym powiedział, że ma zostać w takiej pozycji niezależnie od wszystkiego. Wtedy zaczął się odsuwać.

Lucian mówił na tyle cicho, że tamten facet nie był w stanie go usłyszeć, i miał nadzieję, że mężczyzna uwierzył, iż cała uwaga

Luciana skupiała się na Jordyn. Zazwyczaj tak było, ale śledził uważnie wszelkie ruchy, które słyszał za sobą.

Mężczyzna przesunął się o krok w tył względem swojej wcześniejszej pozycji i nieznacznie się odwrócił. W ułamku sekundy przekręcił się całkowicie, a drut zacisnął się mocno na gardle Luciana, odrzucając go do tyłu z nieoczekiwaną siłą. Eagle wypadł z tylnej kieszeni i uderzył w podłogę z głośnym trzaskiem. Lucian kopnął broń, by atakujący nie mógł jej dosięgnąć.

Nagle całe powietrze uleciało Lucianowi z płuc. To naturalna reakcja organizmu, by w szoku pozbyć się powietrza. Właśnie dlatego osoby, które są duszone, umierają szybko. W ofierze budzi się instynkt walki lub ucieczki, wszystkie pragnienia skupiają się całkowicie na jednej rzeczy: potrzebie oddychania.

Jednak niezależnie jak twardo i zawzięcie ofiara walczy o oddech, kiedy atakujący jest za nią, a drut na gardle odcina dopływ tlenu do zmiażdżonej krtani, walka staje się bezcelowa. Zbyt wiele energii skupia się na potrzebie oddechu, a nie na znalezieniu wyjścia z sytuacji.

Drut jest szybki, cichy i efektywny, dużo skuteczniejszy przy walce wręcz niż jakakolwiek inna broń, gdy robotę trzeba wykonać po cichu. Nie robi zamieszania i nie pozostawia bałaganu, jedynie martwe ciało ze znakiem na szyi. Można dzięki niemu powalić dziewięćdziesięciokilogramowego mężczyznę praktycznie bez walki, w ciągu kilku minut, a nawet sekund, jeśli zrobi się to właściwie. Wokół mógłby znajdować się tłum i nie zauważyłby niczego, dopóki by nie znaleziono ciała.

Lucian nie był głupi. Już wcześniej używał tego cichego ataku. Szczerze mówiąc, był naprawdę dobry.

Chociaż wiedział, że nie powinien walczyć o oddech, ale o pozbycie się drutu, Lucian nie mógł nic poradzić na nagłe uderzenie strachu i adrenaliny, które toczyły wojnę w jego ciele. Przyciśnięty był do silnej piersi atakującego, więc jego dłonie w pierwszych sekundach chwytały się wszystkiego, czego mógł dosięgnąć. Potrzebował wsparcia, jakiejś dźwigni, która utrzymałaby go na miejscu. Zamiast tego chwytał się powietrza, bo zaczął panikować.

Zdławiony krzyk bezwiednie wyrwał mu się z gardła. Kolejna naturalna reakcja organizmu w sytuacji kryzysowej.

Oczy Jordyn otworzyły się i spojrzały wprost na Luciana.

W ułamku sekundy przeanalizowała otoczenie i zdała sobie sprawę z zaistniałej sytuacji. Od razu zobaczył u niej strach, który łamał mu serce, bo nie był w stanie powiedzieć jej, żeby znowu zamknęła oczy. Nie chciał, żeby widziała go w takim stanie. Kiedy odepchnęła się od ściany, żeby spróbować mu pomóc, zdołał lekko potrząsnąć głową, odsyłając ją tym z powrotem do rogu. Oczywiście mogłaby podnieść jego pistolet i skierować w mężczyznę, ale nie znała się na broni wystarczająco dobrze, żeby jej używać. Nie było nic bardziej niebezpiecznego niż ktoś z kiepską lub żadną wiedzą, wymachujący bronią.

Kto wie, co człowiek za nim zrobiłby Jordyn, ale założenie Luciana było jasne: utrzymać uwagę na sobie tak długo, jak to możliwe. Nie miał przecież pewności, czy drut to jedyna broń w jego arsenale.

Jej szeroko otwarte niebieskie oczy, z których na policzki spływały łzy, i pięść przyciśnięta do ust, w pewien sposób pomogły Lucianowi. Na krótką chwilę go uspokoiły. Wzbierająca, ciężka panika, która obezwładniała jego zmysły, została stłumiona na tyle, że pozwoliła mu myśleć i rozważyć więcej niż same czyny.

Mężczyzna stojący za nim był silny, nawet gdy Lucian wbijał paznokcie w jego przedramiona i tak utrzymywał drut mocno napięty. Napastnik nie odezwał się ani słowem. W zasadzie wydawało się, że ledwo oddychał, kiedy zaciskał mocniej. Brak zapachu również zwrócił uwagę Luciana. Ludzie zawsze czymś pachną… dezodorant, perfumy, woda kolońska, szampon albo mydło. Jeśli nie, zazwyczaj czuć było od nich pot i brak higieny osobistej. Ten człowiek nie miał żadnego zapachu.

Ponieważ chciał być niewidzialny, zdał sobie sprawę Lucian.

Robił wszystko, by nie zwrócono na niego uwagi. Po prostu kolejny gość hotelowy stojący w kącie, rozmawiający przez telefon lub czytający gazetę. Nikt, kim należałoby się przejmować.

Profesjonalista.

Możliwe, że był w hotelu już wcześniej, ale stracił szansę na swój ruch z niewiadomego powodu.

Lucian szybko zdecydował, że tym razem również mu się nie uda.

Mimo że jego ciało i umysł protestowały z całych sił, Lucian zmusił się, by puścić ręce mężczyzny i przestać chwytać za drut zaciskający się na jego gardle. W tej chwili i tak w niczym by to nie pomogło. Próbował policzyć, ile sekund stracił, panikując – może trzydzieści.

Poczuł, że płuca zaczęły palić z braku tlenu. Dusił się śliną. Oczy zrobiły się suche. Puls znacznie przyspieszył i znalazł się zupełnie poza kontrolą, umysł był zamglony, ale powoli się rozjaśniał. Ból drutu wżynającego się w szyję zbladł w porównaniu ze wszystkim innym. Potrzeba kaszlnięcia, choć nie pojawiłby się żaden dźwięk, narastała w nim z każdą chwilą.

Trzydzieści pięć sekund.

Trzydzieści sześć…

Trzydzieści siedem…

Przy czterdziestu Lucian zmusił swoje ciało do rozluźnienia.

Mężczyzna nie poluzował drutu ani na sekundę.

Profesjonalista nie zrobiłby tego, Lucian dobrze o tym wiedział. Nie przestanie, dopóki robota nie zostanie zakończona.

Lucian nienawidził tego, że jego życie było teraz właśnie tym – robotą do wykonania.

Ponownie spojrzał w załzawione oczy Jordyn. Dobrze wiedział, co widziała i jak bardzo zmroził ją fakt, że nie mogła nic zrobić. Jego twarz prawdopodobnie robiła się czerwona, naczynia krwionośne w oczach rozszerzały się, mogąc w każdej chwili pęknąć z braku tlenu. Przypuszczalnie na ustach zaczął już pojawiać się niebieskawy odcień.

Czterdzieści pięć, liczył w myślach.

Lucian chciał ożenić się z Jordyn. Nie wiedział jeszcze dokładnie kiedy, ale przeczuwał, że nie miało to większego znaczenia, skoro już była jego. Chciał się z nią kochać każdego ranka i każdej nocy. Nigdy nie miałby jej dość. O dziwo, mógłby się założyć, że okazałaby się wspaniałą matką dla jego dzieci – kolejne, czego wcześniej wcale nie rozważał, a z nią pragnął tego desperacko. Nie obchodziło go, że była częścią jego życia ledwo od kilku krótkich miesięcy, coś w środku podpowiadało mu, że nigdy go nie opuści.

Czasami właśnie tak działała miłość.

To chyba najgorszy moment na takie rozważania, ale umysł miewa dziwne sposoby radzenia sobie z takimi sytuacjami.

Pięćdziesiąt sekund…

Ciemność zaczęła wsączać się w jego pole widzenia. Jeśli nie zadziała szybko, brak tlenu doprowadzi do utraty przytomności.

Winda podskoczyła nieznacznie, gdy dotarła na ostatnie piętro, drzwi zabrzęczały i zaczęły się otwierać. Właśnie na ten moment Lucian czekał. Musiał tylko przetrwać jazdę w górę, gdyż napastnik zapewne założył, że robota będzie wykonana w tym czasie. Drut na moment został poluzowany, gdy mężczyzna odwrócił się, by zerknąć na drzwi. Lucian wykorzystał tę szansę, żeby odetchnąć tak głęboko, jak się dało przy niewielkiej ilości powietrza, którą miał, mimo bólu.

W tym momencie zaatakował.

Jeden z łokci trafił z miażdżącą siłą w żołądek mężczyzny, powodując, że powietrze uleciało mu z płuc z przeciągłym świstem. W tym samym momencie, mimo protestów i cierpienia spowodowanego drutem na gardle, Lucian użył całej siły, która mu pozostała, by szarpnąć się do przodu, żeby drugi łokieć mógł wylądować prosto na twarzy napastnika.

Okropny odgłos łamanego nosa powiedział mu, że trafił celu.

– Cholera – usłyszał syk tuż za sobą.

Może mężczyzna nie spodziewał się, że Lucian miał jeszcze tyle siły po tym, jak dusił go prawie do nieprzytomności, ale atak z zaskoczenia zadziałał. Drut wyśliznął się z jednej dłoni, odzianej w rękawiczkę, uwalniając gardło Luciana ze śmiertelnego uścisku.

Po tym czas zaczął płynąć znacznie szybciej.

Lucian nie mógł rozważać, czy Jordyn nadal przyciskała się do rogu, ani jak bardzo walczył, żeby złapać oddech, kiedy odwrócił się twarzą do mężczyzny. Kopnął leżący na podłodze drut tak, by znalazł się poza zasięgiem. Z niesłychaną szybkością jego pięści zaczęły lądować na pokrwawionej, poobijanej twarzy, której nie rozpoznawał. Nie zauważył nawet, że rozciął knykcie o zęby mężczyzny. Kontynuował atak, dopóki facet nie znalazł się na plecach w drugim końcu windy.

Gniew rósł z każdym uderzeniem. Lucian drżał. Mężczyzna machał na ślepo, może próbował oddać cios, ale krew go oślepiała, a siła defensywy była co najwyżej mierna.

Z całą mocą, którą mógł zebrać, trafił kolanem w żołądek mężczyzny, ponownie pozbawiając go powietrza. Z warknięciem facet złożył się w pół i padł na kolana. Potem uderzył w przycisk zamykający drzwi i wcisnął najniższe piętro, żeby winda zabrała ich z powrotem na dół. Lucian wypuścił drżący oddech i zacisnął pięści przy bokach.

– Mam sześćdziesiąt sekund zanim znowu się zatrzymamy – oznajmił mężczyźnie Lucian. – Sześćdziesiąt sekund tylko ty i ja, dupku. Sześćdziesiąt sekund w małym, metalowym pudełku, w którym planowałeś mnie zabić, a z którego nie możesz się teraz wydostać. Wyobraź sobie tylko, co mogę ci zrobić podczas tej minuty. Zacznij odliczać.

– Lucianie…

Zbolały szept Jordyn sprawił, że cały zesztywniał.

– Nic mi nie jest.

– Dobrze – odparła słabo.

– Pięćdziesiąt pięć – poinformował mężczyznę przed sobą. – Powiedz, kto cię wynajął, a załatwimy to szybko.

Facet zaśmiał się, choć zabrzmiało to boleśnie.

– Wątpię.

Lucian wyprowadził kopnięcie, które sprawiło, że głowa mężczyzny wylądowała na ścianie. Odpowiedzią na uderzenie był tylko bulgoczący, gorzki śmiech.

– Kto?

– Ze wszystkich ludzi, ty najlepiej powinieneś wiedzieć, że to tak nie działa – wydusił z siebie mężczyzna. Krew ciekła spomiędzy połamanych zębów. – Nie dostaję nazwisk zleceniodawców, tylko umowę i zapłatę.

Lucian zacisnął szczękę.

– Ile?

– Dwieście pięćdziesiąt tysięcy zaliczki, drugie tyle po robocie, ale dopiero trzydzieści dni po pogrzebie.

Jordyn sapnęła cicho. Lucian nawet nie zareagował.

– Popełniłeś wielki błąd – powiedział.

– Nie – wykaszlał mężczyzna. – Po prostu cię nie doceniłem.

– Na jedno wychodzi.

Lucian kopnął ostatni raz. Siła uderzenia rozchlapała więcej krwi, a mężczyzna padł nieprzytomny. Dwadzieścia sekund później drzwi windy się otworzyły. Dopiero wtedy Lucian odwrócił się do Jordyn.

Cała się trzęsła.

– Chodź tu, skarbie – ponaglił ją, jego gardło było chropowate i podrażnione. – Wszystko w porządku, przysięgam.

Jordyn bez wahania odepchnęła się od ściany i wpadła w jego objęcia.

– Chciałam…

Lucian uciszył ją i przytulił mocniej.

– Wiem. Przepraszam. Kocham cię. Tak bardzo przepraszam.

Słowa te stały się mantrą dla Luciana, gdy ktoś z zewnątrz zaczął wzywać pomoc. Tym razem nie tylko Jordyn płakała.

***

Jordyn chodziła wzdłuż korytarza, nie zważając nawet na mijający czas. Złożyła już zeznania i odbyła krótką rozmowę z oficerami śledczymi. Bardziej interesowało ich, co mogła powiedzieć na temat Luciana Marcello i jego rodziny, niż o mężczyźnie, który próbował zabić jej ukochanego w windzie dwie godziny wcześniej. Oczywiście niczego nie zdradziła, bo nie miała kompletnie nic do powiedzenia. Nigdy by tego nie zrobiła.

Przesłuchanie nie trwało długo. Prawnik, którego Jordyn nie znała i o którego nie prosiła, bo nie sądziła, żeby był potrzebny, szybko wkroczył w środek przesłuchania i je zakończył. Wyjaśnił, że został wynajęty przez Antony'ego Marcello. Jeśli oficerowie nie mieli żadnych więcej pytań odnośnie do incydentu w windzie, Jordyn wyjdzie razem z nim i mogą się kontaktować na podany przez niego numer w razie późniejszych pytań lub wniosków. Bezpośrednie niepokojenie Jordyn bez jego obecności mogło prowadzić do komplikacji, których policja nie potrzebowała, jak ostrzegł.

Jordyn szybko zdała sobie sprawę, że Antony Marcello nie prowadził gierek, gdy stawką były jego rodzina i interesy.

Po tym wszystkim została wsadzona do samochodu i odwieziona do domu rodziny Marcellów.

Znowu…

Naprawdę chciała po prostu wrócić z Lucianem do mieszkania.

Gdziekolwiek był.

Jordyn podejrzewała, że nadal tłumaczył się oficerom prowadzącym przesłuchanie albo twierdzącym, że wciąż potrzebowali więcej informacji. Może zakładali, że Lucian wiedział więcej, niż ujawniał o mężczyźnie przebywającym obecnie na intensywnej terapii. Trudno powiedzieć, zwłaszcza że nie widziała go już od kilku godzin.

Nie pomagało, że Antony zamknął się w swoim gabinecie bez słowa, ale będąc na korytarzu, Jordyn mogła usłyszeć jego rosnące frustrację i gniew. Zrozumiała, że rozmawiał przez telefon z prawnikami, ochroną hotelową i nie wiadomo kim jeszcze. Antony chciał wydostać Luciana z rąk policji w trybie natychmiastowym. Jego syn nie był tu winnym, lecz ofiarą. Wszystko zostało nagrane. Dlaczego wciąż go nie wypuszczano?

Najwidoczniej przedstawiciele władz próbowali skorzystać z okazji, by zagłębić się w rodzinne sekrety, a Antony nie chciał na to pozwolić.

Jordyn domyśliła się również, że ojciec Luciana nie zbliżył się ani o krok do rozwikłania, kto stał za tymi atakami, ani nawet jaka była jego motywacja. Jednak mężczyzna, który próbował dziś zabić Luciana, został zidentyfikowany. Christophe to po prostu płatny morderca – bardzo dobry, z tego, co Jordyn zrozumiała. Każdy, kto miał kontakt ze światem mafii, mógł go wynająć do konkretnego zadania, a facet był znany z tego, że załatwiał zlecenia szybko, sprawnie i bez zbędnych komplikacji.

Lucian okazał się jedyną zleconą temu człowiekowi ofiarą, która przeżyła.

Kiedy już zebrała się na odwagę, by zapytać, Dante wyjaśnił jej, że Christophe prawdopodobnie nie zwróciłby się przeciwko niej, gdyby nie było to absolutnie konieczne, czyli gdyby próbowała go

zaatakować. Sprawa była prosta: jego zlecenie to Lucian, nie Jordyn. Mogłaby zobaczyć jego twarz – i rzeczywiście ją widziała – a nie miałoby to znaczenia.

Facet w zasadzie był duchem. Nie miał realnych powiązań z żadną z rodzin. Żył z dala od wszystkiego, co było warte oficjalnego traktowania lub udokumentowania. Tak łatwo, jak pojawiał się w jakimś miejscu, mógł z niego zniknąć.

Jeśli Christophe przetrwa tę noc, będzie miał wiele szczęścia. Lekarze dawali mu niewielkie szanse. Uderzenia, które otrzymał, spowodowały znaczne krwawienie w mózgu, jak również opuchliznę. Przypuszczalnie właśnie go operowano i mogło to potrwać jeszcze kilka godzin. Należało powstrzymać krwotok. Jeśli jakimś cudem przeżyje, będzie niepełnosprawny i najpewniej zostanie inwalidą na całe życie, zarówno psychicznie, jak i fizycznie.

Cóż, na pewno nie będzie ponownie próbował zaatakować Luciana. Jordyn cieszyła się przynajmniej tym.

– Jordyn… kochanie?

Jordyn spojrzała w górę, słysząc słodki, pocieszający głos matki Luciana.

– Tak?

Cecelia obdarzyła ją uśmiechem, który tym razem nie sięgał jednak jej oczu.

– Jak się czujesz?

– Martwię się – przyznała Jordyn.

– Nie musisz. Nie mają żadnego racjonalnego powodu, żeby go przetrzymywać. Na pewno nie mogą go o nic oskarżyć. To po prostu zwykłe procedury policyjne. Musimy przeczekać.

Jordyn przytaknęła, choć nadal czuła się przygnębiona.

– A co będzie następnym razem?

Cecelia odchrząknęła, a na jej policzki wypłynął róż. Jordyn nie była zupełnie pewna, czy jej podejście uraziło matkę Luciana, czy wprawiło ją w zakłopotanie, zważywszy na jej reakcję. Może chodziło nie tyle o podejście, co o samo pytanie. Prawda, Jordyn wiedziała, że kobiety nie powinny angażować się w interesy, jeśli w grę wchodziła Cosa Nostra.

Uszy nie słyszą. Oczy nie widzą. Usta nie mówią.

Niezależnie od wszystkiego, takie były zasady.

– Przepraszam – mruknęła Jordyn, odwracając wzrok od Cecelii. – Nie powinnam tego mówić.

– Pewnie myślisz, że moje życie upływa w błogiej nieświadomości, moja droga.

– Tego nie powiedziałam.

Cecelia uśmiechnęła się smutno.

– Był taki czas, kiedy mój mąż myślał, że śliczne, błyszczące rzeczy wystarczą jako przeprosiny za wracanie późno w nocy, zamknięte drzwi i dystans. Nowe futra, szybkie samochody czy nawet dom wakacyjny stanowiły zadośćuczynienie za to, że musiałam odwracać wzrok od krat w piwnicy, broni ukrytej w szufladzie z biżuterią czy zwitków pieniędzy, które wyjmowałam z kieszeni jego brudnych spodni.

– Jednak to nie wystarczyło – ciągnęła Cecelia cicho. – Przez jakiś czas Antony zapominał, że mogę znać swoje miejsce i wiedzieć, czego się ode mnie oczekuje, ale z pewnością nie jestem naiwna w kwestii jego interesów. Wiedziałam dokładnie, kim jest, od chwili, gdy go spotkałam. Wiedziałam to również, kiedy wychodziłam za niego za mąż. Głuptas zapomniał, że nie miałam nic przeciwko temu. Z czasem nauczył się, że mówieniem i szczerością uzyska ode mnie dużo więcej niż dzięki pierścionkowi z diamentem.

Jordyn zastanowiła się nad wyznaniem Cecelii.

– Jednak nie wszyscy są tacy.

– Nie. Ale z pewnością nie jesteśmy wyjątkowym przypadkiem.

– Więc co powinnam zrobić następnym razem? – zapytała Jordyn.

Cecelia wzruszyła ramionami.

– Nie wiesz, czy będzie następny raz.

– Wiem.

Jordyn była tego pewna. Jeśli człowiek, który stał za tym wszystkim, nie zostanie złapany, te ataki będą się powtarzać, dopóki nie wydarzy się jedna z dwóch rzeczy: albo zginie Lucian, albo sprawca. Ile jeszcze szczęścia mogli mieć? Ostatecznie, zwycięży ten, kto przyjmował zakłady.

Poza tym, Jordyn miała przeczucie, że tego typu rzeczy zawsze czaiły się gdzieś z tyłu głowy mafiosa.

W końcu takie było ich życie.

Cecelia westchnęła ciężko.

– Przypuszczam, że musisz nauczyć się ufać mężczyźnie, którego wybrałaś. Ja tak zaufałam.

– Jeszcze nie skończyli – powiedziała Jordyn po chwili ciszy. – Kimkolwiek są… nie skończyli. Jeśli są skłonni wydać dwieście pięćdziesiąt tysięcy zaliczki i drugie tyle po pogrzebie, żeby mieć gwarancję śmierci Luciana, to kto powiedział, że nie zapłacą więcej następnym razem?

Cecelia otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale równie szybko je zamknęła i zmarszczyła brwi.

– Ile?

Jordyn powtórzyła, co napastnik powiedział w windzie, zanim Lucian skopał go prawie na śmierć.

– O co chodzi?

Zwykle pogodna, radosna kobieta, którą była Cecelia Marcello, nagle zaczęła wyglądać na chorą. Drżącą dłoń przysunęła do ust, a jej oczy przesuwały się nieustannie od Jordyn do jakiegoś punktu na ścianie.

– Jesteś pewna? – zapytała Cecelia.

– Tak – odparła Jordyn, zaskoczona jej tonem.

– Ja… muszę porozmawiać z Antonym – zdołała wyszeptać. – Teraz.

Jordyn nie pomyślała, by powiedzieć Cecelii, że jej mąż wcześniej wyraził się jasno, by nikt mu nie przeszkadzał, o ile nie zostanie wezwany. Po prostu podążyła korytarzem za roztrzęsioną kobietą i przeszły przez drzwi gabinetu, które Cecelia otworzyła bez pukania.

Dante i Gio odwrócili się w swoich krzesłach ustawionych naprzeciwko biurka ojca, by spojrzeć na matkę, która pojawiła się tak nagle. Przeszywające, wściekłe spojrzenie Antony'ego momentalnie spoczęło na żonie.

– Jestem zajęty – powiedział ostro.

– Antony… – Cecelia walczyła o każde słowo, jakby nie mogła odnaleźć tych właściwych. – Nie wiedziałam. Ona jest moją… Wiem, że jest okropna, ale nie sądziłam, że mogłaby to zrobić. Jak miałam

choć przez moment pomyśleć, że wykorzystałaby mnie, żeby go skrzywdzić?

Antony nie odezwał się ani słowem do telefonu, który wciąż trzymał przy uchu, zanim zakończył połączenie i rzucił urządzenie na biurko.

– *Tesoro?*

– Myślę, że zrobiłam coś złego – powiedziała Cecelia.

– Mów do mnie – zażądał ostro Antony. – Używaj słów, które będę w stanie zrozumieć.

Jordyn poczuła, że krew odpłynęła z jej twarzy, kiedy Cecelia wyjawiła informację, której nikt wcześniej nie miał możliwości skojarzyć.

– Kilka miesięcy temu Kate chciała pieniędzy. Miało chodzić o jakąś zagraniczną inwestycję, którą zaproponował jej finansista, ale nie miała ani odpowiednich środków, ani gotówki, żeby zacząć. Nie sprawdziłam tego, nawet nie pomyślałam.

– Ale dałaś jej pieniądze – powiedział Antony, zaciskając palce na brzegu biurka, aż pobielały mu knykcie. – I nawet mnie nie zapytałaś?

– Nigdy wcześniej nie musiałam dyskutować z tobą na temat moich wydatków!

– Bo nigdy nie miałem powodu, żeby ci nie ufać! – odpowiedział równie wzburzonym głosem. – Ile pieniędzy dałaś jej za moimi plecami?

– To był pierwszy raz, kiedy poprosiła – pospieszyła z wyjaśnieniami Cecelia. – Właśnie dlatego się nie zastanawiałam. Po prostu przelałam pieniądze z zagranicznego konta na to, które podała. Teraz już nawet nie wiem, czy było jej.

Antony wypuścił drżący oddech.

– Co próbujesz powiedzieć?

– To było dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Dokładnie ta sama kwota, którą zapłacono za atak na Luciana. Jakie jest prawdopodobieństwo, że to zbieg okoliczności, Antony?

– Skąd wiesz…

– Ten płatny morderca im powiedział, a druga połowa miała zostać wpłacona przynajmniej trzydzieści dni po pogrzebie.

Teraz Antony zaczął blednąć.

– Fundusz powierniczy Johna… klauzule i aneksy… On nie wiedział, Cecelio. Lucian nic nie wiedział o tych pieniądzach, bo nie miał wiedzieć.

– Ale ona tak – powiedziała Cecelia. – Kate wiedziała, Antony. Ostatnia wola i testament zostały w całości odczytane na jej życzenie, zanim ktokolwiek odnalazł Luciana.

Ani Dante, ani Gio nie odezwali się podczas całej tej wymiany, ale wyglądali, jakby bardzo chcieli to zrobić. Antony nie dał im szansy.

– Wszyscy wynocha z mojego gabinetu, już!

Obaj bracia wstali i wyszli, zanim Antony musiał się powtórzyć. Jordyn również odwróciła się do wyjścia.

– Nie ty, Jordyn – warknął Antony.

– Przepraszam – wymamrotała Cecelia. – Antony, tak bardzo…

– Zabiję ją – burknął opryskliwie. – Tak, jak powinienem był zrobić dwadzieścia lat temu!

– Nie sądziłam, że ona go skrzywdzi – zapłakała Cecelia.

– Po prostu wyjdź!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

– Gdzie jest Jordyn? – zapytał Lucian w chwili, gdy przekroczył próg gabinetu ojca.

– Wysłałem ją do łóżka, ale jestem pewien, że nie śpi i czeka na ciebie. – Antony westchnął i potarł ręką czoło, kiedy przeglądał papiery rozłożone na biurku. – To jedyna osoba w tym domu, która nie testowała dzisiaj mojej cierpliwości. Powinieneś być dumny.

– Hej, dupku – rzucił Paulie z kanapy. – Jestem tu dopiero od dwudziestu minut. Weź pod uwagę starego przyjaciela.

– W takim razie cokolwiek chciałeś, może poczekać do rana – oznajmił Lucian i odwrócił się do wyjścia.

Pragnął Jordyn. Desperacko. Rany na szyi bolały, podobnie jak gardło. Mięśnie protestowały ze zmęczenia. Wszystkie rozcięcia na knykciach kłuły niemiłosiernie. Jedynym, czego potrzebował, były długi prysznic, Jordyn, która pomoże mu zapomnieć o tym dniu, oraz długa drzemka.

– Nie, nie może – mruknął Antony niezadowolony.

– Pieprzeni prawnicy zajęli się wszystkim – warknął Lucian ze zniecierpliwieniem. – Zadzwoń do nich.

Antony zagryzł wnętrze policzka – to grymas, który rzadko widywało się u jego ojca. Przeważnie oznaczał zdenerwowanie.

– Rozmawiałem dzisiaj już z tyloma prawnikami, że w zupełności wystarczy, synu. Nie o to chodzi. Dobrze wiem, że policja uzna to za obronę konieczną. Nie martwi mnie to. Proszę, usiądź i porozmawiajmy. Kiedy skończymy, będziesz mógł zrobić cokolwiek chcesz. Jechać do domu, zostać tutaj. Jutro jest kościół, ale zdecydowanie nie oczekujemy, że pójdziesz, jeśli nie będziesz czuł się na siłach. To zależy od ciebie.

Strach wlał się w żyły Luciana.

– Nie będę się znowu ukrywał.

– Nie będziesz musiał – powiedział Paulie łagodnie. – Usiądź i porozmawiaj z ojcem, Lucianie. To ważne.

Lucian nie poświęcał wystarczająco dużo uwagi, by zrozumieć przesłanie, jakie kryło się za słowami *consigliere* ojca.

– Naprawdę potrzebuję tylko Jordyn. Dobrze?

– Gdy tylko pozwolisz mi powiedzieć to, co muszę – odparł Antony stanowczym tonem.

Lucian szybko stwierdził, że kłócenie się z ojcem nie miało sensu. Szczerze mówiąc, nie miał na to nawet dość energii. Jednak nadal nie chciał usiąść. Oparł się o ścianę i założył ręce na piersi.

Antony uznał to za znak, żeby kontynuować.

– John rozważał wiele ścieżek, które mógłbyś obrać w przyszłości, Lucianie. Myślę, że były też takie, które on sam podjął, a nie chciał, żebyś i ty nimi podążył.

– Nie jestem dzisiaj w nastroju do rozmów o zmarłych – powiedział Lucian znudzonym głosem. – Wolę pozostawić ich tam, gdzie są od lat.

Nie wspominając, że dzisiaj o mało nie stał się jednym z nich.

– Przestań i posłuchaj. – Spojrzenie Antony'ego natychmiast uciszyło Luciana. – Małżeństwo jawnie unieszczęśliwiło Johna, mimo że zostało zaaranżowane wiele lat wcześniej i wiedział o nim, ale zgodził się tylko po to, żeby zadowolić ojca. Szczerze mówiąc, zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że nie miał kochanki i dziecka na boku, więc odkrycie, że faktycznie miał, nie było zaskoczeniem.

Lucian nie rozumiał, dokąd to wszystko miało prowadzić. Słyszał to już wcześniej.

– Więc?

– Może i urodziłeś się, zanim poślubił Kate, ale zawsze brał cię pod uwagę. Dokąd pójdziesz, jak poradzi sobie z tobą po śmierci teścia, gdy sam przejmie władzę nad rodziną. Popełnił błędy, których wcale nie chciał, ale nie mógł też powiedzieć ci, żebyś nie robił tego samego. Chciał, żeby to były twoje decyzje, ponieważ tego właśnie chcesz, niezależnie czy właściwe, czy nie, pomijając, czy by się z nimi zgadzał.

Antony zmarszczył brwi i ponownie spojrzał na papiery.

– Rozumiesz, co do ciebie mówię, Lucianie?

– Rozumiem w kontekście, ale nie wiem, jakie ma to znaczenie w zaistniałej sytuacji.

– Dobrze, pozwól, że wyjaśnię inaczej. Może i byłeś nieślubnym synem członka Cosa Nostry, ale nadal synem. W końcu zostałbyś nieślubnym synem dona Cosa Nostry. Kobieta, która cię urodziła, nie miała znaczenia dla *la famiglia*, liczył się tylko twój ojciec. Gdyby odeszły niektóre osoby, swoiste zagrożenie dla ciebie, John mógłby wprowadzić cię do rodziny, a ty zostałbyś zaakceptowany.

– Nie liczyłaby się opinia jego żony – dodał Paulie ze swojego miejsca. – Nie w kwestii jego kochanki, syna czy drugiego domu. Nie, jeśli chciała zachować swoją pozycję.

Lucian przełknął gulę formującą mu się w gardle.

– Jestem tego świadomy.

– Ale nigdy nie zakładałeś, że taki był jego plan, prawda? – zapytał Antony.

– Pytałem…

– O sytuację, gdy byłeś młody – przerwał mu delikatnie Antony. – Kiedy byłeś tylko dzieckiem. Nie zapytałeś o to, co zrobiłby, gdy będziesz dorosły.

– Skąd możesz to wiedzieć? – rzucił Lucian. – Przecież nawet o mnie nie wiedziałeś.

– Wiem, ponieważ mam jego ostatnią wolę i testament, Lucianie, a w nich bardzo jasno zostało określone, co chciał, a czego nie chciał dla ciebie. Właściwie ogólnie dla swojego dziecka, ale oczywistym było, że nie planował więcej dzieci, zwłaszcza z Kate.

Lucian uniósł brew i przekrzywił głowę na bok, przyswajając informacje.

– Dlaczego?

– John był ostrożny, określając, czego chciał dla swojego dziecka, mimo że nie nazwał go z imienia i nazwiska. Nigdy nie dał wytycznych, co powinno zostać zrobione, gdyby miał więcej dzieci. Wszystko, co ci dał, zostało przekazane zgodnie z założeniem, że gdyby miał dziecko, powinno dostać właśnie to. Nigdy więcej niż to jedno, hipotetyczne dziecko – ty.

– Nigdy nie miałem dostępu do jego ostatniej woli – powiedział Lucian, zaskoczony.

– Wiem, synu. Nie chciał tego.

– Dlaczego nie?

– Już udzieliłem ci odpowiedzi – powiedział Antony.

Lucian przeszukał swój zmęczony umysł, by ją znaleźć.

– Nie chciał, żebym robił to, co on, ale nie chciał też powiedzieć mi, żebym tego nie robił.

– Coś w tym stylu – zgodził się Paulie. – Rozumiesz już?

Lucian był na to zdecydowanie zbyt zmęczony.

– Przepraszam, nie. Jestem zbyt wykończony, żeby bawić się w takie gierki.

– To nie gra – powiedział Antony szorstko. – Chodzi o twoje życie.

– Życie, które technicznie jest bez znaczenia, bo John nie żyje i nie ma żadnego wpływu na to, co robię dzisiaj. Nie muszę rozważać, co by było gdyby, i jestem zadowolony z tego, kim jestem teraz.

– Nie do końca, Lucianie.

Lucian zmrużył oczy.

– Słucham?

Antony przerzucił kilka stron na biurku, aż znalazł wreszcie to, czego szukał. Wtedy zaczął czytać.

– Majątek powinien zostać zabezpieczony dla dziecka lub dzieci jedynego potomka Johnathana Lucasa Grovatti do czasu, kiedy rzeczone dziecko lub dzieci osiągną pełnoletność. Po tym czasie pieniądze należy podzielić równo między spadkobierców.

Ojciec zostawił pieniądze jego przyszłym dzieciom?

Lucian nie był w stanie tego pojąć.

– Warunkiem przekazania pieniędzy dzieciom jedynego potomka pana Grovattiego jest wejście przez niego w związek małżeński z własnej woli przed ukończeniem trzydziestu lat albo spłodzenie przynajmniej jednego własnego potomka – czytał dalej Antony. – Jeśli potomek nie weźmie ślubu ani nie spłodzi dzieci, ślubnych albo nie, do danego wieku, majątek zostanie przekazany żonie zmarłego, Kate Tiffany Grovatti.

Antony zerknął znad papierów, a jego twarz miała ponury wyraz.

– W zapisie zaznaczono również, że nie powinieneś być tego świadomy, ponieważ pieniądze nie są przeznaczone konkretnie dla ciebie, a John nie chciał, żebyś na ich podstawie podejmował decyzje

związane z miłością i posiadaniem dzieci. To stanowiłoby odzwierciedlenie jego własnych błędów, nawet jeśli sam nie miałbyś z tego żadnych korzyści.

– Ile? – Lucian zdołał zapytać.

– Czy to teraz ważne?

Lucian wzruszył ramionami, czuł się skołowany.

– Nie bardzo. Po prostu… byłem ciekawy.

– Na tamtą chwilę, dwa miliony trzysta tysięcy. Od tego czasu pieniądze pracowały i nadal będą, dopóki nie zostają przekazane. Możesz spokojnie założyć, że niezależnie, ile będziesz miał dzieci, zdołają z tego zapłacić za odpowiednią edukację i będą miały dużo lepszy start w życie niż większość ludzi. Posiadłość, którą John odziedziczył po śmierci rodziców, dała mu wystarczające środki, by zabezpieczyć przyszłość własnej rodziny.

Paulie kaszlnął i się skrzywił.

– Ale tylko jeśli ożeniłby się z Kate.

– Nie mam ani żony ani dzieci – powiedział Lucian.

– Jeszcze – poprawił go Antony. – Powiedz, że nie przeszło ci to przez myśl, odkąd spotkałeś Jordyn.

Lucian poczuł, że szczęka drgała mu ze wzburzenia.

– Tę kwestię powinienem rozważyć sam. Ślub i dzieci to moja własna decyzja. Nie muszę dzielić jej z rodziną i dyskutować, jakby chodziło o wyjazd wakacyjny. Wciąż mam jeszcze dwa lata, prawda?

Antony przytaknął, ale przy tym zapadł się głębiej w krzesło.

– Najwidoczniej ktoś inny tak nie sądzi. Zbliżasz się do wyznaczonego wieku, nagle zyskujesz towarzyszkę, na której wyraźnie ci zależy, pokazujesz się z nią i darzysz uczuciem. Zdecydowanie nie byłoby przesadą stwierdzenie, że myślisz o ustatkowaniu się. Naprawdę sądzisz, że czekałbyś dwa lata, żeby poślubić tę dziewczynę, synu?

Nie, Lucian pomyślał natychmiast.

– Co mi umyka? – zapytał w zamian.

– Kate zleciła ataki na ciebie.

Lucian parsknął drwiąco.

– Jest zbyt tępa, żeby coś takiego wymyślić.

– Mogę cię zapewnić, że nie jest – odparł Antony. – I mam dowody transakcji, by to potwierdzić.

– Wciąż mam dwa lata – nalegał Lucian.

– Podczas pierwszej kolacji… kiedy Jordyn poznała Kate.

– O co chodzi?

Antony potarł ręką czoło.

– O co cię zapytała?

Lucian musiał ugryźć się w język, żeby nie skupiać się na gniewie, który zaczął wypełniać jego trzewia.

– Chciała wiedzieć, czy Jordyn jest moją *principessa*.

– Powiedziałeś, że tak – założył Paulie.

– Nie do końca.

– Ale nie zaprzeczyłeś – powiedział Antony z westchnieniem.

– Nie – wyznał Lucian. – Jesteś pewien?

– Całkowicie. – Antony postukał długopisem w biurko, powaga na jego twarzy zmieniła się w znużenie. – W tym samym czasie poprosiła Cecelię o pieniądze, twierdząc, że to na jakieś zagraniczne inwestycje czy inne bzdury. Konto, na które zostały przekazane pieniądze, nie ma nic wspólnego z Kate i jestem praktycznie pewien, że zaprowadziłoby nas wprost do Christophe'a.

Mdłości przetoczyły się przez wnętrzności Luciana z siłą buldożera.

– Wykorzystała moją matkę, żeby dostać się do mnie?

– Cecelia nie wiedziała.

– Nie mam co do tego wątpliwości.

– Uspokój się – wymamrotał Antony. – Wiem, że jesteś zły…

– Jestem wściekły do granic możliwości – wypluł z siebie. – Ta złośliwa, pierdolona suka… Czy tym razem też jej się upiecze? Przez całe życie przyjmuję od niej ciosy i zniewagi tylko po to, żeby utrzymać spokój. Nie zamierzam robić tego nigdy więcej.

– Nie tym razem – odpowiedział ojciec. – Wykonałem już telefon. Do rana wszystko zostanie załatwione. Prawdopodobnie będzie wyglądało jak samobójstwo. Nigdy nie wpadną na to, żeby szukać śladu igły na głowie.

– Przerażające i bez szans na ratunek – ciągnął Paulie zamiast Antony'ego, uśmiechając się pod nosem. – To okropna mieszanka

leków. Używane oddzielnie nie wyrządzą większej szkody. Razem stają się śmiertelnie niebezpieczne i wypalają się we krwi zbyt szybko, by można je zidentyfikować, ale to, co pozostaje, w badaniach da wrażenie samobójstwa. Ofiara jest sztywna, nie może się ruszyć, mówić ani oddychać. Jednak widzi i słyszy. Więc kiedy dusi się powoli, bo płuca przestały funkcjonować, staje się bardzo świadoma rychłego zgonu. To idealne i okropne zarazem. Wygląda jak przedawkowanie. Pusta buteleczka po pigułkach na stoliku nocnym i wszystko sprawia takie wrażenie, jak powinno.

Lucian zamarł. To on powinien ją wykończyć po wszystkim, co mu zrobiła.

– Co? Jeśli… Dlaczego nie ja?

Antony zwiesił brodę.

– To kobieta i choć wiem, że traktowała cię bardzo źle, synu, wciąż jest siostrą twojej matki. Mógłbyś spojrzeć jutro w oczy Cecelii, gdybyś dzisiaj przelał jej krew? Ja zrobiłem to raz i nie było łatwo. Niezależnie, jak bardzo twoja matka gardziła swoim ojcem, nadal była jego córką. Spędziłem całe lata na jej łasce, przepraszając za to, i słusznie, skoro moja samolubna potrzeba sprawiła jej tylko ból. Mógłbyś zrobić to samo?

– To nie ma znaczenia.

– Jesteś dużo lepszym człowiekiem niż ja – powiedział Antony, uśmiechając się smutno. – Więc odpowiem na twój zarzut. Nie, nie mogłeś. Idź, znajdź swoją ukochaną, Lucianie, a potem zaśnij bez zmartwień. Już wystarczająco długo na nią czekałeś. Po co to jeszcze odwlekać?

***

– Co robisz?

Szorstki, zachrypnięty głos dobiegający tuż zza pleców Jordyn sprawił, że podskoczyła. Prawie spadła ze stołka, którego używała, żeby wyjąć pudła na buty z górnej półki w garderobie. Spojrzała na Luciana z boku zastanawiając się, czy chciała go kopnąć za to, że ją przestraszył, czy może skoczyć na niego i pocałować. Okropnie

wyglądające ślady na jego gardle sprawiły, że łzy zapiekły ją w oczach, ale powstrzymała się od płaczu.

– Brzmisz okropnie.

– Czuję się okropnie – mruknął, rzucając okiem na sufit. – Cecelia chodzi za mną w koło i próbuje zmusić do picia herbaty. Nienawidzę herbaty.

– Mogłaby pomóc – zasugerowała Jordyn.

– Tak, zupełnie jak proszki, które właśnie połknąłem. Nie piję herbaty.

Jordyn prychnęła, zirytowana jego uporem.

– Byłeś w szpitalu?

– Nie chciałem pomocy medycznej. Nic mi nie jest.

– Tak, właśnie słyszę – odparła sarkastycznie. – Brzmisz jakbyś przez trzydzieści lat wypalał dwie paczki dziennie. Powinieneś napić się herbaty, Lucianie.

Spojrzał na nią kompletnie niewzruszony.

– W ten sposób objawia się twoja złość na mnie? Będziesz wiercić mi dziurę w brzuchu aż zacznę się płaszczyć?

Jordyn zeszła w końcu ze stołka.

– Dlaczego miałabym być na ciebie zła?

– Cóż, poza tym, że prawie dałem się zabić, a ty musiałaś tam stać i patrzeć? Wyobrażam sobie, że nie było to szczególnie zabawne, Jordyn.

– Nie było.

Niedopowiedzenie roku.

– Ale jesteś tu i tylko to się dla mnie liczy – dodała z nieśmiałym uśmiechem. – Jak poszło z policją?

– Okropnie. Mogę założyć się o własne życie, że będę miał parkę nowych przyjaciół jeżdżących za mną nieoznakowanym samochodem przez następne kilka miesięcy. Gnojki. – Lucian wskazał głową pudełka na buty, które Jordyn przeczesywała, zanim wszedł do sypialni. – Co robiłaś?

– Szukałam butów pasujących do twojego garnituru.

– Dlaczego?

– Jutro jest kościół. Nie możesz ubrać tego, co dzisiaj, a twoje buty całe są umazane krwią. Szukałam innej pary.

– Bez znaczenia. I tak zatrzymali buty i smoking jako dowody. – Lucian zaśmiał się i potarł czoło. – Poza tym jutro nie musimy iść do kościoła.

– Właśnie, że tak. Mam ubrania, które tu przywiozłam, kiedy zostawałam na noc. Ty też masz w co się ubrać. Nie widzę przeszkód.

– Nie mam najmniejszej ochoty wstawać rano, żeby iść w to miejsce.

Dłonie Jordyn spoczęły na biodrach.

– A ja owszem, więc idziemy.

Lucian westchnął, co zabrzmiało prawie boleśnie. Jeśli chciała iść do kościoła, to pójdą.

– W porządku. Nie przeszukuj już dziś tych pudeł, noszę ten sam rozmiar, co ojciec. Możemy iść do łóżka?

– Nie – odparła miękko Jordyn.

– Dlaczego? Jestem zmęczony, *bella mia*. Chcę ciebie i łóżka. Tylko tyle.

Jordyn to rozumiała, ale widziała napięcie ściągające jego szerokie ramiona. To oczywisty znak, że w ogóle nie zaśnie, zamiast tego będzie siedział i przerabiał wszystko w głowie.

– Mów do mnie, Lucianie.

Zmarszczył brwi, ale nie spojrzał jej w oczy.

– Nie mam w tej chwili nic do powiedzenia.

– Naprawdę?

– Wiesz już? – odpowiedział pytaniem.

– Powiedzmy, że częściowo rozwikłałam zagadkę – przyznała Jordyn. – Rozmowy telefoniczne Antony'ego, po tym jak wyprosił Cecelię z gabinetu, również pomogły. Potem wypytał mnie o szczegóły wszelkich rozmów, jakie kiedykolwiek odbyłam z Kate. Myślę, że to dość oczywiste.

– Ale czy wiesz dlaczego?

Jordyn potrząsnęła głową.

– Nie, ale chciałabym.

– Wolałbym, żebyś nie wiedziała – powiedział ochryple. – Nie chcę, żebyś myślała, że moje wybory dotyczące nas są w jakiś sposób związane z tą kobietą albo czymkolwiek z mojej przeszłości.

To kolejna dziwna informacja, którą można dodać do całej góry niejasności, których Jordyn miała już dość.

– To mogłoby pomóc, gdyby miało jakiś sens – odparła oschle.

Lucian wziął głęboki oddech i spojrzał jej w oczy.

– Wiesz, co przyszło mi do głowy w tej windzie?

Jordyn nie zdołała ukryć, że się wzdrygnęła.

– Lucianie…

– Że moje życie jeszcze się nie skończyło i są rzeczy, których nie zrobiłem, chociaż chciałem. Rzeczy, których wcześniej nie rozważałem. Byłem… nie wiem… może dwadzieścia sekund od utraty przytomności z powodu braku tlenu, a jedyne, o czym w tamtej chwili myślałem, to że chcę się z tobą ożenić.

Jordyn cofnęła się, słysząc to wyznanie, i wpadła na stołek.

– Co?

– Nie dzisiaj. To nie oświadczyny. Kiedy cię o to zapytam, będę miał pierścionek i nie będę brzmiał, jakbym połknął pieprzoną osę. Ale za jakiś czas, chcę tego z tobą. Może zapytam za tydzień, może za kilka miesięcy. Może nawet za rok. Nie wiem, ale na pewno to zrobię. I dzieci – oznajmił, jakby po namyśle. – Je również. To znaczy, z tobą.

Jordyn poczuła, że jej brew uniosła się bez udziału woli.

– O tym myślałeś?

Małżeństwo i dzieci. Uff.

– Mówię dość jasno o rzeczach, których pragnę i potrzebuję. Jesteś jedną z nich. To całkiem logiczny kolejny krok, by ugruntować moje decyzje. Przynajmniej ja tak to widzę.

Małżeństwo…

I *dzieci*.

Jordyn zamrugała, patrząc na mężczyznę stojącego przed nią.

– Ze mną?

– Czy to cię przeraża? – zapytał. – Bo myślałem, że wyraziłem się jasno, jak szaleńczo zadurzony i zakochany w tobie jestem. Jeśli nie, to mam nadzieję, że teraz wyjaśniłem odpowiednio.

– Nie, jestem tego świadoma.

Dużo więcej niż świadoma, naprawdę.

– Dobrze. Nie chcesz, żebym zapytał… no wiesz, kiedyś?

Jordyn poczuła, że jej płuca przestały pracować, aż do bólu.

– Myślę, że to powinno się wydarzyć, kiedy przyjdzie odpowiedni moment i nie potrzebujesz mojej opinii w tej kwestii, dopóki nie będziesz gotowy zapytać.

Lucian przytaknął, ale wyglądał na zamyślonego.

– Zgadzam się z tym.

– Nadal nie rozumiem, co to ma wspólnego z Kate.

– Pamiętaj, że chciałem tego wszystkiego już wcześniej, dobrze?

– Dobrze – powtórzyła.

– Muszę wziąć ślub albo spłodzić dziecko przed trzydziestką, żeby moje dzieci mogły otrzymać pieniądze, które mój biologiczny ojciec zostawił dla swoich przyszłych wnucząt, by zabezpieczyć ich przyszłość. Gdybym tego nie zrobił, pieniądze przypadłyby Kate.

Cóż, teraz Jordyn rozumiała, dlaczego chciał, by najpierw poznała jego przemyślenia z windy.

– Od jak dawna o tym wiesz?

Lucian zerknął na zegarek.

– Jakieś dwadzieścia minut. Nadal próbuję to przyswoić, jak sądzę. Zazwyczaj nie idzie mi to tak wolno.

– Wcześniej nic nie wiedziałeś? – naciskała.

– Nie. To był… hmm, jeden z jego warunków, tak myślę. Żebym sam dokonał swoich wyborów w kwestii miłości i małżeństwa, bo tak chciałem, a nie dlatego, że inni chcieli tego dla mnie. Dziwne, co?

Jordyn prychnęła.

– Czy naprawdę czujesz się z tym dziwnie?

– Nie – powiedział znowu. – Niesamowicie mi smutno, że nie mogę mu podziękować za to, że zadbał o dzieci, które wtedy nawet jeszcze nie istniały i o których nawet nie pomyślałem, dopóki się w tobie nie zakochałem. Mniej więcej tak się czuję. Jestem też wściekły na Kate, ale jest taka, jak była zawsze… nieistotna. Przynajmniej w tej kwestii.

Jordyn zerknęła za niego, w stronę łóżka. Zaczynała myśleć podobnie jak Lucian. Ta rozmowa naprawdę powinna odbyć się innego dnia, kiedy nie będą tacy… obolali.

– Sen wydaje się obecnie całkiem niezłym pomysłem.

– Rzeczywiście – przyznał słabym głosem. – To był długi dzień.

Jordyn czekała, aż Lucian weźmie prysznic. Zanim wrócił, zdążyła przynieść od jego matki herbatę ziołową osłodzoną miodem. Nie kłócił się, przełykając gorący napój, choć obrzydzenie wykrzywiało mu usta w grymas.

Lucian usiadł na skraju łóżka, dolną część ciała owinął ręcznikiem, podczas gdy Jordyn zdjęła ubrania i znalazła jedną z jego starych koszulek, żeby założyć do spania. Nie dało się nie zauważyć, jak wydawał się cichy i ponury, kiedy wpatrywał się w ścianę, jakby był kompletnie gdzieś indziej. Nie mogła go za to winić. Informacje, które dzisiaj otrzymał, to wiele do przyswojenia, nie wspominając o wyborach, które się z tym wiązały.

Ponadto była jeszcze Kate wraz z tym, co mu zrobiła. Oczywiście, ta kobieta była podła. Przysporzyła Lucianowi mnóstwo bólu i cierpienia przez wszystkie te lata, ale łatwo zrozumieć, jak ludzie mogli składać to wszystko na karb zazdrości i gniewu. Kto by pomyślał, że posunie się tak daleko?

To dość druzgocące.

Jordyn miała przeczucie, że po tej nocy nie będą już musieli się martwić o Kate. Tę rozmowę Antony'ego również usłyszała. W ogóle się nie przejęła. Ta kobieta bezustannie raniła jedyną osobę na całym świecie, którą Jordyn kochała. Z całych sił próbowała złamać Luciana ubliżaniem i ośmieszaniem, tylko dlatego, że fizycznie przypominał mężczyznę, który nigdy jej nie kochał. Kiedy to nie zadziałało, postanowiła zrobić coś bardziej okrutnego, a przy okazji na tym zyskać. Gdyby Jordyn miała w tej kwestii coś do powiedzenia, uznałaby, że to, co Kate dostała w zamian za swoje wybory, było dokładnie tym, na co zasłużyła.

Wciągnęła szarą koszulkę przez głowę i odwróciła się do Luciana.

– Wszystko w porządku?

– Nie wiem, gdzie teraz jestem – powiedział cicho, jego głos przestał być tak ochrypły.

Prawdopodobnie utknął w swojej głowie.

– A gdzie chcesz być? – zapytała i przysunęła się, by stanąć między jego nogami.

Lucian zaśmiał się i mrugnął.

– Tutaj z tobą.

Jordyn uśmiechnęła się, słysząc tę odpowiedź.

– Chcesz, żebym ściągnęła cię z powrotem?

– Bardziej niż czegokolwiek.

Nie potrzebowała większej zachęty. Nie marnowała czasu, rozwiązała ręcznik Luciana i usiadła mu okrakiem na kolanach. Delikatne pocałunki zaczęły opadać na jego czoło, policzki i szczękę, a jego pięści zacisnęły się na koszulce, którą miała na sobie, gdy przysunął ją do siebie. Jego ciało zareagowało na jej bliskość i dotyk jak zawsze, szybko i pewnie. Poczuła między udami, że jego kutas wślizguje się pomiędzy fałdki i rozprowadza jej wilgoć po całej długości.

Nie minęło dużo czasu, zanim zatopił się w niej cały. Miękkie westchnienie przetoczyło się przez pokój. Lucian może i był zmęczony, jednak jego dłonie na jej udach wprowadziły Jordyn w delikatny rytm, którego pragnął, kiedy wtulił twarz w jej szyję.

Kochali się, raz za razem, używając przy tym delikatnych słów i subtelnych dotyków. Trwało to tak długo, aż skóra stała się śliska od potu, a rozkosz związała jej umysł. Doszedł wreszcie z jej imieniem na ustach, oczy miał szeroko otwarte, a serce złożył na jej dłoni.

Tam, gdzie jego miejsce.

EPILOG

Dwa miesiące później…

Układ miejsc w kościele się zmienił. Teraz Lucian siedział nieco dalej od matki i ojca. Jordyn zawsze zajmowała miejsce w ławce po jego lewej stronie, a jej dłoń spoczywała na jego udzie, by utrzymać uwagę i świadomość ukochanego.

Cholera, była nawet gorsza niż jego matka w kwestii uważania podczas niedzielnych mszy.

Nie żeby narzekał…

Jordyn weszła w życie Luciana właśnie w tym miejscu i nigdy nie przestało go zadziwiać, jak łatwo i szybko jego świat się zmienił od tego momentu. Była jak tornado, a on z ochotą pozwolił jej wciągnąć się w wir.

Jednak nie nazwałby go destrukcyjnym.

Od śmierci Kate ataki na Luciana się już nie powtórzyły. Wydawało się, że wszystko zaczęło się stabilizować. Jordyn nie musiała pytać, co by było gdyby. Lucian nie czuł potrzeby przypominania jej, że wątpliwości zawsze będą istnieć, tylko na inne sposoby.

Przez większość czasu wszystko układało się między nimi łatwo. Było naturalne jak oddychanie, jak życie. Jednak czasami robiło się nieco trudniej.

W końcu przecież nie można dotknąć czegoś tak jasnego i pięknego jak słońce i się nie poparzyć.

Dziś był jeden z tych dni i Lucian o tym wiedział.

Podczas gdy Jordyn siedziała u jego boku, a jej dłoń spoczywała wspierająco na jego udzie, jak zawsze, wyczuwało się między nimi napięcie i złość. Przez ostatnie trzy dni Jordyn ledwo się do niego odezwała. Lucian odkrył, że zarówno kanapa, jak i łóżko w sypialni dla gości, były wyjątkowo niewygodne. W zasadzie wszystko, oprócz jego łóżka i Jordyn, było kurewsko niewygodne. Nie pojechali nawet

do domu rodziców poprzedniego wieczora, jak robili zwykle, ponieważ niezgoda między nimi była tak oczywista, że nie czuli potrzeby wciągać w to kogokolwiek innego.

Te ciche dni okazały się znacznie gorsze od wszystkiego.

Lucian wiedział, że postąpił źle. Po prostu nie chciał się do tego przyznać.

Jednak cisza ze strony Jordyn przeszkadzała i bolała najbardziej.

Z westchnieniem wstał na ostatnie błogosławieństwo i modlitwę ojca Petera. Msza wydawała się dziś wyjątkowo długa, nawet jeśli obecność Jordyn okazała się bardzo pomocna. Cieszył się, że to już koniec.

Gdy wierni zaczęli wychodzić, Lucian usłyszał, że matka zapytała Jordyn:

– Przyjedziecie na kolację?

W tym pytaniu kryło się znacznie więcej niż mogło się wydawać. Wyglądało to tak, jakby Cecelia badała napięcie, kiedy Lucian był odwrócony plecami, zupełnie jak Jordyn. Widocznie nawet patrzenie sobie w twarz okazało się zbyt frustrujące.

– Powinniśmy się zjawić – odparła Jordyn. – Prawda, Lucianie?

Lucian wyprostował się, słysząc słowa padające w swoim kierunku. To pierwsze, które wypowiedziała dziś bezpośrednio do niego.

– Jasne, wszystko jedno.

Pełne poczucia winy spojrzenie Gio napotkało wzrok starszego brata i młodszy mężczyzna wzruszył ramionami, prawie przepraszająco. Lucian wywrócił oczami i potrząsnął głową w cichej akceptacji. Ta walka nie była winą Gio, nie do końca.

Lucian miał dwadzieścia osiem lat i był dorosły. Wiedział dobrze, że lepiej nie martwić Jordyn na śmierć niewracaniem do domu na noc, a kiedy już wracał, prawdopodobnie nie powinien być totalnie skacowany i wciąż bełkoczący. Gio może i wywierał na niego zły wpływ ze swoim zamiłowaniem do ekstazy i dobrych trunków, ale Lucian umiał przecież powiedzieć „nie”.

Nie było żadnych kobiet, przynajmniej dla Luciana. Gio nie mógł powiedzieć tego samego i właśnie dlatego Lucian zostawił brata z jego prywatną imprezą i jakimś sposobem odnalazł drogę do domu.

Jordyn wyraziła się jasno, że gówno ją to obchodziło. Jego zachowanie i czyny były okropne.

Tak, schrzanił.

Gratulacje. Każdy facet może zachować się jak dupek przynajmniej raz. Prawda? Najwidoczniej nie.

Silna dłoń wylądowała na plecach Luciana i rozpoznał ojca, nawet zanim zdążył się odwrócić.

– Synu?

– Hmm? – zapytał Lucian, podnosząc z ławki swoje ray-bany.

– Spowiedź to dobry początek. W końcu jest niedziela.

Lucian chciał się zaśmiać i to bardzo. Ostatnio, kiedy próbował pójść do spowiedzi, skończyło się tak, że wypadł z kościoła jak bełkoczący idiota. Poza tym był całkiem pewien, że spowiedź nie sprawi, że Jordyn zakończy ciche dni albo odpuści mu bez kajania się.

Nie miał jednak szansy odpowiedzieć ojcu, bo Jordyn znowu posyłała mu to przeklęte spojrzenie. To, które zapewniało, że jego piekło jeszcze się nie skończyło.

– Myślę, że to dobry pomysł – powiedziała, przechodząc obok Luciana, żeby dostać się do nawy. – Poczekam w samochodzie.

Antony zaśmiał się gardłowo.

– Lubię ją, Lucianie. Dobrze wybrałeś swoją lepszą połowę.

Świetnie.

***

– Czy teraz zaczniesz ze mną rozmawiać? – zapytał Lucian, rzucając marynarkę i kluczyki do samochodu na kanapę. – Czy mam obchodzić się z tobą jak z jajkiem nie wiadomo jak długo?

Jazda samochodem do mieszkania nie była miła. Zupełnie jak jazda do kościoła.

Lucian nie mógł tego dłużej znieść. Umierał w środku.

Jordyn rzuciła mu spojrzenie przez ramię, kiedy zdejmowała szpilki i odkładała je w rogu.

– Przepraszam, *bella mia* – powiedział, praktycznie jęcząc. – Rozumiem. Zjebałem. Ile jeszcze razy mam to powtórzyć? Czy to

kwestia dumy, czy co? Powiedz mi, czego nie załapałem.

– Dumy? Nie. To kwestia szacunku – sapnęła, skrzyżowała ręce na piersi i odwróciła się, żeby spojrzeć mu w oczy. – Przeraziłeś mnie na śmierć. Jeśli chcesz imprezować, to imprezuj, Lucianie. Jeśli chcesz schlać się jak kretyn, proszę bardzo, ale ja nie będę sprzątać twoich wymiocin ani przytrzymywać ci głowy nad toaletą. Już dość się tego naoglądałam przy matce. Zresztą, jesteś wystarczająco dorosły, żeby to rozumieć, a ja nie jestem twoją niańką.

Lucian pokiwał głową, zgadzając się z tym.

– Masz rację. Przepraszam.

– Dobrze. Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy. Ale miejmy jasność jeszcze w jednej kwestii.

– Tak?

Jordyn machnęła w jego kierunku prawie lekceważąco.

– Moja praca z twoim ojcem nie jest zależna od tego związku. Moja przyjaźń z twoją rodziną również nie zależy od tego, czy jesteśmy razem. Nie potrzebowałam przed tobą mężczyzny, żeby się mną opiekował, więc nie będę potrzebowała nikogo również po tobie. Rozumiesz to?

Po nim?

Co do diabła?

– Może i cię kocham, Lucianie, ale nie będę twoją laleczką. Nie zamierzam być ładną zabawką, którą zabierasz ze sobą, żeby się pobawić, kiedy uznasz za stosowne. Nie będę siedzieć w domu, podczas gdy ty włóczysz się i robisz cokolwiek ci się, kurwa, podoba, dzwonisz do mnie, kiedy wyda ci się to słuszne i powiadamiasz mnie, że cóż, nie wrócisz do domu na noc.

Po nim?

Lucian nie wyszedł jeszcze poza te słowa.

– Jordyn…

– Nie, jeszcze nie skończyłam. – Jordyn przesunęła podbródek na bok, a zawód sprawił, że jej usta wygięły się w grymasie. – To jest dobre, ty i ja. Jednak dla mnie nie będzie dobre tylko okazjonalnie, Lucianie. To znaczy, że jeśli coś takiego się powtórzy, obojętnie, którego dnia tygodnia, opuszczę to mieszkanie, niezależnie od tego, jak bardzo cię kocham, i nie wrócę. Chcesz związku pełnego miłości

i oddania, więc go masz. To działa w obie strony. Nie jest bezwarunkowe, ma granice. Musisz szanować moje tak samo, jak ja szanuję twoje. A samo bycie zakochanym nie daje ci przyzwolenia na schrzanianie tego, kiedy powinieneś wiedzieć lepiej. Szczerze mówiąc, nie takiej miłości pragnę. Chcę miłości mężczyzny, który wie o mnie wszystko i wszystko zauważa. Od głupich błahostek, po wielkie sprawy i wszystko pomiędzy. Ten mężczyzna wiedziałby, że takie zachowanie jak twoje rani mnie, i nigdy by się to nie wydarzyło – zakończyła ostro Jordyn.

Inni mogliby myśleć, że Jordyn robiła z igły widły. Nie Lucian. Jej przeszłość z matką sprawiła, że była wyjątkowo wrażliwa na takie sprawy. Nie przeszkadzało jej, jeśli okazjonalnie zapalił albo wypił piwo do kolacji. Nie miała nic przeciwko, gdy wyszedł i dobrze się bawił, dopóki nie wracał do domu, zataczając się jak *cafone*, pozostawiając ją, żeby radziła sobie z konsekwencjami.

To, o co prosiła, nie było niedorzeczne.

– Przepraszam – powiedział, mając nadzieję, że to już ostatni raz. – Naprawdę. To się już nigdy więcej nie powtórzy.

– Dobrze. Jednak chcę, żebyś to zrobił, a nie tylko mówił. – Jordyn potarła ręką czoło i westchnęła. – Przebiorę się w coś wygodniejszego i możemy jechać do twoich rodziców na kolację. Dobrze?

Osłupiały, mógł tylko przytaknąć i patrzeć, jak odchodziła.

Kiedy Jordyn zniknęła mu z oczu, małe pudełko spoczywające w jego kieszeni dało o sobie znać. Ta cholerna rzecz mogłaby równie dobrze wypalać dziurę w jego udzie, na Boga. Nosił je przy sobie od kilku tygodni, czekając na właściwy moment.

Zabawne, skoro myślał o tym teraz.

Teraz, w chwili, kiedy kłócili się i była na niego zła. Teraz, gdy Jordyn pokazywała, jak silną kobietą mogła być. Nie bała się powiedzieć mu, że niezależnie, jak bardzo go kochała, jeśli nie będzie w stanie jej wspierać i kochać tak, jak tego potrzebowała, odejdzie od niego.

Tak, zrozumiał, co znaczyło *po nim*.

Nie będzie żadnego po mnie, zdecydował.

Cholera, wiedział to już dawno temu.

Lucian usiadł na kanapie, wyjął z kieszeni czarne pudełeczko i otworzył aksamitne wieczko. Obrączka z białego złota wysadzana wokół białymi diamentami. Dwukaratowy, owalny klejnot na szczycie będzie idealnie pasował do jej dłoni. Na wewnętrznej stronie obrączki wygrawerowano napis *Ti Amo, Bella Mia*. Sam zaprojektował go specjalnie dla niej, bo nie chciał wybierać gotowego pierścionka tylko dlatego, że błyszczał i ładnie wyglądał za szybą.

Nie – chciał, żeby się w nim zakochała. Tak, jak on w niej.

Wyjął pierścionek z pudełka i patrzył na niego przez dłuższy czas, chcąc już, by Jordyn skończyła przebieranie. Czasami w życiu chodziło tylko o czekanie.

– Lucianie?

Jordyn stała tuż przed nim, a on nie miał pojęcia, skąd się tam wzięła. Jej niebieskie oczy obserwowały pierścionek, który przekręcał między palcami, z mieszaniną ciekawości i może obawy.

Nie winił jej za to.

To wielka sprawa.

– Lucianie? – zapytała ponownie.

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami. Nie klęknął i nie zamierzał tego zrobić. Prawdopodobnie i tak by tego nie chciała. Poza tym nigdy nie planował oświadczać się w ten sposób. Szczerze mówiąc, myślał, że odpowiedni moment przyjdzie, kiedy będą razem w łóżku, śmiejąc się w pościeli, pachnąc sobą i miłością.

Ale tak też było dobrze.

– Wiem, że jesteś zła – zaczął.

Jordyn zamrugała, a na dolnych rzęsach zebrała się jej wilgoć.

– Byłam.

Lucian zwilżył językiem usta i poczuł, jak ogarniał go spokój.

– Zamierzam cię teraz poprosić.

– Dobrze – wymamrotała.

– Nie chcę, żeby był ktoś po mnie, Jordyn, nigdy. Wyjdź za mnie.

***

Pięć miesięcy później…

Lucian obserwował swoją żonę, którą była ledwo od trzech miesięcy, kiedy szła cichą ulicą w stronę maleńkiego, żółtego bugalowu. W sposobie, w jaki wykręcała dłonie, dostrzegał zdenerwowanie. Zaraz miała stanąć twarzą w twarz z biologicznym ojcem, pierwszy raz, odkąd skończyła dwa lata.

Tę jedną rzecz Lucian chciał dla niej zrobić za wszystko, co ona zrobiła dla niego.

Ten mały skrawek przeszłości, coś dobrego i zdrowego, czego mogłaby się trzymać, to wszystko, na co zasłużyła Jordyn Reese-Marcello.

– Muszę kończyć – powiedział Lucian do ojca przez telefon. – Nie chcę, żeby musiała robić to sama.

Antony westchnął.

– Oddzwoń, dobrze?

– Oczywiście. Powinienem tam być, wiem o tym.

Antony brał właśnie udział w spotkaniu Komisji, w skład której wchodzili najbardziej wpływowi bossowie najważniejszych rodzin Cosa Nostry, ich zastępcy i wszyscy ważni członkowie. Lucian powinien tam być, jak obaj jego bracia, ale nie chciał, żeby Jordyn spotykała się z ojcem sama.

– Niektóre rzeczy zawsze będą ważniejsze, synu. Takie są realia miłości i małżeństwa. Poza tym, muszę tylko mieć oko na Gio i jego niewyparzony język. To nie powinno być trudne.

– Nie chwal dnia przed zachodem, jak mówią – mruknął Lucian. – Powodzenia.

– Przyda mi się.

Kiedy rozmowa została zakończona, Lucian schował telefon do kieszeni spodni. Przez chwilę po prostu wpatrywał się w Jordyn, która czekała na niego po drugiej stronie ulicy.

Zawsze będzie dla niego taka piękna. Życie i miłość z krwi i kości. Coś, czego nie wiedział, że pragnął, dopóki nie napotkał pięknych, niebieskich oczu w konfesjonale. Jak dziwnie to wszystko wyszło?

Oboje z Jordyn zaczynali od niczego, od ruiny.

Ich życia i dzieciństwa dalekie były od ideału. Jordyn wyrwała się z kręgu zaniedbań i uzależnienia. Z jego pomocą uciekła od życia, którego nie chciała, ani nie wybrała. Lucian dorastał w cieniu

tragedii, czegoś, co prześladowało go od lat, nawet jeśli nie chciał dać tego po sobie poznać. Wpływało to na niego przez tak długi czas. Z jej pomocą nauczył się cieszyć swoim życiem, wyborami i oczekiwaniami, które ludzie nadal mieli i spodziewali się ich wypełnienia, nawet jeśli życie naznaczyło go jako przestępcę.

Jordyn powiedziała mu kiedyś, że pragnęła takiej miłości, w której mężczyzna dostrzeże każdy dotyczący jej szczegół. Błahostki, wielkie rzeczy i wszystko pomiędzy.

Nie chciała dobrego mężczyzny. Chciała kogoś, kto będzie do niej pasował.

Już trzy razy w tym tygodniu miała mdłości, zanim jeszcze wybiło południe. Jej kremowa skóra była bardziej zarumieniona niż zwykle. W łóżku, kiedy się kochali, wydawała się dużo bardziej wrażliwa, ale w dobrym znaczeniu. W trakcie podróży do Maine kazała mu zatrzymywać się w toalecie więcej razy, niż można by to uznać za normalne. W ubiegłym miesiącu nawet nie tknęła swoich kobiecych środków higienicznych leżących pod zlewem w łazience.

Dwa miesiące wcześniej pominęła trzy małe, różowe pigułki, ze względu na wszystkie zmiany, które zachodziły w ich życiu, jak przeprowadzka do nowego domu i ogólnie rozpoczynanie wszystkiego od nowa.

Błahostki, wielkie sprawy i wszystko pomiędzy.

O tak, Lucian zauważył.

Jednak nadal czekał na nią.

Może kiedy przyjechali do domu pod koniec tygodnia, znalazła na blacie łazienkowym biało-niebieskie pudełko czekające, żeby pojawił się plus lub minus.

Może…

Z resztą i tak wiedział, co pokaże, bo znał swoją kobietę.

Miał tylko nadzieję, że ta konkretna zmiana nie będzie dla niej zbyt nagła.

Rodzina Luciana była odrobinę zła.

Łamali prawo. Pakowali się w kłopoty.

Bracia lubili robić zamieszanie bardziej, niż go nie robić. Rodzice zawsze wtrącali się w życie synów i ich osobiste sprawy, czy byli mile widziani, czy nie. Zawsze będą jakieś zasady, których trzeba się

trzymać, zarówno publicznie, jak i prywatnie. Życie w przestępczym świecie, rządzonym jego przekonaniami i regułami, nie było tak łatwe, jak się wydawało.

Ich życie nie wpisywało się w normy społeczne. Nie musiało.

Lucian nie był człowiekiem honoru, mając korzenie w Cosa Nostrze i broń zawsze ukrytą za plecami, ale należał do Jordyn.

A z nią bycie złym okazało się dobre.